

NIE DAM SIĘ ZAPOMNIEĆ.



TAHEREH MAFI

ULECZ
MNIE

PRZEŁOŻYŁA
AGNIESZKA BRODZIK



**ULECZ
MNIE**

TAHEREH MAFI

ULECZ MNIE

PRZEŁOŻYŁA
AGNIESZKA BRODZIK



Dla Jodi Reamer, która zawsze wierzyła



JULIETTE

Już nie budzę się z krzykiem. Nie robi mi się niedobrze na widok krwi. Nie wzdygam się przed naciśnięciem spustu.

Nigdy więcej nie będę przepraszać za to, że staram się przeżyć.

A jednak...

Podskakuję, słysząc gwałtownie otwierane drzwi. Wciągam powietrze, obracam się i siłą nawyku dotykam dłonią pistoletu półautomatycznego, który noszę w kaburze.

– J, mamy poważny problem.

Kenji wpatruje się we mnie zmrużonymi oczami, trzyma ręce na biodrach. Koszulka opina mu ciasno klatkę piersiową. To jest rozgniewany Kenji. Zdenerwowany Kenji. Minęło szesnaście dni, odkąd przejęliśmy kontrolę nad Sektorem 45 – odkąd stałam się samozwańczą dowódczynią Przywrócenia – i do tej pory panowała cisza. Niepokojąca cisza. Każdego dnia budzę się i z lękiem oraz ekscytacją czekam na nieuniknione wiadomości od wrogich nacji, które zechcą zakwestionować mój autorytet i wypowiedzieć nam wojnę – i wygląda na to, że wreszcie ten moment nadszedł. Dlatego biorę głęboki wdech, przeciągam się i patrzę Kenjiemu prosto w oczy.

– Mów.

Zaciska usta. Spogląda na sufit.

– No więc, dobra... przede wszystkim musisz wiedzieć, że to nie moja wina, okej? Ja tylko chciałem pomóc.

Waham się. Marszczę brwi.

– Słucham?

– No wiesz, wiedziałem, że ten sukinsyn lubi strzelać foszki, ale to już jest naprawdę absurd...

– Przepraszam, co takiego? – Zdejmuję dłoń z broni; czuję, jak moje ciało się rozluźnia. – Kenji, o czym ty mówisz? Nie chodzi o wojnę?

– Wojnę? Słucham? J, skup się. Twój chłopak właśnie dostał napadu furii i musisz to jakoś ogarnąć, zanim ja się nim zajmę.

Wypuszczam z irytacją powietrze.

– Serio? Znowu ten nonsens? Chryste, Kenji. – Odpinam kaburę i rzucam na łóżko za plecami. – Co zrobiłeś tym razem?

– Widzisz? – Kenji wskazuje mnie palcem. – Dlaczego tak szybko mnie oceniasz, co, księżniczko? Dlaczego zakładasz, że to ja zrobiłem coś nie tak? Dlaczego akurat ja? – Krzyżuje ręce na piersi, zniża głos. – I wiesz co, właściwie to już od jakiegoś czasu chciałem z tobą o tym porozmawiać, bo naprawdę uważam, że jako najwyższy dowódca nie możesz mieć pupili, ale najwyraźniej...

Kenji nagle zamiera.

Słysząc skrzypienie i jego brwi niespodziewanie wędrują do góry; ciche kliknięcie i jego oczy otwierają się szeroko; stłumiony szelest i w jednej chwili ktoś przystawia mu lufę pistoletu do tyłu głowy. Kenji patrzy na mnie, z jego ust nie wydostaje się żaden dźwięk, chociaż tworzą kształt słowa *psychopata*, raz po raz.

Rzeczony psychopata puszcza do mnie oko ze swojego miejsca w progu, uśmiechając się w taki sposób, jakby za nic w świecie nie mógł właśnie celować do naszego wspólnego przyjaciela. Udaje mi się zdusić śmiech.

– Śmiało – rzuca Warner, jego usta są wciąż rozciągnięte. – Proszę, opowiedz mi bardzo dokładnie, w jaki sposób zawiódła cię jako przywódczyni.

– Hej... – Kenji wyrzuca ręce do góry w udawanym geście poddania się. – Nie powiedziałem, że mnie zawiódła, okej? Zdecydowanie przesadzasz...

Warner trzepie Kenjiego pistoletem w bok głowy.

– Idiota.

Kenji się obraca. Wyszarpuje broń z ręki Warnera.

– Co ty odpierdalasz, stary? Myślałem, że między nami wszystko spoko.

– Bo było – rzuca lodowatym tonem Warner. – Do czasu aż dotknąłeś moich włosów.

– Przecież prosiłeś, żebym ci je obciął...

– W żadnym wypadku! Prosiłem, żebyś przyciął końcówki!

– No i właśnie to zrobiłem.

– To – wypala Warner, obracając się, żeby pokazać mi istotę problemu – nie są przycięte końcówki, ty niedorajdo...

Wciągam gwałtownie powietrze. Włosy z tyłu głowy Warnera są nierówne, brakuje całych fragmentów wygolonych maszynką.

Kenji krzywi się, patrząc na swoje dzieło. Chrząka.

– Cóż – mówi, chowając ręce w kieszenie. – No wiesz, piękno to rzecz względna...

Warner celuje w niego jeszcze jednym pistoletem.

– Hej! – krzyczy Kenji. – Nie podoba mi się ten przemocowy związek, okej? – Wskazuje Warnera. – Nie pisałem się na to!

Warner patrzy na niego spode łba i Kenji się wycofuje, wychodząc z pokoju, zanim Warner zdąży zareagować; a potem, gdy wzdycham z ulgą, Kenji wciska jeszcze głowę przez próg i rzuca:

– A w ogóle to moim zdaniem dobrze ci z taką fryzurą.

Warner zatrząskuje mu drzwiami przed nosem.

Witajcie w moim nowym życiu najwyższej przywódczyni Przywrócenia.

Warner wciąż stoi twarzą do zamkniętych drzwi i robi wydech, jego ramiona tracą nieco napięcia, a ja tymczasem mogę się dokładnie przyjrzeć katastrofie na jego głowie. Gęste, śliczne, złociste włosy Warnera – jedno z najważniejszych źródeł jego piękna – zostały zmasakrowane przez niedbałe ręce.

Dramat.

– Aaron – mówię cicho.

On zwiesza głowę.

– Chodź do mnie.

Warner się odwraca i spogląda kątem oka, jakby zrobił coś wstydliwego. Zdejmuję broń z łóżka i robię miejsce obok siebie. Warner opada na materac, wzdychając.

– Wyglądam potwornie – szepcze.

Potrząsam głową, uśmiecham się i dotykam jego policzka.

– Dlaczego pozwoliłeś mu obciąć ci włosy?

Warner unosi na mnie wzrok; jego oczy są okrągłe, zielone i zdumione.

– Przecież chciałeś, żebym spędzał z nim więcej czasu.

Wybucham głośnym śmiechem.

– Dlatego dałeś mu zabawić się we fryzjera?

– Nie powiedziałem mu, że może mnie ogolić – rzuca, krzywiąc się. – To miał być – waha się – koleżeński gest. Chciałem mu okazać zaufanie, tak jak to praktykowałem wśród żołnierzy. Tak czy inaczej – dodaje, odwracając się – w zasadzie przecież nie mam żadnego doświadczenia w nawiązywaniu przyjaźni.

– Cóż, my zostaliśmy przyjaciółmi, prawda?

Na te słowa się uśmiecha.

– No i? – Trącam go łokciem. – Jest dobrze, prawda? Uczysz się być miłszy dla innych.

– No, właściwie to nie chcę być miłszy dla innych. To do mnie nie pasuje.

– Moim zdaniem cudownie pasuje – odpowiadam rozpromieniona. – Uwielbiam, kiedy jesteś miły.

– Spodziewałem się, że tak powiesz. – Niemal wybucha śmiechem. – Ale bycie miłym nie przychodzi mi naturalnie, kochana. Będziesz musiała cierpliwie czekać na postępy.

Chwytam go za rękę.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Dla mnie jesteś doskonale miły.

Warner potrząsa głową.

– Wiem, że obiecałem się postarać i lepiej traktować twoich przyjaciół. I będę w dalszym ciągu się starał, jednak mam nadzieję, że nie uwierzyłaś, że jestem zdolny do niemożliwego.

– Co masz na myśli?

– Tylko tyle, że mam nadzieję cię nie rozczarować. Pod wpływem presji mogę być w stanie

wygenerować odrobinę ciepła, ale musisz wiedzieć, że nie mam najmniejszej ochoty traktować kogokolwiek innego tak, jak traktuję ciebie. To – mówi, wskazując na nas – jest wyjątek od bardzo ścisłej reguły. – Jego wzrok łąduje na moich ustach, a dłoń przesuwa się na mój kark. – To – mówi cicho – jest czymś bardzo, bardzo niezwykłym.

Przestają oddychać, mówić, myśleć...

Ledwo mnie dotknął, a moje serce już zaczyna dudnić; zalewa mnie fala gorących wspomnień: ciężar jego ciała na moim; smak jego skóry; żar jego dotyku i głośne oddechy, i te wszystkie rzeczy, które powiedział mi tylko w ciemności.

Motyłki podbijają moje żyły i muszę je siłą przegonić.

To wszystko jest wciąż takie nowe, jego dotyk, jego skóra, jego zapach, tak nowe, tak nowe i niesamowite...

Uśmiecha się, przechyla głowę; naśladuję ten ruch i przy lekkim oddechu jego usta rozchylają się, a ja zamieram. Palce szukają jego koszuli i wyczekują tego, co będzie dalej, kiedy on mówi:

– Będę musiał teraz ogolić głowę, wiesz?

I odsuwa się.

Mrugam, a on wciąż mnie nie całuje.

– I mam zupełnie szczerą nadzieję, że nadal będziesz mnie wtedy kochać – dodaje.

Po tych słowach wstaje i znika, a ja przeliczam na jednej ręce, ilu ludzi zabiłam, dziwiąc się, jak niewiele mi to pomogło zapanować nad emocjami w obecności Warnera.

Kiwam głową, gdy on macha mi na pożegnanie, zbieram resztki zdrowego rozsądku i opadam z powrotem na łóżko, w głowie mi się kręci, ciąży jej ten skomplikowany patchwork wojny i pokoju.

Nie spodziewałam się, że dowodzenie będzie łatwe, ale na pewno liczyłam, że będzie łatwiejsze.

Na każdym kroku, przy każdej decyzji dręczą mnie wątpliwości. Jestem irytująco zaskoczona zawsze, gdy żołnierz wykonuje mój rozkaz. I coraz bardziej przeraża mnie, że będziemy musieli – że ja będę musiała – zabić jeszcze wiele, o wiele więcej osób, zanim ta wojna się zakończy. Chociaż wydaje mi się, że to cisza, ponad wszystko, tak mną wstrząsnęła.

Minęło szesnaście dni.

Wygłosiłam przemowy na temat tego, co nas czeka, na temat naszych planów na przyszłość; zorganizowaliśmy ceremonie pogrzebowe na cześć poległych i zgodnie z obietnicą wprowadzamy zmiany. Castle już ciężko pracuje, starając się rozwiązać problemy z rolnictwem, irygacją, a także, co najbardziej palące, wyprowadzeniem cywilów z kompleksów. Jednak tę pracę będzie trzeba wykonać etapami, powoli i ostrożnie – walka o ziemię może zająć stulecie. I gdybyśmy musieli przejmować się tylko cywilami, nie martwiłabym się aż tak bardzo. Niestety aż za dobrze wiem, że nie da się nic naprawić w tym świecie, jeśli na kolejne dekady pogrążymy się w wojnie.

Mimo wszystko jestem gotowa stanąć do walki.

Nie chcę jej, ale chętnie do niej przystąpię, jeśli tego będzie wymagała zmiana. Szkoda, że to nie jest takie proste. W tym momencie mój największy problem jednocześnie wywołuje we mnie największą konsternację:

Wojna wymaga wrogów, a ja nie mogę żadnych znaleźć.

W ciągu tych szesnastu dni, odkąd zrobiłam Andersonowi dziurę w głowie, nie musiałam stawiać czoła żadnej opozycji. Nikt nie próbował mnie aresztować. Nie przeciwstawił mi się żaden z innych najwyższych dowódców. Z pozostałych pięciuset pięćdziesięciu czterech sektorów na tym kontynencie nawet jeden nie wyparł się mnie ani nie wypowiedział mi wojny. Nie słyszałam pod swoim adresem ani jednego złego słowa. Nikt nie zaprotestował, ludzie się nie buntowali. Z jakiegoś powodu Przywrócenie mnie zaakceptowało.

Zagrało w moją grę.

A to bardzo, bardzo niepokojące.

Znaleźliśmy się w dziwnym martwym punkcie, a ja rozpaczliwie chciałabym robić więcej – dla mieszkańców Sektora 45, dla Ameryki Północnej i całego świata. Jednak ta cisza zbiła nas wszystkich z tropu. Byliśmy tacy pewni, że po śmierci Andersona pozostali przywódcy się wzburzą – wezwą swoje armie, żeby nas zniszczyć, żeby zniszczyć mnie. Zamiast tego liderzy tego świata dobitnie pokazali nam

naszą nieistotność: ignorują nas jak namolną muchę, uwięzili nas pod szklaną kopułą, gdzie możemy sobie bzyzczyć, uderzając połamanymi skrzydełkami o ściany do czasu, aż skończy się tlen. Sektor 45 może robić, co mu się żywnie podoba; otrzymaliśmy autonomię i możemy bez przeszkód przebudować infrastrukturę naszego terytorium. Wszyscy inni zachowują się tak, jakby nic się nie zmieniło. Nasza rewolucja dokonała się w próżni. Nasze zwycięstwo zostało tak dalece zredukowane, że równie dobrze mogłoby się nigdy nie wydarzyć.

Mentalne gry.

Castle ciągle przychodzi, doradza. To on zasugerował postawę proaktywną – żebym przejęła kontrolę. Zamiast czekać z lękiem i w pozycji defensywnej, powinnam zrobić pierwszy krok. Powinnam zaznaczyć swoją obecność. Weź, co twoje, powiedział. Zajmij swoje miejsce przy stole. Spróbuj zawiązać sojusze, zanim rozpoczniesz atak. Skontaktuj się z pięcioma pozostałymi najwyższymi przywódcami na świecie.

Ponieważ co prawda mogę wypowiadać się w imieniu Ameryki Północnej, ale co z resztą świata? Co z Ameryką Południową? Europą? Azją? Afryką? Oceanią?

Zorganizuj międzynarodową konferencję liderów, powiedział.

Rozmawiaj.

Najpierw obierz za cel pokój.

– Na pewno umierają z ciekawości – rzucił do mnie Castle. – Siedemnastoletnia dziewczyna na czele Ameryki Północnej? Ta sama, która zabiła Andersona i ogłosiła się władczynią tego kontynentu? Juliette, musisz wiedzieć, że masz w tej chwili silną kartę przetargową. Wykorzystaj ją!

– Ja? – zdziwiłam się. – Niby jaką?

Castle westchnął.

– Z pewnością jesteś odważna jak na swój wiek, Juliette, ale z przykrością stwierdzam, że twój wiek oznacza też brak doświadczenia. Spróbuję to wyjaśnić: masz nadludzką siłę, niemal stalową skórę, śmiertelny dotyk i licząc zaledwie siedemnaście wiosen, zdołałaś w pojedynkę pokonać tyrana. A jednak wątpisz, że świat może się ciebie obawiać?

Wzdrygnęłam się.

– Stare przyzwyczajenia, Castle – odparłam cicho. – Złe przyzwyczajenia. Masz oczywiście rację. Zupełną rację.

Popatrzył mi prosto w oczy.

– Musisz rozumieć, że ta niezmacona cisza ze strony wszystkich twoich wrogów nie jest dziełem przypadku. Z pewnością są w kontakcie i uzgodnili to podejście, ponieważ czekają na twój następny krok. – Potrząsnął głową. – Chcą zobaczyć, co teraz zrobisz, Juliette. Proszę cię, żebyś dobrze to przemyślała.

Dlatego się uczę.

Podążyłam za jego sugestią i trzy dni temu przesłałam wiadomość przez Delalieu do pozostałych pięciu najwyższych przywódców Przywrócenia. Zaprosiłam ich tutaj, do Sektora 45, na zjazd liderów świata, który odbędzie się w przyszłym miesiącu.

Jakieś piętnaście minut przed tym, jak Kenji władował się do mojego pokoju, otrzymałam pierwszą odpowiedź.

Oceania przyjęła zaproszenie.

Nie jestem pewna, co to oznacza.

WARNER

Ostatnio nie jestem sobą.

Prawda jest taka, że dzieje się tak już od bardzo dawna, do tego stopnia, że zacząłem się zastanawiać, czy kiedykolwiek było inaczej. Gapię się w lustro, echo maszynki do golenia odbija się od ścian. Widzę tylko słabe odbicie mojej twarzy, lecz to wystarcza, żebym zauważył, że straciłem na wadze. Policzki mam zapadnięte, oczy większe, kości policzkowe wyraźniejsze. Moje ruchy wydają się jednocześnie smutne i mechaniczne, kiedy pozbawiam głowę włosów, gdy opadają na podłogę razem z resztkami mojej próżności.

Mój ojciec nie żyje.

Zamykam oczy, szykując się na niemiły ucisk w piersi, a golarka wciąż brzęczy mi w zaciśniętej dłoni.

Mój ojciec nie żyje.

Minęły trochę ponad dwa tygodnie od momentu, gdy zginął od dwóch kul wystrzelonych przez kogoś, kogo kocham. To był z jej strony akt dobroci dla mnie. Okazała się odważniejsza niż ja i nacisnęła spust, na co sam nie mogłem się zdobyć. Mój ojciec był potworem. Zasłużył na znacznie gorszy los.

A jednak...

Ten ból.

Wciążam głęboko powietrze i mrugam, wdzięczny za tę chwilę samotności; z jakiegoś powodu wdzięczny, że nadarzyła się okazja, by coś zerwać, oderwać od mojego ciała. To na swój sposób kataryczne.

Moja matka nie żyje, myślę, przeciągając ostrzem po czaszce. *Mój ojciec nie żyje*, myślę, kiedy włosy spadają na podłogę. Wszystko, czym byłem; wszystko, co zrobiłem; wszystko, czym jestem – powstało na styku ich bliźniaczych czynów i bierności.

Zastanawiam się, kim jestem, gdy ich już nie ma.

Z ogoloną głową, z wyłączoną maszynką, kładę dłonie na krawędzi toaletki i nachylam się, wciąż próbując dostrzec przeblask człowieka, którym kiedyś byłem. Czuję się stary i niespokojny, moje serce i umysł są w stanie wojny. Ostatnie słowa, jakie skierowałem do ojca...

– Hej.

Tętno mi rośnie i obracam się; z miejsca udaję nonszalancję.

– Cześć – odpowiadam, zmuszając kończyny do spowolnienia, do spokoju, kiedy strzepuję resztki włosów z ramion.

Ona patrzy na mnie wielkimi oczami, piękna i zatroskana. Przypominam sobie o uśmiechu.

– Jak wyglądam? Mam nadzieję, że nie jakoś strasznie.

– Aaron, wszystko w porządku? – pyta Juliette.

– Nic mi nie jest – mówię, zerkając jeszcze raz w lustro. Przeciągam dłonią po miękkim jeżu, który zostawiłem sobie na głowie, i dziwię się temu, jak w nowej fryzurze wydają się ostrzejszy, zimniejszy niż wcześniej. – Chociaż przyznaję, że nie do końca poznaję samego siebie – dodaję na głos, siląc się na śmiech. Stoję na środku łazienki, ubrany tylko w bokserki. Moje ciało nigdy wcześniej nie było tak smukłe, mięśnie tak wyraźnie zarysowane; a ta ostrość ciała teraz pasuje do szorstkich włosów w sposób, który wydaje się niemal niecywilizowany; i tak bardzo nie w moim stylu, że muszę odwrócić wzrok.

Juliette stoi teraz tuż przede mną.

Kładzie dłonie na moich biodrach i przyciąga mnie do siebie; potykam się, podążając za jej ruchem.

– Co robisz? – zaczynam mówić, lecz kiedy spoglądam jej w oczy, znajduję troskę i tklivość. Coś we mnie odtajało. Moje ramiona się rozluźniają i przytulam ją, jednocześnie wciągając głęboko powietrze.

– Kiedy o tym porozmawiamy? – pyta tuż przy mojej piersi. – O tym wszystkim, co się wydarzyło?

Wzdrygam się.

– Aaron.

– Nic mi nie jest – kłamię. – To tylko włosy.

– Przecież wiesz, że nie o tym mówię.

Odwracam wzrok. Patrzę w pustkę. Oboje na moment milkniemy.

To Juliette przerywa ciszę.

– Jesteś na mnie zły? – szepcze. – Za to, że go zastrzeliłam?

Sztywnieję.

Ona otwiera szerzej oczy.

– Nie... *nie*. – Wypowiadam te słowa zbyt szybko, ale szczerze. – Nie, oczywiście, że nie. Nie w tym rzecz.

Juliette wzdycha.

– Nie jestem pewna, czy zdajesz sobie z tego sprawę – odzywa się w końcu – ale masz prawo przeżywać żalobę po śmierci ojca, nawet jeśli był okropną osobą. Wiesz? – Spogląda na mnie. – Nie jesteś robotem.

Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło i delikatnie uwalniam się z jej objęć. Całuję ją w policzek i zatrzymuję usta przy jej skórze, choć tylko na sekundę.

– Muszę wziąć prysznic.

Juliette wydaje się urażona i zbита z tropu, ale nie wiem, co innego miałbym zrobić. Naprawdę uwielbiam jej towarzystwo, jednak w tym momencie marzę o samotności i nie wiem, w jaki inny sposób ją znaleźć.

Dlatego idę pod prysznic. Do wanny. Na długi spacer.

Często mi się to zdarza.

Kiedy wreszcie przychodzę do łóżka, ona już śpi.

Chcę wyciągnąć do niej rękę, przysunąć jej miękkie, ciepłe ciało do swojego, lecz czuję się sparaliżowany. Ta potworna półżaloba obezwładnia mnie w ciemności. Martwię się, że smutek zostanie odczytany jako poparcie dla jego wyborów – dla samej jego egzystencji – a w tej kwestii nie chciałbym zostać źle rozumiany, więc nie mogę przyznać, że go oplakuję, że obchodzi mnie strata tego potwora, który mnie wychował. A z braku zdrowego działania pozostają zastygły, niczym obdarzony czuciem kamień.

Jesteś na mnie zły? Za to, że go zastrzeliłam?

Nienawidziłem go.

Nienawidziłem go z gwałtownością, której więcej po jego odejściu nie doświadczyłem. Jednak rozumiem teraz, że ogień nienawiści nie zapłonie bez obecności tlenu uczucia. Nie cierpiałbym tak bardzo, nie nienawidziłbym tak bardzo, gdyby mi nie zależało.

I właśnie ta nieodwzajemniona miłość do ojca zawsze stanowiła moją największą słabość. Dlatego leżę tutaj, pogrążony w smutku, o którym nie mogę nigdy mówić, a żal pochłania moje serce.

Jestem sierotą.

– Aaron? – szepcze Juliette, przywracając mnie do rzeczywistości.

– Tak, kochana?

Porusza się w senny, niezdamny sposób, trącąc mnie ręką w głowę. Mimowolnie się uśmiecham, robiąc jej miejsce u swojego boku. Ona szybko wypełnia lukę, przyciska twarz do mojej szyi i otacza mnie ręką w pasie. Moje oczy zamykają się jak w modlitwie. Moje serce ponownie zaczyna bić.

– Tęsknię za tobą – mówi tak cicho, że prawie jej nie słyszę.

– Jestem tutaj – odpowiadam, delikatnie dotykając jej policzka. – Jestem przy tobie, kochana.

Jednak ona potrząsa głową. Nawet kiedy przysuwam ją bliżej, nawet kiedy znowu zasypia, potrząsa głową.

A ja się zastanawiam, czy ma rację.

JULIETTE

Tego ranka jem śniadanie sama – jednak nie samotna.

Stołówka jest wypełniona znajomymi twarzami, każdy z nas coś nadrabia: sen, pracę, rozmowy. Poziom energii w tym miejscu zawsze zależy od tego, ile wypijemy kawy, a w tej chwili wciąż jest dość spokojnie.

Brendan, który cały poranek spędził przy tym samym kubku kawy, zauważa moje spojrzenie i macha. Odpowiadam tym samym. Tylko on jeden spośród nas właściwie nie potrzebuje kofeiny; jego dar wytwarzania elektryczności działa też jako zapasowy generator dla całego jego ciała. Gdyby żywiołowość była człowiekiem, byłaby Brendanem. Jego śnieżnobiałe włosy i lodowatoniebieskie oczy wydają się emanować własną energią, nawet z drugiego końca sali. Zaczynam myśleć, że Brendan trzyma ten kubek głównie w ramach aktu solidarności z Winstonem, który chyba nie jest w stanie przetrwać bez kawy. Ci dwaj są ostatnio jak papużki nierozłączki – nawet jeśli Winston od czasu do czasu wyraża niechęć do naturalnej pogody ducha Brendana.

Wiele razem przeszli. Jak my wszyscy.

Brendan i Winston siedzą z Alią, która ma otwarty szkicownik i z pewnością projektuje coś nowego i niesamowitego, co pomoże nam w walce. Jestem zbyt zmęczona, żeby się ruszyć, inaczej już bym do nich dołączyła; zamiast tego opieram brodę na ręce i przyglądam się twarzom swoich przyjaciół, czując wdzięczność. Blizny Brendana i Winstona przypominają mi jednak czasy, które wolałabym zapomnieć – kiedy wydawało nam się, że ich straciliśmy. Kiedy straciliśmy dwie inne osoby. Dlatego odwracam wzrok. Bębnię palcami o blat stołu.

Powinam jeść śniadanie z Kenjim – to tak zaczynamy dzień pracy – i to jedyny powód, dla którego jeszcze nie wzięłam swojego talerza. Niestety przez jego spóźnienie burczy mi w brzuchu. Każda inna osoba na sali już wgrzyła się w mięciutkie naleśniki, które wyglądają smakowicie. Wszystko to kusi: dzbanuszki z syropem klonowym, parujące stosiki śniadaniowych ziemniaczków, miseczki świeżo pokrojonych owoców. Przynajmniej tyle dobrego wynikło z zabicia Andersona, że mamy teraz w Sektorze 45 znacznie lepsze śniadania. Jednak wydaje mi się, że doceniamy je jako jedyni.

Warner nigdy nie je razem z nami. Właściwie nie przestaje pracować, nawet w porze posiłku. Śniadanie to dla niego kolejna okazja do spotkania, więc jedzą we dwóch z Delalieu, a ja nawet nie jestem pewna, czy faktycznie coś wtedy je. Warner wydaje się w ogóle nie czerpać przyjemności z posiłków. Dla niego to tylko dostarczanie sobie paliwa niezbędnego do funkcjonowania – przez większość czasu to tylko irytujący obowiązek. Kiedyś, gdy był pochłonięty lekturą jakichś ważnych dokumentów przy obiedzie, położyłam ciasteczko na talerzu przed nim, żeby sprawdzić, co się stanie. On podniósł na mnie wzrok, potem spojrzał znowu na papiery, wyszeptał *dziękuję* i zjadł ciasteczko, używając do tego noża i widelca. Nie wyglądał przy tym, jakby sprawiało mu to przyjemność. Chyba nie muszę dodawać, że to czyni go pełnym przeciwieństwem Kenjiego, który uwielbia jeść wszystko, cały czas, i który później powiedział mi, że tamta scena z ciasteczkiem niemal przyprawiła go o łzy.

A skoro mowa o Kenjim, jego nieobecność dzisiaj rano jest trochę dziwna i zaczynam się martwić. Już mam spojrzeć na zegar po raz trzeci, kiedy niespodziewanie do mojego stolika podchodzi Adam; wygląda na zmieszanego.

– Cześć – rzuca nieco zbyt głośno. – Co tam, co tam?

W ciągu ostatnich dwóch tygodni zdarzyło nam się chwilę rozmawiać, jednak zawsze przez przypadek. To raczej niepodobne do niego, by zbliżał się do mnie celowo, więc przez moment jestem tak zaskoczona, że nie zauważam tego, co oczywiste.

Źle wygląda.

Zmizerowany. Wymiętolony. Wykończony. Właściwie to mogłabym przysiąc, że Adam płakał. Mam nadzieję, że nie przez nasz nieudany związek.

Mimo wszystko dręczy mnie dawny instynkt, szarpie stare struny serca.

Odzywamy się w tym samym momencie:

– Wszystko dobrze? – pytam.

– Castle chce z tobą porozmawiać – rzuca.

– I wysłał po mnie akurat ciebie? – mówię, zapominając o tamtych uczuciach.

Adam wzrusza ramionami.

– Chyba akurat miał mnie pod ręką, to wszystko.

– Aha, okej. – Próbuję się uśmiechnąć. Castle zawsze próbuje pogodzić mnie i Adama; nie podoba mu się napięcie między nami. – A mówił, że chce się ze mną widzieć już teraz?

– Tak. – Adam wciska ręce w kieszenie. – Od razu.

– Dobra – odpowiadam i czuję niezręczność tej sytuacji. Adam po prostu stoi, kiedy ja zbieram swoje rzeczy, i chciałabym mu powiedzieć, żeby sobie poszedł, żeby przestał się na mnie gapić, że to jest dziwne, że rozstaliśmy się dawno temu i było dziwnie, przez ciebie było tak dziwnie, ale potem orientuję się, że on wcale nie patrzy na mnie. Wbija wzrok w podłogę, jakby utknął zagubiony w myślach.

– Hej, a czy wszystko dobrze? – pytam jeszcze raz, tym razem łagodnie.

Adam zaskoczony podnosi wzrok.

– Słucham? – rzuca. – Co masz... Och, tak, wszystko dobrze. Hej, a wiesz dlaczego eee... – Chrząka, rozgląda się. – Wiesz dlaczego...

– Dlaczego co?

Adam kołysze się na piętach, oczy ma rozbiegane.

– Warner nigdy nie przychodzi na śniadanie, co?

Moje brwi wędrują wysoko.

– Szukasz Warnera?

– Słucham? Nie, ja tylko, no, tak się zastanawiam. Nigdy tu nie przychodzi. Wiesz? To dziwne.

Patrzę na niego.

On milknie.

– To wcale nie takie dziwne – odpowiadam powoli, przyglądając się jego twarzy. – Warner nie ma czasu na jedzenie śniadania z nami. Bez przerwy pracuje.

– Och – rzuca Adam i razem z tym słowem wydostaje się z niego całe powietrze. – To szkoda.

– Czyżby? – Marszczę brwi.

Jednak Adam zdaje się mnie nie słyszeć. Woła Jamesa, który odstawia tacę, i spotykają się we dwóch na środku sali, a potem znikają.

Nie mam pojęcia, co właściwie robią cały dzień. Nigdy nie pytałam.

Tajemnica nieobecności Kenjiego wyjaśnia się w momencie, gdy podchodzę do drzwi Castle'a: siedzą tam we dwóch, głowa przy głowie.

Z grzeczności pukam, chociaż jest otwarte.

– Hej – mówię. – Chciałeś się ze mną zobaczyć?

– Tak, tak, Juliette – odpowiada z zapalem Castle. Wstaje i macha do mnie, żebym weszła do środka.

– Proszę, usiądź. I gdybyś tak mogła zamknąć... – dodaje, wskazując na drzwi.

Od razu robię się nerwowa.

Robię nieśmiały krok w stronę tymczasowego biura Castle'a i zerkam na Kenjiego, którego beznamietna twarz nie pomaga mi w pozbyciu się lęku.

– Co się dzieje? – pytam, a potem zwracam się tylko do Kenjiego: – Dlaczego nie przyszedłeś na śniadanie?

Castle daje mi znak, żebym usiadła.

Siadam.

– Juliette – zaczyna nagłaco – masz wieści od Oceanii?

– Słucham?

– Ich odpowiedź. Przyjęli zaproszenie, prawda?

– Tak, przyjęli – odpowiadam powoli. – Ale nikt nie powinien jeszcze o tym wiedzieć, miałam przy śniadaniu poinformować o tym Kenjiego...

– Nonsens – przerywa mi Castle. – Wszyscy wiedzą. A już z pewnością Warner. I Delalieu.

– Słucham? – Zerkam na Kenjiego, który wzrusza ramionami. – Jak to możliwe?

– Łatwo cię zaszokować, Juliette. Przecież to jasne, że cała twoja korespondencja jest monitorowana.

Castle macha ręką, zniecierpliwiony.

– Czas jest na wagę złota, więc gdybyś mogła, bardzo bym...
– Dlaczego czas jest na wagę złota? – rzucam zirytowana. – Jak mam pomóc, skoro nawet nie wiem, o czym mówisz?
Castle szczypie się w nasadę nosa.
– Kenji – mówi nagle. – Zostawisz nas na chwilę?
– Jasne. – Kenji skacze na równe nogi i salutuje sztucznie, po czym rusza do drzwi.
– Czekaj. – Łapię go za rękę. – Co się dzieje?
– Nie mam pojęcia, dzieciaku. – Kenji wybucha śmiechem i uwalnia się z mojego chwytu. – Ta rozmowa nie dotyczy mnie. Castle wezwał mnie wcześniej, żeby porozmawiać o krowach.
– Krowach?
– Tak, no wiesz. – Unosi brew. – O bydle. Na jego prośbę robiłem rekonesans na kilkuset akrach terenów hodowlanych, które Przywrócenie utrzymywało w tajemnicy. To całe mnóstwo krów.
– Ekscytujące.
– Właściwie to tak. – Jego oczy się rozpromieniają. – Metan sprawia, że dość łatwo je namierzyć. Aż trudno uwierzyć, że nie wymyślili czegoś, żeby zapobiec...
– Metan? – powtarzam zbita z tropu. – A to nie jest jakiś rodzaj gazu?
– Zakładam, że niewiele wiesz na temat krowiego łajna.
Ignoruję tę uwagę i mówię:
– Czyli to dlatego nie przyszedłeś na śniadanie? Bo patrzyłeś na krowie placki?
– Mniej więcej.
– Cóż, to przynajmniej wyjaśnia ten zapach.
Kenji łapie dopiero po chwili, ale kiedy już to do niego dociera, mruży oczy i stuka mnie palcem w czoło.
– Pójdiesz prosto do piekła, wiesz o tym?
Uśmiecham się szeroko.
– Widzimy się później? Nadal chciałabym iść z tobą na poranny spacer.
W odpowiedzi tylko chrząka bez przekonania.
– No weź – rzucam. – Tym razem będzie fajnie, obiecuję.
– O tak, strasznie fajnie. – Kenji przewraca oczami i jeszcze raz salutuje Castle'owi. – Do zobaczenia, sir.
Castle kiwa głową na pożegnanie, uśmiechając się od ucha do ucha.
Kenji potrzebuje jeszcze minuty, żeby wreszcie wyjść i zamknąć za sobą drzwi, a w tym czasie twarz Castle'a zupełnie zmienia wyraz. Cała jego pogodność ulatuje. Teraz, gdy zostaliśmy sami, Castle wydaje się nieco roztrzęsiony, nieco poważniejszy. Może nawet... wystraszony?
I przechodzi od razu do sedna.
– Co dokładnie znalazło się w odpowiedzi na zaproszenie? Czy było w wiadomości coś godnego uwagi?
– Nie. – Marszczę brwi. – Nie wiem. Skoro cała moja korespondencja jest monitorowana, nie powinieneś już znać odpowiedzi na to pytanie?
– Oczywiście, że nie. To nie ja się tym zajmuję.
– No to kto? Warner?
Castle obrzuca mnie wymownym spojrzeniem.
– Juliette, jest coś wyjątkowo niecodziennego w tej odpowiedzi. – Castle się waha. – Szczególnie że to pierwsza i dotychczas jedyna.
– Okej – odpowiadam zbita z tropu. – Co w niej takiego niecodziennego?
Castle spogląda na swoje dłonie. Na ścianę.
– Ile wiesz na temat Oceanii?
– Bardzo mało.
– Jak mało?
Wzruszam ramionami.
– Umieję ją wskazać na mapie.
– I nigdy tam nie byłaś?

– Pytasz poważnie? – Patrzę na niego z niedowierzaniem. – Oczywiście, że nie. Przecież ja nigdzie nie byłam. Rodzice zabrali mnie ze szkoły i oddali w ręce systemu. Ostatecznie trafiłam do zakładu dla obłąkanych.

Castle bierze głęboki wdech. Zamyka oczy i mówi bardzo ostrożnie:

– Czy było coś godnego zapamiętania w wiadomości, którą otrzymałaś od najwyższego przywódcy Oceanii?

– Nie, właściwie nie.

– Właściwie nie?

– Chyba wydała mi się trochę mało formalna, ale nie...

– W jaki sposób mało formalna?

Odwracam wzrok, usiłując przypomnieć sobie szczegóły.

– Wiadomość była bardzo krótka – wyjaśniam. – W zasadzie to było tylko „nie mogę się doczekać”, bez żadnego podpisu ani nic.

– „Nie mogę się doczekać”? – Castle wygląda na zdezorientowanego.

Kiwam głową.

– Nie „nie mogę się doczekać spotkania”, ale „nie mogę się doczekać”?

Jeszcze raz potwierdzam skinieniem.

– Jak już mówiłam, trochę mało formalne. Ale przynajmniej uprzejme. Co jest w sumie całkiem pozytywnym znakiem, zważywszy na okoliczności.

Castle wzdycha ciężko, wierząc się na swoim krześle. Siedzi teraz twarzą do ściany, palce splótł pod brodą. Przyglądam się ostrym rysom jego profilu, gdy on mówi cicho:

– Juliette, ile Warner powiedział ci o Przywróceniu?

WARNER

Siedzę sam w sali konferencyjnej, przeciągam bezwiednie dłonią po obciętych włosach i w tej samej chwili przychodzi Delalieu. Ciągnie za sobą wózek z kawą, a na twarzy ma ten letni, niepewny uśmiech, którego nauczyłem się oczekiwać. Ostatnio byliśmy bardziej zajęci niż zwykle; całe szczęście nie wystarczyło nam czasu, żeby porozmawiać o niewygodnych szczegółach ostatnich wydarzeń, i jakoś wątplię, byśmy kiedykolwiek ten czas znaleźli.

Za to jestem niezmiernie wdzięczny.

To moje bezpieczne miejsce, tutaj z Delalieu mogę udawać, że moje życie wcale się bardzo nie zmieniło.

Wciąż jestem głównym dowódcą i regentem żołnierzy Sektora 45; wciąż moim obowiązkiem jest organizować i prowadzić tych, którzy pomogą nam przeciwstawić się reszcie Przywrócenia. A ta rola oznacza też odpowiedzialność. Musimy przeprowadzić wiele restrukturyzacji, koordynując nasze następne ruchy, a Delalieu jest do tego niezbędny.

– Dzień dobry, sir.

Kiwam na powitanie, a on nalewa nam kawy. Porucznik nie powinien sam tego robić, ale cenię sobie jego wyłączone towarzystwo.

Upijam łyk czarnego płynu – nauczyłem się ostatnio doceniać jego gorycz – a potem wychylam się na krzesło.

– Jakież wieści? – pytam.

Delalieu chrząka.

– Tak, sir – odpowiada, szybko odstawiając swoją filiżankę na spodek i rozlewając przy tym trochę kawy. – Właściwie całkiem sporo, sir.

Przechylam głowę w jego stronę.

– Przebudowa nowej siedziby dowództwa idzie dobrze. Spodziewamy się zakończenia w ciągu najbliższych dwóch tygodni, ale prywatne kwatery będą gotowe do zamieszkania już jutro.

– Dobrze. – Nasz nowy zespół, pod przewodnictwem Juliette, składa się teraz z wielu ludzi, którzy zajmują się wieloma działaniami i do tej pory korzystali z mojej prywatnej sali gimnastycznej jako swojej głównej siedziby; z wyjątkiem Castle'a, który zorganizował sobie małe biuro na górze. I chociaż na początku ten pomysł wydawał się praktyczny, można tam wejść tylko przez moją kwaterę, to teraz cała grupa cieszy się swobodą, często bez zapowiedzi przechodząc przez mój pokój.

Chyba nie muszę tłumaczyć, że doprowadza mnie to do szału.

– Co jeszcze?

Delalieu zerka na listę i mówi:

– Wreszcie udało nam się zabezpieczyć dokumenty pańskiego ojca, sir. Tyle czasu zajęło mi zlokalizowanie i pozyskanie większości z nich, a teraz zostawiłem je w pańskim pokoju, by mógł pan je przejrzeć wedle woli. Pomyślałem – chrząka – pomyślałem, że może zechce pan zapoznać się z pozostałymi rzeczami osobistymi, zanim trafią w ręce najwyższej przywódczyni.

Moje ciało napełnia się ciężkim, zimnym strachem.

– Obawiam się, że jest tego dość dużo – ciągnie Delalieu. – Wszystkie jego dzienne zapiski. Każdy złożony przez niego raport. Udało nam się nawet namierzyć kilka z jego osobistych dzienników. – Delalieu się waha, a potem, tonem zrozumiałym wyłącznie dla mnie, dodaje: – Mam szczerą nadzieję, że te zapiski okażą się dla pana w jakiś sposób wartościowe, sir.

Unoszę wzrok i patrzę mu w oczy. Dostrzegam w nich zatroskanie. Niepokój.

– Dziękuję – odpowiadam cicho. – Prawie o tym zapomniałem.

Zapada między nami niekomfortowa cisza i przez chwilę żaden z nas nie wie, co właściwie powiedzieć. Wciąż jeszcze nie rozmawialiśmy o śmierci mojego ojca. Śmierci zięcia Delalieu. Potwornego męża jego zmarłej córki, mojej matki. Nigdy nie mówimy o tym, że Delalieu jest moim dziadkiem. Że jest jedynym krewnym, jaki mi pozostał.

To nie w naszym stylu.

Dlatego kiedy Delalieu chce rozpocząć tego rodzaju rozmowę, robi to tym niepewnym,

nienaturalnym tonem.

– Zapewne już pan słyszał, sir, że Oceania przyjęła zaproszenie na spotkanie zorganizowane przez naszą nową najwyższą przywódczynię...

Kiwam głową.

– Jednak inni – ciągnie, teraz pośpiesznie – nie odpowiedzą, dopóki pan z nimi nie porozmawia, sir.

I teraz otwieram szerzej oczy.

– Są... – Delalieu raz jeszcze chrząka – cóż, sir, jak pan doskonale wie, wszyscy są wieloletnimi przyjaciółmi rodziny i... cóż...

– Tak, oczywiście – szepczę.

Odwracam wzrok, patrząc na ścianę. Moja szczęka nagle wydaje się zadrutowana frustracją. W głębi ducha spodziewałem się tego. Jednak po dwóch tygodniach ciszy naprawdę zacząłem żywić nadzieję, że może nadal będą rznąć głupa. Żaden z dawnych przyjaciół ojca nie próbował się ze mną kontaktować, nie przesłał kondolencji, białych róż, kartki z wyrazami współczucia. Niegdyś codzienna korespondencja ze strony rodzin, które znałem od dziecka i które są odpowiedzialne za powstanie tego piekła dokoła nas, nagle ucichła. Wydawało mi się, że zostałem szczęśliwie, litościwie odcięty.

Najwyraźniej nie.

Najwyraźniej zdrada stanu to jeszcze nie dość poważna zbrodnia, żeby zostawić mnie samego. Najwyraźniej codzienne wiadomości mojego ojca na temat mojej „groteskowej obsesji na punkcie pewnego eksperymentu” nie były dostatecznym powodem, żeby wyrzucić mnie z tego grona. Ojciec uwielbiał ostentacyjnie narzekać, uwielbiał dzielić się tym, co go brzydzi i czego nie pochwała, ze swoimi starymi przyjaciółmi – jedynymi, którzy znali jego twarz. I każdego dnia upokarzał mnie przed nimi. Sprawił, że mój świat, moje myśli, moje uczucia wydawały się nieistotne. Żałosne. I każdego dnia liczyłem mnożące się w mojej skrzynce wiadomości pełne błagań jego dawnych przyjaciół, żebym *poszedł po rozum do głowy*, jak to ujęli. Żebym przypomniał sobie, kim jestem. Żebym dorósł, był mężczyzną i przestał płakać nad chorą matką.

Nie, te więzi są zbyt głębokie.

Zaciskam powieki, żeby zdusić napór twarzy i dziecięcych wspomnień.

– Przekaż im, że się odezwę – mówię do Delalieu.

– To nie będzie konieczne.

– Słucham?

– Dzieci Ibrahima są już w drodze.

To się dzieje tak szybko: nagły, krótki paraliż moich kończyn.

– Co masz na myśli? – pytam, ledwo opanowując zdenerwowanie. – W drodze dokąd? Tutaj?

Delalieu kiwa głową.

Fala gorąca obmywa moje ciało tak niespodziewanie, że nawet nie zdaję sobie sprawy z tego, że wstałem, dopóki dla równowagi nie chwycę się krawędzi stołu.

– Jak oni śmia – mówię, jakimś cudem zachowując resztki kontroli. – To zupełne pogwałcenie... Są tak nieznośnie roszczeniowi...

– Tak, sir, rozumiem, sir – odpowiada Delalieu, nagle przerażony. – Tylko że, jak pan wie, tak już robią rodziny najwyższych. To stara tradycja. Odmowa z mojej strony zostałaaby uznana za akt otwartej wrogości, a najwyższa przywódczyni wyraziła życzenie, żebym zachowywał dyplomatyczne stosunki tak długo, jak to tylko możliwe, więc pomyślałem, że... że... Och, strasznie przepraszam, sir...

– Ona nie wie, z kim ma do czynienia – rzucam ostro. – Z tymi ludźmi nie da się zachowywać dyplomatycznych stosunków. Nasza nowa przywódczyni może nie ma o tym pojęcia, ale ty... – rzucam, teraz bardziej przejęty niż zły – powinieneś być wykazać się większą roztropnością. Nie warto unikać wojny za wszelką cenę.

Nie unoszę wzroku do jego twarzy, kiedy on odpowiada drżącym głosem:

– Bardzo, bardzo przepraszam, sir.

Rzeczywiście, stara tradycja.

Swobodne odwiedziny już dawno temu stały się akceptowaną praktyką. Rodziny najwyższych przywódców zawsze były mile widziane na pozostałych terytoriach, nie trzeba było żadnych zaproszeń. Kiedy ruch był jeszcze młody, a dzieci jeszcze małe, nasze rodziny trzymały się blisko. A teraz te same

rodziny – i ich dzieci – rządzą światem.

Przez długi czas właśnie tak wyglądało moje życie. We wtorek zabawa z innym dzieckiem w Europie; w piątek przyjęcie w Ameryce Południowej. Nasi rodzice są szaleńcami. Wszyscy.

Moi jedyni przyjaciele mieli rodziny jeszcze bardziej szalone od mojej. Nie mam najmniejszej ochoty się z nimi widzieć.

A jednak...

Dobry Boże, muszę ostrzec Juliette.

– A jeśli chodzi o sprawy cywilów – ciągnie niespeszony Delalieu – rozmawiałem z Castle'em, zgodnie z pańską wolą, sir, na temat tego, jak w najlepszy sposób przeprowadzić ich przeniesienie z kontenerów, sir...

Jednak chwile reszty poranka zlewają się ze sobą.

Kiedy wreszcie udaje mi się uwolnić od podążającego za mną niczym cień Delalieu, ruszam prosto do swojej kwatery. Juliette właśnie tam zazwyczaj spędza tę część dnia i liczę, że ją znajdę i ostrzeżę, zanim będzie za późno.

Niestety ktoś mi zachodzi drogę.

– Och, eee, hej...

Unoszę wzrok, rozproszony, i zaraz zatrzymuję się w pół kroku. Otwieram oczy nieco szerzej.

– Kent – rzucam cicho.

Jedno pobieżne spojrzenie wystarczy, żebym widział, że nie jest z nim dobrze. Właściwie to wygląda okropnie. Jest chudszy niż kiedykolwiek, pod oczami ma ciemne worki. Wydaje się przemęczony.

Zastanawiam się, czy ja w jego oczach wyglądam tak samo.

– Tak się zastanawiałem – mówi i odwraca wzrok, marszczy brwi. Chrząka. – Tak się... – Chrząka jeszcze raz. – Chciałem zapytać, czy moglibyśmy porozmawiać.

Czuję, jak coś ściska mnie w gardle. Patrę na niego przez chwilę, zwracając uwagę na jego napięte ramiona, rozczochrane włosy, paznokcie. On zauważa moje spojrzenie i szybko chowa ręce do kieszeni. Ucieka wzrokiem.

– Porozmawiać – rzucam z trudem.

On kiwa głową.

Wypuszczam cicho i powoli powietrze. Nie zamieniliśmy nawet słowa, odkąd dowiedziałem się, że jesteście braćmi, niemal trzy tygodnie temu. Myślałem, że emocjonalna wybuchowość tamtego wieczora skończyła się lepiej, niż można się było spodziewać, ale tak wiele się wydarzyło od tamtego czasu. Nie mieliśmy okazji, żeby znowu rozjątrzyć tamtą ranę.

– Porozmawiać – powtarzam. – Oczywiście.

On przełyka głośno ślinę. Wbija wzrok w ziemię.

– Spoko.

Nagle kusi mnie, by zadać pytanie, które denerwuje nas obu:

– Wszystko w porządku?

Ze zdumieniem podnosi wzrok. Jego błękitne oczy są okrągłe i zaczerwienione. Widzę, jak porusza się jego jabłko Adama.

– Nie wiem, z kim innym mógłbym o tym porozmawiać – szepcze. – Nie znam nikogo innego, kto mógłby zrozumieć...

A ja nagle rozumiem.

Całkowicie rozumiem.

Kiedy jego oczy w jednej chwili zachodzą łzami, kiedy jego ramiona się trzęsą mimo prób trzymania emocji na wodzy...

Czuję, jak przechodzi mnie dreszcz.

– Oczywiście – mówię, zaskakując samego siebie. – Chodź ze mną.

JULIETTE

Dzisiaj znowu mamy zimny dzień, cały ten rozkład i ruinę przykrył biały puch. Budzę się każdego ranka z nadzieją na choćby odrobinę słońca, jednak siarczysty mróz bezlitośnie wgryza się w nasze ciała. Najgorsza część zimy już prawie za nami, jednak nawet te pierwsze dni marca wydają się nieludsko lodowate. Stawiam kołnierz i wtulam się w niego.

Właśnie jesteśmy z Kenjim na jednym z naszych codziennych spacerów po zapomnianych częściach Sektora 45. Swobodne chodzenie po świeżym powietrzu okazało się dziwne i uwalniające jednocześnie. Dziwne, ponieważ nie mogę opuścić bazy bez małego oddziału dla ochrony, a uwalniające ze względu na to, że pierwszy raz mogę zapoznać się z terenem. Nigdy nie miałam okazji spacerować spokojnie między kontenerami; nie miałam szansy zobaczyć na własne oczy, co dokładnie stało się z tym światem. A teraz, kiedy robię to bez przeszkód, bez ograniczeń...

No, w pewnym sensie.

Oglądam się przez ramię na sześciu żołnierzach śledzących każdy nasz ruch, z karabinami maszynowymi przytroczoneymi do piersi. Nikt właściwie jeszcze nie wie, co ze mną począć; Anderson miał zupełnie inny system, kiedy był najwyższym przywódcą – nikomu nie pokazywał swojej twarzy, nie licząc ludzi, których zamierzał zabić, i donikąd nie podróżował bez swojego osobistego oddziału. Jednak ja nie mam takich zasad i dopóki nie postanowię, w jaki sposób zamierzam sprawować władzę, tak wygląda moja nowa sytuacja:

Jestem niańczona na każdym kroku, gdy tylko wyjdę na zewnątrz.

Próbowałam im wyjaśniać, że nie potrzebuję ochrony – próbowałam przypomnieć wszystkim, że dotykanie mnie jest dosłownie śmiertelne, że mam nadludzką siłę, że jestem praktycznie niezniszczalna...

– Ale to by bardzo pomogło żołnierzom – wyjaśnił mi Warner – gdybyś chociaż zachowała pozory. My polegamy na zasadach, regulacjach i nieustannej dyscyplinie, a żołnierze potrzebują systemu, na którym mogą polegać w każdej sytuacji. Zrób to dla nich. Udawaj. Nie możemy zmienić wszystkiego naraz, kochana. To byłoby zbyt dezorientujące.

I właśnie dlatego teraz mam ogon.

Przez ostatnie tygodnie Warner był moim przewodnikiem. Uczył mnie każdego dnia o tych wszystkich rzeczach, którymi zajmował się jego ojciec, i tych, za które odpowiedzialny jest sam Warner. Istnieje niezliczona ilość spraw, które Warner musi załatwić każdego dnia, żeby ten sektor funkcjonował – lepiej nie wspominać o tej absurdalnej liczbie spraw, którymi ja muszę się zająć, żeby przewodzić całemu kontynentowi.

Jeśli mam być szczerą, czasami wydaje mi się to niemożliwe.

Miałam jeden dzień, tylko jeden dzień, żeby odetchnąć i rozkoszować się ulgą po zdetronizowaniu Andersona i przejściu Sektora 45. Jeden dzień, żeby się wyspać. Jeden dzień, żeby się uśmiechać. Jeden dzień, żeby cieszyć się luksusem wyobrażenia sobie lepszego świata.

Na koniec drugiego dnia odkryłam za swoimi drzwiami nerwowo wyglądającego Delalieu.

Wydawał się odchodzić od zmysłów.

– Madame – powiedział z obłąkanym uśmiechem na twarzy. – Mogę sobie tylko wyobrazić ciężar, jaki spadł ostatnio na pani barki. Jest tak wiele do zrobienia. – Spuścił wzrok. Wykręcił palce. – Jednak obawiam się, że...

– Co się stało? – zapytałam, gdy urwał. – Coś poszło nie tak?

– Cóż, madame... Nie chciałem zwracać pani głowy... Tak wiele pani przeszła i trzeba czasu, żeby się przyzwyczaić...

Jego wzrok podążył na ścianę.

Czekałam.

– Proszę mi wybaczyć – powiedział w końcu. – Chodzi o to, że minęło prawie trzydzieści sześć godzin, odkąd przejęła pani kontrolę nad kontynentem, i ani razu nie przyszła pani do swojej kwatery – rzucił pośpiesznie. – A dostarczono tak dużo wiadomości, że nie wiem już, gdzie składować korespondencję...

– Słucham?

Zamarł. Wreszcie popatrzył mi w oczy.

– Jak to do mojej kwatery? To ja mam jakąś kwaterę?

Delalieu zamrugał, zbity z tropu.

– Oczywiście, że tak, madame. Najwyższy przywódca czy też przywódczyni ma swoją kwaterę w każdym sektorze na kontynencie. W tym budynku znajduje się całe skrzydło przeznaczone na pani biuro. Właśnie tam zatrzymywał się świętej pamięci major Anderson, kiedy odwiedzał naszą bazę. A ponieważ wszyscy na całym świecie wiedzą, że uczyniła pani Sektor 45 swoją nową stałą siedzibą, właśnie tutaj przychodzi cała korespondencja, zarówno fizyczna, jak i cyfrowa. Tutaj będzie pani otrzymywać codzienne sprawozdania wywiadu. To tutaj dowódcy sektorów wysyłają swoje codzienne raporty...

– Chyba nie mówisz poważnie – odparłam zdumiona.

– Bardzo poważnie, madame. – Wyglądał na zrozpaczonego. – I martwię się, jak zostanie odczytane to ignorowanie wiadomości na tak wczesnym etapie. – Odwrócił wzrok. – Proszę wybaczyć, przekroczyłem granicę. Tylko że... Wiem, że chciałaby pani wzmocnić nasze relacje międzynarodowe, jednak boję się konsekwencji, jakie może mieć zerwanie licznych porozumień...

– Nie, nie, oczywiście. Dziękuję, Delalieu – powiedziałam, czując zawroty głowy. – Dziękuję za te informacje. Naprawdę doceniam tę interwencję z twojej strony. Nie miałam pojęcia. – Trzasnęłam się dłonią w czoło. – Ale może jutro rano po moim spacerze pokażesz mi, gdzie znajduje się ta kwatera?

– Oczywiście – odparł, kłaniając się lekko. – Z przyjemnością, madame.

– Dziękuję, poruczniku.

– Nie ma za co, madame. – Wyglądał, jakby mu bardzo ulżyło. – Miłego wieczoru.

Pożegnałam się z nim i z wrażenia omal nie potknęłam się o własne nogi.

Niewiele się zmieniło.

Szuram butami po betonie, nogi mi się płaczą, gdy próbuję wrócić do rzeczywistości. Robię pewniejszy krok do przodu, tym razem gotowa na nagły, lodowaty powiew. Kenji zerka na mnie z troską. Też patrzę, ale właściwie go nie widzę. Spoglądam gdzieś dalej, mrużąc oczy, lecz nie skupiając się na niczym konkretnym. Mój umysł podąża własną ścieżką, pędząc niczym wiatr.

– Wszystko okej, dzieciaku?

Unoszę wzrok, zerkam na niego z ukosa.

– Tak, wszystko okej.

– Przekonałaś mnie.

Silę się na uśmiech, ale zaraz marszczę brwi.

– Więc o czym chciał z tobą porozmawiać Castle? – pyta Kenji, wypuszczając powietrze przy pierwszym słowie.

Odwracam się, z miejsca czując irytację.

– Nie wiem. Castle dziwnie się zachowuje.

To ściąga jego uwagę. Castle jest dla Kenjiego jak ojciec – i jestem pewna, że gdyby chłopak musiał wybierać, wybrałby Castle'a, nie mnie – dlatego to jasne, wobec kogo jest lojalny, kiedy mówi:

– Co masz na myśli? Dlaczego dziwnie się zachowuje? Niczego rano nie zauważyłem.

Wzruszam ramionami.

– Nagle po prostu zrobił się z niego straszny paranoik. I powiedział mi coś o Warnerze, co... – Gryzę się w język. Kręcę głową. – Sama nie wiem.

Kenji się zatrzymuje.

– Zaraz, co takiego powiedział o Warnerze?

Znowu wzruszam ramionami, wciąż zirytowana.

– Jego zdaniem Warner coś przede mną ukrywa. No, właściwie nie tyle ukrywa, co po prostu jest wiele rzeczy, których o nim nie wiem. No i rozumiesz, wypaliłam do niego od razu, że skoro on tak strasznie dużo wie o Warnerze, to dlaczego mi nie powie? A Castle oczywiście zaczął tłumaczyć, bla bla bla, że Warner powinien zrobić to sam i w ogóle. – Przewracam oczami. – Praktycznie rzecz biorąc jego zdaniem to dziwne, że nie wiem zbyt wiele o przeszłości Warnera. Tylko że to nawet nie jest prawda – mówię, patrząc teraz na Kenjiego. – Przecież wiem całkiem dużo.

– Na przykład?

– Na przykład, no... o jego mamie.

Kenji wybucha śmiechem.

– Gówno wiesz o jego mamie.

– Nieprawda.

– Prawda, J. Nawet nie znasz jej imienia.

Waham się. Szukam w umyśle informacji, pewna, że przecież Warner musiał o tym wspomnieć...

Lecz nic z tego.

Unoszę wzrok na Kenjiego i czuję się taka zawstydzona.

– Miała na imię Leila – odpowiada. – Leila Warner. Wiem o tym tylko dlatego, że Castle dba o research. Mieliśmy akta na temat każdej osoby ważnej z punktu widzenia Omega Point. Nie mieliśmy pojęcia, że chorowała z powodu swojego daru – dodaje zamyślony. – Andersonowi udało się to zachować w tajemnicy.

– Och – rzucam krótko, oniemiała.

– Czyli to dlatego pomyślałaś, że Castle dziwnie się zachowuje? – dopytuje Kenji. – Bo bardzo słusznie zauważył, że nic nie wiesz o życiu swojego chłopaka?

– Nie bądź niemiły – odpowiadam cicho. – Wiem to i owo.

Jednak prawda jest taka, że niewiele.

Słowa Castle'a z dzisiejszego poranka trafiły w czuły punkt. Jeśli mam być szczerą, cały czas zastanawiam się, jak wyglądało życie Warnera, zanim go poznałam. Właściwie to często wspominam tamten dzień – okropny, okropny dzień – w ładnym niebieskim domu w Sycamore, gdzie Anderson strzelił mi w pierś.

Byliśmy wtedy sami, ja i Anderson.

Nigdy nie powiedziałam Warnerowi, co usłyszałam wtedy od jego ojca, ale też nie zapomniałam. Cały czas próbuję o tym zapomnieć; przekonać samą siebie, że Anderson tylko próbował mi namieszać w głowie, żebym zaczęła się wahać. Jednak ilekroć odtwarzam tamtą rozmowę w myślach – rozpaczliwie próbując znaleźć jakiś słaby punkt, który pozwoli mi ją na dobre pogrzebać – nigdy nie udało mi się pozbyć wrażenia, że może, tylko może, nie wszystko było zmyślane. Może Anderson mówił prawdę.

Wciąż pamiętam uśmiech na jego twarzy. Wciąż słyszę śpiewny ton jego głosu. Świetnie się bawił, dręcząc mnie.

Wy tłumaczył ci, ilu żołnierzy chciało przejąć dowództwo nad Sektorem 45? Spośród ilu doskonałych kandydatów mogliśmy wybierać? A on miał tylko osiemnaście lat!

A czy mówił ci, co musiał zrobić, żeby udowodnić, że jest tego wart?

Nie.

Podejrzewam, że nie chciał o tym wspominać, zgadza się? Złożę się, że akurat to pominął w swojej opowieści, prawda?

Nie.

On nie powiedział. Ja nie pytałam.

Chyba nie chciałam tego wiedzieć.

Nic się nie martw, nie zepsuję niespodzianki. Lepiej, żeby sam podzielił się tymi szczegółami, powiedział do mnie wtedy Anderson.

A teraz, tego ranka, usłyszałam to samo od Castle'a.

– Nie, Juliette – odparł, nie patrząc mi w oczy. – Nie, nie powinienem tego robić. Historię życia Warnera musisz usłyszeć od niego. Nie ode mnie.

– Nie rozumiem – rzuciłam z frustracją. – Jakie to ma w ogóle znaczenie? Dlaczego nagle przeszłość Warnera jest taka ważna? I co to ma wszystko wspólne z odpowiedzią Oceanii?

– Warner zna pozostałych przywódców – wyjaśnił Castle. – Zna pozostałe rodziny najwyższych. Zna od środka sposób, w jaki działa Przywrócenie. I jest wciąż wiele rzeczy, które musi ci powiedzieć. – Pokręcił głową. – Odpowiedź Oceanii jest bardzo nietypowa, Juliette, choćby z tego powodu, że jest jedyna. Nie mam wątpliwości, że kroki przedsięwzięte przez pozostałych przywódców są nie tylko skoordynowane, lecz także celowe, i coraz bardziej się martwię, że prawdziwa wiadomość jest ukryta. Wciąż próbuję ją rozszyfrować.

Wtedy to poczułam, ten wzrost temperatury, to zaciśnięcie się zębów pod wpływem przesywającego

mnie gniewu.

– Ale to ty mi powiedziałaś, żebym skontaktowała się z innymi przywódcami! To był twój pomysł! A teraz jesteś przerażony tym, że ktoś odpowiedział? Co to w ogóle...

I wtedy w jednej chwili wszystko zrozumiałam.

Moje kolejne słowa były ciche i pełne zdumienia.

– O mój Boże, ty się nie spodziewałaś żadnej odpowiedzi, prawda?

Castle przełknął głośno ślinę. Milczał.

– Nie spodziewałaś się żadnej odpowiedzi – powtórzyłam bardziej piskliwym głosem.

– Juliette, musisz zrozumieć...

– Dlaczego tak sobie ze mną pogrywasz, Castle? – Zacisnęłam dłonie w pięści. – Co ty robisz?

– Nie pogrywam sobie – odparł pośpiesznie. – Po prostu pomyślałem, że... – tłumaczył, machając rękami. – To było ćwiczenie. Eksperyment...

Poczułam, jak za oczami rozpała mi się ogień. Gniew wezbrał mi w gardle, zawibrował wzdłuż kręgosłupa. Potrzebowałam całej siły woli, żeby zdusić w sobie tę rosnącą wściekłość.

– Nie jestem już eksperymentem – powiedziałam. – I muszę wiedzieć, co się tutaj, do cholery, dzieje.

– Musisz porozmawiać z Warnerem – odparł. – On wszystko wyjaśni. Jeszcze tak wielu rzeczy musisz się dowiedzieć na temat tego świata, na temat Przywrócenia, a czas ucieka. – Spojrzał mi w oczy. – Musisz być przygotowana na to, co przyniesie przyszłość, cokolwiek to będzie. Musisz wiedzieć więcej i musisz się tego dowiedzieć teraz. Zanim sytuacja eskaluje.

Odwrociłam wzrok, ręce mi drżały pod naporem skumulowanej energii. Chciałam coś zniszczyć i potrzebowałam tego. Mimo to tylko rzuciłam:

– To jest chore, Castle. Totalnie popieprzone.

A on wyglądał jak najsmutniejszy człowiek na świecie, kiedy odpowiedział:

– Wiem.

Od tamtej pory moją głowę rozsadza ból.

Dlatego nie czuję się ani trochę lepiej, kiedy Kenji trąca mnie w ramię i gwałtownie przywraca do rzeczywistości, mówiąc:

– Wspominałem już o tym i powtórzę się: macie strasznie dziwną relację.

– Wcale nie – odpowiadam odruchowo, z nadąsaniem.

– Właśnie, że tak – protestuje Kenji i odchodzi, zostawiając mnie samą na opuszczonej ulicy, a na pożegnanie udaje, że unosi niewidzialny kapeluszek.

Rzucam w niego butem.

To jednak na nic; Kenji łapie go w powietrzu. Teraz czeka na mnie, dziesięć kroków dalej, trzymając moją tenisówkę w dłoni, podczas gdy ja skaczę na jednej nodze w jego kierunku. Nawet nie muszę patrzeć na żołnierzy, by wiedzieć, że uśmiechają się pod nosami. Jestem pewna, że zdaniem ich wszystkich jestem jakimś klaunem, a nie najwyższą przywódczynią. I jak miałabym się im dziwić?

Minęły już ponad dwa tygodnie, a ja wciąż jestem zagubiona.

Na wpół sparaliżowana.

Nie jestem dumna z tego, że nie potrafię się ogarnąć, ani tym bardziej z tego, że najwyraźniej nie jestem dość inteligentna, dość szybka czy dość cwana, żeby rządzić światem. Nie jestem dumna z tego, że w najgorszych chwilach patrzę na to wszystko, co muszę zrobić w ciągu jednego dnia, i podziwiam to, jak zorganizowanym człowiekiem był Anderson. Jak wiele osiągnął. Jak ogromny miał talent.

Nie jestem dumna z tych myśli.

Ani z tego, że w najcichsze, najbardziej samotne godziny poranka leżę obok syna Andersona, którego były najwyższy przywódca omal nie zadławił na śmierć, i marzę o tym, by wstał z grobu i odebrał ten ciężar, który zdjęłam z jego barków.

A potem zawsze przychodzi ta sama myśl:

Może popełniłam błąd.

– Ej, halo? Ziemia do księżniczki?

Unoszę wzrok, zbita z tropu. Jakoś tracę dzisiaj kontakt z rzeczywistością.

– Mówiłeś coś?

Kenji potrząsa głową, podając mi tenisówkę. Z trudem ją wkładam, a on rzuca:

– Czyli siłą wyciągnęłaś mnie na spacer po tym brzydkim, zamrzniętym terenie tylko po to, żeby mnie ignorować?

Unoszę brew, patrząc na niego.

On unosi obie i czeka.

– Co się dzieje, J? Zachowujesz się jeszcze dziwniej niż Castle dzisiaj rano. – Przechyla głowę i widzę w jego oczach szczerą troskę, kiedy mówi: – Więc o co chodzi?

Wzdycham i czuję, jak opadam z sił.

Musisz porozmawiać z Warnerem. On wszystko wyjaśni.

Tylko że Warner nie słynie z umiejętności komunikacyjnych. Nie lubi pogawędek. Nie dzieli się szczegółami o sobie. Dla niego tematy osobiste nie istnieją. Wiem, że mnie kocha – czuję w każdej naszej interakcji, jak bardzo mu na mnie zależy – ale mimo to podzielił się ze mną jedynie najistotniejszymi informacjami o swoim życiu. Jest twierdzą, do której tylko czasami otrzymuję wstęp, i często się zastanawiam, ile jeszcze się o nim dowiem. Czasami mnie to przeraża.

– Chodzi o to, że... sama nie wiem – odpowiadam w końcu. – Jestem naprawdę zmęczona. Mam dużo na głowie.

– Ciężka noc?

Patrzę na niego, osłaniając oczy przed zimnym słońcem.

– Wiesz co, już prawie nie śpiam – mówię. – Wstaję o czwartej nad ranem każdego dnia, a mimo to jeszcze nie przeczytałam wszystkich wiadomości z zeszłego tygodnia. Czy to nie szaleństwo?

Kenji spogląda na mnie z ukosa, zaskoczony.

– I muszę każdego dnia akceptować jakieś milion rzeczy, wiesz? Ciągłe jest coś do zrobienia. I to nawet nie jakieś poważne rzeczy. Tylko takie głupie, na przykład... – Wyciągam z kieszeni zgniecioną kartkę i potrząsam nią w powietrzu. – Sektor 418 chce przedłużyć przerwę obiadową o trzy minuty i potrzebuje mojej zgody. Trzy minuty? Kogo to w ogóle obchodzi?

Kenji walczy z uśmiechem, wciska dłonie do kieszeni.

– I tak jest każdego dnia. Od rana do wieczora – ciągnę. – Nie mam czasu na nic poważnego. Myślałam, że będę zajmować się wielkimi sprawami, wiesz? Myślałam, że będę mogła zjednoczyć sektory i zaprowadzić pokój czy coś, a zamiast tego całutki dzień uciekam przed Delalieu, który co pięć minut przyłądzi, bo potrzebuje mojego podpisu. A to tylko poczta.

Tak się rozkręciłam, że nie mogę przestać mówić. Wreszcie wyznaję Kenjiemu wszystkie te rzeczy, którymi nie mogę się podzielić z Warnerem, bo boję się, że go rozczaruję. Z początku to uwalniające, ale potem nagle czuję zagrożenie. Może nie powinnam nikomu o tym mówić, nawet Kenjiemu.

Waham się, czekam na znak.

Kenji nie patrzy już na mnie, jednak wydaje się, że nadal słucha. Głowę ma przechyloną na bok, a gdy po chwili się odzywa, na jego ustach majaczy uśmiech.

– To wszystko?

Potrząsam mocno głową, czując ulgę i wdzięczność, że mogę nadal narzekać.

– Muszę wszystko zapisywać, bez przerwy. Muszę wypełniać raporty, czytać raporty, składać raporty. W Ameryce Północnej są pięćset pięćdziesiąt cztery inne sektory, Kenji. Pięćset pięćdziesiąt cztery. – Wbijam w niego wzrok. – To oznacza, że muszę każdego dnia czytać pięćset pięćdziesiąt cztery raporty.

Kenji odwzajemnia moje spojrzenie, niewzruszony.

– Pięćset pięćdziesiąt cztery!

Krzyżuje ręce na piersi.

– Każdy ma dziesięć stron!

– Aha.

– Mogę ci zdradzić sekret? – pytam.

– Śmiało.

– Ta robota jest do bani.

Kenji wybucha głośnym śmiechem. Mimo to nadal milczy.

– No co? – pytam. – O czym myślisz?

Czochra moje włosy i rzuca:

– Och, J.

Zabieram głowę spod jego ręki.

– Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Tylko westchnienie? To wszystko?

Kenji wzrusza ramionami.

– No co? – pytam z naciskiem.

– No, nie wiem – odpowiada, krzywiąc się przy tym trochę. – A spodziewałaś się, że to będzie... łatwe?

– Nie – mówię cicho. – Tylko że będzie lepiej.

– W jakim sensie lepiej?

– No, chyba myślałam, że będzie... fajniej?

– Spodziewałaś się, że do tej pory zdążysz już zabić paru złych koleś? Kopnięciem z półobrotu załatwisz problemy polityczne? Wydawało ci się, że zabijesz Andersona i bum, na świecie zapanuje pokój?

I teraz nie mogę na niego spojrzeć, bo kłamię, kłamię jak z nut, odpowiadając:

– Nie, oczywiście, że nie. Wcale tak nie myślałam.

Kenji wzdycha.

– Właśnie dlatego Castle był taki pełen obaw, wiesz? W Omega Point zawsze działaliśmy powoli i metodycznie. Czekaliśmy na właściwy moment. Zналиśmy swoje mocne i słabe strony. Mieliśmy wiele asów w rękawie, ale zawsze wiedzieliśmy, Castle zawsze powtarzał, że nie możemy zlikwidować Andersona, dopóki nie będziemy gotowi przejąć władzy. Właśnie dlatego go nie zabiłem, chociaż miałem okazję. Nawet kiedy był już ledwo żywy i miałem go przed nosem. – Pauza. – To po prostu nie był właściwy moment.

– Czyli... twoim zdaniem popełniłam błąd?

Kenji marszczy brwi. Odwraca wzrok. Znowu na mnie patrzy, uśmiecha się lekko, lecz unosi tylko jeden kącik ust.

– No wiesz, moim zdaniem jesteś super.

– Ale popełniłam błąd?

Wzrusza powoli ramionami, przesadnie.

– Nie, wcale tego nie powiedziałem. Moim zdaniem po prostu potrzebujesz trochę więcej treningu, wiesz? Domyślam się, że w zakładzie dla obłąkanych nie przygotowali cię do tej roboty.

Patrzę na niego zmrużonymi oczami.

On wybucha śmiechem.

– Słuchaj, ludzie cię lubią. Umiesz do nich przemówić. Tylko że w tej pracy jest mnóstwo papierków, mnóstwo udawania, mnóstwo lizania po tyłkach. No bo co my właściwie próbujemy teraz zrobić? Próbujemy to rozegrać na spokojnie, prawda? Staramy się przejąć władzę, ale nie wywołać przy tym całkowitej anarchii. W tej chwili próbujemy nie wywołać wojny, zgadza się?

Nie odpowiadam dość szybko, więc trąca mnie w ramię.

– Prawda? – ciągnie. – Czy nie taki jest cel? Zachować na razie pokój? Spróbować dyplomacji, zanim zaczniemy wysadzać różne rzeczy?

– Tak, zgadza się – rzucam prędko. – Tak. Zapobiec wojnie. Unikać ofiar. Być grzecznymi.

– Okej, dobra – odzywa się i odwraca wzrok. – Czyli musisz się jakoś ogarnąć, dzieciaku. Bo co, jeśli zaczniesz teraz przegrywać? Przywrócenie pożre cię żywcem. Właściwie to pewnie właśnie tego się spodziewają. Czekają, aż wszystko rozwalisz, żeby ułatwić im sprawę. Dlatego nie możesz pozwolić, żeby to zauważyli. Nie mogą zobaczyć pęknięć.

Wbijam w niego wzrok, nagle czując strach.

On otacza mnie ramieniem.

– Nie możesz się tak stresować. Nie jakimiś papierkami. – Kręci głową. – Wszyscy ci się teraz przyglądają. Wszyscy czekają, żeby się przekonać, co będzie dalej. Albo pójdziemy na wojnę z innymi sektorami, cholera, może nawet z resztą świata, albo uda nam się zachować spokój i negocjować. A tym musisz wyluzować, J. Po prostu wyluzować.

Nie wiem, co powiedzieć.

Bo prawda jest taka, że on ma rację. Jestem tak poza swoją strefą komfortu, że nawet nie wiem, od czego zacząć. Przecież ja nawet nie skończyłam szkoły średniej, a teraz mam mieć wiedzę i doświadczenie w prowadzeniu stosunków międzynarodowych?

Warner od dziecka przygotowywał się do takiego życia. Wszystko, co robi, czym jest, czym oddycha...

On jest urodzonym przywódcą.

Ale ja?

W co ja się wpakowałam?

Dlaczego w ogóle przyszło mi do głowy, że mogłabym przewodzić całemu kontynentowi? Dlaczego pozwoliłam sobie wyobrażać, że moje nadnaturalne umiejętności zabijania własną skórą nagle dadzą mi obszerną wiedzę z zakresu politologii?

Zaciskam za mocno pięści i...

ból, świeży ból

...moje paznokcie przebijają skórę.

Jak ja sobie wyobrażałam rządzenie światem? Czy naprawdę spodziewałam się, że to będzie takie proste? Że będę w stanie kontrolować społeczeństwo z wygodnego kąta w sypialni mojego chłopaka?

Dopiero zaczyna do mnie docierać prawdziwy obraz tej delikatnej, misternie plecionej pajęczyny relacji między ludźmi, posadami i instytucjami, które już działają. Powiedziałam, że nadaję się do tego zadania. Ja, siedemnastoletni nikt z bardzo ograniczonym doświadczeniem życiowym, zgłosiłam się na tę posadę. A teraz – praktycznie z dnia na dzień – muszę dotrzymać danego słowa. I nie mam bladego pojęcia, co właściwie robię.

Co, jeśli nie nauczę się zarządzać tyloma stosunkami? Co, jeśli nie będę w stanie nawet udawać, że choć trochę wiem, jak się rządzi?

Reszta świata z łatwością mnie pokona.

I czasami nie jestem pewna, czy wyjdę z tego żywa.

WARNER

– Jak się miewa James?

To ja pierwszy przerywam ciszę. Dziwne uczucie. Dla mnie zupełnie nowe.

Kent kiwa głową, wybucha krótkim, nerwowym śmiechem i odwraca wzrok.

– Czy to szaleństwo? – mówi. – Czy my powariowaliśmy?

Obaj milczymy przez chwilę, wiatr wyje głośniejsze niż dotychczas.

– Nie wiem – odzywam się w końcu.

Kent uderza pięścią w udo. Wypuszcza powietrze przez nos.

– Wiesz co, nigdy ci tego nie powiedziałem. Wcześniej. – Unosi wzrok, lecz nie na mnie. – Tamtej nocy. Nie powiedziałem ci tego, ale chciałem, żebyś wiedział, że wiele to dla mnie znaczyło. Twoje słowa.

Mrużę oczy i patrzę w dal.

Właściwie to niemożliwe. Nie da się przeprosić za to, że próbowało się kogoś zabić. A mimo to próbowałem. Powiedziałem mu, że go wtedy rozumiałem. Jego ból. Jego gniew. Jego motywację. Powiedziałem mu, że udało mu się przetrwać wychowanie z ręki naszego ojca i wyrósł z niego znacznie lepszy człowiek, niż ze mnie kiedykolwiek będzie.

– Mówiłem szczerze – przyznaję.

Kent teraz przytyka pięść do ust. Chrząka.

– Ja też przepraszam, wiesz – tłumaczy zachrypniętym głosem. – Strasznie się wtedy popieprzyło. Wszystko. Kompletny chaos.

– Tak, to prawda.

– Więc co teraz? – Wreszcie odwraca się, żeby na mnie spojrzeć, jednak ja wciąż nie jestem gotów, by popatrzeć mu w oczy. – Jak... Jak mamy to naprawić? Czy to się w ogóle da naprawić? Czy już za późno?

Przeciągam dłonią po świeżo ściętych włosach.

– Nie wiem – mówię za cicho. – Ale chciałbym spróbować.

– Tak?

Kiwam głową.

Kent też to robi, kilka razy.

– Nie chcę jeszcze mówić Jamesowi.

Zamieram, zaskoczony.

– Aha.

– Nie przez ciebie – wyjaśnia szybko. – Nie o ciebie się martwię. Tylko... jeśli mam wytłumaczyć mu, kim jesteś, będę musiał mu wytłumaczyć coś o wiele ważniejszego. Nie wiem, jak mu powiedzieć, że jego tata był potworem. Jeszcze nie. Naprawdę myślałem, że nigdy nie będzie musiał o tym wiedzieć.

Teraz unoszę wzrok.

– James nie wie? Nic?

Kent potrząsa głową.

– Był jeszcze malutki, kiedy zmarła nasza matka, a gdy ojciec się zjawiał, jakoś zawsze udawało mi się go trzymać z daleka. Jest przekonany, że nasi rodzice zginęli w katastrofie lotniczej.

– Imponujące – wrywa mi się. – To bardzo szczodry gest z twojej strony.

– Czyżby?

Potakuję.

Kent opuszcza głowę w dłonie.

– Naprawdę mamy przez niego nasrane we łbach.

– Owszem.

Słyszę, jak Kent dwa razy pociąga nosem, dwa razy próbuje zapanować nad emocjami, a mimo to zazdroszczę mu tego, że potrafi otwarcie rozmawiać o uczuciach. Wyjmuję chusteczkę z wewnętrznej kieszeni kurtki i mu podaję.

– Dzięki – rzuca sztywno.

Kolejne skinienie.

– A co się właściwie stało z twoimi włosami?

Jego pytanie tak mnie zaskakuje, że z wrażenia prawie się wzdrygam. Nawet rozważam, czy nie powiedzieć mu całej historii, ale martwię się, że wtedy zapyta, dlaczego w ogóle pozwoliłem Kenjiemu dotknąć moich włosów, a wtedy będę musiał wytłumaczyć liczne prośby Juliette o to, bym zaprzyjaźnił się z tym idiotą. I nie wydaje mi się, by to był dla nas bezpieczny temat w tym momencie. Dlatego rzucam tylko:

– Niefortunny wypadek.

Kent unosi brwi. Śmieje się.

– Aha.

Spoglądam na niego ze zdziwieniem.

– W ogóle to jest okej, wiesz? – mówi.

– Co jest okej?

Kent się prostuje, patrzy na słońce. Zaczynam dostrzegać na jego twarzy cień mojego ojca. Cień mnie.

– Ty i Juliette.

Zamieram. On przenosi spojrzenie na mnie.

– Naprawdę. Jest okej.

Nie mogę się powstrzymać i mówię zdumiony:

– Nie jestem pewien, czy na twoim miejscu bym to zaakceptował.

Kent się uśmiecha, lecz smutno.

– Na koniec byłem dla niej straszonym dupkiem, więc chyba dostałem to, na co zasłużyłem. Ale właściwie to nie chodziło o nią, wiesz? Wtedy. Nie chodziło o nią. – Patrzy na mnie kątem oka. – Przez chwilę naprawdę tonąłem. Byłem nieszczęśliwy i zestresowany, a potem... – Wzrusza ramionami, odwraca się. – Szczerze mówiąc, wiadomość o tym, że jesteś moim bratem, prawie mnie zabiła.

Mrugam. Raz jeszcze jestem zdumiony.

– No. – Wybuchając śmiechem, potrząsa głową. – Wiem, że teraz to się wydaje dziwne, ale wtedy jakoś... nie wiem, stary, miałem cię za socjopatę. Strasznie się martwiłem, że domyślisz się naszego pokrewieństwa i... sam nie wiem, chyba wydawało mi się, że spróbujesz mnie zamordować albo coś.

Waha się. Spogląda na mnie.

Czeka.

Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę – znowu zaskoczony – że on chce, bym temu zaprzeczył. Bym powiedział, że tak nie było.

Rozumiem jego niepokój, dlatego mówię:

– Cóż, już raz próbowałem, prawda?

Kent otwiera szeroko oczy.

– Za wcześnie, stary. To nadal nie jest śmieszne.

Uciekam wzrokiem i rzucam:

– Nie chciałem żartować.

Czuję na sobie baczne spojrzenie Kenta. Zakładam, że stara się zrozumieć mnie albo moje słowa. Może jedno i drugie. Tylko trudno zgadnąć, co sobie myśli. To frustrujące, że mój dar pozwala mi wyczuwać emocje wszystkich dookoła, ale jego nie. Dlatego przy nim jestem taki zbity z tropu. Jakbym stracił wzrok.

Wreszcie Kent wzdycha.

Najwyraźniej zdałem jakiś test.

– Tak czy inaczej – mówi, lecz wydaje się przy tym niepewny – byłem przekonany, że mnie zaatakujesz. Myślałem tylko o tym, że jeśli zginę, James też umrze. Jestem dla niego całym światem, wiesz? Jeśli zabijesz mnie, zabijesz też jego. – Patrzy w swoje dłonie. – Przestałem przesypiać noce. Przestałem jeść. Odchodziłem od zmysłów. Nie mogłem sobie z tym poradzić, a ty, bez kitu, mieszkalesz z nami. I potem to wszystko z Juliette, jakoś... sam nie wiem. – Wzdycha długo i głośno. – Byłem dupkiem. Wyładowałem się na niej. Obwiniłem ją o wszystko. Byłem zły, że odeszła, chociaż nasz związek był jedną z niewielu rzeczy, co do których byłem pewien w życiu. Wiem, że to właściwie moja wina. To mój bagaż. Wciąż mam jeszcze mnóstwo do przeproszenia – stwierdza w końcu. – Nie umiem sobie poradzić z tym, że ktoś mnie porzuca.

Przez chwilę nie wiem, co powiedzieć.

Nigdy bym nie wziął Kenta za kogoś zdolnego do wnikliwego myślenia. Mój dar wyczuwania emocji i jego dar wygaszania nadnaturalnych zdolności stworzyły niezwykłą parę – zawsze wychodziłem z założenia, że on jest pozbawiony myśli i uczuć. Okazuje się, że ma trochę więcej możliwości w tym względzie, niżbym się spodziewał. I potrafi o tym mówić.

Jednak dziwnie jest widzieć, jak ktoś, z kim łączy mnie część DNA, jest taki otwarty. Z taką łatwością przyznaje się do swoich obaw i słabości. Dla mnie to zbyt intensywne, jak patrzeć prosto w słońce. Muszę odwrócić wzrok.

Ostatecznie rzucam tylko:

– Rozumiem.

Kent chrząka.

– No więc tak – ciągnie. – Chyba chciałem po prostu powiedzieć, że Juliette miała rację. Ostatecznie oddaliliśmy się od siebie. Przez te sprawy między mną a tobą zrozumiałem wiele rzeczy. I ona miała rację. Zawsze rozpaczliwie czegoś pragnąłem, jakiejś miłości, uczucia, czegośkolwiek. Nie wiem – mówi, potrząsając głową. – Chyba chciałem wierzyć, że nas coś łączyło, chociaż było inaczej. Byłem wtedy mentalnie w innym miejscu. Cholera, byłem innym człowiekiem. Ale już uporządkowałem swoje priorytety.

Patrzę na niego wtedy pytającym wzrokiem.

– Teraz zależy mi wyłącznie na rodzinie – oznajmia, spoglądając mi prosto w oczy.

JULIETTE

Powoli wracamy do bazy.

Nie śpieszę się z poszukiwaniem Warnera, bo wiem, że czeka mnie zapewne trudna, stresująca rozmowa. Ostrożnie stąпам między pozostałościami po wojnie, nasza droga wiję się między poszarzałymi ruinami kontenerów, gdy opuszczamy nieregulowane terytorium i niewyraźne resztki tego, co było. Zawsze pod koniec naszego spaceru czuję żal; dopada mnie ogromna nostalgia za domkami z białymi płótkami, zabitymi deskami sklepikami i starymi, opuszczonymi budynkami, które stoją przy ulicach tych terenów. Chciałabym znaleźć sposób, żeby przywrócić im dawną świetność.

Biorę głęboki wdech i rozkoszuję się rześkim, lodowatym powietrzem, które mrozi mi płuca. Oplata mnie podmuch wiatru, ciągnie, prze, tańczy ze mną, czochrając mi włosy, a ja lgnę do niego, gubię się w nim i otwieram usta, żeby nim odetchnąć. Już mam się uśmiechnąć, kiedy Kenji patrzy na mnie spođe łba, i wzdrygam się, rzucając mu przeproszające spojrzenie.

Nie udaje mi się go udobruchać.

Zmusiłam go, by razem ze mną znowu zboczył w stronę oceanu; ta część spaceru jest moją ulubioną. Jednak Kenji naprawdę jej nie lubi – podobnie jak jego ciężkie buty, z których jeden właśnie utknął w szlamie, jaki zastąpił niegdyś czysty piasek.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że lubisz gapić się na ten paskudny, zaszczany...

– Wcale nie jest zaszczany – poprawiam go. – Castle mówi, że zdecydowanie jest w nim więcej wody niż moczu.

Kenji tylko patrzy groźnie.

Idziemy w stronę głównej drogi, a on wciąż coś mamrocze pod nosem, narzekając na to, że buty mu przemokną tymi „rozwodnionymi szczynami”, jak lubi mawiać. Ignoruję go, zdeterminowana, żeby cieszyć się resztkami tej spokojnej godziny, ponieważ w ostatnim czasie niewiele ich mam tylko dla siebie. Zatrzymuję się i oglądam na popękane chodniki i zapadnięte dachy starego świata, próbując – chwilami z powodzeniem – przypomnieć sobie okres świetności tego miejsca.

– Tęsknisz czasami? – pytam Kenjiego. – Za tym, jak było kiedyś?

Kenji stoi na jednej nodze, wytrząsając jakiś szlam ze skórzanego buta. Unosi na mnie wzrok i marszczy brwi.

– Nie wiem, co ci się wydaje, że pamiętasz, J, ale kiedyś wcale nie było o wiele lepiej niż jest teraz.

– Co masz na myśli? – pytam, opierając się o stary znak.

– Co mam na myśli? – odparowuje. – Jak możesz tęsknić za dawnym życiem? Myślałem, że nienawidziłaś tego, co robili ci rodzice. Myślałem, że byli okropni i przemocowi.

– Bo byli – odpowiadam, odwracając się. – I nie mieliśmy zbyt wiele. Ale są rzeczy, które lubię wspominać. Chwile z czasów przed tym, jak Przywrócenie przejęło władzę. Chyba po prostu brakuje mi tych wszystkich drobnych rzeczy, które kiedyś dawały mi szczęście. – Spoglądam na niego i uśmiecham się. – Wiesz?

On unosi brew.

– Na przykład melodyjka ciężarówka z lodami, która jeździła po południu – tłumaczę mu. – Albo jak przychodził listonosz. Kiedyś siadałam przy oknie i patrzyłam, jak ludzie wracają do domów po pracy. – Odwracam wzrok, pogrążając się we wspomnieniach. – Było miło.

– Aha.

– Ty tak nie uważasz?

Kenji rozciąga usta w nieszczęśliwym uśmiechu, przyglądając się swojemu butowi, który teraz jest wolny od szlamu.

– Nie wiem, dzieciaku. Po moim osiedlu nie jeździły ciężarówka z lodami. Świat, który ja pamiętam, był rasistowski i groźny jak cholera, gotowy do tego, by trafić w ręce jakiegoś gównianego reżimu. Już wtedy byliśmy podzieleni. Podbicie nas było łatwe. – Bierze głęboki wdech. Wypuszcza powietrze i mówi: – Tak czy inaczej, uciekłem z sierocińca, kiedy miałem osiem lat, więc nie pamiętam zbyt wiele tych uroczych rzeczy.

Zamieram, zdumiona. Dopiero po chwili udaje mi się odzyskać głos.

– Mieszkałeś w sierocińcu?

Kenji kiwa głową, po czym wydaje krótki, ponury śmiech.

– No. Trafiłem na ulicę na rok, jeździłem autostopem po całym stanie. No wiesz, zanim mieliśmy sektory. Aż w końcu znalazł mnie Castle.

– Słucham? – Sztywnieję. – Dlaczego nigdy mi o tym nie opowiadałeś? Przez cały ten czas nigdy nie wspomniałeś...

Wzrusza ramionami.

– Poznałeś swoich rodziców?

Kiwa głową, ale nie patrzy na mnie.

Czuję, jak krew mrozi mi się w żyłach.

– Co się z nimi stało?

– To nie ma znaczenia.

– Oczywiście, że ma znaczenie – odpowiadam, dotykając jego łokcia. – Kenji...

– Nieważne – rzuca, uwalniając się. – Każdy z nas ma swoje problemy. Każdy z nas ma swój bagaż.

Nie trzeba tego roztrząsać.

– Nie chodzi o to, by roztrząsać przeszłość – tłumaczę. – Po prostu chcę wiedzieć. Twoje życie, twoja przeszłość, dla mnie ma to znaczenie. – Przez chwilę myślę jeszcze raz o Castle'u, jego oczach, jego zdenerwowaniu i uporze, z jakim przekonywał mnie, że muszę się dowiedzieć więcej na temat przeszłości Warnera.

Jest jeszcze tak wiele rzeczy, których nie wiem o najbliższych mi ludziach.

Kenji w końcu się uśmiecha, jednak wygląda przy tym na zmęczonego. Wreszcie wzdycha. Pokonuje kilka stopni prowadzących do starej biblioteki i siada na betonie. Uzbrojeni strażnicy czekają na nas tuż poza zasięgiem wzroku.

Kenji poklepuje miejsce obok siebie.

Dołączam do niego.

Gapimy się na stare skrzyżowanie ze światłami. Kable zostały zerwane i leżą poplątane na chodniku.

– Wiesz, że jestem Japończykiem, prawda? – odzywa się Kenji.

Kiwam głową.

– Tam, gdzie dorastałem, ludzie nie byli przyzwyczajeni do widoku takich twarzy jak moja. Rodzice nie urodzili się tutaj; rozmawiali po japońsku i łamanym angielskim. Niektórym się to nie podobało. Tak czy inaczej, mieszkaliśmy w niebezpiecznej okolicy – wyjaśnia – z wieloma ignorantami. A krótko przed tym, jak Przywrócenie rozpoczęło swoją kampanię, obiecując, że rozwiąże wszystkie problemy ludzi, niszcząc kultury, języki, religie i tak dalej, relacje rasowe były chyba w najgorszym punkcie. Na całym kontynencie dochodziło do wielu aktów przemocy. Społeczności walczyły ze sobą. Zabijały siebie nawzajem. Jeśli miałaś zły kolor skóry w złym czasie – Robi pistolet z palców i strzela w powietrze. – ludzie sprawiali, że znikaaś. Nam udawało się jakoś tego unikać. Społeczności azjatyckie nie miały tak źle jak na przykład czarne. Ci mieli najgorzej, Castle może ci o tym opowiedzieć. On zna najbardziej szalone opowieści. Za to mojej rodzinie w najgorszym przypadku przydarzało się to, że ludzie gadali różne rzeczy, gdy wychodziliśmy razem. Pamiętam, że mama ciągle wołała siedzieć w domu.

Czuję, jak się spinam.

– Tak czy inaczej. – Wzrusza ramionami. – Mój tata po prostu, wiesz, nie mógł pozwolić, żeby ludzie mówili takie głupie, okropne rzeczy o jego rodzinie, prawda? Więc się wściekał. To się nie działo cały czas, ale kiedy już się wydarzało, czasami wymiana zdań prowadziła do awantury, czasami nie. Nie koniec świata, prawda? A jednak mama zawsze błagała tatę, żeby odpuścił, ale on nie potrafił. – Kenji poważnieje. – I nie dziwię mu się. Pewnego dnia taka sprzeczka skończyła się bardzo źle. Wszyscy wtedy mieli broń, pamiętasz? Nawet cywile. Nie do wyobrażenia teraz, za rządów Przywrócenia, a jednak wtedy każdy był uzbrojony, każdy się bronił. – Krótka pauza. – Mój ojciec też kupił pistolet. Stwierdził, że go potrzebujemy, na wszelki wypadek. Dla ochrony osobistej. – Kenji wciąż na mnie nie patrzy, mówiąc: – I następnym razem, kiedy doszło do tej głupiej awantury, mój tata zrobił się trochę zbyt odważny. Odebrali mu broń. Tata został postrzelony. Mama też, kiedy próbowała interweniować. Ja miałem wtedy siedem lat.

– Byłeś przy tym? – pytam z przestrawieniem.

On kiwa głową.

– Widziałem wszystko na własne oczy.

Zasłaniam usta obiema dłońmi. Oczy szczypią mnie od łez.

– Nigdy nikomu nie opowiedziałem tej historii – dodaje, marszcząc czoło. – Nawet Castle’owi.

– Słucham? – Opuszczam dłonie. Otwieram szeroko oczy. – Dlaczego nie?

Potrząsa głową.

– Nie wiem – przyznaje cicho, spoglądając w dal. – Kiedy go poznałem, wszystko było jeszcze takie świeże, rozumiesz? Zbyt prawdziwe. Kiedy chciał poznać moją historię, powiedziałem mu, że nie chcę o tym rozmawiać. Nigdy. – Kenji zerka na mnie. – W końcu przestał pytać.

Mogę tylko na niego patrzeć, zdumiona. Oniemiała.

Kenji odwraca wzrok. Kiedy się odzywa, jest zupełnie tak, jakby mówił do siebie:

– Dziwnie jest opowiadać o tym na głos. – Nagle wciąga głęboko powietrze, skacze na równe nogi i obraca głowę tak, żebym nie widziała jego twarzy. Słyszę, jak pociąga nosem, głośno, dwa razy. Potem wciska ręce do kieszeni i rzuca: – Wiesz co, chyba jako jedyny nie miałem żadnych problemów z ojcem. Kochałem go jak cholera.

Wciąż myślę o historii Kenjiego – i o tym, jak dużo jeszcze nie wiem o nim, o Warnerze, o każdym ze swoich nowych przyjaciół – kiedy do rzeczywistości przywraca mnie głos Winstona.

– Jeszcze nie rozgryźliśmy, jak rozdzielić pokoje, ale całkiem ładnie to idzie. Właściwie to wyprzedziliśmy trochę plan przy sypialniach – tłumaczy. – Warner przyspieszył prace na wschodnim skrzydle, żebyśmy mogli zacząć przeprowadzkę jutro.

Rozlega się krótki aplauz. Ktoś gwizdże.

Robimy małą wycieczkę po naszej nowej siedzibie.

Większość przestrzeni wciąż przechodzi remont, więc głównie słuchamy hałasu i patrzymy na bałagan, lecz i tak jestem podekscytowana progresem. Nasza grupa rozpaczliwie potrzebuje więcej sypialni, więcej łazienek, biur i pracowni. Jeśli dobrze pójdzie, to będzie początek nowego świata. A ja będę jego najwyższą przywódczynią.

Szaleństwo.

Na razie szczegóły na temat tego, co robię i nad czym mam kontrolę, wciąż się jeszcze kształtują. Nie będziemy przeciwstawiać się innym sektorom ani ich liderom do momentu, aż ustalimy, kto mógłby być naszym sprzymierzeńcem, a to oznacza, że mamy jeszcze trochę czasu.

„Świat nie został zniszczony w jeden dzień, więc my też nie uratujemy go od razu” – lubi mawiać Castle, a ja myślę, że ma rację. Musimy podjąć dobrze przemyślane decyzje, a zadanie sobie trudu dyplomacji może stanowić różnicę między życiem i śmiercią. Byłoby o wiele łatwiej zrobić globalny progres, gdybyśmy na przykład nie byli jedynymi, którzy mają wizję zmian.

Musimy znaleźć jakichś sprzymierzeńców.

Jednak jestem trochę roztrzęsiona po dzisiejszej rozmowie z Castle’em. Nie wiem już, co powinnam myśleć i na co żywić nadzieję. Wiem jedynie, że mimo odwagi pokazywanej przed cywilami wcale nie chcę przeskakiwać z jednej wojny w drugą; wcale nie chcę być zmuszona mordować wszystkich, którzy staną mi na drodze. Mieszkańcy Sektora 45 powierzają mi los swoich bliskich – dzieci i mężów, którzy zostali żołnierzami – a ja nie chciałabym ryzykować, że ktoś z nich zginie, jeśli nie będzie to absolutnie konieczne. Liczę, że w nową rolę wejdę stopniowo. Mam nadzieję, że jest jeszcze szansa – choćby najmniejsza – że ta częściowa współpraca ze strony innych sektorów oraz pięciu pozostałych najwyższych przywódców to dobry znak na przyszłość. Zastanawiam się, czy zdołalibyśmy się zjednoczyć bez dalszego rozlewu krwi.

– To absurd. I naiwność – twierdzi Kenji.

Unoszę wzrok na dźwięk jego głosu, rozglądam się. Kenji rozmawia z Ianem Sanchezem – wysokim, chudym chłopakiem, który ma trochę cięty język, ale dobre serce. Tylko on jeden z nas nie ma żadnego nadnaturalnego daru, chociaż to i tak nie ma znaczenia.

Ian stoi wyprostowany, ręce skrzyżował na piersi, głowę przechylił na bok i patrzy w sufit.

– Nie obchodzi mnie, co myślisz...

– A mnie obchodzi – wtrąca Castle. – Obchodzi mnie, co myśli Kenji.

– Ale...

– Twoja opinia też jest dla mnie ważna, Ian – dodaje Castle. – Tylko musisz zrozumieć, że w tym

przypadku Kenji ma rację. Musimy podchodzić do wszystkiego z ogromną ostrożnością. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, co się stanie.

Ian wzdycha z irytacją.

– Nie o to mi chodziło. Po prostu nie rozumiem, dlaczego potrzebujemy aż takiej przestrzeni. Jest zbędna.

– Czekaj, na czym właściwie polega problem? – pytam, rozglądając się, po czym mówię do Iana: – Dlaczego nie podoba ci się nasza nowa siedziba?

Lily kładzie dłoń na ramieniu Iana.

– Ian jest po prostu smutny – tłumaczy dziewczyna z uśmiechem. – Nie chciałby przerywać naszego piżama party.

– Słucham? – Marszczę brwi.

Kenji wybucha śmiechem.

Ian się krzywi.

– Moim zdaniem po prostu tutaj jest okej – odpowiada. – Nie wiem, na co nam to wszystko. – Wyciąga ręce, rozglądając się po przestronnej przestrzeni. – Czuję, że kusimy los. Czy nikt już nie pamięta, co się stało ostatnim razem, kiedy zbudowaliśmy ogromną kryjówkę?

Widzę, jak Castle się wzdryga.

Chyba jak my wszyscy.

Omega Point zostało zniszczone. Zrównane z ziemią po ataku bombowym. W jednej chwili owoc dekad ciężkiej pracy przestał istnieć.

– To się nie powtórzy – stwierdzam z przekonaniem. – Poza tym nigdy nie mieliśmy tak dobrej ochrony jak teraz. Mamy po swojej stronie całą armię. W tym budynku jesteśmy bezpieczniejsi niż gdziekolwiek indziej.

Zaraz słyszę chór poparcia, jednak i tak się jeżę, ponieważ wiem, że powiedziałam coś tylko częściowo prawdziwego.

Nie jestem w stanie stwierdzić z pewnością, co się z nami stanie i jak długo tutaj przetrwamy. Wiem za to, że potrzebujemy tej nowej przestrzeni – i musimy się rozgościć, dopóki wciąż mamy fundusze. Nikt jeszcze nie próbował nas odciąć od pieniędzy ani zasobów; inni przywódcy nie wprowadzili żadnych sankcji. Przynajmniej na razie. Co oznacza, że musimy przeprowadzić te prace, gdy mamy taką możliwość.

Ale ta...

Ta ogromna przestrzeń przeznaczona wyłącznie na nasze działania?

To wszystko zasługa Warnera.

Zdołał opróżnić dla nas całe piętro głównej siedziby dowództwa Sektora 45 – najwyższe, czternaste. Przeniesienie i relokowanie tych wszystkich ludzi, ich stanowisk pracy i mebli do innych wydziałów wymagało ogromnego wysiłku, a jednak Warnerowi się to udało. Teraz ta kondygnacja przechodzi remont zgodnie z naszymi potrzebami.

Kiedy prace dobiegną końca, będziemy mieli do dyspozycji najnowszą technologię, która nie tylko pozwoli nam prowadzić niezbędne badania i sprawować nadzór, lecz także da nam narzędzia dla Winstona i Alii do tworzenia urządzeń, gadżetów i uniformów. I chociaż Sektor 45 już ma własne skrzydło medyczne, będziemy mieli bezpieczną przestrzeń dla Sonyi i Sary. Tam bliźniaczki będą mogły pracować nad swoimi antidotami i serami, które kiedyś być może uratują nam życie.

Już mam im o tym wszystkim przypomnieć, kiedy do pokoju wchodzi Delalieu.

– Madame – mówi i kiwa na mnie głową.

Wszyscy się obracają, słysząc jego głos.

– Tak, poruczniku?

– Ma pani gościa, madame – odpowiada z lekkim drżeniem. – Prosi o dziesięć minut.

– Gościa? – Odruchowo szukam wzrokiem Kenjiego. On wydaje się tak samo zbity z tropu jak ja.

– Tak, madame. Czeka na dole, w głównej recepcji.

– Ale kim jest ten człowiek? – pytam z niepokojem. – Skąd się wziął?

– Nazywa się Haider Ibrahim. Jest synem najwyższego przywódcy Azji.

Czuję, jak cała się spinam pod wpływem nagłego lęku. Nie jestem pewna, czy w ogóle umiem ukryć panikę, która mnie przesywa, gdy mówię:

– Syn najwyższego przywódcy Azji? A powiedział, dlaczego tu jest?

Delalieu kręci głową.

– Przykro mi, ale odmówił udzielenia bardziej szczegółowych wyjaśnień, madame.

Oddycham ciężko, w głowie mi się kręci. Nagle nie potrafię myśleć o niczym innym niż wątpliwości Castle'a z poranka. Strach w jego oczach. I jego odmowa na udzielenie wyjaśnień.

– Co mam mu powiedzieć, madame? – dopytuje Delalieu.

Czuję, że serce mi przyspiesza. Zamykam oczy. *Jesteś najwyższą przywódczynią*, mówię sobie w duchu. *Zachowuj się, jak na nią przystało.*

– Madame?

– Tak, oczywiście, przekaż mu, że zaraz przy...

– Juliette. – Ostry ton Castle'a przebija się przez mgłę w mojej głowie.

Spoglądam na niego.

– Juliette – powtarza, patrząc ostrzegawczo. – Może powinnaś poczekać.

– Poczekać? Na co?

– Poczekać ze spotkaniem, aż pojawi się Warner.

Moja dezorientacja zmienia się w gniew.

– Doceniam twoją troskę, Castle, jednak poradzę sobie sama, dzięki.

– Juliette, proszę, byś się jeszcze zastanowiła – mówi teraz z większym niepokojem. – Musisz zrozumieć, że to nie jest byle co. Syn najwyższego przywódcy, to może tak wiele znaczyć...

– Jak już mówiłam, dziękuję za troskę – przerywam mu, czując, że się rumienię. Ostatnio wydaje mi się, że Castle w ogóle we mnie nie wierzy, w ogóle mi nie kibicuje. Znowu wracam myślami do porannej rozmowy. Zastanawiam się, czy mogę ufać jego radom. Jaki sprzymierzeniec na oczach wszystkich wytykałby palcem moje niedostatki? Ledwo się powstrzymuję, by nie podnieść głosu, mówiąc: – Zapewniam, że sobie poradzę. – A potem zwracam się do Delalieu: – Poruczniku, proszę przekazać naszemu gościowi, że za chwilę zejdę.

– Tak, madame. – Kolejne kiwnięcie głową i Delalieu już nie ma.

Niestety moja odwaga znika razem z nim.

Ignoruję Castle'a i szukam Kenjiego; chociaż taka byłam pewna siebie, właściwie to nie chciałabym prowadzić tej rozmowy sama. A Kenji dobrze mnie zna.

– Jestem tutaj. – Pokonuje pomieszczenie w zaledwie kilku krokach i staje obok mnie w ciągu kilku sekund.

– Idziesz ze mną, prawda? – szepczę, ciągnąc go za rękaw niczym mała dziewczynka.

Kenji wybucha śmiechem.

– Będę przy tobie zawsze, gdy będziesz tego potrzebować, dzieciaku.

WARNER

Bardzo się boję, że utonę w oceanie własnej ciszy.

W rytmicznym tętnieniu, które jej towarzyszy, mój umysł jest dla mnie niedobry. Za dużo myślę. Być może odczuwam więcej niż powinienem. Tylko niewielką przesadą byłoby stwierdzenie, że moim życiowym celem jest przegonić własny umysł, własne wspomnienia.

Dlatego się nie zatrzymuję.

Kiedyś schodziłem pod ziemię, żeby wydostać się z własnych myśli. Odnajdywałem spokój w symulatorze, w programach zaprojektowanych w celu przygotowania żołnierzy do walki. Jednak ponieważ niedawno przenieśliśmy tam oddział żołnierzy z powodu chaosu remontu, nie mam dla siebie ucieczki. Mogę już tylko iść na górę.

Wchodzę szybkim krokiem do hangaru, moje kroki odbijają się echem w przestronnym pomieszczeniu, a ja niemal odruchowo ruszam w stronę wojskowych helikopterów stojących po prawej stronie. Żołnierze na mój widok szybko schodzą mi z drogi, ich oczy zdradzają dezorientację nawet w chwili, gdy mi salutują. Kiwam tylko raz głową, nie składając żadnych wyjaśnień, gdy wspinam się do jednej z maszyn. Wkładam słuchawki i mówię cicho do radia, informując kontrolerów o zamiarze odbycia lotu, po czym zapinam uprząż. Skaner automatycznie sprawdza moje źrenice. Wszystkie testy przed startem są zakończone. Uruchamiam silnik, jego ryk jest ogłuszający nawet mimo słuchawek. Czuję, jak moje ciało się rozluźnia.

Jeszcze chwila i jestem w powietrzu.

Ojciec nauczył mnie strzelać, kiedy miałem dziewięć lat. Rok później rozciął mi tył nogi i pokazał, jak zszyc sobie ranę. Gdy miałem jedenaście, złamał mi rękę i porzucił w dziczy na dwa tygodnie. Jako dwunastolatek umiałem już budować i rozbrajać własne bomby, a jako trzynastolatek zacząłem dzięki niemu pilotować.

Za to nigdy nie nauczył mnie jeździć na rowerze. To musiałem rozgryźć na własną rękę.

Z wysokości ponad dziesięciu kilometrów nad ziemią Sektor 45 wygląda jak na wpół rozłożona gra planszowa. Dystans sprawia, że świat wydaje się mały i możliwy do podbicia; jest niczym łatwa do połknięcia pigułka. Jednak aż za dobrze umiem przejrzeć tę ułudę i to właśnie tutaj, pośród chmur, wreszcie rozumiem Ikara. Mnie też kusi, żeby poszybować zbyt blisko słońca. Jedyne moja wrodzona niezdolność do bycia niepraktycznym trzyma mnie przy ziemi. Dlatego biorę wdech na uspokojenie i wracam do pracy.

Robię rundki po niebie trochę wcześniej niż zwykle, więc widoki w dole różnią się od tego, czego nauczyłem się już spodziewać. Normalnie jestem tutaj późnym popołudniem, obserwuję cywilów wychodzących z pracy, żeby wymienić swoje przywrodolary w lokalnych Centrach Zasobów. Zwykle potem szybko wracają do kontenerów, niosąc ze sobą ciężar świeżo zakupionych towarów oraz świadomość, że następnego dnia będą musieli to wszystko robić jeszcze raz. W tej chwili wszyscy są jeszcze w pracy, więc ziemia jest wolna od mrówczych robotnic. Krajobraz z tej odległości jest osobliwy i piękny, ocean ogromny, błękitny i zapierający dech w piersi. Jednak aż za dobrze znam niedoskonałości na obliczu naszej Ziemi.

Tę dziwną, smutną rzeczywistość, którą pomogłem stworzyć.

Zaciskam powieki i palce na drążku sterowym. Dzisiaj jest zwyczajnie zbyt dużo rzeczy, którym muszę stawić czoła.

Najpierw ta obezwładniająca świadomość, że mam brata, którego serce jest równie skomplikowane i pełne skaz jak moje.

Potem coś być może najtrudniejszego: nieuniknione, wywołujące lęk przybycie mojej przeszłości.

Wciąż nie porozmawiałem z Juliette na temat naszych gości i jeśli mam być szczery, nie wiem już, czy naprawdę tego chcę. Wcześniej nie opowiadałem jej szczegółowo o swoim życiu. Nie podzieliłem się z nią historiami o przyjaciółach z dzieciństwa, ich rodzicach i początkach Przywrócenia oraz moim w nich udziale. Jakoś nie było na to czasu. Żadna chwila nie wydawała się właściwa. Juliette jest najwyższą przywódczynią od siedemnastu dni, a w związku jesteśmy dwa dni dłużej.

Oboje byliśmy bardzo zajęci.

A dopiero co tak wiele przeciwności musieliśmy pokonać – wszystkie komplikacje w naszej relacji,

cały ten dystans i niedopowiedzenia, nieporozumienia. Tak długo mi nie ufała. Wiem, że to wyłącznie moja wina, jednak martwię się, że brzydka przeszłość zasiała w niej ziarno wątpliwości, które teraz pewnie ogarniają ją instynktownie. Jestem też pewien, że jeśli powiem jej więcej o moim dalekim od szlachetności życiu, tylko podkopię fundamenty związku, na którym tak bardzo mi zależy. Który za wszelką cenę chciałbym chronić.

Więc jak mam zacząć? Od czego?

Kiedy skończyłem szesnaście lat, nasi rodzice i najwyżsi przywódcy postanowili, że powinniśmy po kolei do siebie strzelać. Nie żeby zabić, ale wywołać obrażenia. Chcieli, żebyśmy wiedzieli, jak to jest przyjąć pocisk. Chcieli, żebyśmy rozumieli, jak wygląda proces odzyskiwania zdrowia. A przede wszystkim chcieli, żebyśmy wiedzieli, że nawet nasi przyjaciele mogą się zwrócić przeciwko nam.

Czuję, jak moje usta rozciągają się w nieszczęśliwym uśmiech.

To chyba była istotna lekcja. W końcu mój ojciec leży teraz w trumnie, a jego najlepszych przyjaciół to nie obeszło. Jednak tamtego dnia problem polegał na tym, że strzelania uczył mnie ojciec, mistrz celowania. Gorzej, ćwiczyłem codziennie przez pięć lat – zacząłem dwa lata wcześniej niż inni – i w rezultacie byłem szybszy, bystrzejszy i okrutniejszy od swoich rówieśników. Nie wahałem się. Postrzeliłem każdego ze swoich przyjaciół, zanim zdążyli unieść broń.

To właśnie tamtego dnia pierwszy raz poczułem z pełnym przekonaniem, że ojciec był ze mnie dumny. Tak długo rozpaczliwie pragnąłem jego aprobaty i wreszcie ją zdobyłem. Popatrzył na mnie tak, jak zawsze chciałem, by popatrzył: jakby mu na mnie zależało. Jak ojciec, który dostrzegał w synu trochę samego siebie. Ta świadomość sprawiła, że pobiegłem do lasu i szybko zwymiotowałem w krzakach.

Tylko raz trafiła we mnie kula.

Wspomnienie tamtej chwili wciąż wprawia mnie w zażenowanie, jednak nie żałuję. Zasłużyłem na to. Dlatego że jej nie rozumiałem, że źle ją traktowałem, że byłem pogubiony. Lecz teraz bardzo się staram być innym człowiekiem; jeśli nie bardziej dobrotliwym, to przynajmniej lepszym. Nie chcę stracić miłości, którą zacząłem tak cenić.

I nie chcę, żeby Juliette poznała moją przeszłość.

Nie chcę dzielić się z nią opowieściami, które wywołują we mnie obrzydzenie i niechęć; opowieściami, które skazą jej podejście do mnie. Nie chcę, by wiedziała, jak wyglądało moje dzieciństwo. Nie musi wiedzieć, jak wiele razy ojciec zmuszał mnie do skórowania martwych zwierząt i że wciąż czuję jeszcze wibracje wrzasków, kiedy kopał mnie raz po raz, bo odważyłem się odwrócić wzrok. Wolałbym nie wspominać godzin, które spędzałem skuty w ciemnym pokoju, zmuszony do słuchania sztucznych głosów kobiet i dzieci wołających o pomoc. To wszystko miało zrobić ze mnie silnego mężczyznę, tak mówił. Miało mi pomóc przetrwać.

Zamiast tego życie z moim ojcem sprawiło tylko, że pragnąłem umrzeć.

Nie chcę mówić Juliette, że zawsze wiedziałem o zdradach swojego ojca, o tym, jak opuścił moją matkę dawno, dawno temu, że zawsze chciałem go zamordować, że marzyłem o tym, planowałem to i miałem nadzieję pewnego dnia przetrącić mu kark, korzystając z umiejętności, które mam dzięki niemu.

I że zawiódłem. Wielokrotnie.

Bo jestem słaby.

Nie tęsknię za nim. Nie tęsknię za tamtym życiem. Nie chcę jego przyjaciół i jego śladów na mojej duszy. Jednak z jakiegoś powodu jego dawni kamraci nie zamierzają zostawić mnie w spokoju.

Przyjadą, żeby oderwać swój kawałek mięsa od kości, a ja obawiam się, że – jak zawsze – zapłacę własnym sercem.

JULIETTE

Jesteśmy z Kenjim w pokoju Warnera – który stał się moim pokojem – i stoimy w środku garderoby, a ja rzucam w niego ubraniami, próbując wybrać jakiś strój.

– A może to? – mówię do niego, posyłając w jego stronę coś brokatowego. – Albo to? – Kolejna kula materiału leci w jego stronę.

– Gówno wiesz o ubraniach, prawda?

Odwracam się, przechylam głowę.

– Przepraszam, a niby kiedy miałam się tego nauczyć? Kiedy dorastałam osamotniona, dręczona przez własnych rodziców? A może w czasie pobytu w zakładzie dla obłąkanych?

To go ucisza.

– No i? – pytam, kiwając głową. – Które?

Kenji przygląda się ubraniom, które mu rzuciłam, i marszczy brwi.

– Każesz mi wybrać między krótką, błyszczącą sukienką i parą spodni od piżamy? No wiesz, chyba wybiorę sukienkę, ale nie wydaje mi się, by pasowała do tych rozwalonych tenisówek, które ciągle nosisz.

– Och. – Spoglądam na swoje buty. – No dobra, nie wiem. Warner wybrał dla mnie te wszystkie rzeczy dawno temu, zanim jeszcze w ogóle się poznaliśmy. To wszystko, co mam – tłumaczę, unosząc wzrok. – Te ubrania zostały z mojego pierwszego pobytu w Sektorze 45.

– A dlaczego nie włożysz po prostu swojego kombinezonu? – proponuje Kenji, opierając się o ścianę. – Tego nowego, który zrobili dla ciebie Alia i Winston?

Potrząsam głową.

– Nie skończyli jeszcze napraw. No i nadal ma plamy krwi po tym, jak zastrzeliłam ojca Warnera. Poza tym – mówię, nabierając powietrza – to byłam inna ja. Nosłam tamte kombinezony, bo wydawało mi się, że muszę chronić ludzi przed swoją skórą. Teraz jestem inna. Mogę wyłączać swoją moc. Mogę być... normalna. – Próbuję się uśmiechnąć. – Dlatego chcę się ubrać jak normalny człowiek.

– Ale nie jesteś normalnym człowiekiem.

– Wiem o tym. – Moje policzki rumienią się pod wpływem frustracji. – Tylko że... wydaje mi się, że chciałabym ubierać się normalnie. Może chociaż przez jakiś czas? Nigdy nie mogłam zachowywać się jak dziewczyna w moim wieku i chciałabym poczuć przez chwilę...

– Rozumiem – wypala Kenji, przerywając mi machnięciem ręki. Mierzy mnie wzrokiem i dodaje: – Wiesz co, jeśli taki jest twój cel, to właściwie już teraz wyglądasz jak normalny człowiek. Pasuje. – Wskazuje gestem moją sylwetkę.

Mam na sobie dzinsy i różowy sweter. Włosy spięłam w wysoki kucyk. Czuję się komfortowo i zwyczajnie – ale także jak siedemnastolatka, która udaje kogoś, kto coś osiągnął w życiu.

– Tylko że mam być najwyższą przywódczynią Ameryki Północnej – odpowiadam. – Myślisz, że mogę iść na spotkanie w tym? Warner zawsze nosi eleganckie garnitury, wiesz? Albo takie naprawdę ładne ubrania. Zawsze się wydaje taki wytworny, taki imponujący...

– A w ogóle to gdzie on jest? – Kenji znowu mi przerywa. – Znaczący rozumiem, że nie chcesz tego słuchać, jednak ja się zgadzam z tym, co powiedział Castle. Warner powinien ci towarzyszyć na tym spotkaniu.

Biorę głęboki wdech. Staram się zachować spokój.

– Zdaję sobie sprawę, że Warner wie wszystko, okej? Zdaję sobie sprawę, że jest najlepszy praktycznie we wszystkim i że jest dosłownie urodzonym przywódcą. Ojciec szykował go do rządzenia światem. W innym życiu, innej rzeczywistości to on powinien odgrywać tę rolę. Wiem o tym. Naprawdę.

– Ale?

– Ale to nie jest zadanie Warnera, prawda? – rzucam z gniewem. – Tylko moje. Staram się nie polegać na nim cały czas. Chcę spróbować trochę samodzielności. Chcę przejąć dowodzenie.

Kenji nie wydaje się przekonany.

– Nie wiem, J. Wydaje mi się, że może to jest jeden z tych momentów, kiedy powinnaś wciąż na nim polegać. On zna ten świat o wiele lepiej niż my, a poza tym z pewnością będzie wiedział, w co powinnaś się ubrać. – Kenji wzrusza ramionami. – Ja nie jestem znawcą mody.

Sięgam po krótką, błyszczącą sukienkę i się jej przyglądam.

Trochę ponad dwa tygodnie temu samodzielnie pokonałam setki żołnierzy. Zmiażdżyłam komuś gardło gołą ręką. Wpakowałam dwie kule w czoło Andersona, bez wahania czy żalu. Jednak tutaj, gapiąc się na garderobę pełną ubrań, czuję się zagubiona.

– Może faktycznie powinnam wezwać Warnera – mówię, oglądając się przez ramię na Kenjiego.

– Dobry pomysł – rzuca, wskazując na mnie palcem.

Ale wtedy zmieniam zdanie.

– Nie, nieważne. Jest okej. Dam sobie radę, co nie? No bo o czym my tu właściwie mówimy? To tylko spotkanie z jakimś dzieciakiem, racja? Zaledwie synem jakiegoś najwyższego przywódcy. Nie przywódcą we własnej osobie, prawda?

– Eee, ale to jednak jest poważna sprawa, J. Dzieci przywódców są jak Warner. To praktycznie zabójcy. I byli przygotowywani, żeby przejąć role po rodzicach...

– Nie, zdecydowanie powinnam to zrobić sama. – Patrzę teraz w lustro i poprawiam kucyk. – Racja?

Kenji potrząsa głową.

– Tak. Właśnie. – Potakuję.

– Nie, moim zdaniem to kiepski pomysł.

– Jestem w stanie robić pewne rzeczy samodzielnie, Kenji – warczę. – Nie jestem całkiem ciemna.

Kenji wzdycha.

– Jak uważasz, księżniczko.

WARNER

– Warner, proszę, zwolnij, synu...

Zatrzymuję się nagle, odwracam na pięcie. Castle goni za mną przez korytarz, machając gorączkowo ręką. Patrzę mu w oczy ze spokojem.

– W czym mogę pomóc?

– Gdzie byłeś? – pyta, wyraźnie zdyszany. – Szukałem cię wszędzie.

Unoszę brew, powstrzymując chęć, żeby powiedzieć mu, że to nie jego sprawa.

– Miałem kilka rundek w powietrzu do zrobienia.

Castle marszczy brwi.

– A nie zajmujesz się tym zazwyczaj po południu?

Na to prawie się uśmiecham.

– Obserwowałeś mnie.

– Dajmy spokój gierkom. Ty mnie też.

Teraz naprawdę się uśmiecham.

– Czyżby?

– Tak nisko oceniasz moją inteligencję.

– Nie wiem, co o tobie myśleć, Castle.

On wybucha śmiechem.

– Boże, doskonały z ciebie kłamca.

Odwracam wzrok.

– Czego potrzebujesz?

– Przyjechał. Jest tutaj, ona poszła się z nim spotkać i chociaż próbowałem ją powstrzymać, nie chciała mnie słuchać...

Odwracam się z niepokojem.

– Kto przyjechał?

Pierwszy raz w oczach Castle'a widzę prawdziwy gniew.

– To nie jest dobry moment, żeby rżnąć głupa, synu. Przyjechał Haider Ibrahim. Jest tutaj i Juliette rozmawia z nim sama, zupełnie nieprzygotowana.

Szok na moment sprawia, że zapominam języka w gębie.

– Słyszałeś, co powiedziałem? – Castle prawie krzyczy. – Ona z nim rozmawia. Teraz.

– Jak to możliwe? – mówię, wracając do rzeczywistości. – Jak to możliwe, że już tutaj jest? Przyjechał sam?

– Warner, posłuchaj mnie. Musisz jej powiedzieć. Musisz jej wyjaśnić, i to natychmiast – rzuca, chwytając mnie za ramiona. – Oni wrócą po...

Jakaś siła posyła Castle'a gwałtownie do tyłu.

Z jego ust wrywa się krzyk, ręce i nogi lecą mu na wszystkie strony, jakby porwał go podmuch wiatru, ale zaraz się zatrzymuje. Castle pozostaje w tej niemożliwej pozycji, wisząc pół metra nad ziemią, i patrzy na mnie, dysząc. Powoli się opuszcza, jego stopy w końcu dotykają podłogi.

– Użyłeś mojej mocy przeciwko mnie? – wypala, oddychając ciężko. – Jestem twoim sprzymierzeńcem...

– Nigdy więcej mnie nie dotykaj – oznajmiam ostro. – Inaczej następnym razem mogę niechcący cię zabić.

Castle mruga. A potem to czuję – wyczuwam palcami, zaciskam to w pięści: jego litość. Jest wszędzie. Okropieństwo. Duszę się.

– Nigdy więcej się nade mną nie lituj – mówię.

– Przepraszam – odpowiada cicho Castle. – Nie chciałem naruszyć granic twojej przestrzeni osobistej. Jednak musisz zrozumieć, jak pilna to sprawa. Najpierw odpowiedź na zaproszenie, a teraz przybycie Haidera? To dopiero początek – ciągnie, zniżając głos. – Oni zwierają szyki.

– Przesadzasz – mówię sztywno. – Haider przyjechał tutaj z mojego powodu. Nieunikniony nalot najwyższych przywódców na Sektor 45 odbędzie się przede mną. W końcu dopuściłem się zdrady stanu,

zapomniałeś? – Potrząsam głową, zaczynam od niego odchodzić. – Są po prostu trochę... rozgniewani.

– Stój – rzuca Castle. – Posłuchaj mnie...

– Nie musisz się tym zamartwiać, Castle. Ja się tym zajmę.

– Dlaczego nie chcesz mnie posłuchać? – Goni teraz za mną. – Oni chcą ją zabrać, synu! Nie możemy na to pozwolić!

Zamieram.

Odwracam się do niego. Moje ruchy są powolne, ostrożne.

– O czym ty mówisz? Dokąd mieliby ją zabrać?

Castle nie odpowiada. Zamiast tego patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, zbity z tropu.

– Mam tysiąc spraw do załatwienia – odpowiadam, już zniecierpliwiony – więc byłoby miło, gdybyś się streszczał i łaskawie wyjaśnił, o co właściwie chodzi...

– Nie powiedział ci, prawda?

– Kto? I o czym?

– Twój ojciec. Nie powiedział ci. – Castle przeciąga dłonią po twarzy. Nagle wydaje się strasznie stary, jakby miał zaraz odejść z tego świata. – Mój Boże. Nie powiedział ci.

– Co masz na myśli? Czego mi nie powiedział?

– Prawdy. O Juliette.

Wbijam w niego wzrok, czuję ucisk w piersi.

Castle potrząsa głową i tłumaczy:

– Nie powiedział ci, skąd naprawdę się wzięła, prawda? Nie powiedział ci prawdy o jej rodzicach.

JULIETTE

– Przestań się wiercić, J.

Jesteśmy w szklanej windzie, zjeżdżamy właśnie do recepcji, a ja nie mogę się uspokoić.

Zaciskam powieki i ciągle powtarzam:

– O mój Boże, ja naprawdę nie mam pojęcia, co robię, prawda? I w ogóle nie wyglądam na profesjonalistkę...

– Wiesz co? A kogo obchodzi, w co się ubrałaś? – odpowiada Kenji. – I tak chodzi głównie o twoją postawę. Chodzi o to, jak się prezentujesz.

Unoszę na niego wzrok, wyraźniej niż zwykle odczuwając różnicę wzrostu między nami.

– Ale ja jestem taka niska.

– Napoleon też był niski.

– Napoleon był straszny – zauważam.

– Ale podbił kupę terenów, prawda?

Marszczę brwi.

Kenji trąca mnie łokciem.

– Tylko może wypluj gumę, co?

– Kenji – zaczynam, słuchając go tylko jednym uchem. – Właśnie zdałam sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie rozmawiałam z urzędnikiem z innego kraju.

– Wiem, ja też nie – odpowiada, czochrając mi włosy. – Będzie dobrze. Musisz tylko wyluzować. A w ogóle to wyglądasz uroczo. Doskonale sobie poradzisz.

Strzepuję jego dłoń.

– Może jeszcze nie umiem być najwyższą przywódczynią, ale wiem, że nie powinnam wyglądać *uroczo*.

I w tym samym momencie otwierają się drzwi windy.

– A kto powiedział, że nie możesz wyglądać uroczo i dawać czadu? – Kenji puszcza do mnie oko. – Ja tak robię każdego dnia.

– O rany... Wiesz co? Nieważne.

To pierwsze, co od niego słyszę po dotarciu na miejsce. Krzywi się i patrzy na mnie z ukosa, dodając:

– Może jednak powinnaś jeszcze się zastanowić nad doborem stroju?

Chyba umrę z zażenowania.

Kimkolwiek jest ten człowiek i jakiegokolwiek ma intencje, jest ubrany w taki sposób, jakiego jeszcze u nikogo nie widziałam. Nie znam drugiej osoby, która wyglądałaby jak Haider Ibrahim.

Wstaje, gdy wchodzimy do pomieszczenia – jest wysoki, bardzo wysoki – i z miejsca robi na mnie piorunujące wrażenie. Ma na sobie szarą skórzaną kurtkę, a pod spodem coś, co chyba miało być koszulką, ale w rzeczywistości składa się z licznych ciasno splecionych łańcuchów przylegających do jego ciała. Skórę ma mocno opaloną i częściowo odsłoniętą, jego klatkę piersiową zakrywa tylko ta niby-kolczuga. Jego obcisłe spodnie są wpuszczone w sięgające łydki buty wojskowe, a jasnobrązowe oczy – wyraźnie kontrastujące z brązową skórą – otacza gęsta firanka czarnych rzęs.

Obciążam różowy sweterek i nerwowo połykam gumę.

– Cześć – rzucam i już mam pomachać, ale Kenji jest na tyle miły, by zatrzymać moją rękę. – Jestem Juliette.

Haider ostrożnie robi krok do przodu, ściąga brwi i przygląda mi się zbity z tropu. Czuję się nieprzyjemnie i niepewnie. Kompletnie nieprzygotowana. I nagle chce mi się siku.

– Witaj – mówi w końcu Haider, jednak to słowo brzmi bardziej jak pytanie.

– W czym możemy pomóc? – odzywam się.

– *Tehcheen Arabi?*

– Och. – Zerkam na Kenjiego, potem z powrotem na gościa. – Eee, a nie mówisz po angielsku?

Haider unosi brew.

– A ty mówisz wyłącznie po angielsku?

– Tak? – odpowiadam jeszcze bardziej nerwowa niż wcześniej.

– To szkoda. – Haider wzdycha. Rozgląda się. – Przybyłem, żeby spotkać się z najwyższą przywódczynią. – Ma głęboki, dźwięczny głos, jednak mówi z lekkim akcentem.

– Tak, cześć, to ja – rzucam z uśmiechem.

Jego oczy otwierają się szerzej w słabo skrywanej dezorientacji.

– Ty jesteś – marszczy się – najwyższą?

– Aha. – Rozciągam usta jeszcze bardziej. Dyplomacja, powtarzam sobie w duchu. Dyplomacja.

– Ale powiedziano nam, że nowa przywódczyni jest dzika, śmiertelnie groźna... przerażająca...

Kiwam głową. Czuję, że się rumienię.

– Tak. To ja. Jestem Juliette Ferrars.

Haider przechyla głowę, taksuje mnie wzrokiem.

– Ale jesteś taka mała. – Nie zdążę zastanowić się, co odpowiedzieć, kiedy on potrząsa głową i dodaje: – Przepraszam, chciałem powiedzieć, że jesteś bardzo młoda. Chociaż mała też.

Zaczynają mnie boleć usta od uśmiechu.

– Czyli to ty zabiłaś najwyższego przywódcę Andersona?

Kiwam głową. Wzruszam ramionami.

– Tylko że...

– Przepraszam – wtrąca Kenji. – Jaki jest powód twojej obecności tutaj?

Haider wydaje się zaskoczony tym pytaniem. Spogląda na Kenjiego.

– A to kto?

– To moja prawa ręka – odpowiadam. – I śmiało zwracaj się bezpośrednio do niego, gdy odpowiadasz na jego pytanie.

– Och, rozumiem – rzuca Haider i kiwa głową na Kenjiego. – To członek twojej osobistej ochrony.

– Nie mam osobi...

– Zgadza się – odpowiada za mnie Kenji, trącając mnie w żebra. – Przepraszam, że jestem nadmiernie opiekuńczy. – Uśmiecha się. – Z pewnością wiesz, jak to jest.

– Tak, oczywiście – mówi Haider ze współczuciem.

– Może usiądziemy? – pytam, wskazując na kanapy po drugiej stronie pokoju. Nadal stoimy w wejściu i zaczyna się robić niezręcznie.

– Z pewnością. – Haider podaje mi ramię, oferując swoje oparcie w tej krótkiej, liczącej kilka kroków podróży. Patrzę z ukosa na Kenjiego.

On wzrusza ramionami.

Zajmujemy we trójkę miejsca, my z Kenjim naprzeciwko Hai-dera. Między nami stoi długi, drewniany stolik kawowy, a Kenji naciska guzik pod blatem, żeby przyniesiono nam kawę i herbatę.

Haider nie odrywa ode mnie wzroku. Jego spojrzenie nie jest ani uprzejme, ani groźne – wydaje się szczerze stropiony – a ja z zaskoczeniem zauważam, że właśnie ta reakcja wywołuje we mnie największy niepokój. Gdybym w jego oczach dostrzegła gniew albo pogardę, byłabym lepiej przygotowana. Zamiast tego gość jest łagodny i uprzejmy, lecz także zdumiony. I nie jestem pewna, co z tym począć. Kenji miał rację – bardziej niż kiedykolwiek brakuje mi Warnera; jego umiejętność wyczuwania emocji pomogłaby mi właściwie zareagować.

Wreszcie przerywam ciszę.

– Naprawdę miło cię poznać – mówię, licząc, że mój ton będzie miłszy niż to, co naprawdę czuję. – Jednak chętnie posłuchałabym, co cię tutaj sprowadza. Przebyłeś daleką drogę.

Wtedy Haider się uśmiecha. Jego twarz zyskuje ciepło, które sprawia, że chłopak wygląda na młodszego niż przy pierwszym spojrzeniu.

– Ciekawość – odpowiada krótko.

Staram się, jak mogę, żeby ukryć niepokój.

Staje się coraz bardziej oczywiste, że Haider został wysłany na rekonesans przez swojego ojca. Teoria Castle'a okazała się prawdziwa – przywódcy bardzo chcą się dowiedzieć, kim jestem. Zaczynam się zastanawiać, czy to dopiero pierwsza z wielu wizyt i pierwsze z wielu ciekawskich spojrzeń.

W tej samej chwili przynoszą nam kawę i herbatę.

Kobiety i mężczyźni pracujący w Sektorze 45 – tutaj i na terenie kompleksów – są ostatnio wyjątkowo pełni werwy. W okolicy pojawiła się nadzieja, która nie istnieje nigdzie indziej na kontynencie,

a dwie starsze kobiety wchodzące do pokoju z wózkiem wydają się również być pod wpływem ostatnich wydarzeń. Posyłają w moją stronę szerokie, promienne uśmiechy i ustawiają porcelanę z żywiołowością, która nie pozostaje niezauważona. Widzę, jak Haider przygląda się bacznie naszej interakcji, badając twarze kobiet i swobodę, z jaką zachowują się w mojej obecności. Dziękuję im za pracę, a Haider jest wyraźnie zdumiony. Unosi wysoko brwi, opada na oparcie, składa dłonie na kolanach niczym stuprocentowy dżentelmen i milczy jak grób do czasu, aż zostaniemy sami.

– Skorzystam z twojej gościnności przez kilka tygodni – oznajmia nagle. – To znaczy, o ile nie masz nic przeciwko.

Marszczę brwi, zaczynam protestować, lecz Kenji mi przerywa.

– Oczywiście – mówi, uśmiechając się szeroko. – Zostań tak długo, jak tylko chcesz. Syn najwyższego dowódcy jest tutaj zawsze mile widziany.

– Jesteście bardzo mili – mówi, kłaniając się lekko samym ruchem głowy. A potem się waha, dotyka czegoś na swoim przegubie i w jednej chwili pomieszczenie zalewa gromada, jak się wydaje, jego osobistych asystentów.

Haider wstaje tak gładko, że niemal umyka to mojej uwagi.

Szybko podnosimy się z Kenjim.

– Miło było cię poznać, najwyższa dowódczyni – oznajmia Haider, wychodząc do przodu, żeby uścisnąć mi dłoń, a ja jestem zaskoczona jego bezpośredniością. Mimo wielu plotek na mój temat, które z pewnością do niego dotarły, nie wydaje się bać dotyku mojej skóry. Oczywiście to nie ma większego znaczenia, bo nauczyłam się już włączać i wyłączać swoje moce, jednak jeszcze nie wszyscy o tym wiedzą.

Tak czy inaczej, Haider cmoka delikatnie wierzch mojej dłoni, uśmiecha się i nieznacznie pochyla głowę.

Mnie stać tylko na niezręczny uśmiech i lekkie potaknięcie.

– Jeśli poznam liczbę osób w pańskim orszaku – odzywa się Kenji – będę mógł zacząć organizować nocleg...

Zaskoczony Haider wybucha głośnym śmiechem.

– Och, to nie będzie konieczne. Zabrałem własną kwaterę.

– Zabrał pan... – Kenji się marszczy – zabrał pan własną kwaterę?

– To może kolacja – mówię, mrugając szybko. – Dziś wieczorem?

– Oczywiście – rzuca gładko Kenji. – Nie możemy się doczekać.

Haider kiwa głową.

– Proszę przekazać najserdeczniejsze pozdrowienia regentowi Warnerowi. Minęło wiele miesięcy od naszej ostatniej wizyty, jednak z niecierpliwością czekam na rozmowę z nim. Wspominał o mnie, prawda? – Promienny uśmiech. – Znamy się od wczesnego dzieciństwa.

Zdumiona, powoli potakuję, a do mojego zbitego z tropu umysłu dociera pewna myśl.

– Tak. Zgadza się. Oczywiście. Jestem pewna, że on również jest podekscytowany ponownym spotkaniem.

Kolejne skinienie i Haidera już nie ma.

Zostajemy z Kenjim sami.

– Co do k...

– Ach – Haider zagląda jeszcze do pokoju – i proszę przekazać kucharzowi, że nie jem mięsa.

– Jasne, jasne – mówi Kenji, potakując z uśmiechem. – Załatwione.

WARNER

Siedzę w ciemności, plecami do drzwi, kiedy słyszę, jak się otwierają. Jest dopiero środek popołudnia, lecz gapię się na te nieotwarte pudła już tyle czasu, że nawet słońce chyba znudziło się zaglądaniem do mojej sypialni.

Rewelacje Castle'a wprawiły mnie w osłupienie.

Wciąż mu nie ufam – nie wierzę, że ma jakiegokolwiek pojęcie, o czym mówi – jednak na koniec naszej rozmowy nie mogłem się otrząsnąć z okropnego, przerażającego przeczucia, które czekało na potwierdzenie. Potrzebowałem czasu, żeby rozważyć różne możliwości. Posiedzieć sam na sam ze swoimi myślami. A kiedy powiedziałem o tym Castle'owi, on odparł: „Rozważaj, ile tylko zechcesz, synu, ale nie pozwól, żeby to cię rozproszyło. Juliette nie powinna spotykać się z Haiderem sama. Coś mi tutaj nie pasuje, Warner, a ty musisz iść do nich. Teraz. Pokaż jej, jak poruszać się w twoim świecie”.

Jednak nie mogłem się na to zdobyć.

Chociaż każdy instykt podpowiadał mi, żeby ją chronić, nie mogłem tak podważyć jej autorytetu. Nie poprosiła mnie dzisiaj o pomoc. Podjęła decyzję, żeby nie mówić mi, co się dzieje. Moje nagłe i niemile widziane wtargnięcie uznałaby tylko za znak, że zgadzam się z Castle'em – że nie wierzę, by była w stanie wykonać zadanie sama. A ja zdecydowanie nie popieram Castle'a i uważam, że jest idiotą, skoro jej nie docenia. Dlatego wróciłem tutaj, żeby pomyśleć. Popatrzeć na nieotwarte sekrety swojego ojca. Poczekać na jej przyjście.

A teraz...

Pierwsze, co robi Juliette, to włącza światło.

– Hej – rzuca ostrożnie. – Co się dzieje?

Biorę głęboki oddech i odwracam się.

– To są stare papiery mojego ojca – mówię, wskazując je dłonią. – Delalieu kazał je zebrać dla mnie. Pomyślałem, że powinienem je przejrzeć i sprawdzić, czy coś może się przydać.

– O rany – odpowiada Juliette z błyszczącymi oczami. – Zastanawiałam się, po co są. – Przechodzi przez pokój, żeby kucnąć obok pudełek, przeciągnąć delikatnie palcami po nieoznakowanych kartonach. – Potrzebujesz pomocy przy przeniesieniu ich do swojego biura?

Potrząsam głową.

– Chciałbyś, żebym pomogła ci je przejrzeć? – dopytuje, oglądając się na mnie przez ramię. – Z przyjemnością...

– Nie – odpowiadam za szybko. Wstaję i próbuję udawać spokojnego. – Nie, to nie będzie konieczne.

Ona unosi brwi.

Posyłam jej słaby uśmiech.

– Chyba chciałbym zająć się nimi sam.

Wtedy ona kiwa głową, źle to interpretując, a jej pełen współczucia uśmiech sprawia, że czuję ucisk w piersi. Coś lodowatego dźga mnie w brzuch. Ona uważa, że potrzebuję przestrzeni na przeżywanie żałoby. Że przejrzanie papierów ojca będzie dla mnie trudne.

Ona nie wie. Też bym chciał nie wiedzieć.

– No więc – zaczyna i rusza w stronę łóżka, pozostawiając pudełka. – To był... interesujący dzień.

Ucisk w piersi przybiera na sile.

– Czyżby?

– Właśnie poznałam twojego starego przyjaciela – mówi i pada tyłem na materac. Sięga za głowę, żeby rozpuścić włosy, i wzdycha.

– Mojego starego przyjaciela? – powtarzam, ale potrafię tylko gapić się na nią, kiedy mówi, badać kształt jej twarzy. W tej chwili nie mogę mieć żadnej pewności co do tego, czy Castle powiedział mi prawdę; za to wiem, że znajdę potrzebne odpowiedzi w dokumentach ojca, tych pudłach zebranych w pokoju.

Mimo to nie zebrałem jeszcze dość siły, żeby do nich zajrzeć.

– Hej – mówi Juliette, machając do mnie z łóżka. – Jesteś tam?

– Tak – odpowiadam odruchowo. Biorę głęboki oddech. – Tak, kochana.

– No więc... pamiętasz go? – pyta. – Nazywa się Haider Ibrahim.

– Haider. – Kiwam głową. – Tak, oczywiście. Jest najstarszym synem najwyższego dowódcy Azji. Ma siostrę – tłumaczę mechanicznie.

– Cóż, nie wiem, jak jego siostra, ale Haider jest tutaj. I zostanie na kilka tygodni. Wszyscy zjemy z nim dzisiaj kolację.

– Z pewnością na jego życzenie.

– Tak. – Wybuchła śmiechem. – Skąd wiedziałeś?

Uśmiecham się. Nieznacznie.

– Dobrze go pamiętam.

Juliette milczy przez chwilę, a potem mówi:

– Powiedział, że znacie się od wczesnego dzieciństwa.

Nagle wyczuwam napięcie w pokoju, ale nie nawiązuję do niego. Kiwam tylko głową.

– To długo – dodaje Juliette.

– Tak. Bardzo długo.

Juliette siada. Podpiera brodę dłonią i wpatruje się we mnie.

– A nie mówiłeś przypadkiem, że nigdy nie miałeś przyjaciół?

Śmieję się, jednak nie jestem rozbawiony.

– Nie wiem, czy rzeczywiście nazwałbym nas przyjaciółmi.

– Nie?

– Nie.

– I nie zamierzasz tego wytłumaczyć?

– Nie mam zbyt wiele do powiedzenia.

– Cóż, skoro nie jesteście przyjaciółmi, to co on tutaj robi?

– Mam pewne podejrzenia.

Juliette wzdycha.

– Ja też – mówi i przygryza policzek. – Chyba tutaj się wszystko zaczyna, prawda? Każdy zechce popatrzeć sobie na dziwołaga. Sprawdzić, kim jestem i co zrobiłam. A my musimy się dostosować.

Słucham jednym uchem.

Spoglądam na czające się za nią pudełka, a w głowie miałem jeszcze słowa Castle'a. Przypominam sobie, że powinienem coś powiedzieć, cokolwiek, żebym wydawał się zaangażowany w rozmowę. Dlatego próbuję się uśmiechnąć i rzucam:

– Nie powiedziałaś mi wcześniej, że przyjechał. Szkoda, mógłbym ci jakoś pomóc.

Nagle rumieni się ze wstydu, jednak jej słowa malują zupełnie inny obraz.

– Nie wiedziałam, że muszę ci o wszystkim mówić. Z niektórymi rzeczami mogę sobie poradzić sama.

Jej ostry ton jest dość zaskakujący, żebym się skupił. Patrząc jej w oczy i widząc, że są skierowane prosto na mnie, płoną poczuciem urazy i gniewem.

– Nie to miałem na myśli – odpowiadam. – Wiesz, że moim zdaniem poradziłabyś sobie ze wszystkim, kochana. Ale mogłem ci pomóc. Znam tych ludzi.

Jakimś cudem jej twarz robi się jeszcze bardziej rumiana. Juliette nie patrzy mi w oczy.

– Wiem – mówi cicho. – Wiem. Tylko ostatnio czuję się przytłoczona. I rano miałam rozmowę z Castle'em, która mi trochę namieszała w głowie. – Wzdycha. – Jestem dzisiaj w dziwnym nastroju.

Serce zaczyna mi szybciej bić.

– Rozmawiałaś z Castle'em?

Juliette kiwa głową.

Ja zapominam, jak się oddycha.

– Wspominał, że powinnam o czymś z tobą pogadać. – Unosi na mnie wzrok. – W sensie, że nie powiedziałaś mi wszystkiego o Przywróceniu.

– Nie powiedziałem wszystkiego o Przywróceniu?

– No tak, że jest coś jeszcze, co powinnam wiedzieć.

– Coś jeszcze, co powinnaś wiedzieć?

– Zamierzasz tylko wszystko po mnie powtarzać? – rzuca, wybuchając śmiechem.

Czuję, jak ucisk w piersi traci na sile. Trochę.

– Nie, nie, oczywiście, że nie – zapewniam. – Tylko... przepraszam, kochana. Przyznaję, że sam jestem dzisiaj trochę rozproszony. – Wskazuję kiwnięciem brody na pudła. – Wygląda na to, że mam jeszcze wiele do odkrycia na temat ojca.

Ona kręci głową, jej oczy są duże i smutne.

– Tak strasznie mi przykro. To musi być okropne, przeglądać jego rzeczy w takich okolicznościach.

Wypuszczam powietrze i mówię, głównie do siebie:

– Nie masz pojęcia.

Uciekam wzrokiem. Wciąż wbijam go w podłogę, z głową ciężką od wydarzeń tego dnia, kiedy Juliette wyciąga nieśmiało rękę, wymawiając tylko jedno słowo:

– Aaron?

I wtedy to czuję, tę zmianę, ten strach, ten ból w jej głosie. Serce nadal bije mi zbyt szybko, lecz teraz z zupełnie innego powodu.

– Co się stało? – pytam, od razu na nią patrząc. Siadam obok niej na łóżku, zaglądam w jej oczy. – Coś nie tak?

Ona potrząsa głową i gapi się na swoje otwarte dłonie. Jej słowa są szeptem:

– Chyba popełniłam błąd.

Otwieram szerzej oczy. Jej twarz jest ściągnięta, a emocje wymykają się spod kontroli, atakując mnie swoją dzikością. Juliette się boi. Juliette się wścieka. Jest zła na siebie za swój strach.

– Bardzo się różnimy – mówi. – Kiedy spotkałam się dzisiaj z Haiderem, pomyślałam – wzdycha – po prostu pomyślałam o tym, jak bardzo się różnimy. Jak odmienne było nasze wychowanie.

Zamieram. Nie rozumiem. Czuję jej strach i niepewność, ale nie wiem, do czego zmierza. Co próbuje mi przekazać.

– Czyli uważasz, że popełniłaś błąd? – pytam. – Chodzi... o nas?

Nagła panika, gdy dociera do niej sens.

– Nie, mój Boże, nie, nie chodzi o nas – odpowiada szybko. – Nie, tylko...

Zalewa mnie fala ulgi.

– Nadal jest wiele rzeczy, których powinnam się nauczyć – tłumaczy Juliette. – Nic nie wiem o rządzeniu... czymkolwiek. – Wydaje z siebie dźwięk, pełen zniecierpliwienia, gniewu. Trudno jej wykrztusić z siebie słowa. – Nie miałam pojęcia, na co się piszę. I każdego dnia czuję się taka niekompetentna. Czasami nie wiem, czy jestem w stanie cię doścignąć. W czymkolwiek. – Waha się, po czym dodaje cicho: – To stanowisko powinno należeć do ciebie, wiesz? Nie do mnie.

– Nie.

– Tak – upiera się, kiwając głową. Już nie może na mnie patrzeć. – Wszyscy tak myślą, nawet jeśli tego nie mówią. Castle. Kenji. Założę się, że żołnierze również.

– Niech idą do diabła.

Juliette uśmiecha się pod nosem.

– Myślę, że mogą mieć rację.

– Ludzie to idioci, kochana. Ich opinie nie są nic warte.

– Aaron – mówi, marszcząc się. – Doceniam to, że jesteś zły w moim imieniu, naprawdę, ale nie wszyscy ludzie to idio...

– Jeśli uważają, że się nie nadajesz, to właśnie dlatego, że są idiotami. Idiotami, którzy już zdążyli zapomnieć, że zdołałaś w ciągu kilku miesięcy osiągnąć to, czego oni próbowali przez dekady. Zapominają, gdzie zaczynałaś, co musiałaś przezwyciężyć, jak szybko znalazłaś w sobie odwagę do walki, kiedy oni ledwo trzymali się na nogach.

Unosi wzrok pokonana.

– Ale ja nie mam pojęcia o polityce.

– Jesteś niedoświadczona, to prawda – tłumaczę jej. – Ale możesz się tego nauczyć. Wciąż mamy czas. A ja ci pomogę. – Chwytam jej rękę. – Skarbie, zainspirowałaś ludzi z tego sektora na tyle, żeby podążyli za tobą do bitwy. Nadstawili dla ciebie karku, poświęcili swoich bliskich, bo uwierzyli w ciebie. W twoją siłę. A ty ich nie zawiodłaś. Nie możesz nigdy zapomnieć o tym, jak wielkiej rzeczy dokonałaś. Nie pozwól, żeby ktokolwiek ci to odebrał.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi, błyszczącymi oczami. Mruga i odwraca wzrok, wycierając szybko

łzę spływającą jej po policzku.

– Świat próbował cię zmiażdżyć – mówię, teraz łagodnie – a ty się nie dałaś. Podniosłaś się po każdym upadku, silniejsza, odradzając się z popiołów, by zdumiewać wszystkich dokoła. A teraz nadal zaskakujesz i zbijasz z tropu tych, którzy w ciebie wątpią. To nieuniknione – mówię. – To z góry przesądzona konkluzja. Jednak powinnaś wiedzieć, że przewodzenie jest niewdzięcznym zajęciem. Niewiele osób podziękuje ci za to, co robisz, i za zmiany, które wprowadzasz. Ich pamięć będzie krótka, wybiórcza. Każdy twój sukces będzie oglądany ze wszystkich stron. Twoje osiągnięcia zostaną zbagatelizowane, a ich owocem będą tylko większe oczekiwania. Władza oddali cię od przyjaciół. – Odwracam wzrok, potrząsam głową. – Sprawia, że poczujesz się samotna. Zagubiona. Będziesz tęsknić za aprobatą ze strony tych, których kiedyś podziwiałaś. Pragnienie zadowalania dawnych przyjaciół będzie w tobie walczyć z chęcią robienia tego, co właściwe.

Spoglądam na nią. Serce rozpięta mi duma.

– Ale nigdy, przenigdy nie pozwól, żeby ci idioci mieli na ciebie wpływ. Przez nich tylko zbczysz ze swojej drogi – dodaje.

Jej oczy błyszczą od nieprzelanych łez.

– Ale jak? – pyta łamiącym się głosem. – Jak mam nie pozwolić, żeby mieli na mnie wpływ?

– Podpal ich.

Otwiera szeroko oczy.

– W swojej głowie – tłumaczę, próbując się uśmiechnąć. – Pozwól, żeby podsycali ogień, dzięki któremu idziesz do przodu. – Wyciągam rękę, dotykam palcami jej policzka. – Idioci są łatwopalni, kochana. Niech wszyscy spłoną w piekle.

Juliette opuszcza powieki. Wtula twarz w moją dłoń.

Przyciągam ją do siebie, przykładam czoło do jej czoła.

– Ci, którzy cię nie rozumieją – mówię cicho – zawsze będą w ciebie wątpić.

Juliette odchyła się do tyłu, tylko troszkę. Unosi wzrok.

– A ja nigdy w ciebie nie wątpiłem – dodaje.

– Nigdy?

Potrząsam głową.

– Nigdy.

Ucieka spojrzeniem. Wyciera łzy. Czuję ich słony smak, kiedy całuję ją w policzek.

Juliette odwraca się do mnie.

Czuję to, kiedy znowu na mnie patrzy; czuję, jak jej strach znika, jak jej emocje się zmieniają. Na twarzy pojawia się rumieniec. Skóra jest nagle rozgrzana, elektryczna, gdy jej dotykam. Moje serce bije szybciej, mocniej. Juliette nie musi mówić ani słowa. I tak wiem, jak zmienia się temperatura między nami.

– Hej – rzuca, lecz wpatruje się w moje usta.

– Hej.

Dotyka nosem mojego nosa i coś się we mnie szarpie. Słyszę, jak przyśpiesza mi oddech. Powieki same opadają.

– Kocham cię – mówi Juliette.

Te słowa robią coś ze mną za każdym razem, kiedy je słyszę. Zmieniają mnie. Budują coś nowego. Przelykam głośno ślinę. Ogień trawi mój umysł.

– Wiesz co – szepczę. – Nigdy mi się to nie znudzi.

Juliette się uśmiecha. Jej nos muska krawędź mojej szczęki, kiedy ona się obraca i przyciska usta do mojej szyi. Wstrzymuję oddech, bojąc się ruszyć, opuścić tę przestrzeń.

– Kocham cię – mówi jeszcze raz.

Żar płynie mi w żyłach. Czuję ją we krwi, jej szept obezwładnia moje zmysły. I nagle, przez jedną rozpaczliwą sekundę, wydaje mi się, że śnię.

– Aaron – odzywa się Juliette.

Przegrywam tę walkę. Mamy tak wiele do zrobienia, tak wiele pilnych spraw wymaga naszej uwagi. Wiem, że powinienem się ruszyć, otrząsnąć się z tego, lecz nie potrafię. Nie mogę myśleć.

Potem ona wspina się na moje kolana i biorę szybki, desperacki oddech, walcząc z tym nagłym przyływem przyjemności i bólu. Niczego nie mogę udawać, kiedy ona jest tak blisko; wiem, że mnie czuje,

że wie, jak bardzo jej pragnę.

Ja też czuję ją.

Jej żar. Jej pożądanie. Nie ukrywa tego, czego ode mnie chce. Co chciałaby, żebym z nią zrobił. A ta świadomość potęguje moje tortury.

Całuje mnie raz, delikatnie, jej dłonie wślizgują się pod sweter i obejmują mnie. Przyciągam ją do siebie, ona przesuwa się do przodu, poprawia swoje ułożenie na moich kolanach, a ja biorę jeszcze jeden bolesny, cichy oddech. Napinam każdy mięsień. Staram się nie poruszyć.

– Wiem, że jest późno – mówi Juliette. – Wiem, że mamy parę rzeczy do zrobienia. Ale brakuje mi ciebie. – Sięga w dół, jej palce wędrują po moim rozporku. Ten ruch przeszywa mnie na wskroś. Widzę na biało. Przez chwilę istnieje tylko moje serce, dudniące mi w głowie.

– Chyba chcesz mnie zabić – rzucam.

– Aaron. – Czuję jej uśmiech, kiedy Juliette szepcze mi to słowo do ucha. Rozpina moje spodnie. –

Proszę.

I już, przepadłem.

Moja dłoń nagle znajduje się na jej plecach, druga ręka obejmuje ją w pasie. Całuję ją, wtapiam się w nią, padam na łóżko i ciągnę ją ze sobą. Kiedyś o tym śniłem – o takich chwilach – jak cudownie byłoby rozpiąć jej spodnie, przeciągnąć palcami po nagiej skórze, poczuć jej rozgrzany dotyk na moim ciele.

Nagle przestaję. Odsuwam się. Chcę ją zobaczyć, chcę się jej przyjrzeć. Przypomnieć sobie, że ona naprawdę tutaj jest, naprawdę jest moja. Że pragnie mnie tak samo mocno, jak ja pragnę jej. A kiedy spoglądamy sobie w oczy, to uczucie mnie przytłacza, zaraz się w nim utopię. Wtedy ona zaczyna mnie całować i chociaż walczę o oddech, każda myśl i każde zmartwienie dokądś czmychają, zastąpione dotykiem jej ust na mojej skórze. Dotykami jej dłoni przejmujących moje ciało na własność.

Boże, co to jest za narkotyk.

Całuje mnie tak, jakby wiedziała. Jakby wiedziała, jak rozpaczliwie tego potrzebuję, potrzebuję jej, potrzebuję tego ukojenia i uwolnienia.

Jakby ona też tego potrzebowała.

Obejmuję ją rękami, przewracam ją na plecy tak szybko, że z jej gardła wydobywa się zaskoczony pisk. Całuję ją w nos, policzki, usta. Linie naszych ciał są zespawane. Czuję, jak się roztopiam, zmieniam w czyste emocje, kiedy ona rozchyła usta, smakuje mnie, jęczy.

– Kocham cię – mówię zdyszany. – Kocham cię.

To naprawdę ciekawe, jak szybko stałem się osobą, która ucina sobie popołudniowe drzemki. Kiedyś nigdy nie marnowałem tak wiele czasu na sen. No cóż, dawny Warner nie wiedział, jak się rozluźnić. Sen był trudny, nieuchwytny. Ale teraz...

Zamykam oczy, przyciskam twarz do karku Juliette i oddycham.

Ona niemal niezauważalnie się wierci.

Jej nagie i rozgrzane ciało przywarło do mnie, obejmuję ją mocno rękami. Jest osiemnasta, mam tysiąc rzeczy do zrobienia i chciałbym nigdy, przenigdy się stąd nie ruszać.

Całuję ją w ramię i Juliette wygina się w łuk, wypuszcza powietrze, po czym odwraca się do mnie twarzą. Przyciągam ją bliżej.

Ona się uśmiecha. Całuje mnie.

Zamykam oczy, moja skóra jest wciąż gorąca od wspomnień. Moje dłonie szukają kształtu jej ciała, jej ciepła. Zawsze zaskakuje mnie to, jaka jest miękka. Jej krągłości są delikatne i gładkie. Czuję, jak mięśnie napinają mi się od tęsknoty, i sam siebie zdumiewam tym, jak bardzo jej pragnę.

Jeszcze raz.

Niedługo.

– Lepiej, żebyśmy się ubrali – mówi cicho Juliette. – Muszę się jeszcze spotkać z Kenjim i porozmawiać o wieczorze.

Nagle aż się wzdrygam.

– Rany – szepczę, odwracając się. – Nie spodziewałem się, że to powiesz.

Juliette się śmieje. Głośno.

– Aha, czyli Kenji gasi twój żar namiętności. Rozumiem.

Marszczę brwi, czując się taki małosłowny.

Ona całuje mnie w nos.

– Naprawdę byłoby mi miło, gdybyście się polubili.

– Przecież to chodząca katastrofa – odpowiadam. – Popatrz, co zrobił z moimi włosami.

– Ale to mój najlepszy przyjaciel – stwierdza Juliette z uśmiechem. – I nie chciałabym ciągle wybierać między wami dwoma.

Spoglądam na nią z ukosa. Teraz się podnosi, jej ciało obleka tylko pościel. Jej długie brązowe włosy są rozczochrane, policzki zarumienione, duże i okrągłe oczy wciąż wydają się zaspane.

Nie jestem pewien, czy potrafiłbym jej czegoś odmówić.

– Proszę, bądź dla niego miły – odzywa się Juliette i przysuwa do mnie, pościel zahacza się o jej kolano i zsuwa. Szarpnięciem zrzucam je do końca, a ona wydaje zduszony okrzyk, zaskoczona widokiem swojego nagiego ciała. Nie umiem się powstrzymać i wykorzystuję ten moment, raz jeszcze zagarniając ją pod siebie.

– Dlaczego zawsze jesteś taka przywiązana do pościeli? – pytam, całując jej szyję.

Ona odwraca wzrok i jeszcze bardziej się rumieni, a ja znowu roztopiam się w pocałunkach.

– Aaron – dyszy. – Naprawdę muszę iść.

– Nie idź – szepczę, składając delikatny pocałunek na jej obojczyku. – Nie idź.

Jej twarz jest rumiana, usta krwistoczerwone. Powieki przymknięte z rozkoszy.

– Nie chcę – mówi i wciąga mocniej powietrze, kiedy chwytam jej wargę zębami. – Naprawdę nie chcę, ale Kenji...

Stękam i padam na plecy, naciągając poduszkę na głowę.

JULIETTE

– Gdzieś ty się podziewała, do cholery?

– Słucham? Nigdzie – odpowiadam i czuję wzbierające we mnie ciepło. – Ja tylko...

– Jak to nigdzie? – rzuca Kenji, prawie nadeptując mi na pięty, gdy próbuję go zostawić w tyle. –

Czekałem tutaj prawie dwie godziny.

– Wiem, przepraszam...

Chwyta mnie za ramię. Obraca. Wystarczy mu jedno spojrzenie na moją twarz...

– O fuj, J. Co do...

– Ale o co chodzi? – Otwieram szeroko oczy, udając niewinność, chociaż zdradzają mnie rumieńce.

Kenji posyła mi groźne spojrzenie.

Chrząkam.

– Mówiłem, żebyś zadała mu pytanie.

– Zadałam!

– Jezu Chryste. – Kenji drapie się nerwowo po czole. – Czy czas i miejsce w ogóle cokolwiek dla ciebie znaczą?

– Słucham?

Mruży oczy.

Uśmiecham się.

– Jesteście okropni.

– Kenji – mówię, wyciągając rękę.

– Fuj, nie dotykaj mnie...

– Dobra. – Marszczę brwi, krzyżując ręce na piersi.

On potrząsa głową, odwraca wzrok. Krzywi się i mówi:

– Wiesz co? Nieważne. – Wzdycha. – Czy przynajmniej powiedział ci coś użytecznego, zanim... eee, zmieniliście temat?

Właśnie wróciliśmy do recepcji, gdzie pierwszy raz spotkaliśmy Haidera.

– Tak, powiedział – odpowiadam z determinacją. – Doskonale wiedział, o kim mówię.

– No i?

Siadamy na kanapach – Kenji tym razem postanowił usiąść naprzeciwko – i chrząkam. Zastanawiam się na głos, czy powinniśmy zamówić jeszcze herbaty.

– Żadnej herbaty. – Kenji odchyła się do tyłu i opiera kostkę prawej nogi na kolanie lewej. – Co Warner powiedział o Haiderze?

Jego spojrzenie jest tak skupione i bezlitosne, że nie wiem, co ze sobą zrobić. Wciąż czuję się dziwnie zażenowana; szkoda, że nie pamiętałam, by na powrót związać włosy. Muszę je ciągle zgarniać z twarzy.

Prostuję się. Zbieram się w sobie.

– Powiedział, że nigdy nie byli prawdziwymi przyjaciółmi.

Kenji prycha.

– W ogóle mnie to nie dziwi.

– Ale pamiętał go – zauważam, nie wskazując niczego konkretnego.

– No i? Co takiego pamięta?

– Och... – Drapie się za uchem, chociaż nic mnie nie swędzi. – Nie wiem.

– Nie zapytałaś?

– No... zapomniałam?

Kenji przewraca oczami.

– Ja pierdolę. Wiedziałem, że trzeba było iść samemu.

Chowam dłonie pod kolanami i próbuję się uśmiechnąć.

– Chcesz zamówić herbaty?

– Żadnej herbaty. – Kenji patrzy na mnie z ukosa. Stuka się w bok nogi, zamyślony.

– Chciałbyś...

– Gdzie jest teraz Warner? – przerywa mi Kenji.

– Nie wiem – odpowiadam. – Chyba nadal w swoim pokoju. Miał kilka pudeł papierów do przejrzenia...

Kenji w jednej chwili skacze na równe nogi. Prostuje palec.

– Zaraz wracam.

– Czekaj! Kenji... To chyba nie jest dobry pomysł...

Jednak on już nie słyszy.

Opadam na oparcie kanapy i wzdycham.

Tak jak podejrzewałam, to nie był dobry pomysł.

Warner stoi sztywno obok mojej kanapy, prawie nie patrząc na Kenjiego. Chyba jeszcze nie wybaczył mu okropnej fryzury i wcale mu się nie dziwię. Warner wygląda inaczej bez swoich złotych włosów – nie źle, po prostu inaczej. Teraz są krótko i równo przycięte, ich kolor jest ledwie widoczny. Jednak najbardziej interesującą zmianą w jego twarzy jest to, że ma delikatny zarost – jakby ostatnio zapomniał się ogolić – i z zaskoczeniem zauważam, że mi to nie przeszkadza. Warner ma zbyt dobre geny, żeby jego urodę zniszczyło zwykłe obcięcie włosów, a prawda jest taka, że mnie się to nawet całkiem podoba. Wahałabym się przed powiedzeniem tego Warnerowi, bo nie wiem, czy doceniłby niekonwencjonalny komplement, ale jest w tej zmianie coś miłego. Teraz wygląda trochę bardziej szorstko; jest trochę bardziej chropawy. Trochę mniej piękny, ale jednocześnie jakby...

Bardziej seksowny.

Krótką, prostą fryzurą. Ciężki zarost. Głęboka powaga na twarzy.

Pasuje to do niego.

Ma na sobie miękkie, granatowe sweter – rękawy, jak zawsze, podciągnął do łokci – i wąskie czarne spodnie, których nogawki wsunął w błyszczące czarne buty za kostkę. Swobodny styl. W tej chwili opiera się o kolumnę, ręce skrzyżował na piersi, nogi w kostkach, wygląda na bardziej ponurego niż zazwyczaj, a mnie naprawdę podoba się to, co widzę.

Jednak Kenjiemu nie.

Wyglądają na bardziej zirytowanych niż kiedykolwiek i rozumiem, że ja jestem tego przyczyną. Ciągle próbuję zmusić ich do spędzania razem czasu. Wciąż mam nadzieję, że w pewnym momencie Kenji dostrzeże to, co pokochałam w Warnerze, a Warner nauczy się podziwiać Kenjiego tak, jak ja go podziwiam – tylko że to nie działa. Zmuszanie ich do interakcji zaczyna przynosić efekty odwrotne do zamierzonych.

– Czyli co, porozmawiamy? – mówię, klaszcząc w dłonie.

– Pewnie – odpowiada Kenji, ale wpatruje się w ścianę. – Porozmawiajmy.

Nikt nic nie mówi.

Trącam Warnera w kolano. Kiedy na mnie patrzy, daję mu znak, żeby usiadł.

Siada.

– Proszę – szepczę.

Warner marszczy brwi. W końcu niechętnie wzdycha.

– Powiedziałaś, że masz do mnie jakieś pytania.

– Tak, pierwsze brzmi: dlaczego jesteś takim dupkiem?

Warner wstaje.

– Skarbie – mówi cicho. – Mam nadzieję, że wybaczysz mi to, co za chwilę zrobię z jego twarzą.

– Hej, dupku, nadal cię słyszę.

– Okej, poważnie, to się musi skończyć. – Ciągnę Warnera za rękę, próbując nakłonić go, by znowu usiadł, ale on się opiera. Przy nim moja nadnaturalna siła do niczego się nie nadaje; on tylko wchłania moją moc. – Poważnie, usiadź. Obaj usiądźcie. A ty – wskazuję na Kenjiego – musisz przestać wywoływać kłótnie.

Kenji wyrzuca ręce w powietrze, wydaje odgłos niedowierzania.

– Och, czyli to jest zawsze moja wina, co? Jak sobie chcesz.

– Nie – odpowiadam poważnie. – To nie twoja wina. Tylko moja.

Kenji i Warner w tym samym momencie odwracają się, żeby popatrzeć na mnie z zaskoczeniem.

– To przeze mnie – tłumaczę. – Przepraszam, że w ogóle poprosiłam was, żebyście byli przyjaciółmi.

Nie musicie nimi być. Nie musicie się nawet lubić. Zapomnijcie, że w ogóle cokolwiek powiedziałam.

Warner opuszcza ręce.

Kenji unosi brwi.

– Obiecuję, że już więcej nie będę was tym dręczyć. Nie będziecie więcej spędzać czasu we dwóch, beze mnie. Okej?

– Przysięgasz? – pyta Kenji.

– Przysięgam.

– Dzięki Bogu – odzywa się Warner.

– I nawzajem, stary. Nawzajem.

Zirytowana przewracam oczami. To pierwsza rzecz od ponad tygodnia, co do której zdołali się zgodzić: połączyła ich nienawiść do moich nadziei na ich przyjaźń.

Za to przynajmniej Kenji się uśmiecha. Siada na kanapie i chyba się rozluźnia. Warner zajmuje miejsce obok mnie – wciąż powściągliwy, lecz mniej spięty.

I tyle. To wszystko, czego było trzeba. Napięcie minęło. Teraz, gdy mogą się nienawidzić do woli, wydają się zupełnie przyjacielscy. W ogóle ich nie rozumiem.

– Czyli miałeś do mnie jakieś pytania, Kishimoto? – rzuca Warner.

Kenji kiwa głową i wychyla się do przodu.

– Tak, chciałem wiedzieć wszystko, co pamiętasz o rodzinie Ibrahima. Musimy być przygotowani na to, czym Haider może nas potraktować przy kolacji, która – Kenji patrzy na zegarek, marszczy się – zaczyna się za jakieś dwadzieścia minut, dzięki. Tak czy inaczej, chciałbym wiedzieć, co możesz nam powiedzieć o jego możliwych motywach. Chciałbym wyprzedzić tego gościa o jeden krok.

Warner kiwa głową.

– O rodzinie Haidera należałoby mówić dłużej niż dwadzieścia minut. Ogólnie rzecz biorąc, będąc postrach. Za to sam Haider jest o wiele mniej skomplikowany. Właściwie dziwi mnie, że przyjechał akurat on. Spodziewałbym się, że Ibrahim wyśle zamiast niego córkę.

– Dlaczego?

Warner wzrusza ramionami.

– Haider jest mniej kompetentny. Jest przekonany o własnej nieomyślności. Rozpuszczony. Arogancki.

– Czekaj, opisujesz Haidera czy siebie?

Warnera to najwyraźniej w ogóle nie rusza.

– Nie rozumiesz kluczowej różnicy między nami – tłumaczy. – To prawda, że jestem pewny siebie. Tylko że Haider jest arogancki. To są dwie różne rzeczy.

– Dla mnie to jedno i to samo.

Warner składa dłonie i wzdycha, wyglądając przy tym zupełnie tak, jakby próbował być cierpliwy wobec trudnego dziecka.

– Arogancja to fałszywa pewność siebie. Rodzi się z niepewności. Haider udaje, że się nie boi. Udaje okrutniejszego, niż jest. Łatwo przychodzi mu kłamanie. To sprawia, że jest nieprzewidywalny i pod pewnymi względami czyni go bardziej niebezpiecznym przeciwnikiem. Jednak przez większość czasu działa pod wpływem strachu. – Warner unosi wzrok, patrzy Kenjiemu w oczy. – I to czyni go słabym.

– Aha, okej. – Kenji opada głębiej na oparcie, trawiąc słowa Warnera. – A jest coś szczególnie interesującego na jego temat? Coś, o czym powinniśmy wiedzieć?

– Niekoniecznie. Haider w większości rzeczy jest przeciętny. Tylko czasami zdarza mu się wzbic ponad to. Głównie ma obsesję na punkcie swojego wyglądu, a największy talent przejawia jako snajper.

Kenji podnosi głowę.

– Obsesja na punkcie wyglądu? Na pewno nie jesteście spokrewnieni?

Warner się krzywi.

– Nie mam obsesji na punkcie...

– Okej, okej, uspokój się. – Kenji macha rękami. – Nie ma powodu, żebyś tak marszczył swoją śliczną twarzyczkę.

– Nienawidzę cię.

– Uwielbiam to, że wzbudzamy w sobie nawzajem te same emocje.

– Dobra, chłopaki – mówię głośno. – Skupcie się. Mamy kolację z Haiderem za dosłownie pięć minut i najwyraźniej jedyne, co udało nam się odkryć, to jego talent snajperski.

– No wiesz, może przyjechał tutaj, żeby poćwiczyć – rzuca Kenji, celując palcem jak z pistoletu najpierw w Warnera, a potem w siebie.

Warner kręci głową, wciąż trochę zirytowany.

– Haider robi wszystko na pokaz. Nie przejmowałbym się nim. Jak już mówiłem, martwiłbym się tylko, jeśli pojawi się jego siostra. Co oznacza, że pewnie powinniśmy szykować się na zmartwienia w najbliższej przyszłości. – Wypuszcza powietrze. – Z pewnością przybędzie jako następna.

Słyszając to, unoszę brwi.

– Jest naprawdę taka straszna?

Warner przechyla głowę.

– Niekoniecznie straszna. Obcowanie z nią wymaga wysiłku intelektualnego.

– Czyli jest... – wtrąca Kenji – psychopatką?

– Ani trochę. Ale zawsze potrafiłem wyczuć emocje innych ludzi, a jej nigdy nie udało mi się dobrze odczytać. Wydaje mi się, że jej umysł działa zbyt szybko. W jej sposobie myślenia jest coś takiego... płochliwego. Przywodzi na myśl kolibra. – Wzdycha. Unosi wzrok. – Tak czy inaczej, nie widziałem jej przynajmniej od wielu miesięcy, jednak wątpię, żeby cokolwiek się w niej zmieniło.

– Jest jak koliber? – powtarza Kenji. – Czyli że szybko mówi?

– Nie – odpowiada Warner. – Zazwyczaj jest bardzo cicha.

– Hmm. Okej, cóż, cieszę się, że jej nie ma – stwierdza Kenji. – To by było nudne.

Warner uśmiecha się pod nosem.

– Wypatroszyłaby cię.

Kenji przewraca oczami.

Już mam zadać kolejne pytanie, kiedy rozmowę przerywa nam nagły, ostry dźwięk dzwonka.

Delalieu przyszedł zabrać nas na kolację.

WARNER

Naprawdę nie lubię, gdy ktoś mnie ściska.

Jest kilka wyjątków od tej reguły, lecz przypadek Haidera do nich nie należy. Mimo to ściska mnie przy każdym naszym spotkaniu. Całuje powietrze po obu stronach mojej twarzy, kładzie dłonie na moich ramionach i uśmiecha się, jakbym rzeczywiście był jego przyjacielem.

– *Hela habibi shlonak?* Miło cię widzieć.

Próbuję się uśmiechnąć.

– *Ani zeyn, shukran.* – Kiwam głową, wskazując stół. – Proszę, usiądź.

– Pewnie, pewnie – odpowiada i rozgląda się. – *Wenha Nazeera...?*

– Och – rzucam, zaskoczony. – Myślałem, że przyjechałeś sam.

– *La, habibi* – mówi, zajmując miejsce. – *Heeya shwaya mitakhira.* Ale będzie za chwilę. Była bardzo podekscytowana waszym spotkaniem.

– Jakoś w to wątpię.

– Przepraszam bardzo, ale czy tylko ja tutaj nie znam arabskiego? – Kenji patrzy na mnie, otwierając szeroko oczy.

Haider wybucha śmiechem i przygląda mi się błyszczącymi oczami.

– Twoi nowi przyjaciele tak niewiele o tobie wiedzą – stwierdza, po czym zwraca się do Kenjiego: – Wasz regent zna biegle siedem języków.

– Mówisz w siedmiu językach? – odzywa się Juliette, dotykając mojego ramienia.

– Czasami – odpowiadam cicho.

Dzisiaj na kolacji nie ma nas zbyt wiele. Juliette siedzi u szczytu stołu, ja po jej prawej stronie, a Kenji po mojej prawej.

Naprzeciwko mnie teraz jest Haider Ibrahim.

Naprzeciwko Kenjiego stoi puste krzesło.

– No więc – zaczyna Haider, składając dłonie. – Tak wygląda twoje nowe życie? Tak wiele się zmieniło od naszego ostatniego spotkania.

Sięgam po widelec.

– Co tutaj robisz, Haider?

– *Wallah* – odpowiada, przyciskając dłoń do piersi. – Myślałem, że ucieszysz się z mojej wizyty. Chciałem poznać wszystkich twoich nowych przyjaciół. I oczywiście waszą nową najwyższą przywódczynię. – Kątem oka zerka na Juliette; tak ukradkowo, że ledwo to zauważam. A potem sięga po serwetkę, układa ją starannie na kolanach i mówi bardzo cicho: – *Heeya jidan helwa.*

Coś mnie ściska w piersi.

– I tobie to wystarczy? – Nagle wychyla się do przodu i odzywa się tak cicho, że tylko ja go słyszę. – Ładna twarz? Tak łatwo przyszło ci zdradzić przyjaciół?

– Jeśli przyjechałeś się kłócić, proszę, darujmy sobie tę kolację – odpowiadam.

Haider wybucha głośnym śmiechem. Sięga po szklanekę z wodą.

– Jeszcze nie, *habibi*. – Upija łyk. Opada na oparcie. – Na kolację zawsze znajdzie się czas.

– Gdzie jest twoja siostra? – pytam, odwracając się. – Dlaczego nie przyjechaliście razem?

– Dlaczego nie zapytasz jej osobiście?

Unoszę wzrok i zaskoczony widzę Nazeerę stojącą w drzwiach. Zanim usiądzie, dziewczyna obrzuca spojrzeniem pokój, jej wzrok zatrzymuje się na twarzy Juliette tylko sekundę dłużej niż innych.

– Poznajcie Nazeerę – oznajmia Haider, skacząc na równe nogi i uśmiechając się szeroko. Obejmuje siostrę ramieniem, chociaż ona go ignoruje. – Zostanie tutaj na czas mojego pobytu. Mam nadzieję, że powitacie ją równie ciepło, co mnie.

Nazeera nie wita się.

Na twarzy Haidera maluje się sztuczny wyraz szczęścia. Za to jego siostra nie okazuje żadnych emocji. Jej oczy patrzą bez wyrazu, usta są pełne powagi. Łączy ich jedynie fizyczność: Nazeera jest uderzająco podobna do brata. Ma ciepłą brązową skórę, jasnobrązowe oczy i te same długie, ciemne rzęsy, które zasłaniają przed nami jej spojrzenie. Jednak sporo wyrosła, odkąd ostatni raz ją widziałem. Jej oczy są

większe, głębiej osadzone od Haidera, do tego ma mały, diamentowy kolczyk tuż pod dolną wargą. Dwa kolejne diamenty widać nad jej prawą brwią. Jeszcze tylko jedno ich znacząco różni – nie widzę jej włosów.

Owinęła je jedwabnym szalem.

Ogarnia mnie cichy szok. To jest coś nowego. Nazeera, którą pamiętam, nie zakrywała włosów – i dlaczego miałaby to robić? Ta chusta to przeżytek; część naszej przeszłości. To artefakt religii i kultury, która w rzeczywistości Przywrócenia nie istnieje. Nasz ruch dawno temu wyrugował wszelkie symbole i praktyki religijne oraz kulturowe, żeby zresetować tożsamość i powiązania; do tego stopnia, że miejsca kultu były jednymi z pierwszych instytucji na świecie, które zrównano z ziemią. Mówiło się wtedy, że cywile mają się kłaniać wyłącznie Przywróceniu. Krzyże, półksiężycy, Gwiazdy Dawida. Turbany i jarmułki, hidżaby i habity...

Wszystko to jest nielegalne.

A Nazeera Ibrahim – córka najwyższego dowódcy – ma zdumiewająco dużo odwagi. Ponieważ ta zwyczajna chusta, skądinąd nieistotny szczegół, jest aktem otwartej rebelii. Jestem tak zdumiony, że nie umiem zatrzymać swoich następnych słów:

– To ty teraz zakrywasz włosy?

Nazeera unosi wzrok, patrzy na mnie. Upija duży łyk herbaty i przygląda mi się, po czym wreszcie...

Nie mówi nic.

Już czuję, jak na mojej twarzy ma się pojawić wyraz zaskoczenia, i muszę nad tym zapanować. Najwyraźniej Nazeera nie ma zamiaru rozmawiać na ten temat. Postanawiam nie naciskać. Otwieram usta, żeby odezwać się do Haidera, jednak uprzedza mnie Kenji.

– Czyli co, myślałaś, że nikt nie zauważy? Że zakrywasz włosy?

Kenji mówi i przeżuwa jednocześnie. Dotykam palcami ust i odwracam wzrok, próbując ukryć swoje obrzydzenie.

Nazeera wbija widelec w kawałek sałaty na swoim talerzu. Zjada go.

– No bo przecież musisz wiedzieć – ciągnie Kenji, nadal przeżuwając – że nosisz coś, co jest karane więzieniem.

Nazeera wydaje się zaskoczona, że Kenji nie odpuszcza. Patrzy na niego jak na idiotę.

– Przepraszam, ale kim ty właściwie jesteś? – pyta, odkładając widelec.

– Nazeera – wypala Haider, siląc się na uśmiech, ale spogląda na nią z ukosa. – Proszę, pamiętaj, że jesteśmy gośćmi...

– Nie wiedziałam, że obowiązuje jakiś dress code.

– Och, cóż, my tutaj raczej nie mamy dress code'u – rzuca Kenji między jednym a drugim kęsem, nie zdając sobie sprawy z rosnącego napięcia. – Ale to tylko dlatego, że nasza nowa najwyższa przywódczyni nie jest psychopatką. Wszędzie indziej ubieranie się w ten sposób pozostaje nielegalne – tłumaczy, celując w jej twarz łyżką. – Dosłownie wszędzie indziej. Prawda? – Rozgląda się, lecz nikt nie odpowiada. – Prawda? – powtarza do mnie, oczekując potwierdzenia.

Kiwam głową. Powoli.

Nazeera upija jeszcze jeden duży łyk herbaty, ostrożnie odstawia filiżankę na spodek, po czym odchyła się do tyłu, patrzy każdemu z nas w oczy i mówi:

– Dlaczego uważasz, że mnie to obchodzi?

– No wiesz – Kenji marszczy brwi – ciebie chyba powinno obchodzić? Twój ojciec jest najwyższym przywódcą. Czy on w ogóle wie, że nosisz – kolejny niewyraźny gest wskazujący jej głowę – to coś publicznie? Nie wkurzy się?

Ta rozmowa nie podąża w dobrym kierunku.

Nazeera, która znowu podniosła widelec, żeby nadziać na niego kolejny kęs jedzenia, odkłada go i wzdycha. W przeciwieństwie do brata mówi zupełnie pozbawionym akcentu angielskim.

Patrzy tylko na Kenjiego i rzuca:

– To coś?

– Przepraszam, nie wiem, jak to się nazywa – odpowiada ze wstydem Kenji.

Ona uśmiecha się do niego, lecz bez choćby odrobiny ciepła. Jedynie w ramach ostrzeżenia.

– Mężczyźni są nieustannie zbici z tropu przez ubrania kobiet – tłumaczy. – Mają tak wiele opinii na temat ciała, które nie należy do nich. To zasłoń, tego nie zasłaniaj – macha ręką – nikt się nie może

zdecydować.

– Ale wcale nie to miałem... – próbuje powiedzieć Kenji.

– Wiesz, co myślę – ciągnie Nazeera, nadal z uśmiechem – o kimś, kto mi mówi, co jest legalne, a co nielegalne w moim stroju?

Pokazuje mu dwa środkowe palce.

Kenji krztusi się jedzeniem.

– Śmiało – mówi Nazeera i sięga znowu po widelec, a jej oczy błyszczą gniewnie. – Powiedz mojemu ojcu. Poinformuj armie. Mam to gdzieś.

– Nazeera...

– Zamknij się, Haider.

– O rany, hej, przepraszam – odzywa się nagle Kenji, wyraźnie spanikowany. – Nie chciałem...

– Nieważne – przerywa mu Nazeera, przewracając oczami. – Nie jestem głodna. – Niespodziewanie wstaje. Elegancko. W jej gniewie jest coś interesującego. W jej niesubtelnym proteście. A stojąc, robi większe wrażenie.

Ma takie same długie nogi i szczupłą sylwetkę jak jej brat, emanuje z niej duma, jak to u kogoś z rodziny cieszącej się pozycją i przywilejami. Ubrała się w szarą tunikę z kosztownego, ciężkiego materiału oraz obcisłe skórzane spodnie i ciężkie buty. Na obu dłoniach nosi lśniące złote kastety.

Nie tylko ja się na nią gapię.

Juliette, która przez cały czas obserwowała rozmowę w milczeniu, unosi z zachwytem wzrok. Właściwie widzę cały jej proces myślowy, kiedy nagle sztywnieje, spogląda na swój strój i krzyżuje ręce na piersi, jakby chciała zakryć różowy sweter. Ciągnie za rękawy, jakby miała je zaraz wyrwać.

To tak urocze, że mam ochotę ją pocałować.

Po odejściu Nazeery przy stole zapada ciężka, nieprzyjemna cisza.

Wszyscy spodziewaliśmy się dzisiaj jakiegoś głębokiego przesłuchania ze strony Haidera; zamiast tego on w milczeniu grzebie w talerzu i wydaje się przy tym zmęczony, zawstydzony. Żadne pieniądze czy prestiż nie uchronią nas przed niezręcznymi rodzinnymi posiłkami.

– Dlaczego w ogóle się odezwałeś? – Kenji trąca mnie łokciem, a ja się wzdrygam, zaskoczony.

– Słucham?

– To twoja wina – syczy cicho, nerwowo. – Nie powinieneś wspominać o jej chuście.

– Zadałem jedno pytanie – odpowiadam sztywno. – To ty drażyłeś temat...

– Tak, ale ty zacząłeś! Dlaczego w ogóle musiałeś to komentować?

– Ona jest córką najwyższego dowódcy – mówię, z trudem zachowując spokój. – Bardzo dobrze wie, że nosi na głowie coś, co jest nielegalne według prawa Przywrócenia...

– O mój Boże – wypala Kenji, potrząsając głową. – Po prostu przestań, okej?

– Jak śmiesz...

– O czym wy tak szepczecie? – odzywa się Juliette, nachylając się w naszą stronę.

– Tylko o tym, że twój chłopak nie wie, kiedy się zamknąć – odpowiada Kenji, zbierając kolejną porcję jedzenia.

– To ty nie wiesz, kiedy się zamknąć. – Odwracam się. – Nie zamykasz się, nawet kiedy coś przeżuwasz. Ze wszystkich obrzydliwych rzeczy...

– Stary, cicho. Jestem głodny.

– Chyba również udam się na odpoczynek – oznajmia nagle Haider i wstaje.

Wszyscy patrzymy na niego.

– Oczywiście – mówię i podnoszę się, żeby należycie pożegnać gościa.

– *Ani aasef* – odpowiada Haider, spoglądając na swój niedojezony posiłek. – Miałem nadzieję odbyć z wami bardziej produktywną rozmowę tego wieczoru, lecz obawiam się, że moja siostra nie jest zadowolona z tego wyjazdu; nie chciała opuszczać domu. – Wzdycha. – Ale znasz Babę – zwraca się do mnie – nie dał jej wyboru. – Wzrusza ramionami. Próbuje się uśmiechnąć. – Ona jeszcze nie rozumie tego, co robimy, jak teraz żyjemy – waha się – i że tak już jest, że nikt z nas tego nie wybrał.

Pierwszy raz tego wieczoru mnie zaskakuje. Dostrzegam w jego oczach coś, czego nie poznaję. Przebłysk bólu. Ciężar odpowiedzialności. Oczekiwań.

Aż za dobrze wiem, jak to jest być synem najwyższego dowódcy Przywrócenia – i odważyć się na protest.

– Oczywiście – mówię. – Rozumiem.

Naprawdę rozumiem.

JULIETTE

Warner odprowadza Haidera do jego kwatery i krótko po ich odejściu rozchodzi się reszta. To była dziwna, zbyt krótka kolacja z wieloma niespodziankami, a mnie boli głowa. Jestem gotowa, żeby się położyć. Idziemy z Kenjim w ciszy do pokoi Warnera, oboje zamyśleni.

Kenji odzywa się jako pierwszy.

– Byłaś dzisiaj jakaś cicha.

– No. – Śmieję się, lecz bez życia. – Jestem wykończona, Kenji. To był dziwny dzień. I jeszcze dziwniejszy wieczór.

– W jakim sensie?

– No, nie wiem, a może zaczniemy od tego, że Warner mówi w siedmiu językach? – Unoszę wzrok, patrzę mu w oczy. – Rany, co to w ogóle ma być? Czasami mi się wydaje, że tak dobrze go znam, a potem dzieje się coś takiego – potrząsam głową – i zbieram szczękę z podłogi. Miałaś rację, wciąż nic o nim nie wiem. Poza tym co ja właściwie robię? Nie odzywałam się przy kolacji, bo nie wiedziałam, co powiedzieć.

Kenji wypuszcza powietrze.

– No. Cóż. Siedem języków to szaleństwo. Ale wiesz, musisz pamiętać, że on się urodził do swojej roli. Warner miał taką edukację, jakiej ty nigdy nie miałaś.

– Właśnie o to mi chodzi.

– Hej, będzie dobrze – zapewnia Kenji, ściskając moje ramię. – Poradzisz sobie.

– Już zaczynałam czuć, że może faktycznie byłabym w stanie to robić – tłumaczę mu. – Miałam dzisiaj rozmowę z Warnerem, po której naprawdę poczułam się lepiej. A teraz nawet nie pamiętam dlaczego.

– Wzdycham. Zamykam oczy. – Czuję się taka głupia, Kenji. Każdego dnia głupsza.

– Może po prostu się starzejesz. Masz demencję. – Stuka się w głowę. – No, wiesz.

– Zamknij się.

Kenji się śmieje.

– No więc, rozumiem, że to był dziwny wieczór i w ogóle, ale... co myślisz? Tak generalnie?

– O czym? – Spoglądam na niego.

– O Haiderze i Nazeerze – odpowiada. – Jakies uwagi? Odczucia? To socjopaci czy nie?

– Och. – Marszczę brwi. – No, na pewno bardzo się od siebie różnią. Haider jest taki głośny. A Nazeera... nie wiem. Nigdy wcześniej nie spotkałam nikogo takiego. Chyba szanuję to, że sprzeciwia się ojcu i Przywróceniu, ale nie mam pojęcia, jaka jest jej prawdziwa motywacja, więc nie wiem, czy powinnam ją aż tak doceniać. – Wzdycham. – Tak czy inaczej, wydaje się bardzo... zagniewana.

I naprawdę piękna. I naprawdę onieśmielająca.

Bolesna prawda jest taka, że nigdy wcześniej nie czułam się tak onieśmielona przy drugiej dziewczynie, a nie wiem, jak przyznać się do tego na głos. Cały dzień – i przez parę ostatnich tygodni – czułam się jak oszustka. Dziecko. Nie cierpię tego, jak łatwo tracę pewność siebie, jak waham się między tym, kim byłam i kim mogłabym być. Przeszłość do mnie przywarła, jej kościste ręce trzymają mocno, nie pozwalając mi ruszyć w stronę światła. I nie mogę oprzeć się myśli o tym, jak inna byłabym dzisiaj, gdybym w dzieciństwie miała kogoś, kto by mnie dopingował. Nigdy nie miałam wokół siebie silnych kobiet, na których mogłabym się wzorować. Dzisiejsze spotkanie z Nazeerą – ujrzenie jej postawy i odwagi – sprawiło, że zaczęłam się zastanawiać, jak się tego nauczyła.

Zaczęłam żałować, że nie mam siostry. Albo matki. Kogoś, od kogo mogłabym się uczyć i na kim mogłabym się wspierać. Kobiety, która pokazałaby mi, jak być odważną w tym świecie, pośród tych mężczyzn.

Nigdy tego nie miałam.

Zamiast tego wychowałam się na regularnej diecie z drwin i przytyków, szpilek wbijanych w serce, uderzeń w twarz. Nieustannie słyszałam, że jestem bezwartościowa. Że jestem potworem.

Nigdy nie byłam kochana. Nikt mnie nie bronił przed światem.

Nazeera zdaje się w ogóle nie przejmować tym, co myślą inni ludzie. Bardzo bym chciała mieć jej pewność siebie. Wiem, że się zmieniłam – przeszłam długą drogę – ale niczego tak nie pragnę jak tego, żeby być po prostu pewna siebie i nie przeproszać za to, kim jestem i jak się czuję, nie musieć cały czas tak strasznie się starać. Wciąż pracuję nad tą częścią siebie.

– Racja – mówi Kenji. – No. Zagniewana, tylko że...

– Przepraszam, halo?

Oboje odwracamy się na dźwięk jej głosu.

– O wilku mowa – rzuca Kenji pod nosem.

– Przepraszam, chyba się zgubiłam – tłumaczy Nazeera. – Myślałam, że dobrze znam ten budynek, ale są tutaj jakieś remonty i... nie wiem już, gdzie jestem. Czy ktoś z was mogłoby mi wskazać drogę na zewnątrz? – Niemal się uśmiecha.

– Och, pewnie – mówię i prawie uśmiecham się w odpowiedzi. – Właściwie to chyba jesteś po złej stronie budynku. Pamiętasz, którym wejściem się tutaj dostałaś?

Nazeera zamyśla się.

– Zatrzymaliśmy się po południowej stronie – odpowiada i po raz pierwszy posyła mi szeroki, prawdziwy uśmiech. Tylko przez chwilę. – Zaraz. Chyba południowej. Przepraszam – ciągnie, marszcząc brwi. – Przyjechałam zaledwie parę godzin temu, Haider był tutaj przede mną...

– Totalnie rozumiem – mówię, przerywając jej machnięciem ręki. – Nic się nie martw, sama też długo się uczyłam poruszać po tym budynku. Wiesz co? Kenji zna to miejsce lepiej niż ja. W ogóle to poznaście się, to jest Kenji... Chyba nie zostaliście sobie oficjalnie przedstawieni na kolacji...

– Tak, cześć – rzuca Nazeera i resztki jej uśmiechu znikają. – Pamiętam.

Kenji patrzy na nią jak krety. Mruga szeroko otwartymi oczami. Usta ma rozchylone. Trącam go w ramię i z wrażenia aż podskakuje, ale wraca do rzeczywistości.

– Och, tak – mówi szybko. – Cześć. Cześć... tak, cześć, przepraszam za siebie przy kolacji.

Nazeera unosi brwi.

I pierwszy raz, odkąd go znam, Kenji się naprawdę rumieni. Rumieni.

– Nie, poważnie – mówi. – Myślę, że... no, że... twoja chusta jest, eee, bardzo spoko.

– Aha.

– Co to za materiał? – ciągnie Kenji, wyciągając rękę, żeby dotknąć głowy Nazeery. – Wydaje się taki miękki...

Ona strąca jego dłoń i nawet w słabym świetle widać, jak się wzdryga.

– Co ty wyprawiasz? Poważnie?

– Ale co? – Kenji mruga, zbity z tropu. – Co ja takiego zrobiłem?

Nazeera wybucha śmiechem, na jej twarzy maluje się zdumienie i lekki wstęt.

– Jak możesz być w tym aż tak kiepski?

Kenji zamiera, opada mu szczęka.

– Ja nie... No, nie wiem, a jakie są zasady? Na przykład czy mógłbym do ciebie zadzwonić kiedyś albo...

Nagle ja się śmieję, głośno i niezręcznie, szczypiąc Kenjiego w ramię.

Kenji przeklina i patrzy groźnie.

Uśmiecham się szeroko i zwracam wyłącznie do Nazeery:

– No więc, jeśli chcesz się dostać do południowego wyjścia – tłumaczę szybko – najlepiej, jakbyś wróciła na początek korytarza i trzy razy skręciła w lewo. Po prawej stronie zobaczysz podwójne drzwi... Poproś kogoś z żołnierzy, żeby cię poprowadził dalej.

– Dziękuję – odpowiada Nazeera, odwzajemniając mój uśmiech, po czym obrzuca Kenjiego dziwnym spojrzeniem. On wciąż masuje obolałe ramię, machając do niej w geście pożegnania.

Dopiero po jej odejściu wreszcie się odwracam i syczę:

– Co się z tobą dzieje, do cholery?

Kenji chwyta mnie za rękę, nogi się pod nim uginają, gdy mówi:

– Mój Boże, J. Chyba się zakochałem.

Ignoruję go.

– Nie, poważnie – upiera się. – Czy to tak właśnie wygląda? Bo nigdy wcześniej nie byłem zakochany, więc nie wiem, czy to miłość, czy może zatrucie pokarmowe?

– Przecież ty jej nawet nie znasz – zauważam, przewracając oczami – więc zgaduję, że jednak zatrucie.

– Tak myślisz?

Unoszę na niego wzrok, mrużę oczy, ale wystarczy jedno spojrzenie, żeby wypalił się cały mój gniew. Jego wyraz twarzy jest tak dziwny i niemądry – jakby był pijany szczęściem – że aż mi go szkoda.

Wzdycham, popychając go. On co chwilę zatrzymuje się bez powodu.

– Nie wiem. Myślę, że może po prostu, no wiesz, ona ci się podoba? Boże, Kenji, tyle mi dokuczałeś, gdy zachowywałam się w ten sposób przez Adama i Warnera, a teraz, proszę bardzo, wystrzeliły ci hormony...

– Nieważne. Jesteś mi dłużna.

Marszczę brwi.

On wzrusza ramionami, wciąż szeroko uśmiechnięty.

– No wiesz, ona pewnie jest socjopatką. I na bank zamorduje mnie we śnie. Ale, cholera, jest taka... Wow, piękna jak ja pierdołę. Taka piękna, że zaczynam myśleć, że bycie zamordowanym we śnie nie jest taką złą śmiercią.

– Aha – odpowiadam, ale cicho.

– No nie?

– Chyba.

– Jak to chyba? Nie zadałem ci pytania. Ta dziewczyna jest obiektywnie piękna.

– Pewnie.

Kenji zatrzymuje się, chwytając mnie za ramiona.

– Jaki masz problem, J?

– Nie wiem, o czym...

– Mój Boże – rzuca, zdumiony. – Czy ty jesteś zazdrosna?

– Nie – odpowiadam, praktycznie wyrzaskując to słowo.

Teraz on się śmieje.

– To szaleństwo. Dlaczego jesteś zazdrosna?

Wzruszam ramionami, mamrocąc coś pod nosem.

– Zaraz, co tam mówisz? – Przykłada dłoń do ucha. – Martwisz się, że zostawię cię dla innej kobiety?

– Zamknij się, Kenji. Nie jestem zazdrosna.

– To urocze, J.

– Nie jestem. Przysięgam. Nie jestem zazdrosna. Tylko... tylko...

Jest mi ciężko.

Jednak nie udaje mi się tego powiedzieć. Kenji nagle mnie podnosi i obraca.

– Ach, jesteś taka urocza, kiedy jesteś o mnie zazdrosna...

Kopię go w kolano. Mocno.

Opuszcza mnie na ziemię, łapie się za nogę i wykrzykuje słowa tak paskudne, że połowy nawet nie rozumiem. Uciekam, trochę z wyrzutami sumienia, trochę zadowolona, a on woła za mną, obiecując, że rano skopie mi tyłek.

WARNER

Dzisiaj dołączyłem do Juliette na jej porannym spacerze.

Wydaje się teraz bardzo przejęta, bardziej niż kiedykolwiek, i obwiniam samego siebie za to, że nie przygotowałem jej lepiej na trudności, z jakimi może się mierzyć najwyższa przywódczyni. Zeszłej nocy wróciła do naszego pokoju spanikowana i powiedziała coś o tym, że chciałyby znać więcej języków, po czym odmówiła rozmowy na ten temat.

Czuję, że się przede mną ukrywa.

A może to ja ukrywałem się przed nią.

Byłem tak zaabsorbowany własnymi problemami, że nie miałem za bardzo szansy z nią porządnie porozmawiać o tym, co ostatnio robi. Wczoraj pierwszy raz wspomniała o tym, że martwi się, czy będzie dobrą przywódczynią, a ja się zastanawiam, jak długo już dręczą ją te obawy. Jak długo w sobie wszystko dusi. Musimy znaleźć więcej czasu, żeby to przegadać; jednak obawiam się, że oboje już toniemy w odkryciach.

Ja z pewnością tak.

Moja głowa wciąż jest pełna głupot, których naopowiadał mi Castle. Jestem prawie pewien, że okaże się źle poinformowany, że nie zrozumiał jakiegoś kluczowego szczegółu. Mimo to desperacko potrzebuję jakichś prawdziwych odpowiedzi, a nie miałem jeszcze szansy przejrzeć papierów ojca.

Dlatego pozostaję w tym stanie zawieszenia.

Liczyłem, że uda mi się znaleźć trochę czasu dzisiaj, jednak wolę nie zostawiać Haidera i Nazeery samych z Juliette. Dałem jej przestrzeń, kiedy tego potrzebowała przy pierwszym spotkaniu z Haiderem, jednak powtórzenie tego teraz wydawałoby się nieodpowiedzialne. Nasi goście są tutaj z niewłaściwych powodów i prawdopodobnie szukają tylko okazji, żeby urządzić sobie jakieś okrutne mentalne gierki, manipulując jej emocjami. Byłbym zaskoczony, gdyby nie chcieli wzbudzić w niej strachu albo niepewności. Wywrzeć na niej presji, żeby postąpiła tchórzliwie. I zaczynam się martwić.

Juliette tak wielu rzeczy jeszcze nie wie.

Myślę, że nie postarałem się wystarczająco, próbując wyobrazić sobie, jak się teraz czuje. Zbyt wiele rzeczy biorę za pewnik w tym żołnierskim życiu, a sprawy dla mnie oczywiste dla niej są wciąż nowością. Nie mogę o tym zapominać. Muszę jej powiedzieć, że ma własną zbrojownię. Że ma flotę prywatnych samochodów i osobistego szofera. Kilka prywatnych odrzutowców i pilota do dyspozycji. A potem zastanawiam się nagle, czy ona kiedykolwiek była na pokładzie samolotu.

Zatrzymuję się, pogrążony w myślach.

Oczywiście, że nie była. Nie ma wspomnień z życia poza Sektorem 45. Wątpię, żeby kiedykolwiek poszła popływać, a co dopiero żeglowała na środku oceanu. Całe swoje życie spędziła w książkach i własnych myślach.

Wciąż tak wielu rzeczy musi się nauczyć. Tak wiele przeszkód musi pokonać. Głęboko współczuję jej problemów, naprawdę nie zazdrozczę jej położenia w tym przypadku i ogromu zadania, które przed nią stoi. W końcu jest jeden prosty powód, dla którego nigdy nie chciałem zostać najwyższym przywódcą...

Nigdy nie chciałem brać na barki takiej odpowiedzialności.

Próbowałem przekonać Juliette, że w zupełności nadaje się, by zastąpić mojego ojca, jednak chyba nie zdołałem. A teraz, gdy są tutaj Haider i Nazeera, rozumiem, dlaczego dopadły ją jeszcze większe wątpliwości. Tych dwoje – cóż, właściwie tylko Haider – zapytało, czy mogą dołączyć do niej podczas porannego spaceru przy brzegu. Juliette i Kenji rozmawiali o tym szeptem, ale Haider okazał się mieć lepszy słuch, niż się spodziewaliśmy. Dlatego właśnie idziemy w piątkę po plaży w niezręcznej ciszy. Haider, Juliette i ja bezwiednie zbiliśmy się w jedną grupę, a Nazeera i Kenji idą w pewnym oddaleniu.

Nikt się nie odzywa.

Plaża jednak nie jest najgorszym miejscem do spędzenia poranka, mimo dziwnego zapachu niosącego się znad wody. Właściwie to jest tutaj całkiem przyjemnie. Szum fal rozbijających się o brzeg stanowi kojące tło tego skądinąd stresującego dnia.

– No więc – mówi w końcu do mnie Haider – zamierzasz wybrać się w tym roku na Sympozjum Kontynentalne?

– Oczywiście – odpowiadam cicho. – Wezmę w nim udział, tak jak zawsze. – Pauza. – Wróćcie do domu, żeby nie opuścić własnego wydarzenia?

– Niestety nie. Mieliśmy nadzieję dołączyć do ciebie w Ameryce Północnej, ale oczywiście nie byłem pewien, czy najwyższa przywódczyni – zerka na Juliette – się pojawi, więc...

Juliette nachyla się, otwiera szeroko oczy.

– Przepraszam, o czym wy mówicie?

Haider w odpowiedzi krzywi się tylko trochę, jednak wyczuwam głębię jego zaskoczenia.

– Sympozjum Kontynentalne – powtarza. – Musiałś o nim słyszeć.

Juliette spogląda na mnie, zbita z tropu, po czym...

– Och, tak, oczywiście – mówi, przypominając sobie. – Dostaliśmy w tej sprawie kilka listów. Nie zdawałam sobie sprawy, że to takie ważne wydarzenie.

Ledwo udaje mi się zapanować nad odruchem i nie wzdygnąć.

Kolejne przeoczenie z mojej strony.

Rozmawialiśmy z Juliette o sympozjum, jasne, jednak krótko. To odbywający się dwa razy w roku kongres wszystkich pięciuset pięćdziesięciu pięciu regentów z całego kontynentu. Wszyscy liderzy sektorów zbierają się w jednym miejscu.

Ogromne przedsięwzięcie.

Haider przechyla głowę, przyglądając się Juliette.

– Tak, to ważne wydarzenie. Nasz ojciec jest zajęty przygotowaniami do części azjatyckiej, więc ostatnio dużo o tym myślę. Jednak najwyższy Anderson nigdy nie pojawiał się na publicznych spotkaniach, więc zastanawiałem się, czy pójdziesz jego śladem.

– Och, nie, będę tam – odpowiada szybko Juliette. – Nie zamierzam chować się przed światem jak on. Oczywiście, że tam będę.

Haider otwiera trochę szerzej oczy. Spogląda najpierw na mnie, potem na nią i znowu na mnie.

– A kiedy się odbywa? – pyta Juliette i czuję, że ciekawość Haidera nagle jeszcze się wzmacnia.

– Widziałaś swoje zaproszenie? – pyta zupełnie niewinnie. – Wydarzenie jest za dwa dni.

Juliette szybko się odwraca, ale i tak zdążam zauważyć rumieńce na jej twarzy. Czuję jej zażenowanie i pęka mi od niego serce. Nienawidzę Haidera za to, że bawi się nią w ten sposób.

– Byłam bardzo zajęta – mówi cicho Juliette.

– To moja wina – wtrącam. – Miałem się odezwać w tej sprawie i zapomniałem. Ale dzisiaj finalizujemy program. Delalieu pracuje już pilnie nad detalami.

– Cudownie – zwraca się do mnie Haider. – Razem z Nazeerą nie możemy się doczekać, kiedy do was dołączymy. Nigdy wcześniej nie byliśmy na sympozjum poza Azją.

– Oczywiście, z przyjemnością zabierzemy was ze sobą – odpowiadam.

Haider obrzuca Juliette taksującym spojrzeniem, oceniając jej strój, jej zwyczajne i zniszczone tenisówki, a chociaż się nie odzywa i tak wyczuwam jego dezaprobatę, sceptycyzm i wreszcie – rozczarowanie.

Mam ochotę rzucić go za to do morza.

– Jak planujecie spędzić resztę swojego pobytu tutaj? – pytam, przyglądając mu się uważnie.

Wzrusza ramionami z doskonałą nonszalancją.

– Nasze plany są płynne. Interesuje nas tylko to, żebyśmy spędzali czas z wami wszystkimi. – Zerka na mnie. – Czy starzy przyjaciele potrzebują powodu, żeby się odwiedzić? – I przez chwilę, króciutką chwilę, wyczuwam szczyry ból w jego słowach. Poczucie bycia odrzuconym.

Jestem zaskoczony.

A potem ta chwila mija.

– Tak czy inaczej – ciągnie Haider – wierzę, że najwyższa przywódczyni już zdążyła otrzymać liczne listy od innych naszych przyjaciół. Chociaż wydaje się, że ich prośby o wizytę pozostały bez odpowiedzi. Obawiam się, że poczuli się trochę ignorowani, kiedy powiedziałem im, że przyjechaliśmy tutaj z Nazeerą.

– Słucham? – wypala Juliette i zerka na mnie, a potem przenosi wzrok na Haidera. – Jacy inni przyjaciele? Masz na myśli pozostałych najwyższych przywódców? Bo ja nie...

– Och, nie – odpowiada Haider. – Nie, nie, nie innych przywódców. Przynajmniej jeszcze nie. Tylko nas, dzieciaki. Mieliśmy nadzieję na mały zjazd. Już zbyt długo nie widzieliśmy się wszyscy razem.

– Wszyscy razem – powtarza cicho Juliette i marszczy brwi. – Ile jeszcze was jest?

Udawana wylewność Haidera nagle się dziwnie zmienia. Pojawia się chłód. Haider patrzy na mnie z gniewem i dezorientacją, kiedy mówi:

– Niczego jej o nas nie powiedziałeś?

Teraz Juliette wpatruje się we mnie. Wyraźnie otwiera szerzej oczy, czuję rozpalający się w niej strach. Wciąż próbuję rozgryźć, jak powiedzieć jej, żeby się nie martwiła, kiedy Haider kładzie mi dłoń na ramieniu i ciągnie do przodu.

– Co robisz? – szepcze pośpiesznie, ostro. – Odwróciłeś się do nas wszystkich plecami i po co? Dla niej? Dla tego dziecka? *Inta kullish ghabi*. Strasznie, strasznie głupie. Obiecuję ci, *habibi*, że to się źle skończy.

W jego spojrzeniu widzę ostrzeżenie.

Wtedy to czuję, kiedy nagle odpuszcza – kiedy odsłania sekret tkwiący głęboko w jego sercu – i coś potwornego ściska mnie w żołądku. Mdłości. Nieznośny lęk.

I wreszcie rozumiem.

Przywódcy wysyłają tutaj swoje dzieci na przeszpiegi, ponieważ uważają, że ich czas jest zbyt cenny. Chcą, żeby ich dzieci zbadały naszą bazę – wykorzystają swoją młodość, by nawiązać relację z nową, również młodą najwyższą przywódczynią Ameryki Północnej, udawać przyjaźń, a ostatecznie odesłać do domu informacje. Nie są zainteresowani tworzeniem sojuszków.

Są tutaj wyłącznie po to, by ocenić, ile pracy potrzeba, żeby nas zniszczyć.

Odwracam się, bo mój gniew zaraz przebiję się przez warstwę złudnego spokoju, a Haider mocniej ściska mnie za ramię. Patrzę mu w oczy. Jedyne moja determinacja, by zachować pozory dla Juliette, nie pozwala mi wyłamać mu palców.

Skrzywdzenie Haidera wystarczyłoby do wywołania ogólnoświatowej wojny.

I on to wie.

– Co się z tobą stało? – pyta, wciąż sycząc mi do ucha. – Nie uwierzyłem, gdy powiedziano mi, że zakochałeś się w jakiejś kretynce z psychozą. Pokładałem w tobie większą wiarę. Bronilem cię. Ale to – mówi, potrząsając głową – naprawdę łamie mi serce. Nie mogę patrzeć na to, jak bardzo się zmieniłeś.

Moje palce są naprężone, chcą zacisnąć się w pięść, i już mam odpowiedzieć, kiedy odzywa się Juliette, która przyglądała nam się uważnie z oddalenia:

– Puść go.

I jest w jej pewności siebie, w ledwo hamowanej wściekłości, coś takiego, co ściąga uwagę Haidera.

Puszcza moje ramię, zaskoczony. Odwraca się.

– Dotknij go jeszcze raz – ostrzega cicho Juliette – a wyrwę ci serce z piersi.

Haider wbija w nią wzrok.

– Słucham?

Juliette robi krok do przodu. Nagle wygląda przerażająco. W jej oczach płonie gniew. W jej ruchach drzemie morderczy spokój.

– Jeśli jeszcze raz go tkniesz, rozerwę ci pierś i wyciągnę z niej serce.

Brwi Haidera wędrują aż po linię włosów. Mruga. Waha się.

– Nie wiedziałem, że potrafisz zrobić coś takiego.

– Dla ciebie? Z przyjemnością.

Teraz Haider się uśmiecha. Wybucha śmiechem. I pierwszy raz od swojego przyjazdu naprawdę wydaje się szczery. W jego oczach błyszczą iskry zadowolenia.

– A mógłbym pożyczyć na chwilę Warnera? Obiecuję, że nie będę go dotykał. Chciałbym po prostu z nim porozmawiać.

Wtedy ona patrzy na mnie z niemym pytaniem.

Ja jednak mogę się tylko uśmiechnąć. Mam ochotę wziąć ją na ręce i zabrać stąd w jakieś ciche miejsce, by zagubić się w niej. Kocham tę dziewczynę, która z taką samą łatwością rumieni się w moich ramionach i grozi mężczyźnie śmiercią za wyrządzenie mi krzywdy.

– To nie zajmie długo – mówię.

Odwzajemnia mój uśmiech, jej twarz raz jeszcze ulega przeobrażeniu. To trwa zaledwie kilka sekund, ale czas jakby zwalnia i zdążam zebrać wiele szczegółów tej chwili, umieszczając ją pośród moich

ulubionych wspomnień. Nagle czuję wdzięczność za ten niezwykły, nadnaturalny dar, który pozwala mi wyczuwać emocje. To wciąż mój sekret, znany jedynie paru osobom – sekret, który udało mi się ukryć przed ojcem, a także innymi przywódcami i ich dziećmi. Podoba mi się to, jak pozwala mi czuć się innym od ludzi, których znałem od zawsze. Jednak najlepsze jest to, że dzięki niemu mogę wiedzieć, jak bardzo Juliette mnie kocha. Zawsze wyczuwam napływ emocji w jej słowach, w jej spojrzeniu. Pewność, z jaką walczyłaby o mnie. Broniłaby mnie. I ta świadomość tak wypełnia moje serce, że czasami, kiedy jesteśmy razem, z trudem mogę zaczerpnąć tchu.

Ciekawe, czy ona wie, że zrobiłbym dla niej wszystko.

JULIETTE

- O, popatrz! Ryba! – Biegnę w stronę fal i Kenji łapie mnie w pasie, ciągnie do tyłu.
- Ta woda jest obrzydliwa, J. Nie powinnaś się do niej zbliżać.
- Słucham? Dlaczego? Nie widzisz ryby? Już strasznie dawno nie widziałam w wodzie ryby.
- No, ale pewnie nie żyje.
- Słucham? – Patrzę jeszcze raz, mrużąc oczy. – Nie, nie wydaje mi się...
- Och, tak, zdecydowanie nie żyje.

Oboje unosimy wzrok.

Pierwszy raz tego ranka Nazeera cokolwiek powiedziała. Wcześniej była bardzo cicha, słuchała wszystkiego z upiornym spokojem. Właściwie zauważyłam, że większość czasu spędza na obserwowaniu brata. Nie wydaje się zainteresowana mną w taki sposób, w jaki jest mną zainteresowany Haider, a mnie to zbija z tropu. Jeszcze nie za bardzo rozgryzłam, dlaczego tutaj przyjechali. Wiem, że są ciekawi, kim jestem – co, szczerze mówiąc, rozumiem – jednak musi chodzić o coś więcej. I właśnie ta niepewność – to napięcie między rodzeństwem – pozostaje dla mnie niepojęte.

Dlatego czekam, aż powie coś więcej.

Nie robi tego.

Wciąż spogląda na brata, który odszedł daleko z Warnerem, właśnie dyskutują o czymś poza zasięgiem słuchu.

We dwóch stanowią ciekawy widok.

Warner ma na sobie dzisiaj ciemny, krwistoczerwony garnitur. Bez krawata, bez płaszcza – chociaż jest mroźnie – tylko czarna koszula pod blezerem i para czarnych butów. W jednej ręce trzyma neseser i parę rękawiczek, policzki ma zarumienione od zimna. Z kolei Haider ma rozczochrane włosy, nieokiełznana czerń w szarym świetle poranka. Ubrał się w wąskie czarne spodnie i wczorajszą niby-kolczugę pod niebieskim aksamitnym płaszczem, nie wydaje się w ogóle przejęty tym, że wiatr rozwiewa jego poły, odsłaniając wyrzeźbione, brązowe ciało. Właściwie to chyba celowe. Idą obaj, wysocy, samotni na opuszczonej plaży – ich buty zostawiają ślady na piasku – tworząc uderzający obraz, jednak są zdecydowanie zbyt dobrze ubrani na taki spacer.

Gdybym miała być szczerą, musiałabym przyznać, że Haider jest tak samo piękny jak jego siostra, mimo awersji do noszenia koszul. Jednak on wydaje się doskonale świadomy swojej urody, co działa przeciwko niemu. Tak czy inaczej, to i tak nie ma żadnego znaczenia. Mnie interesuje wyłącznie chłopak idący obok niego. Dlatego to na Warnera patrzę, kiedy Kenji mówi coś, co nagle przywraca mnie do rzeczywistości.

– Myślę, że powinniśmy już wracać do bazy, J. – Spogląda na zegarek, który nosi od niedawna. – Castle powiedział, że musi z tobą jak najszybciej porozmawiać.

– Znowu?

Kenji kiwa głową.

– No, a ja muszę pogadać z dziewczynami o ich progresie z Jamesem, pamiętasz? Castle chce, żebym zdał raport. Swoją drogą, wydaje mi się, że Winston i Alia wreszcie skończyli naprawiać twój kombinezon i mają dla ciebie nowe projekty, które powinnaś obejrzeć, gdy będziesz miała chwilę. Wiem, że wciąż musisz przeczytać resztę poczty z dzisiaj, ale gdy już skończysz, może moglibyśmy...

– Hej – mówi Nazeera i podchodzi do nas, machając. – Jeśli wracacie do bazy, czy moglibyście być tak mili i udzielić mi przepustki, żebym mogła dzisiaj przejść się po sektorze sama? – Uśmiecha się do mnie. – Nie byłam tutaj ponad rok i chciałabym się trochę rozejrzeć. Zobaczyć, co się zmieniło.

– Pewnie – odpowiadam i odwzajemniam jej uśmiech. – Żołnierze w recepcji mogą się tym zająć. Podaj im tylko swoje nazwisko, a ja każę Kenjiemu wysłać im preautory...

– Och, wiesz co, właściwie to może ja bym cię oprowadził? – Kenji szczerzy do niej zęby. – Wiele się tutaj zmieniło w ostatnim roku. Z przyjemnością zostanę twoim przewodnikiem.

Nazeera się waha.

– Wydawało mi się, że przed chwilą mówiliście o tym, co musicie jeszcze dzisiaj zrobić.

– Słucham? Nie. – Śmieje się. – Zero rzeczy do zrobienia. Jestem cały twój. Jak długo zechcesz.

– Kenji...

Szczypie mnie w plecy i wzdrygam się, po czym patrzę na niego spode łba.

– Eee, okej – odpowiada Nazeera. – Cóż, może później, jeśli będziesz miał czas...

– Teraz mam – mówi Kenji i szczerzy się jak idiota. Ale naprawdę jak idiota. Nie wiem, jak uratować go przed nim samym. – To ruszamy? – pyta. – Możemy zacząć tutaj, mógłbym ci najpierw pokazać kompleksy, jeśli chcesz. Albo moglibyśmy najpierw ruszyć na nieregulowane terytorium. – Wzrusza ramionami. – Co wolisz. Daj mi tylko znać.

Nazeera nagle wydaje się zafascynowana. Wpatruje się w Kenjiego, jakby miała go zaraz pokroić w kostkę i wrzucić do potrawki.

– A ty nie jesteś przypadkiem członkiem strażników przywódczyni? – pyta. – Nie powinieś z nią zostać do czasu, aż wróci bezpiecznie do bazy?

– Och, no, eee... nie, nic jej nie będzie – rzuca szybko Kenji. – Poza tym mamy tych koleś. – Macha ręką na śledzących nas sześciu żołnierzy. – Oni jej cały czas pilnują, więc nic jej nie grozi.

Szczypię go mocno w bok brzucha.

Kenji wciąga gwałtownie powietrze i obraca się.

– Jesteśmy tylko jakieś pięć minut od bazy – mówi. – Dasz sobie radę i wrócisz sama, prawda?

Obrzucam go srogim spojrzeniem.

– Oczywiście, że mogę wrócić sama – szepczę z naciskiem. – Nie dlatego jestem zła. Jestem zła, bo masz milion rzeczy do zrobienia, a zachowujesz się jak idiota przed dziewczyną, która wyraźnie nie jest tobą zainteresowana.

Kenji cofa się i wygląda na urażonego.

– Dlaczego próbujesz mnie skrzywdzić, J? Gdzie twoja wiara we mnie? Gdzie miłość i wsparcie, których potrzebuję w tym trudnym momencie? Musisz być moją skrzydłową.

– Zdajecie sobie sprawę, że was słyszę, prawda? – Nazeera przechyla głowę, krzyżuje swobodnie ręce na piersi. – Stoję tutaj.

Jakimś cudem dzisiaj wygląda jeszcze bardziej zachwycająco. Jej włosy owinięte w jedwabie w tym świetle wydają się płynnym złotem. Ma na sobie misternie pleciony czerwony sweter, parę czarnych skórzanych legginsów ze wzorem, a do tego czarne buty na stalowych platformach. Do tego wciąż ma na palcach ciężkie złote kastety.

Chciałabym zapytać ją, skąd bierze swoje ubrania.

Dopiero kiedy chrząka, zdaję sobie sprawę, że za długo gapiliśmy się na nią z Kenjim. Nazeera opuszcza ręce i robi ostrożny krok do przodu, uśmiechając się – nie niemiło – do Kenjiego, któremu nagle zabrakło tchu.

– Słuchaj – mówi do niego cicho. – Jesteś uroczy. Naprawdę uroczy. Masz świetną twarz. Ale nic się między nami nie wydarzy.

Kenji chyba usłyszał tylko to, co chciał usłyszeć.

– Uważasz, że mam świetną twarz?

Nazeera śmieje się i marszczy brwi jednocześnie. Macha dwoma palcami i rzuca:

– Pa.

I to tyle. Odchodzi.

Kenji milczy. Wbija wzrok w znikającą w oddali dziewczynę.

Poklepuję jego ramię, staram się brzmieć empatycznie, kiedy mówię:

– Będzie dobrze. Odrzucenie jest trudne...

– To było niesamowite.

– Co proszę?

Odwraca się do mnie.

– Zawsze podejrzewałem, że mam świetną twarz. Ale teraz to wiem na pewno. To wspaniałe uczucie.

– Chyba nie podobasz mi się w tej odsłonie.

– Nie mów tak, J. – Kenji stuka mnie w nos. – Nie bądź zazdrosna.

– Nie jestem zazdro...

– No wiesz, przecież ja też zasługuję na szczęście, prawda? – I po tych słowach nagle milknie. Jego uśmiech znika i Kenji wygląda, tylko przez chwilę, na smutnego. – Może któregoś dnia.

Czuję, jak coś ściska mnie w sercu.

– Hej – mówię łagodnie. – Zaslugujesz na to, żeby być najszczęśliwszy.

Kenji przeciąga dłonią po włosach i wzdycha.

– No. Cóż.

– Jej strata – mówię.

Zerka na mnie.

– To było nawet całkiem przyzwoite odrzucenie, tak myślę.

– Ona cię po prostu nie zna. Jesteś ciachem.

– No nie? Cały czas to powtarzam.

– Ludzie są głupi. – Wzruszam ramionami. – Moim zdaniem jesteś cudowny.

– Cudowny, co?

– No – odpowiadam, biorąc go pod rękę. – Jesteś mądry, zabawny, miły...

– Przystojny. Nie zapominaj, że jestem też przystojny.

– I bardzo przystojny – dodaję, kiwając głową.

– Tak, miło mi, J, ale nie podoba mi się, że ci się to podoba.

Szczęka mi opada.

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś przestała się we mnie zakochiwać?

– Hej! – rzucam, odpychając go od siebie. – Jesteś okropny.

– A mówiłaś, że cudowny.

– To zależy kiedy.

Kenji wybucha głośnym śmiechem.

– Dobra, dzieciaku. Gotowa na powrót do bazy?

Wzdycham i patrzę w dal.

– Nie wiem. Chyba potrzebuję chwili samotności. Muszę coś przemyśleć. Zastanowić się.

– Rozumiem – stwierdza Kenji, patrząc na mnie ze współczuciem. – Rób, co uważasz.

– Dzięki.

– Ale nie masz nic przeciwko, jeśli pójdę? Żarty żartami, a ja naprawdę mam mnóstwo rzeczy do ogarnięcia dzisiaj.

– Poradzę sobie. Idź.

– Na pewno? Możesz zostać tutaj sama?

– Tak, tak – przekonuję go i popycham w stronę bazy. – Nic mi nie będzie. Za rzadko bywam sama. –

Wskazuję ruchem głowy żołnierzy. – Ci zawsze wszędzie za mną łażą.

Kenji potakuje, ściska mi krótko ramię i odbiega.

W ciągu kilku sekund zostaję sama. Wzdycham i odwracam się w stronę wody, trącając piasek butem.

Jestem stropiona.

Utknęłam między różnymi zmartwieniami, uwięziona przez strach o to, co wydaje się nieuniknioną porażką w roli przywódcy, oraz zagadkową przeszłością Warnera. A dzisiejsza rozmowa z Haiderem nie pomogła na to drugie. Jego nieukrywany szok, kiedy Warner nie zadał sobie trudu, by wspomnieć o pozostałych rodzinach – i dzieciach – z którymi się wychował, naprawdę mną wstrząsnął. Zaczęłam się zastanawiać, jak wiele jeszcze nie wiem. Jak wiele jeszcze muszę odkryć.

Doskonale wiem, co czuję, kiedy patrzę w jego oczy, ale czasami od życia z Warnerem dostaję zawrotów głowy. Z takim trudem przychodzi mu podstawowa komunikacja, że każdy dzień z nim przynosi nowe odkrycia. Te odkrycia same w sobie nie są złe – właściwie większość rzeczy, jakich się o nim dowiaduję, sprawia, że kocham go jeszcze mocniej – lecz nawet te nieszkodliwe rewelacje od czasu do czasu bywają dezorientujące.

W zeszłym tygodniu znalazłam go, jak siedział w swoim biurze i słuchał starych płyt winylowych. Widziałam już wcześniej jego kolekcję – ma ich całą stertę, zdobył je przez Przywrócenie razem z wybranymi starymi książkami i dziełami sztuki – miał to wszystko przejrzeć i zastanowić się, co zostawić, a co zniszczyć. Jednak nigdy nie widziałam, jak po prostu siedzi i słucha muzyki.

Tamtego dnia nie zauważyłam, że weszłam.

Siedział praktycznie nieruchomo, patrząc w ścianę i słuchając, jak się później okazało, Boba Dylana.

Wiem o tym, bo wiele godzin później zajrzałam do biura pod jego nieobecność. Nie mogłam powstrzymać ciekawości. Warner słuchał tylko jednej piosenki – przekładał igłę za każdym razem, kiedy utwór się kończył – i chciałam wiedzieć, co to było. Okazało się, że to „Like a Rolling Stone”.

Jeszcze mu nie powiedziałam o tym, co zobaczyłam tamtego dnia; chciałam się przekonać, czy sam podzieli się ze mną tą historią. Jednak nigdy o tym nie wspomniał, nawet kiedy zapytałam go, co robił tamtego popołudnia. To nie było do końca kłamstwo, lecz zastanowiło mnie, dlaczego wolał to zachować dla siebie.

Jakaś część mnie chciałaby rozerwać jego przeszłość i zajrzeć do środka. Chcę wiedzieć wszystko, co dobre, i wszystko, co złe. Poznać każdy sekret i mieć już to z głowy. Ponieważ w tej chwili nie mam wątpliwości, że moja wyobraźnia jest znacznie bardziej niebezpieczna od prawdy.

Nie jestem tylko pewna, jak to zrobić.

Poza tym wszystko teraz dzieje się tak szybko. Cały czas jesteśmy zajęci i trudno mi w ogóle skupić myśli. Nawet nie wiem do końca, dokąd zmierza nasz ruch oporu. Wszystko mnie martwi. Niepokoją mnie wątpliwości Castle’a i tajemnice Warnera, i dzieci najwyższych przywódców.

Biorę głęboki wdech i wypuszczam powietrze, powoli i głośno.

Patrzę na fale, próbując oczyścić umysł, skupiając się na płynnym ruchu oceanu. Raptem trzy tygodnie temu poczułam się silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Wreszcie nauczyłam się, jak wykorzystywać swoje moce; nauczyłam się, jak zapanować nad swoją siłą, jak ją transmitować – a przede wszystkim, jak włączać i wyłączać swoje zdolności. A potem gołymi rękami zmiażdżyłam nogi Andersona. Stałam nieruchomo, kiedy żołnierze opróżniali magazynki, celując we mnie. Byłam niepokonana.

A teraz?

To nowe stanowisko mnie przytłacza.

Polityka okazuje się nauką, której jeszcze nie rozumiem. Zabijanie, niszczenie – to rozumiem. Gniew i wojna, to rozumiem. Ale cierpliwe granie w dziwną grę z grupą nieznanym z całego świata?

Boże, wolałabym kogoś zastrzelić.

Powoli wracam do bazy, piasek sypie mi się do butów. Naprawdę boję się tego, o czym chce ze mną porozmawiać Castle, ale już zbyt długo tego unikam. Jest zbyt wiele do zrobienia i nie ma innego sposobu, jak po prostu się tym zająć. Muszę stawić temu czoła. Poradzić sobie z tym, cokolwiek to jest. Wzdycham, zginając i rozprostowując palce, czując napływającą i odpływającą z ciała siłę. Ta umiejętność rozbijania samej siebie wciąż wywołuje we mnie dziwną ekscytację. Miło jest przez większość czasu chodzić z wyłączonymi mocami; miło jest móc przypadkiem dotykać skóry Kenjiego, nie martwiąc się, że zrobię mu krzywdę. Zbieram dwie garście piasku. Włączam moc: zaciskam pięść i piasek zostaje rozgnieciony na pył. Moc wyłączona: piasek pozostawia delikatny wzorek na mojej skórze.

Wysypuję go i otrzepuję resztki ziarenek, a potem mrużę oczy w porannym słońcu. Szukam żołnierzy, którzy podążali za mną przez cały ten czas, bo nagle nie widzę ich w zasięgu wzroku. Co jest dziwne, bo jeszcze minutę temu tu byli.

A potem to czuję...

Ból

Eksploduje w mojej szyi.

To ostry, przeszywający, agresywny ból, który w jednej chwili mnie oślepia. Obracam się z gniewu, który natychmiast słabnie, moje zmysły gasną mimo wszelkich wysiłków, by nad nimi zapanować. Przywołuję swoją energię, nagle wypełniona *electricum*, i dziwię się własnej głupocie, bo zapomniałam włączyć z powrotem swoje moce, i to na otwartej przestrzeni. Byłam zbyt rozproszona. Zbyt sfrustrowana. Obezwładnia mnie pocisk w łopatce, ale walczę z agonią, próbując wysledzić wzrokiem napastnika.

Mimo to jestem zbyt wolna.

Kolejna kula trafia w moje udo, lecz tym razem czuję, że zostawia jedynie powierzchowną ranę, odbijając się od ciała, zanim zdąży narobić szkód. Moja energia jest słaba – i słabnie z każdą minutą, chyba przez utratę krwi – i jestem wściekła, naprawdę wściekła, że tak szybko zdołali mnie pokonać.

Głupia głupia głupia...

Potykam się, próbując pobiec na piasku; tutaj wciąż jestem dogodnym celem. Mój napastnik może być kimkolwiek – gdziekolwiek – a ja nawet nie wiem, gdzie go szukać, kiedy uderzają we mnie trzy kolejne

pociski: w brzuch, w nadgarstek, w pierś. Udaje im się przebić powierzchnię ciała i spowodować upływ krwi, jednak to ten pocisk w plecach wysyła oślepiające iskry bólu do mojego mózgu i wciągam gwałtownie powietrze, moje usta są otwarte i nieruchome, nie mogę złapać oddechu, cierpienie jest tak intensywne, że nie mogę się oprzeć myśli, że użyto specjalnej broni i specjalnych pocisków...

och

Ciche westchnienie wydobywa się z mojego ciała, kiedy kolana uderzają w piasek, i jestem już pewna, zupełnie pewna, że te pociski zawierają truciznę, co oznacza, że nawet powierzchowne rany mogą być niebez...

Kręci mi się w głowie i upadam na plecy, mam plamy przed oczami. Nie czuję ust, mięśnie mi omdlały, a moja krew, moja krew płynie szybko i dziwnie, zaczynam się śmiać, myśląc, że widzę na niebie ptaka – nie jednego lecz wiele ptaków jednocześnie leci leci *leci*

Nagle nie mogę oddychać.

Ktoś łapie mnie za gardło i ciągnie do tyłu, a ja się duszę, tracę płuca i nie czuję języka, wierzgam nogami tak mocno, że gubię gdzieś buty, i myślę sobie, stało się, przyszła znowu śmierć, tak szybko, tak szybko, ale i tak byłam już zbyt zmęczona i wtedy

Napięcie znika

Tak nagle

Wciągam gwałtownie powietrze, kaszlę, mam piasek we włosach i ustach, widzę kolory i ptaki, tak wiele ptaków, wiruję i...

Trzask

Coś się łamie, to chyba kość. Na moment wyostrza mi się wzrok i widzę to, co jest przede mną. Widzę kogoś. Mrużę oczy, czuję, że zaraz połknę własne usta, i to chyba przez truciznę, ale nie; to Nazeera, taka ładna, taka ładna Nazeera stoi przede mną, jej dłoń chwyta szyję bezwładnego mężczyzny, a potem puszcza go na ziemię

Podnosi mnie

Jesteś taka silna, taka piękna, mamroczę, taka silna, chcę być taka jak ty, mówię do niej

A ona ciii i każe mi się nie ruszać, i wszystko będzie dobrze

I niesie mnie.

WARNER

Panika, przerażenie, poczucie winy – bezgraniczny strach...

Prawie nie czuję stóp, kiedy uderzają o ziemię, serce bije mi tak szybko, że odczuwam fizyczny ból. Wyrwam do przodu w stronę naszego niedokończonego skrzydła szpitalnego na piętnastym piętrze i staram się nie zatopić w mroku własnych myśli. Muszę zwalczyć odruch, żeby zacisnąć powieki w biegu, i wbiegam po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz, bo oczywiście najbliższa winda jest tymczasowo wyłączona z użytku.

Nigdy nie byłem takim głupcem.

Co ja sobie myślałem? Co ja sobie myślałem? Zwyczajnie sobie poszedłem. I popełniałem błąd za błędem. Dokonywałem fałszywych założeń. Nigdy wcześniej tak rozpaczliwie nie brakowało mi nieeleganckiego słownika Kishimoto. Boże, co ja bym chciał teraz powiedzieć. Co ja bym chciał teraz wykrzyknąć. Nigdy wcześniej nie byłem tak bardzo zły na siebie. Byłem taki pewien, że nic jej nie będzie, że będzie wiedziała, by nie wychodzić na otwartą przestrzeń bez ochrony...

Nagle przygniata mnie ciężar strachu.

Odpędzam go wysiłkiem woli.

Odpędzam go, chociaż moja pierś unosi się i opada gwałtownie pod wpływem zmęczenia i wściekłości. To nieracjonalne gniewać się na agonię – to bez sensu, wiem, gniewać się na ból – a jednak. Czuję się bezsilny. Chciałbym ją zobaczyć. Chciałbym ją przytulić. Chciałbym zapytać, jak mogła opuścić gardę, idąc samotnie po plaży...

Mam wrażenie, że zaraz coś we mnie pęknie, kiedy docieram na najwyższe piętro, moje płuca płoną, a serce dudni jak oszalałe. Mimo to biegnę przez korytarz. Napędzają mnie rozpacz i przerażenie. Muszę ją znaleźć.

Wraca panika i zatrzymuję się nagle.

Fala strachu uderza mnie w plecy i zginam się wpół, opieram dłonie o kolana i próbuję oddychać. Ten ból pojawił się nieproszony. Jest przytłaczający. Czuję, jak coś mnie kłuje za oczami. Mrugam mocno, walcząc z naporem emocji.

Jak to się mogło stać? Chcę ją zapytać.

Nie przyszło ci do głowy, że ktoś może próbować cię zabić?

Prawie się trzęsę, kiedy docieram do pokoju, w którym ją trzymają. Jej nieruchome, zakrwawione ciało na metalowym stole niemal wydaje się nie mieć sensu. Wyrwam do przodu, na wpół ślepy, i proszę Sonyę i Sarę, żeby raz jeszcze zrobiły to, o co je już kiedyś prosiłem: żeby pomogły mi ją uleczyć.

Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że pomieszczenie jest pełne ludzi.

Zrywam z siebie blezer i w tej samej chwili zauważam pozostałych. Sylwetki przyciśnięte do ściany – osoby, które prawdopodobnie znam, lecz nie mam głowy, żeby szukać w pamięci ich imion. Mimo to ona jakoś zwraca moją uwagę.

Nazeera.

Mógłbym ją udusić gołymi rękami.

– Wynoś się stąd – mówię przez ściśnięte gardło, a mój głos wydaje się należeć do kogoś innego.

Nazeera wygląda na szczerze zaskoczoną.

– Nie wiem, jak ci się to udało – mówię – ale to twoja wina, twoja i twojego brata, to wy jej to zrobiliście...

– Jeśli chcesz poznać człowieka, który jest za to odpowiedzialny – odpowiada Nazeera chłodno – śmiało. Nie ma żadnych dokumentów, jednak tatuaże na jego skórze wskazują, że może pochodzić z sąsiedniego sektora. Jego martwe ciało leży w celi pod ziemią.

Moje serce się zatrzymuje i zaraz znowu zaczyna bić.

– Słucham?

– Aaron?

To Juliette, moja Juliette...

– Nie martw się, kochana – odpowiadam szybko – naprawimy to, okej? Dziewczyny już tutaj są i zaraz zrobimy to jeszcze raz, tak jak ostatnio...

– Nazeera – mówi Juliette z zamkniętymi oczami, na wpeł mamrocząc.

– Tak? – Zamieram. – Co z Nazeerą?

– Uratowała – jej usta zatrzymują się w połowie ruchu, potem Juliette przełyka ślinę – mi życie.

Spoglądam na Nazeerę. Uważnie. Wygląda jak wyrzeźbiona w kamieniu, nieruchoma pośród chaosu. Patrzy na Juliette z dziwnym wyrazem twarzy i nie potrafię odczytać jej emocji. Jednak nie potrzebuję nadnaturalnych zdolności, żeby zauważyć, że coś jest nie tak z tą dziewczyną. Podstawowy ludzki instynkt podpowiada mi, że ona coś wie – coś, o czym nie chce mi powiedzieć – i to sprawia, że jej nie ufam.

Dlatego kiedy wreszcie się do mnie odwraca, z głębokim, spokojnym i przerażająco poważnym spojrzeniem, czuję przeszywającą mi serce panikę.

Juliette teraz śpi.

Nigdy wcześniej nie byłem tak wdzięczny za moją nieludzką zdolność kradzieży i transmitowania energii innych. Często liczyliśmy na to, że teraz, gdy Juliette nauczyła się już włączać i wyłączać swój śmiertcionośny dotyk, Sonya i Sara będą w stanie ją leczyć – że w nagłym przypadku będą mogły przyłożyć dłonie do jej ciała, nie bojąc się o swoje bezpieczeństwo. Jednak Castle zwrócił nam uwagę na wciąż realną szansę, że kiedy ciało Juliette zacznie zdrowieć, na wpeł wyleczona trauma może bez udziału świadomości uruchomić dawne systemy obronne, nawet wbrew woli Juliette. Pod wpływem poważnego urazu skóra Juliette może przez przypadek raz jeszcze stać się śmiertcionośna. Mielśmy nadzieję, że już nigdy więcej nie będziemy zmuszeni podejmować takiego ryzyka. Ale teraz?

Co, gdyby nie było mnie w pobliżu? Co, gdybym nie miał tego dziwnego daru?

Nie mogę znieść tej myśli.

Dlatego siedzę tutaj, chowając twarz w dłoniach. Czekam w milczeniu pod drzwiami, aż sen ukoi cierpienie Juliette. Uzdrowiająca energia wciąż krąży w jej ciele.

Do czasu aż się obudzi, ja stawiam czoła przyptywom emocji.

Moja frustracja jest niezmierną. Jestem zły na Kenjiego, że zostawił Juliette samą. Zły na sześciu żołnierzach, którzy tak łatwo dali się rozbroić i obezwładnić przez jednego, niezidentyfikowanego napastnika. Jednak przede wszystkim, Boże, przede wszystkim jestem zły na samego siebie.

Dopuściłem się niedbalstwa.

Pozwoliłem na to. Poprzez niedopatrzanie. Przez to głupie zauroczenie własnym ojcem i emocje, z jakimi mierzyłem się po jego śmierci. Przez żalosne dramaty mojej przeszłości. Pozwoliłem, żeby odwróciły moją uwagę. Byłem skupiony na sobie, pochłonięty własnymi troskami i codziennością.

To moja wina.

To moja wina, bo nie zrozumiałem.

Moja wina, bo myślałem, że będzie dobrze, że nie muszę każdego dnia jej wspierać, motywować, prowadzić. Raz po raz pokazywała, jak bardzo jest w stanie się rozwinąć i zmienić, a mnie to rozbroiło. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, że te chwile nagłego wzrastania były mylące. Juliette potrzebuje więcej czasu, więcej szans na utrwalenie nowej siły. Musi ćwiczyć i trzeba ją popychać we właściwym kierunku – żeby była nieugięta i zawsze, bez ustanku walczyła o samą siebie.

Zaszła tak daleko.

Dzisiaj praktycznie nie zostało w niej już nic z tamtej drżącej dziewczyny, którą poznałem w zakładzie dla obłąkanych. Nie jest już nieustannie wszystkim przerażona. Niemniej nadal ma tylko siedemnaście lat. I robi to, co robi, od niedawna.

A ja ciągle o tym zapominam.

Powinienem jej być doradzić, kiedy chciała przejąć rolę najwyższego przywódcy. Powinienem być się wtedy odezwać. Powinienem być upewnić się, że ona wie dokładnie, w co się pakuje. Powinienem być ją ostrzec, że wrogowie z pewnością spróbują przeprowadzić zamach na jej życie...

Muszę siłą oderwać dłonie od swojej twarzy. Nieświadomie tak mocno wbiłem palce w skórę, że dostałem od tego bólu głowy.

Wzdycham i opadam na oparcie krzesła, wyciągając przed sobą nogi. Moja głowa spoczywa na zimnej betonowej ścianie. Czuję się odrętwiały, a jednak pełen napięcia. Pełen gniewu. Pełen bezsilności. Z tą nieznośną potrzebą, żeby na kogoś nawrzeszczyć. Zaciskam pięści. Zamykam oczy. *Ona musi dojść do siebie.* Musi dojść do siebie, bo jej potrzebuję, bo potrzebuję świadomości, że jest bezpieczna...

Ktoś chrząka.

Castle siada obok mnie. Nie patrzę w jego stronę.

– Warner – mówi.

Nie odpowiadam.

– Jak się trzymasz, synu?

Idiotyczne pytanie.

– To znacznie większy problem – stwierdza, wskazując gestem drzwi jej pokoju – niż ktokolwiek jest gotów przyznać. Myślę, że ty też zdajesz sobie z tego sprawę.

Sztywnieję.

On wpatruje się we mnie.

Odwracam się tylko centymetr czy dwa w jego stronę. Wreszcie zauważam cienkie zmarszczki wokół jego oczu, na czole. Siwe pasemka w zadbanych dreadach spiętych na karku. Nie wiem, ile lat ma Castle, ale podejrzewam, że mógłby być moim ojcem.

– Masz coś do powiedzenia?

– Ona nie może przewodzić ruchem oporu – oznajmia Castle, mrużąc oczy. – Jest zbyt młoda. Zbyt niedoświadczona. Zbyt przepełniona gniewem. Wiesz o tym, prawda?

– Nie.

– Ty powinienesz być przyjąć tę rolę – ciągnie Castle. – Zawsze w sekrecie miałem taką nadzieję. Od dnia, kiedy pojawiłeś się w Omega Point, liczyłem, że to będziesz ty. Że dołączysz do nas. I nas poprowadzisz. – Potrząsa głową. – Jesteś urodzonym przywódcą. Mogłeś gładko wejść w tę rolę.

– Nie chciałem jej – odpowiadam ostro i krótko. – Nasz naród potrzebował zmiany. Potrzebował lidera z sercem i pasją, a ja nie jestem takim człowiekiem. Juliette zależy na tych ludziach. Obchodzą ją ich nadzieje, ich lęki. I będzie za nich walczyć tak, jak ja nigdy bym nie walczył.

Castle wzdycha.

– Nie będzie mogła o nikogo walczyć, jeśli umrze, synu.

– Juliette nic nie będzie – odpowiadam z gniewem. – Teraz odpoczywa.

Castle przez chwilę milczy.

Kiedy wreszcie przerywa ciszę, rzuca:

– Mam wielką nadzieję, że niedługo, jak najszybciej, przestaniesz udawać, że mnie nie rozumiesz. Ja z pewnością szanuję twoją inteligencję na tyle, by odwzajemnić tę uprzejmość. – Wbija wzrok w podłogę. Ściąga brwi. – Dobrze wiesz, do czego zmierzam.

– A do czego zmierzasz?

Odwraca się i patrzy na mnie. Brązowe oczy, brązowa skóra, brązowe włosy. I błysk białych zębów, kiedy otwiera usta.

– Twierdzisz, że ją kochasz?

Czuję, jak serce mi nagle przyspiesza, słyszę jego dudnienie w uszach. Tak trudno mi przyznać się do tego na głos. Komuś prawie obcemu.

– Naprawdę ją kochasz? – powtarza Castle.

– Tak – szepczę. – Kocham.

– No to ją powstrzymaj. Powstrzymaj ją, zanim oni to zrobią. Zanim ten eksperyment ją zniszczy.

Odwracam się, moja pierś gwałtownie się unosi i opada.

– Nadal mi nie wierzysz – ciągnie. – Chociaż wiesz, że mówię prawdę.

– Wiem tylko tyle, że uważasz to za prawdę.

Castle potrząsa głową.

– Jej rodzice są w drodze. A kiedy po nią przyjadą, będziesz miał pewność, że nie próbowałem cię oszukać. Jednak wtedy już będzie za późno.

– Twoja teoria nie ma najmniejszego sensu – odpowiadam z frustracją. – Mam dokumenty, w których poświadczono, że biologiczni rodzice Juliette od dawna nie żyją.

Castle mruży oczy.

– Dokumenty można łatwo podrobić.

– Nie w tym przypadku. Tutaj to niemożliwe.

– Zapewniam cię, że możliwe.

Nadal potrząsam głową.

– Chyba nie rozumiesz. Mam wszystkie dokumenty Juliette – tłumaczę – a data śmierci jej biologicznych rodziców zawsze była wyraźnie zaznaczona. Może mylisz ich z jej przybranymi rodzicami...

– Przybrani rodzice mieli pod opieką tylko jedno dziecko, prawda?

– Tak.

– W takim razie jak wytłumaczysz drugie?

– Słucham? – Wbijam w niego wzrok. – Jakie drugie dziecko?

– Emmaline, jej starsza siostra. Pamiętasz ją, oczywiście.

Teraz jestem pewien, że Castle postradał rozum.

– Mój Boże, naprawdę oszalałeś.

– Bzdury – odpowiada. – Spotkałeś Emmaline wiele razy. Może wtedy nie wiedziałeś, kim jest, ale żyłeś w jej świecie. Miałeś z nią bardzo dużo do czynienia. Prawda?

– Obawiam się, że masz zupełnie nieprawdziwe informacje.

– Spróbuj sobie przypomnieć, synu.

– Co takiego mam sobie przypomnieć?

– Mieliście szesnaście lat. Twoja matka umierała. Plotkowano o tym, że twój ojciec niedługo dostanie awans z dowódcy i regenta Sektora 45 na najwyższego przywódcę Ameryki Północnej. Wiedziałeś, że za parę lat przeprowadzi się do stolicy. Nie chciałeś jechać razem z nim. Nie chciałeś zostawić matki, więc zaproponowałeś, że zajmiesz jego miejsce. Przejmiesz Sektor 45. I byłeś gotów zrobić wszystko.

Czuję, jak krew opuszcza moje ciało.

– Twój ojciec dał ci zadanie.

– Nie – szepczę.

– Pamiętasz, co ci kazał zrobić?

Patrzę na swoje otwarte, puste dłonie. Tętno mi skacze. Umysł wchodzi na wyższy bieg.

– Pamiętasz, synu?

– Jak dużo wiesz? – pytam, chociaż moja twarz wydaje się sparaliżowana. – O mnie, o tym?

– Nie tak dużo, jak ty. Ale więcej niż większość ludzi.

Opadam na oparcie krzesła. Pomieszczenie zdaje się wirować.

Mogę sobie tylko wyobrazić, co powiedziałby mój ojciec, gdyby tu był. *Żalotne. Ty jesteś żalotny. Nie możesz winić nikogo prócz samego siebie. Zawsze wszystko psujesz, stawiasz swoje emocje ponad obowiązki...*

– Od jak dawna wiesz? – Unoszę na niego wzrok, a niepokój wysyła niemiłe fale ciepła w górę moich pleców. – Dlaczego nigdy nic nie mówiłeś?

Castle wierci się na krześle.

– Nie jestem pewien, ile powinienem powiedzieć w tej kwestii. Nie wiem, na ile mogę ci ufać.

– Nie możesz mi zaufać? – rzucam, tracąc panowanie nad sobą. – To ty przez cały ten czas ukrywałeś informacje. – Wbijam w niego wzrok pod wpływem nagłej myśli. – Czy Kishimoto o tym wie?

– Nie.

Mój wyraz twarzy się zmienia. Jestem zaskoczony.

Castle wzdycha.

– Dowie się niedługo. Podobnie jak wszyscy inni.

Potrząsam głową w niedowierzaniu.

– Czyli mówisz mi, że tamta dziewczyna... to była jej siostra?

Castle potakuje.

– To niemożliwe.

– To fakt.

– Jak cokolwiek z tego może być prawdą? – mówię, prostując się. – Przecież bym wiedział. Miałbym utajone dane, otrzymałbym odpawę...

– Wciąż byłeś tylko dzieckiem, Warner. Czasami o tym zapominasz. Ojciec nie mówił ci o wszystkim.

– No to skąd ty to wiesz? Skąd masz te wszystkie informacje?

Castle taksuje mnie spojrzeniem.

– Wiem, że twoim zdaniem jestem niemądry, ale nie aż tak, jak mógłbyś mieć nadzieję. Ja też kiedyś chciałem przewodzić temu narodowi i zebrałem bardzo dużo danych w czasie pobytu pod ziemią. Spędziłem dekady, budując Omega Point. Myślisz, że zrobiłem to wszystko, nie próbując poznać wroga? Miałem metrową stertę dokumentów na temat każdego najwyższego dowódcy, jego rodziny, przyzwyczajzeń, a nawet ulubionych kolorów. – Mruży oczy. – Z pewnością nie myślałeś, że byłem aż tak naiwny. Najwyżsi przywódcy świata skrywają wiele sekretów i znam zaledwie kilka z nich. Jednak informacje, które udało mi się zebrać na temat początków Przywrócenia, okazały się prawdziwe.

Mogę tylko patrzeć na niego w milczeniu, bo nie rozumiem.

– Właśnie dzięki temu, co odkryłem, wiedziałem, że młoda kobieta ze śmiertelnościami dotykami była przetrzymywana w zakładzie dla obłąkanych w Sektorze 45. Nasz zespół już planował misję ratunkową, kiedy ty odkryłeś jej istnienie jako Juliette Ferrars – to był jej pseudonim – i zdałeś sobie sprawę, że może być przydatna dla twoich własnych badań. Dlatego czekaliśmy w Omega Point. Zaczailiśmy się. Wtedy kazałem Kenjiemu zaciągnąć się do armii. Zbierał informacje przez kilka miesięcy, zanim twój ojciec wreszcie zgodził się na wyprowadzenie jej z zakładu. Kenji był szpiegiem w bazie Sektora 45 na mój rozkaz; jego misją od początku było uwolnienie Juliette. Od tamtego czasu nieprzerwanie poszukiwałem Emmaline.

– Nadal nie rozumiem – szepczę.

– Warner – zaczyna Castle zniecierpliwionym tonem – Juliette i jej siostra były pod opieką Przywrócenia przez dwanaście lat. We dwie były obiektami badań nad genami i ich modyfikacją, jednak wciąż próbuję odkryć szczegóły tego eksperymentu.

Głowa mi zaraz eksploduje.

– Teraz wierzysz? – pyta. – Czy zrobiłem wystarczająco dużo, by udowodnić, że wiem o twoim życiu więcej, niż ci się wydaje?

Próbuję coś powiedzieć, lecz zaschło mi w gardle; słowa drapią moje podniebienie.

– Mój ojciec był chorym sadystą – mówię. – Ale nie zrobiłby czegoś takiego. Nie zrobiłby czegoś takiego mnie.

– A jednak zrobił. Pozwolił ci sprowadzić Juliette do bazy, doskonale wiedząc, kim ona jest. Twój ojciec miał niepokojącą obsesję na punkcie tortur i eksperymentów.

Czuję się oderwany od własnego umysłu, ciała, nawet kiedy zmuszam się do oddechu.

– Kim są jej prawdziwi rodzice?

Castle potrząsa głową.

– Jeszcze nie wiem. Kimkolwiek są, ich lojalność wobec Przywrócenia jest bezmierna. Te dziewczynki nie zostały zabrane siłą od rodziców. Oni oddali je bez przymusu.

Otwieram szeroko oczy. Nagle robi mi się niedobrze.

Castle zmienia ton. Wychyla się do przodu, wyostrza wzrok.

– Warner, nie dzielę się z tobą tymi informacjami po to, żeby cię skrzywdzić. Musisz wiedzieć, że dla mnie to również nic przyjemnego.

Patrzę mu w oczy.

– Potrzebuję twojej pomocy – tłumaczy, obrzucając mnie uważnym spojrzeniem. – Muszę wiedzieć, co robiłeś przez te dwa lata. Muszę znać szczegóły twojego zadania związanego z Emmaline. Na czym polegało? Dlaczego ją przetrzymywano? Jak ją wykorzystywano?

Potrząsam głową.

– Nie wiem.

– Wiesz. Musisz wiedzieć. Zastanów się, synu. Spróbuj sobie przypomnieć...

– Nie wiem! – krzyczę.

Castle opada na oparcie, zaskoczony.

– Nie powiedział mi – tłumaczę, dysząc. – Tak to wyglądało. Należało wypełniać rozkazy, nie zadając pytań. Robić to, czego wymagało ode mnie Przywrócenie. Żeby udowodnić swoją lojalność.

Castle wydaje się zawiedziony, wręcz wstrząśnięty.

– Byłeś moją ostatnią nadzieją. Myślałem, że wreszcie uda mi się to rozgryźć.

Zerkam na niego, serce mi dudni.

– A ja wciąż nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Jest powód, dla którego nikt nie zna prawdy o tych siostrach, Warner. Jest powód, dla którego

Emmaline była trzymana w takiej tajemnicy. Jest w jakiś sposób kluczowa dla całej struktury Przywrócenia, a ja nadal nie rozumiem, w jaki i dlaczego. Nie rozumiem, co takiego dla nich robi. – Patrzy mi prosto w oczy, przeszywa mnie wzrokiem. – Proszę, spróbuj sobie przypomnieć. Co kazał ci jej zrobić? Przyda się każdy, nawet najdrobniejszy szczegół...

– Nie – szepczę, chociaż mam ochotę wykrzyknąć to słowo. – Nie chcę tego pamiętać.

– Warner, rozumiem, że to dla ciebie trudne...

– Trudne? – Nagle wstaję. Moje ciało trzęsie się z gniewu. Ściany, krzesła, stoliki zaczynają drżeć. Lampy nad naszymi głowami huśtają się groźnie, żarówki mrugają. – Myślisz, że to dla mnie trudne?

Castle milczy.

– Mówisz mi w tej chwili, że Juliette została celowo umieszczona tutaj, w moim życiu, w ramach większego eksperymentu, w który wtajemniczony był mój ojciec. Mówisz mi, że Juliette jest kimś innym, niż mi się wydaje. Że Juliette Ferrars to nawet nie są jej prawdziwe personalia. Mówisz, że nie tylko jej biologiczni rodzice żyją, ale ja sam przez dwa lata nieświadomie torturowałem jej siostrę. – Moja pierś gwałtownie się unosi i opada. – Zgadza się?

– To jeszcze nie wszystko.

Wybucham głośnym śmiechem. To brzmi jak szaleństwo.

– Juliette niedługo się o tym dowie – tłumaczy Castle. – Dlatego radzę ci działać z wyprzedzeniem. Niech usłyszy to od ciebie, najszybciej jak to możliwe. Musisz jej to wyznać. Teraz.

– Słucham? Dlaczego ja? – pytam, zdumiony.

– Bo jeśli nie powiesz jej tego szybko, zapewniam, że zrobi to ktoś inny...

– Nie obchodzi mnie to. Ty jej powiedz.

– Nie słuchasz mnie. To bardzo ważne, żeby usłyszała o tym od ciebie. Tobie ufa. Ciebie kocha. Jeśli dowie się sama, z mniej zaufanego źródła, możemy ją stracić.

– Nigdy na to nie pozwolę. Nie pozwolę, żeby znowu została skrzywdzona, nawet jeśli to oznacza, że będę musiał ochraniać ją sam...

– Nie, synu – przerywa mi Castle. – Nie zrozumiałeś. Nie chodziło mi o to, że coś jej się stanie fizycznie. – Uśmiecha się, ale wygląda przy tym dziwnie. Jakby się bał. – Chodziło mi o to, że stracimy ją tutaj – stuka się w głowę – i tutaj – stuka się w serce.

– Co masz na myśli?

– Po prostu to, że nie możesz dłużej żyć w zaprzeczeniu. Juliette Ferrars jest kimś innym, niż ci się wydaje, i nie należy jej lekceważyć. Momentami wydaje się zupełnie bezbronna. Naiwna. Wręcz niewinna. Jednak nie możesz zapominać o sile gniewu, który wciąż żyje w jej sercu.

Rozchylam usta, zaskoczony.

– Czytałeś o tym, prawda? W jej dzienniku – mówi. – Przekonałeś się, dokąd zawędrował jej umysł, w jakie mroki...

– Jak ci się udało...

– Ja też to widziałem. Na własne oczy widziałem, jak zatraca się w tej wściekłości. Prawie nas wszystkich zgładziła w Omega Point, jeszcze zanim zrobił to twój ojciec. W napadzie szaleństwa wywołała trzęsienie, a powodem było zwykłe nieporozumienie. Zdenerwowały ją testy, które przeprowadzaliśmy na Adamie, bo była zdezorientowana i trochę wystraszona. Nie chciała słuchać głosu rozsądku i prawie nas wszystkich zabiła.

– To było co innego – odpowiadam, potrząsając głową. – To było dawno temu. Teraz jest kimś innym. – Odwracam wzrok, nie mogąc zapanować nad frustracją wywołaną tymi niezbyt subtelnymi oskarżeniami. – Jest szczęśliwa...

– Jak może być naprawdę szczęśliwa, skoro nigdy nie przepracowała swojej przeszłości? Nigdy jej nie przeanalizowała, jedynie odłożyła na bok. Nigdy nie miała ani czasu, ani narzędzi, żeby się jej dobrze przyjrzeć. A ten gniew, tego rodzaju gniew – tłumaczy Castle, kręcąc głową – nie znika tak po prostu. Juliette jest wybuchowa i nieprzewidywalna. Weź pod rozwagę moje słowa, synu: jeszcze zaznamy jej furii.

– Nie.

Patrzy. Rozkłada mnie na kawałki swoim spojrzeniem.

– Chyba w to nie wierzysz.

Nie odpowiadam.

– Warner...

– Nie w ten sposób. Jeśli wróci, nie będzie taki sam. I może gniew, ale nie wściekłość. Nie niekontrolowany, niepohamowany napad szału...

Castle się uśmiecha. To tak nagle i niespodziewane, że urywam w pół zdania.

– A co twoim zdaniem się stanie, kiedy prawda na temat jej przeszłości wreszcie wyjdzie na jaw? Myślisz, że zaakceptuje ją w ciszy? W spokoju? Jeśli moje źródła się nie mylą, a zazwyczaj się nie mylą, w podziemiu szepcze się, że jej czas minął. Eksperyment dobiegł końca. Juliette zamordowała najwyższego przywódcę. System nie pozwoli jej działać dalej, nie pozwoli na to, by jej moc pozostawała niepokromiona, niekontrolowana. Słyszałem też, że plan zakłada zrównanie Sektora 45 z ziemią. – Castle się waha. – Jeśli chodzi o samą Juliette, prawdopodobnie ją zabiją albo umieszczą w innym zakładzie.

W głowie mi się kręci, zaraz eksploduję.

– Skąd to wszystko wiesz?

Castle śmieje się krótko.

– Chyba nie wierzysz, że Omega Point było jedyną organizacją ruchu oporu w Ameryce Północnej, Warner. Mam bardzo dobre powiązania z podziemiem. I trzymam się twardo swoich słów. – Pauza. – Juliette wkrótce będzie miała dostęp do informacji niezbędnych do tego, by poskładać w całość elementy jej przeszłości. I dowie się, w taki czy inny sposób, jak wyglądał twój udział.

Odwracam wzrok i zaraz znowu na niego patrzę, szeroko otwartymi oczami, głos mi się łamie.

– Nie rozumiesz – szepczę. – Ona mi nigdy nie wybaczy.

Castle potrząsa głową.

– Jeśli dowie się od kogoś innego, że wiedziałeś o jej adopcji? Jeśli usłyszy od kogoś innego, że torturowałeś jej siostrę? – Potakuje. – Tak, to prawda, prawdopodobnie nigdy ci nie wybaczy.

Nagle na jeden okropny moment tracę czucie w kolanach. Muszę usiąść, drżą mi kości.

– Ale nie wiedziałem – mówię, nie mogąc znieść tego, jak to brzmi i że czuję się jak dziecko. – Nie wiedziałem, kim jest tamta dziewczyna, że Juliette ma siostrę... Nie wiedziałem...

– To nie ma znaczenia. Bez ciebie, bez kontekstu, bez wyjaśnienia czy przeprosin będzie jej znacznie trudniej to wszystko wybaczyć. Ale jeśli powiesz jej osobiście i już teraz? Wasz związek wciąż ma jakieś szanse. – Castle potrząsa głową. – Tak czy inaczej, musisz jej powiedzieć, Warner. Bo musimy ją ostrzec. Musi wiedzieć, czego się spodziewać, a my musimy zacząć planować. Twoje milczenie skończy się tragicznie.

JULIETTE

Jestem złodziejką.

Ukradłam ten notes i długopis jednemu z lekarzy, z jednego z jego fartuchów, kiedy nie patrzył, i wcisnęłam pod spodnie. To było tuż przed tym, jak zawołał tamtych ludzi, żeby mnie zabrali. Tych w dziwnych uniformach z grubymi rękawiczkami i maskami gazowymi z zaparowanymi plastikowymi okienkami skrywającymi ich oczy. Pamiętam, jak myślałam, że są ufoludkami. Pamiętam, jak myślałam, że są ufoludkami, ponieważ nie mogli być ludźmi, ludzie nie zapięliby mi rąk w kajdanki za plecami, nie przywiązaliby mnie do siedzenia. Raz po raz razili mnie prądem z paralizatora tylko po to, by usłyszeć, jak krzyczę, ale nie krzyczałam. Kwiliłam, lecz nie powiedziałam ani słowa. Poczułam łzy płynące mi po policzkach, lecz nie płakałam.

To ich chyba rozwścieczyło.

Uderzyli mnie w twarz, żebym się przebudziła, chociaż miałam otwarte oczy, kiedy dotarliśmy na miejsce. Ktoś mnie odpiął od siedzenia, nie zdejmując kajdanek, a potem kopnął w oba kolana, po czym kazał mi wstać. I próbowałam. Próbowałam, ale nie mogłam, więc w końcu sześć dłoni cisnęło mną przez drzwi i moja twarz rozkrwawiła się na betonie. Właściwie nie pamiętam momentu, gdy wciągnęli mnie do środka.

Cały czas jest mi zimno.

Czuję się wydrążona, jakby nic we mnie nie było prócz pękniętego serca, jedyne organu, który pozostał w tej skorupie. Czuję w sobie echo zawodzenia, czuję tętnienie rozchodzące się po szkielecie. Mam serce, twierdzi nauka, ale jestem potworem, twierdzi społeczeństwo. I wiem o tym, oczywiście, że o tym wiem. Wiem, co zrobiłam. Nie proszę o współczucie.

Jednak czasami sobie myślę – czasami się zastanawiam – czy gdybym była potworem, czy nie poczułabym tego do tej pory?

Poczułabym gniew, złość, pragnienie zemsty. Znałabym ślepą wściekłość, żądzę krwi i potrzebę dowiedzenia słuszności swoich czynów.

Zamiast tego czuję w sobie otchłań tak głęboką, tak ciemną, że niczego w niej nie widzę; nie wiem, co się w niej kryje. Nie wiem, kim jestem ani co się może ze mną stać.

Nie wiem, co mogłabym znowu zrobić.

– FRAGMENT DZIENNIKA JULIETTE Z POBYTU W ZAKŁADZIE

Znowu śnią mi się ptaki.

Chciałabym, żeby już odleciały. Mam dosyć myślenia o nich, marzenia o nich. Ptaki, ptaki, ptaki – dlaczego nie dadzą mi spokoju? Potrząsam głową, jakbym chciała oczyścić myśli, jednak od razu czuję, że to był błąd. Mój umysł wciąż jest wypełniony gęstą mgłą, wciąż pływa w dezorientacji. Powoli otwieram oczy, ostrożnie, ale tak wysoko nie podniosłabym powiek, nie widzę żadnego światła. Dopiero po dłuższej chwili zdaję sobie sprawę, że obudziłam się w środku nocy.

Wciągam gwałtownie powietrze.

To ja, mój głos, mój oddech, moje szybko bijące serce. Gdzie jest moja głowa? Dlaczego jest taka ciężka? Oczy zamykają się szybko, piasek utknął pod rzęsami, posklejał je. Próbuję pozbyć się mgły – próbuję sobie przypomnieć – lecz część mnie wciąż jest odrętwiała, na przykład zęby, palce u stóp i te przestrzenie między zębami. Nagle śmieję się i nie wiem, dlaczego...

Zostałam postrzelona.

Unoszę szybko powieki, na mojej skórze pojawia się nagle zimny pot.

O mój Boże, zostałam postrzelona, postrzelona postrzelona

Próbuję się podnieść i nie mogę. Czuję się taka ciężka, taka ciężka od krwi i kości, zamarzam, moja skóra jest zimną gumą i przykleja się do metalowego stolika i raptem

chce mi się płakać

raptem jestem z powrotem w zakładzie, zimno i metal i ból i delirium jestem stropiona i zaraz płacząc ciche ciepłe łzy ogrzewają mi policzki i nie mogę mówić i boję się i słyszę ich słyszę ich

innych

ich wrzaski

Ciało i kości łamią się w nocy, ciche, stłumione głosy – powstrzymywane krzyki – nigdy niewidziani współwięźniowie...

Kim byli?

Tak długo o nich nie myślałam. O tym, co się z nimi stało. Skąd się wzięli. Kogo zostawili?

Moje powieki znowu nie chcą się podnieść, za to usta rozchylają się ze strachu. Już tak dawno nie dręczyły mnie wspomnienia tak dawno tak dawno

To przez te środki, myślę sobie. Pociski zawierały truciznę.

Czy dlatego widzę ptaki?

Uśmiecham się. Chichoczę. Liczę je. Nie tylko te białe, białe ze złocistymi plamami niczym korony na ich głowach, ale też niebieskie i czarne, i żółte. Widzę je, kiedy zamykam oczy, ale widziałam je też dzisiaj na plaży i wydawały się takie prawdziwe, prawdziwe

Dlaczego?

Dlaczego ktoś miałby próbować mnie zabić?

Kolejny nagły wstrząs moich zmysłów i jestem bardziej uważna, bardziej sobą, panika wypłukuje na chwilę truciznę i jestem w stanie się podnieść, oprzeć się na łokciach, w głowie mi się kręci, oczy dziko skanują ciemność i już mam znowu się położyć, wykończona, kiedy coś dostrzegam...

– Obudziłaś się?

Wciążam gwałtownie powietrze, zbita z tropu, próbując odnaleźć sens tych dźwięków. Słowa są zniekształcone, jakbym słyszała je pod wodą. Płynę w ich stronę, staram się, staram, broda opada mi na pierś i przegrywam tę walkę.

– Widziałaś coś dzisiaj? – pyta mnie głos. – Coś... dziwnego?

– Kim... Gdzie, gdzie jesteś? – mówię, wyciągając na ślepo ręce, oczy mam teraz tylko na wpół otwarte. Czuję opór i oplatom wokół tego czegoś palce. To dłoń? Dziwna dłoń. Połączenie metalu i ciała, pięść z ostrą krawędzią stali.

Nie podoba mi się.

Puszczam.

– Widziałaś coś dzisiaj? – powtarza głos.

Mamrocę pod nosem.

– Co widziałaś?

Wybucham śmiechem, przypominając sobie. Słyszałam je – słyszałam ich krakanie, kiedy frunęły wysoko nad wodą, słyszałam ciche tuptanie ich nówek na piasku. Było ich tak wiele. Skrzydła i pióra, ostre dzioby i szpony.

Tak dużo ruchu.

– Co widziałaś? – pyta z naciskiem głos i dziwnie się czuję.

– Zimno mi – mówię, znowu się kładąc. – Dlaczego jest tak zimno?

Krótką cisza. Szelest. Czuję, jak ciężki koc spoczywa na prostym prześcieradle, które do tej pory zakrywało moje ciało.

– Powinnaś wiedzieć, że nie jestem tu po to, żeby cię skrzywdzić – mówi głos.

– Wiem – odpowiadam, chociaż nie rozumiem dlaczego.

– Ale ludzie, którym ufasz, okłamują cię – tłumaczy głos. – A inni najwyżsi przywódcy chcą cię tylko zabić.

Uśmiecham się szeroko, przypominając sobie ptaki.

– Halo – mówię.

Ktoś wzdycha

– Zobaczmy się rano. Porozmawiamy kiedy indziej – mówi głos. – Kiedy poczujesz się lepiej.

Jest mi teraz tak ciepło, tak ciepło i tak mało mi zostało sił, że znowu zatapiam się w dziwnych snach i zniekształconych wspomnieniach. Czuję, że pochłaniają mnie ruchome piaski i im bardziej walczę, tym szybciej jestem pożerana i mogę myśleć tylko o tym

że tutaj

w ciemnych, zakurzonych zakamarkach mojego umysłu

czuję dziwną ulgę.

Jestem tu zawsze mile widziana

w mojej samotności, w moim smutku
w tej otchłani, tutaj zawsze jest rytm, który pamiętam. Stale ciekące łzy, pokusa ucieczki, cień
przeszłości

życie, które chciałabym zapomnieć
nie zapomniało
nigdy
nie zapomni mnie

WARNER

Nie spałem całą noc.

Leży przede mną nieskończenie wiele otwartych kartonów, ich zawartość porozkładałem w całym pokoju. Sterty papierów na biurkach i stolikach, rozrzucone na podłodze. Jestem otoczony dokumentami. Tysiącami zapisanych stron. To stare raporty ojca, jego praca, dokumenty rządzące jego życiem...

Przeczytałem je wszystkie.

Obsesyjnie. Desperacko.

I przekonałem się, że nic, co się w nich znajduje, nie jest w stanie mnie ukoić, nie...

Jestem zrozpaczony.

Siedzę tutaj, po turecku na podłodze własnego biura, zewsząd napiera na mnie znajoma czcionka i aż zbyt łatwe do odczytania pismo ojca. Moja prawa dłoń utknęła na głowie, chciałaby chwycić za włosy i wyrwać je, lecz nie może żadnych znaleźć. Jest znacznie gorzej, niż się obawiałem, i nie wiem, dlaczego mnie to zaskakuje.

Nie pierwszy raz ojciec coś przede mną ukrywał.

To było po ucieczce Juliette z Sektora 45, z Kentem i Kishimoto. Ojciec przyjechał, żeby posprzątać bałagan – wtedy dowiedziałem się po raz pierwszy, że ojciec wiedział o ich świecie. O innych osobach obdarzonych zdolnościami.

Tak długo milczał na ten temat.

Słyszałem plotki, oczywiście – krążące wśród żołnierzy, wśród cywilów – o różnych niezwykłych incydentach, ale zawsze traktowałem je jak wytwór czyjejś wyobraźni. Ludzką potrzebę odszukania magicznego portalu, który pozwoli uciec od bólu.

A jednak to wszystko okazało się prawdą.

Po tym, jak ojciec to ujawnił, nagle dopadł mnie nienasycony głód informacji. Musiałem wiedzieć więcej – kim byli ci ludzie, skąd się wzięli, jak dużo o nich wiedzieliśmy...

Odkryłem prawdy, których wolałbym nigdy nie znać.

Na całym świecie istnieją zakłady – zupełnie jak ten, w którym była Juliette. Przetrzymany tam ludzi Przywrócenie nazywa *Nienaturalnymi*, a zbierano ich w imię odkryć naukowych. Jednak teraz wreszcie rozumiem, jak to wszystko się zaczęło. Tutaj, w tych stertach papierów, znajdują się potworne odpowiedzi, których tyle czasu szukałem.

Juliette i jej siostra były pierwszymi Nienaturalnymi odnalezionymi przez Przywrócenie. Ujawnienie niezwykłych umiejętności tych dziewczyn doprowadziło do odszukania innych tego typu ludzi na całym globie. Przywrócenie pracowało nad tym, żeby zebrać wszystkich Nienaturalnych, których uda im się namierzyć; cywilom mówiono, że zabierają starych i chorych, żeby uwięzić ich w obozach w celu przeprowadzenia dokładniejszych badań medycznych.

Jednak prawda była o wiele bardziej skomplikowana.

Przywrócenie szybko odsiało dla własnych celów tych bardziej użytecznych Nienaturalnych. Ci obdarzeni najlepszymi umiejętnościami zostali wchłonięci przez system – rozdzieleni po świecie przez najwyższych przywódców do osobistego wykorzystania przy pełnieniu niechlubnej misji Przywrócenia – a pozostałych się pozbyto. To doprowadziło do ostatecznego sukcesu Przywrócenia, a także powstania licznych zakładów, w których przetrzymywano innych Nienaturalnych na świecie. Do dalszych badań, jak mówili. Do testów.

Dar Juliette jeszcze się nie objawił, kiedy została przekazana Przywróceniu przez rodziców. Nie. Wszystko zaczęło się od jej siostry.

Emmaline.

To jej nadnaturalne zdolności wprawiły wszystkich w osłupienie; to Emmaline niechcący zwróciła uwagę na siebie i swoją rodzinę. Anonimowi rodzice bali się częstych i niesamowitych incydentów, w których ich córka używała psychokinezy.

Byli też fanatykami.

W dokumentach ojca są skąpe informacje na temat matki i ojca, którzy bez oporów oddali dzieci na eksperymenty. Przejrzałem każdy papier i niewiele udało mi się dowiedzieć o ich motywacji, jednak obraz

wyłaniający się ze strzępów danych z różnych notatek i dodatkowych szczegółów jest zdumiewający. Wygląda na to, że ci ludzie mieli niezdrową obsesję na punkcie Przywrócenia. Biologiczni rodzice Juliette byli oddani sprawie na długo przed tym, jak organizacja rozwinęła skrzydła, i uważali, że zbadanie ich córki może pomóc w zrozumieniu współczesnego świata i jego licznych problemów. Wychodzili z założenia, że jeśli coś takiego działo się z Emmaline, może przydarzyło się też innym – i może w jakiś sposób ta informacja przyda się do tego, by uczynić świat lepszym. Nie minęło wiele czasu i Emmaline znalazła się w rękach Przywrócenia.

Juliette została zabrana na wszelki wypadek.

Gdyby starsza siostra okazała się zdolna do niesamowitych czynów, Przywrócenie wierzyło, że młodsza też taka będzie. Juliette miała wtedy zaledwie pięć lat i była bacznie obserwowana.

Po spędzeniu miesiąca w ich zakładzie Juliette nie przejawiała żadnych oznak niezwykłych mocy. Dlatego wstrzyknięto jej środek, który miał zniszczyć kluczowe części jej wspomnień, i odesłano ją do Sektora 45, żeby znajdowała się pod okiem mojego ojca. Emmaline zachowała prawdziwe imię, jednak młodsza siostra, wypuszczona do prawdziwego świata, potrzebowała nowego. I wtedy stała się Juliette, z fałszywymi wspomnieniami, by trafić w ręce rodziców adopcyjnych, którzy byli bardzo szczęśliwi, że sprowadzą dziecko do swojej bezdzietnej rodziny, i chętnie zobowiązali się nigdy nie zdradzić dziewczynce jej prawdziwego pochodzenia. Nie mieli też pojęcia, że są obserwowani. Inni beużyteczni Nienaturalni zostali w większości zabici, ale Przywrócenie postanowiło monitorować Juliette w bardziej neutralnym środowisku. Liczyli, że ciepło domowego ogniska pobudzi uśpioną w niej moc. Była zbyt cenna jako krewna bardzo utalentowanej Emmaline, żeby tak szybko się jej pozbyć.

Następną część życia Juliette znam najlepiej.

Wiedziałem o jej kłopotach w domu, o licznych przeprowadzkach. Wiedziałem o wizytach w szpitalu. O wezwaniach policji. Jej pobycie w poprawczaku. Mieszkała w miejscu, które wcześniej stanowiło południową Kalifornię, a potem znalazła się w mieście będącym teraz ścisłą częścią Sektora 45, zawsze na wyciągnięcie ręki mojego ojca. Jej wychowanie pośród zwyczajnych ludzi było szczegółowo opisane w policyjnych raportach, uwagach nauczycieli, dokumentacji medycznej sporządzonej przez lekarzy, którzy próbowali zrozumieć, co się z nią dzieje. Ostatecznie, kiedy poznano pełne spektrum działania jej śmiertelnościanego dotyku, ci potworni ludzie, których wybrano na jej rodziców adopcyjnych, zaczęli się nad nią znęcać – przez resztę jej okresu dojrzewania, który spędziła z nimi – by w końcu odesłać ją z powrotem Przywróceniu, gdzie została przyjęta z szeroko otwartymi ramionami.

To właśnie Przywrócenie – w postaci mojego własnego ojca – umieściło Juliette z powrotem w odosobnieniu. By przeprowadzić kolejne badania. By nadal ją obserwować.

I wtedy nasze światy się zderzyły.

Dzisiaj, w tych papierach, jestem w stanie wreszcie odnaleźć sens czegoś tragicznego i niepokojącego.

Najwyżsi przywódcy na świecie zawsze znali Juliette Ferrars.

Patrzyli, jak dorastała. Ona i jej siostra zostały oddane przez obsesyjnie lojalnych wobec Przywrócenia rodziców. Wykorzystanie tych dziewczyn – zrozumienie ich mocy – pomogło organizacji przejąć kontrolę nad światem. Właśnie przez instrumentalne potraktowanie innych Nienaturalnych Przywrócenie zdołało tak szybko podbić narody i nimi manipulować.

Teraz zdaję sobie sprawę, że właśnie dlatego byli tak cierpliwi wobec siedemnastolatki, która ogłosiła się przywódczynią całego kontynentu. Właśnie dlatego milcząco zaakceptowali fakt, że zamordowała jednego z nich.

A Juliette nie ma o tym bladego pojęcia.

Nie ma pojęcia, że jest ofiarą gry. Nie ma pojęcia, że w rzeczywistości nie dysponuje żadną władzą. Nie istnieje żadna szansa na zmiany. To nie jest okazja do wpłynięcia na losy świata. Zawsze była i zawsze będzie dla nich jedynie zabawką – obiektem eksperymentu naukowego, któremu należy się przyglądać, żeby przypadkiem ten eliksir nie wykipiał zbyt szybko.

Tylko że wykipiał.

Ponad miesiąc temu Juliette oblała ich test, a mój ojciec próbował ją za to zabić. Próbował ją zabić, ponieważ uznał, że niepotrzebnie odwraca uwagę od rzeczy ważnych. Miał położyć kres szansie, by ta Nienaturalna stała się adwersarzem.

Potwór, którego wyhodowaliśmy, próbował zgładzić mojego syna. Zaatakowała mnie niczym dzikie zwierzę, strzelając mi w obie nogi. Nigdy wcześniej nie widziałem takiej gwałtowności – takiego ślepego, nieludzkiego gniewu. Potrafi bez ostrzeżenia zmienić się o sto osiemdziesiąt stopni. Kiedy pojawiła się w domu, nie wykazywała żadnych oznak psychozy, jednak w momencie ataku na mnie była wyraźnie oderwana od wszelkiej racjonalnej myśli. Ponieważ na własne oczy widziałem jej niestabilność, jestem tym bardziej pewny tego, co należy zrobić. Zapisuję to jako rozkaz, leżąc na szpitalnym łóżku, ale też jako ostrzeżenie dla pozostałych przywódców. Na wypadek gdybym nie zdołał dojść do siebie i nie był w stanie wykonać tego niezbędnego zadania, wzywam Ciebie, czytelniku tej notatki, byś zareagował. Dokończ to, w czym ja zawiodłem. Młodsza siostra to nieudany eksperyment. Tak jak się obawialiśmy, zanikła w niej ludzka natura. Co gorsza, dziewczyna odwraca uwagę Aarona. W wyniku jakiegoś toksycznego oddziaływania mój syn jest do niej nieznośnie przywiązany i najwyraźniej nie dba o własne bezpieczeństwo. Nie mam pojęcia, co ta dziewczyna zrobiła z jego umysłem. Wiem tylko tyle, że nie powinienem był pobłażać własnej ciekawości i pozwalać mu na sprowadzenie jej do bazy. Naprawdę szkoda, że w niczym nie przypomina swojej starszej siostry. Niestety Juliette Ferrars stała się nieuleczalnym rakiem, który należy na dobre wyciąć z naszego życia.

– FRAGMENT DZIENNIKA ANDERSONA

Juliette zagrażała równowadze Przywrócenia.

Była eksperymentem, który poszedł w złym kierunku. Stała się obciążeniem. Należało ją wyrugować. Mój ojciec tak bardzo starał się ją zniszczyć.

I teraz rozumiem, że ta porażka wzbudziła wielkie zainteresowanie innych przywódców. Wpisy z dziennika mojego ojca, podobnie jak pozostałych najwyższych, były dostępne dla innych. Tylko w ten sposób mogli wtajemniczać siebie nawzajem w swoje codzienne sprawy.

Czyli znali jego historię. I wiedzieli, co do niej czują.

I mają rozkaz zabić Juliette.

A jednak czekają. Muszę zakładać, że jest coś więcej – jakieś wytłumaczenie ich wahania. Może wydaje im się, że zdołają ją przeciągnąć na swoją stronę. Może zastanawiają się, czy można nadal w jakiś sposób ją wykorzystać, podobnie jak jej siostrę.

Siostrę.

Raz jeszcze dręczy mnie jej wspomnienie.

Brązowowłosa i koścista. Pod wodą dopadały ją niekontrolowane skurcze. Długie pasma jej włosów wisiały w wodzie jak roztrzęsione węgorze, okalały jej twarz. Pod jej skórę wprowadzono przewody elektryczne, do szyi i tułowia przytwierdzono na stałe kilka rurek. Żyła pod wodą tak długo, że kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem, ledwo przypominała człowieka. Jej ciało było mleczne i skurczone, usta, rozchylone w kształt groteskowej litery O, otaczały urządzenie włączające powietrze do płuc. Jest tylko rok starsza od Juliette. Przywrócenie więzi ją od dwunastu lat.

Żyje, jednak ledwo.

Nie miałem pojęcia, że była siostrą Juliette. Nie miałem pojęcia, że w ogóle kimś jest. Kiedy zlecono mi tamto zadanie, nie miała żadnego imienia. Dostałem tylko instrukcje, rozkazy do wypełnienia. Nie wiedziałem, co ani kogo mam nadzorować. Rozumiałem tylko tyle, że była więźniem – i że jest torturowana – ale wtedy nikt mi nie powiedział, że było w niej cokolwiek nadnaturalnego. Byłem kretyńcem. Dzieckiem.

Uderzam tyłem głowy w ścianę. Raz, mocno. Zaciskam powieki.

Juliette nie wie, że kiedyś miała prawdziwą rodzinę – potworną, szaloną, jednak prawdziwą rodzinę. I jeśli wierzyć Castle'owi, Przywrócenie chce porwać Juliette. Zabić ją. Wykorzystać. Dlatego musimy działać. Muszę ją ostrzec i muszę zrobić to jak najszybciej.

Ale jak – jak powiedzieć jej to wszystko? Jak mam to powiedzieć, nie wyjaśniając swojej roli w tych wydarzeniach?

Zawsze wiedziałem, że Juliette była adoptowana, ale nigdy jej tego nie wyjawiałem, ponieważ uznałem, że w ten sposób tylko pogorszę sytuację. Byłem przekonany, że jej biologiczni rodzice od dawna nie żyją. Nie rozumiałem, jak świadomość, że ma prawdziwych, martwych rodziców, miałyby jej

w czymkolwiek pomóc.

Jednak to nie zmienia faktu, że wiedziałem.

I teraz muszę jej to wyznać. Nie tylko to, lecz także prawdę o jej siostrze – że wciąż żyje i jest torturowana przez Przywrócenie. Że ja też brałem udział w tych torturach.

Albo to:

Że to ja jestem prawdziwym potworem, zupełnie niegodnym jej miłości.

Zamykam oczy, przyciskam dłoń do ust i czuję, jak moje ciało się rozpada. Nie wiem, jak oddzielić samego siebie od bałaganu, którego narobił mój własny ojciec. Bałaganu, do którego się bezwiednie przyczyniłem. Bałaganu, którego odsłonięcie zniszczy ten z trudem wypracowany załążek szczęścia w moim życiu.

Juliette nigdy, przenigdy mi nie wybaczy.

Stracę ją.

I mnie to zabije.

JULIETTE

Ciekawe, co sobie myślą. Moi rodzice. Ciekawe, gdzie są. Ciekawe, czy u nich wszystko w porządku, czy są teraz szczęśliwi, czy w końcu dostali to, czego chcieli. Ciekawe, czy matka urodziła kolejne dziecko. Ciekawe, czy ktoś będzie kiedyś taki dobry i mnie zabije. Ciekawe, czy w piekle jest lepiej niż tutaj. Ciekawe, jak teraz wygląda moja twarz. Ciekawe, czy jeszcze kiedyś odetchnę świeżym powietrzem.

Zastanawiam się nad tak wieloma rzeczami.

Czasami nie śpię przez kilka dni, licząc wszystko, co tylko znajdę. Liczę ściany, pęknięcia w ścianach, palce u rąk i stóp. Liczę sprężyny w łóżku, włókna w kocu i kroki, które trzeba zrobić, żeby obejść całe pomieszczenie. Liczę swoje zęby i pojedyncze włosy na głowie, i przez ile sekund mogę wstrzymać oddech.

Jednak czasami jestem taka zmęczona, że zapominam, że nie mogę już marzyć, a wtedy marzę o jednej rzeczy, której zawsze chciałam. O jedynej rzeczy, która od zawsze mi się śniła.

Marzę o tym, żeby mieć przyjaciela.

Śnię o tym. Wyobrażam sobie, jak by to było. Uśmiechać się i żeby ktoś się do mnie uśmiechał. Mieć kogoś, komu można się zwierzyć; kogoś, kto nie rzuciłby we mnie różnymi rzeczami ani nie kazałby mi wkładać rąk w ogień, ani nie biłby mnie za to, że się urodziłam. Kogoś, kto by usłyszał, że zostałam wyrzucona, i spróbowałby mnie odnaleźć. Kogoś, kto nigdy by się mnie nie bał.

Kogoś, kto wiedziałby, że nigdy bym nie spróbowała go skrzywdzić.

Kulę się w rogu tego pokoju i chowam głowę między kolana, kołysząc się w przód i w tył w przód i w tył w przód i w tył i marzę i marzę i marzę i wyobrażam sobie niemożliwe rzeczy, dopóki nie zasnę z twarzą mokrą od łez.

Zastanawiam się, jak by to było mieć przyjaciela.

A potem zastanawiam się, kto jeszcze jest zamknięty w tym zakładzie. Skąd się biorą pozostałe krzyki.

Zastanawiam się, czy wydobywają się z mojego gardła.

– FRAGMENT DZIENNIKA JULIETTE Z POBYTU W ZAKŁADZIE

Dziwnie się dzisiaj czuję.

Taka powolna, jakbym brnęła przez błoto, jakby moje kości wypełniły się ołowiem, a głowa, och...

Wzdrygam się.

Moja głowa nigdy nie była cięższa.

Ciekawe, czy to ostatki trucizny wciąż krążą w żyłach, jednak coś jest dzisiaj ze mną nie tak. Moje wspomnienia z pobytu w zakładzie są aż zbyt wyraźne – przycupnęły na samej powierzchni moich myśli. Wydawało mi się, że zdołałam je już zepchnąć gdzieś w tył, ale nie, one znowu tutaj są, znowu wypłynęły z ciemności. Dwieście sześćdziesiąt cztery dni całkowitej izolacji. Niemal rok bez dostępu do świata zewnętrznego. Kontakt z drugim człowiekiem.

Tak długo, tak strasznie, strasznie długo żyłam bez ciepła obecności drugiego człowieka.

Odruchowo się wzdrygam. Podnoszę się.

Co jest ze mną nie tak?

Sonya i Sara musiały usłyszeć ten ruch, bo teraz stoją przede mną, ich głosy brzmią wyraźnie, lecz jakby wibrowały. Jakby odbijały się echem od ścian. Nie przestaje mi dzwonić w uszach. Mrużę oczy, żeby przyjrzeć się ich twarzom, jednak nagle dopadają mnie zawroty głowy, czuję się zdezorientowana, jakby moje ciało krzywo leżało albo może płasko na ziemi, albo może powinnam się położyć płasko na ziemi, albo och och chyba zaraz zwymiotuję...

– Dzięki za wiaderko – mówię, wciąż czując mdłości. Próbuję się podnieść i z jakiegoś powodu nie pamiętam, jak to się robi. Moją skórę oblał zimny pot. – Co jest ze mną nie tak? – pytam. – Myślałam, że wyleczyłyście... wyleczyłyście...

Znowu mnie nie ma.

W głowie mi wiruje.

Powieki opadają pod wpływem światła. Wysokie okna, które zamontowaliśmy, wpuszczają bardzo dużo ostrego słońca. Przez ostatnią dekadę nasz świat zapadł się w sobie, atmosfera jest nieprzewidywalna,

pogoda zmienia się gwałtownie. Śnieg pada nie wtedy, gdy powinien, a deszcz tam, gdzie wcześniej nie mógł. Chmury są zawsze szare, a ptaki na zawsze zniknęły z nieba. Niegdyś jaskrawozielone liście i trawy są teraz pożółkłe i kruche. Jest marzec i chociaż zbliżamy się do wiosny, nie ma żadnych oznak zmiany. Ziemia wciąż jest zimna, wciąż pokryta lodem, a dni ciemne i mokre.

A przynajmniej tak było wczoraj.

Ktoś kładzie zimną szmatkę na moje czoło i chłód sprawia mi przyjemność; chociaż wstrząsają mną dreszcze, moja skóra wydaje się rozgrzana. Czuję, jak powoli rozluźniają się moje mięśnie. Jednak chciałabym, żeby ktoś coś zrobił z tym słońcem. Mrużę oczy, mimo że są zamknięte, a przez to jeszcze bardziej boli mnie głowa.

– Rana w pełni się zagoiła – tłumaczy ktoś. – Jednak wygląda na to, że organizm nie oczyścił się jeszcze do końca z trucizny...

– Nie rozumiem – odzywa się ktoś inny. – Jak to możliwe? Dlaczego nie byliście w stanie w pełni jej uleczyć?

– Sonya? Sara? – odzywam się z trudem.

– Tak. – Siostry bliźniaczki odpowiadają jednocześnie, a ja czuję ich szybkie kroki, dudnią o moją czaszkę.

Próbuję wskazać gestem okna.

– Możemy coś zrobić z tym słońcem? Jest zbyt ostre.

Pomagają mi usiąść, wtedy moje zawroty głowy się uspokajają. Mrugam i z wielkim trudem otwieram oczy akurat w chwili, gdy ktoś podaje mi szklankę wody.

– Napij się, twoje ciało jest poważnie odwodnione – tłumaczy Sonya.

Szybko opróżniam szklankę, zaskoczona własnym pragnieniem. Podają mi kolejną. Znowu wypijam całą. Muszę wypić aż pięć, zanim będę w stanie utrzymać głowę w pionie, chociaż wciąż z ogromnym trudem.

Kiedy wreszcie czuję się trochę lepiej, patrzę dokoła szeroko otwartymi oczami. Mam potworny ból głowy, ale pozostałe symptomy zaczynają zanikać.

Najpierw dostrzegam Warnera.

Stoi w kącie pokoju, oczy ma przekrwione, jest ubrany we wczorajsze, pogniecione ubranie i patrzy na mnie z nieskrywanym strachem, czego bym się nie spodziewała. To zupełnie do niego niepodobne. Warner rzadko okazuje emocje w miejscu publicznym.

Chciałabym coś powiedzieć, ale czuję, że to nie jest dobry moment. Sonya i Sara nadal przyglądają mi się z uwagą, ich orzechowe oczy odznaczają się na tle brązowej skóry. Jednak coś w nich wydaje mi się inne. Może chodzi o to, że widziałam je z tak bliska tylko pod ziemią, tymczasem ostre słońce sprawiło, że ich źrenice są wielkości czubka szpilki i dlatego ich oczy wyglądają inaczej. Są większe. Nowe.

– Światło dzisiaj jest takie dziwne – komentuję mimowolnie. – Czy kiedykolwiek było takie mocne?

Sonya i Sara wyglądają przez okno, potem znowu patrzą na mnie i marszczą brwi.

– Jak się czujesz? – pytają. – Głowa nadal boli? Masz zawroty?

– Zaraz mi łeb pęknie – rzucam, próbując się zaśmiać. – Co oni włożyli do tych pocisków? – Szczypię się w nasadę nosa. – Wiecie, czy ten ból niedługo minie?

– Szczerze mówiąc, nie jesteśmy pewne, co się teraz dzieje – wyjaśnia Sara.

– Twoja rana się zagoiła – dodaje Sonya – ale trucizna chyba nadal ma wpływ na twój umysł. Nie możemy mieć pewności, czy nie zdążyła dokonać trwałych uszkodzeń, zanim do nas trafiłaś.

Na te słowa unoszę wzrok. Czuję, jak mój kręgosłup się napina.

– Trwałych uszkodzeń? – pytam. – W mózgu? To naprawdę możliwe?

Potakują.

– Będziemy ci się bacznie przyglądać przez najbliższe tygodnie, tak na wszelki wypadek. Te iluzje, których teraz doświadczasz, mogą się okazać nieszkodliwe.

– Słucham? – Rozglądam się. Patrzę na Warnera, który wciąż milczy. – Jakie iluzje? Mnie tylko boli głowa. – Znowu mrużę oczy, odwracam się od okna. – Rany, przepraszam – mówię, uciekając wzrokiem od światła – po prostu dawno nie mieliśmy tak słonecznych dni – śmieję się – chyba przyzwyczaiałam się do ciemności. – Osłaniam oczy przed słońcem. – Naprawdę musimy zamontować jakieś żaluzje. Niech mi ktoś przypomni, żebym porozmawiała o tym z Kenjim.

Warner robi się szary na twarzy. Wyraźnie zamiera.

Sonya i Sara wymieniają zaniepokojone spojrzenia.

– O co chodzi? – mówię, czując, jak mnie coś ściska w żołądku na ich widok. – Co się stało? Czego mi nie chcecie powiedzieć?

– Nie ma dzisiaj słońca – wyjaśnia cicho Sonya. – Znowu pada śnieg.

– Jest ciemno i pochmurnie jak prawie zawsze – dodaje Sara.

– Słucham? Co to ma znaczyć? – rzucam, śmiejąc się i marszcząc brwi jednocześnie. Przecież czuję ciepło słońca na twarzy. Widzę, jaki ma wpływ na ich oczy, ich źrenice rozszerzają się, gdy wchodzi w cień.

– Żartujecie, prawda? Słońce jest tak mocne, że właściwie nie mogę wyjrzeć przez okno.

Sonya i Sara kręcą głowami.

Warner wpatruje się w ścianę, dłonie splótł na karku.

Czuję, jak serce zaczyna mi dudnić.

– Czyli mam zwidy? Halucynacje?

Potakują.

– Dlaczego? – dopytuję, powstrzymując narastającą panikę. – Co się ze mną dzieje?

– Nie wiemy – odpowiada Sonya, wpatrując się w swoje ręce. – Ale mamy nadzieję, że to tylko tymczasowe objawy.

Próbuję spowolnić oddech. Próbuję zachować spokój.

– Okej. Dobra. Muszę iść. Mogę? Mam tysiąc rzeczy do zrobienia...

– Może powinnaś zostać tutaj jeszcze przez chwilę – stwierdza Sara. – Poobserwujemy cię jeszcze przez kilka godzin.

Jednak ja potrząsam głową.

– Muszę się przewietrzyć, wyjść na zewnątrz...

– Nie!...

To pierwsze słowo, jakie Warner wypowiedział, odkąd się obudziłam, i praktycznie je wykrzykuje. Unosi ręce w milczącej prośbie.

– Nie, kochana – mówi i dziwnie przy tym brzmi. – Nie możesz znowu wyjść na zewnątrz. Po prostu jeszcze nie. Proszę.

Wyraz jego twarzy wystarcza, żeby złamać mi serce.

Zwalniam, mój szalejący puls trochę się uspokaja, kiedy patrzę na Warnera.

– Tak mi przykro – tłumaczę. – Tak mi przykro, że wszystkich wystraszyłam. Zrobiłam coś głupiego i to totalnie moja wina. Opuściłam gardę dosłownie na sekundę. – Wzdycham. – Myślę, że ktoś mnie obserwował, czekał na właściwy moment. Tak czy inaczej, to się więcej nie powtórzy.

Silę się na uśmiech, jednak Warner go nie odwzajemnia. Nie odpuszcza.

– Naprawdę nie musisz się martwić – próbuję jeszcze raz. – Powinnam była zdać sobie sprawę, że ktoś będzie czytał na moje życie, czekając na dogodny moment, ale – śmieję się – uwierz mi, że następnym razem będę bardziej ostrożna. Poproszę nawet, żeby ochraniał mnie większy oddział.

Warner potrząsa głową.

Przyglądam mu się, obserwuję jego strach. Nie rozumiem.

Staram się wstać. Jestem w skarpetkach i szpitalnej koszuli, Sonya i Sara szybko ubierają mnie w szlafrok i kapcie. Dziękuję im za wszystko, co dla mnie zrobiły, a one ściskają moje dłonie.

– Będziemy na zewnątrz, gdybyś nas potrzebowała – mówią jednocześnie.

– Dziękuję jeszcze raz – powtarzam z uśmiechem. – Dam wam znać, co się dzieje z tymi, no – wskazuję na swoją głowę – dziwnymi wizjami.

Potakują i znikają.

Robię nieśmiały krok w stronę Warnera.

– Hej – mówię łagodnie. – Nic mi nie będzie. Naprawdę.

– Mogłaś zginąć.

– Wiem, ostatnio nie jestem sobą. Byłam nierozważna, więcej tego błędu nie popełnię. – Krótki śmiech. – Serio.

Wreszcie wzdycha. Rozluźnia ramiona. Przeciąga dłonią po twarzy, po karku.

Nigdy wcześniej go takiego nie widziałam.

– Przepraszam, że cię nastraszyłam – odzywam się.
– Proszę, nie przepraszaj mnie, kochana. Nie musisz się o mnie martwić – odpowiada, potrząsając głową. – To ja martwiłem się o ciebie. Jak się czujesz?
– Poza tym, że mam halucynacje? – Uśmiecham się pod nosem. – Czuję się okej. Potrzebowałam dzisiaj rano chwili, żeby dojść do siebie, ale teraz jest znacznie lepiej. Z pewnością te dziwne wizje też niedługo mi przejdą. – Znowu się uśmiecham, tym razem szeroko, bardziej dla niego niż dla siebie. – Nieważne, Delalieu chce jak najszybciej spotkać się ze mną w sprawie mojej przemowy na sympozjum, więc chyba powinnam się tym zająć. Nie mogę uwierzyć, że to już jutro. – Kręcę głową. – Czas ucieka. Chociaż – spoglądam na siebie – może powinnam jednak zacząć od prysznic? I włożenia jakichś normalnych ciuchów?

Znowu próbuję się do niego uśmiechnąć, przekonać go, że nic mi nie jest, jednak on chyba zapomniał języka w gębie. Tylko na mnie patrzy tymi przekrwionymi oczami. Gdybym go nie znała, pomyślałabym, że płakał.

Już mam go zapytać, co się stało, kiedy on się odzywa:

– Skarbie.

I z jakiegoś powodu wstrzymuję powietrze.

– Musimy porozmawiać – mówi.

Właściwie to szepcze.

– Okej. – Oddycham. – Mów.

– Nie tutaj.

Czuję, jak mnie coś ściska w żołądku. Instykt podpowiada, żeby panikować.

– Czy wszystko w porządku?

Długo muszę czekać na odpowiedź.

– Nie wiem.

Patrzę na niego, zbita z tropu.

On również patrzy, jego oczy są tak bladozielone w tym świetle, że przez chwilę wydaje się nieludzki. Nic więcej nie mówi.

Biorę głęboki oddech. Staram się zachować spokój.

– Okej. Okej. Ale jeśli mamy wrócić do pokoju, mogę przynajmniej najpierw wziąć prysznic? Naprawdę chciałabym się pozbyć z ciała całego tego piasku i zaschniętej krwi.

Warner kiwa głową. Wciąż pozbawiony emocji.

I teraz naprawdę zacznę panikować.

WARNER

Chodzę w kółko po korytarzu tuż przed naszym pokojem, niecierpliwie czekając, aż Juliette wyjdzie spod prysznic. Mój umysł został spustoszony. Histeria od kilku godzin rwie moje wnętrze na strzępy. Nie mam pojęcia, co powie Juliette. Jak zareaguje na to, co muszę jej przekazać. I jestem tak przerażony tym, co zaraz zrobię, że nawet nie słyszę, jak ktoś mnie woła, dopóki nie dotknie mojego ramienia.

Odwracam się zbyt szybko, odruchy działają, jeszcze zanim świadomość zareaguje. Chwytam jego dłoń i przyszpilam za jego plecami, wbijając go piersią w ścianę, zanim się zorientuję, że to Kent. On nie próbuje ze mną walczyć, tylko śmieje się i mówi, żebym go puścił.

Puszczam.

Już go nie przytrzymuję. Stoję zdumiony i potrząsam głową. Nie pamiętam, żeby przeprosić.

– Dobrze się czujesz? – pyta ktoś inny.

To James. Wciąż jest rozmiarów dziecka i z jakiegoś powodu mnie to zaskakuje. Ostrożnie wciągam powietrze. Ręce mi się trzęsą. Nigdy wcześniej nie byłem tak daleko od dobrego samopoczucia, a do tego jestem zbyt zbity z tropu przez strach, żeby pamiętać, by skłamać.

– Nie – odpowiadam. Robię krok do tyłu, uderzam w ścianę i zsuwam się po niej na podłogę. – Nie – powtarzam i tym razem nie wiem, do kogo mówię.

– Och. A chcesz o tym porozmawiać? – James wciąż coś papla. Nie rozumiem, dlaczego Kent go nie uciszy.

Kręcę głową.

Jednak to go tylko zachęca. Siada obok mnie.

– Dlaczego nie? Myślę, że powinienesz – przekonuje James.

– Chodź, mały – odzywa się wreszcie Kent. – Warner pewnie wolałby zostać sam.

James nie wydaje się przekonany. Przygląda mi się uważnie.

– Płakałeś?

– Dlaczego zadajesz tyle pytań? – warczę, chowając twarz w dłonie.

– Co się stało z twoimi włosami?

Unoszę wzrok na Kenta, zdumiony.

– Czy mógłbyś go zabrać, proszę?

– Nie powinienesz odpowiadać pytaniem na pytanie – zwraca mi uwagę James i dotyka mojego ramienia. Niemal wyskakuję ze skóry.

– Dlaczego mnie dotykasz?

– Bo wyglądasz, jakbyś potrzebował tego, żeby cię ktoś przytulił – wyjaśnia. – Chcesz się przytulić? Jak jestem smutny, to zawsze mi lepiej, kiedy się do kogoś przytulę.

– Nie – odpowiadam szybko i ostro. – Nie chcę się przytulać. I nie jestem smutny.

Kent najwyraźniej się śmieje. Stoi dwa kroki od nas z rękami skrzyżowanymi na piersi i nie próbuje pomóc. Rzucam mu groźne spojrzenie.

– A wyglądasz, jakbyś był – stwierdza James.

– W tej chwili jestem raczej zirytowany – odpowiadam sztywno.

– Ale to lepiej, prawda? – James się uśmiecha. Poklepuje mnie po ramieniu. – Widzisz, mówiłem, że lepiej jest porozmawiać.

Mrugam, zaskoczony. Wbijam w niego wzrok.

Jego teoria nie za bardzo się sprawdziła, jednak, co dziwne, faktycznie czuję się lepiej. Dzięki temu, że się na niego wkurzyłem, opanowałem panikę i skupiłem myśli. Moje dłonie już się nie trzęsą. Mgła w mojej głowie się rozproszyła.

– Cóż, dziękuję za bycie irytującym.

– Hej. – James marszczy brwi. Wstaje i strzepuje spodnie. – Nie jestem irytujący.

– Z pewnością jesteś irytujący – przekonuję. – Szczególnie jak na dziecko twojej postury. Dlaczego jeszcze się nie nauczyłeś milczeć? W twoim wieku odzywałem się tylko wtedy, gdy ktoś tego ode mnie oczekiwał.

James krzyżuje ręce na piersi.

– Czekać, jak to jak na dziecko mojej postury? Co jest nie tak z moją posturą?

Mrużę oczy.

– Ile ty masz lat? Dziewięć?

– Niedługo kończę jedenaście!

– Jesteś bardzo mały jak na jedenastolatka.

I wtedy mnie bije. Mocno. Pięścią w udo.

– Auaaaaa – jęczy, przesadzając ze swoim teatralnym cierpieniem. Potrząsa dłonią. Patrzy na mnie, marszcząc brwi. – Dlaczego twoja noga jest jak kamień?

– Następnym razem spróbuj bić się z kimś twoich rozmiarów.

Spogląda na mnie spode łba.

– Nie martw się – mówię do niego. – Niedługo z pewnością zrobisz się wyższy. Ja zacząłem nagle rosnać dopiero w wieku dwunastu czy trzynastu lat, a jeśli jesteś choć trochę do mnie podobny...

Kent chrząka, głośno, a ja gryzę się w język.

– To znaczy, jeśli jesteś choć trochę podobny do swojego brata, z pewnością nie masz się o co martwić.

James patrzy na Kenta i uśmiecha się, najwyraźniej zapominając o nieudanym ciosie.

– Naprawdę mam nadzieję, że jestem podobny do brata – stwierdza z promiennym uśmiechem. – Adam jest najlepszy, prawda? Obym był dokładnie taki jak on.

Czuję, jak uśmiech znika z mojej twarzy. Ten chłopiec jest też moim bratem i być może nigdy się o tym nie dowie.

– Prawda? – powtarza James, wciąż szczerząc zęby.

– Słucham? – rzucam, zaskoczony.

– Adam. Prawda, że jest najlepszy? Jest najlepszym starszym bratem na świecie.

– Och, tak – odpowiadam i chrząkam, bo coś mnie ścisnęło w gardle. – Tak, oczywiście. Adam jest, no, najlepszy. Albo prawie najlepszy. Tak czy inaczej, masz szczęście.

Kent patrzy na mnie z ukosa, jednak milczy.

– Wiem – wypala niespeszony James. – Mam ogromne szczęście.

Kiwam głową. Żołądek mi się ścisną. Wstaję.

– Tak, cóż, wybaczenie, ale...

– Jasne. – Kent potakuje i macha na pożegnanie. – Widzimy się niedługo, co nie?

– Oczywiście.

– Pa! – woła James, ciągnąc Kenta. – Cieszę się, że już ci lepiej!

Jakoś nagle czuję się gorzej. Wracam do sypialni, już nie tak spanikowany jak wcześniej, za to bardziej ponury. Jestem tak zamyślony, że prawie nie zauważam, jak Juliette wychodzi z łazienki.

Ma na sobie tylko ręcznik.

Jej policzki są zaróżowione po kąpieli. Patrzy wielkimi i błyszczącymi oczami, uśmiechając się do mnie. Jest taka piękna. Tak niesamowicie piękna.

– Muszę już tylko wziąć czyste ubrania – mówi, nie przestając się uśmiechać. – Poczekasz?

Potakuję. Nie mam słów, mogę tylko na nią patrzeć.

Moja reakcja jest w jakiś sposób niewystarczająca. Juliette się waha. Marszczy brwi. A potem wreszcie robi krok w moją stronę.

Czuję, że płuca przestają mi działać.

– Hej – mówi.

Ja jednak nie potrafię przestać myśleć o tym, co mam jej do powiedzenia i jak to przyjmie. Mam w sercu krztynę rozpaczliwej nadziei i wciąż próbuję podchodzić do tego z optymizmem.

Może Juliette zrozumie.

– Aaron? – Podchodzi bliżej, pokonując dzielący nas dystans. – Podobno chciałeś ze mną porozmawiać, zgadza się?

– Tak – odpowiadam szeptem. – Tak. – Kręci mi się w głowie.

– A czy to może poczekać? Tylko chwilę, aż się przebiorę?

Nie wiem, co mnie napada.

Desperacja. Pożądanie. Strach.

Miłość.

Uderza mnie z bolesną siłą. Nagle przypominam sobie, jak bardzo ją kocham. Boże, kocham w niej wszystko. To, co niemożliwe, co męczące. Kocham to, jaka jest dla mnie łagodna, gdy jesteśmy sami. Jaka delikatna i miła potrafi być w takich cichych chwilach. I to, że nigdy nie waha się, by stanąć w mojej obronie.

Kocham ją.

A ona stoi teraz przede mną, z pytaniem w oczach, i nie potrafię myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, jak bardzo pragnę jej w swoim życiu, na zawsze.

Mimo to nic nie mówię. Nic nie robię.

A ona nie odchodzi.

Nagle uzmysławiam sobie, że wciąż czeka na odpowiedź.

– Tak, oczywiście – odzywam się szybko. – Oczywiście, że poczekam.

Jednak ona bacznie przygląda się mojej twarzy.

– Co się stało? – pyta.

Potrząsam głową i chwytam ją za rękę. Delikatnie, tak delikatnie. Juliette robi krok do przodu, a ja chwytam ją lekko za nagie ramiona. To mały, prosty ruch, ale czuję, jak jej emocje się zmieniają. Nagle trochę drży pod wpływem mojego dotyku, moje dłonie wędrują w dół jej rąk, a jej reakcja wstrząsa moimi zmysłami. Za każdym razem zadziwia mnie to, jak bardzo brakuje mi tchu, gdy ona reaguje na moją bliskość, na moje gesty. I ta świadomość, że ona coś do mnie czuje. Że mnie pragnie.

Może zrozumie, myślę sobie. Tak wiele razem przeszliśmy. Tak wiele przeciwności pokonaliśmy. Może teraz też nam się uda.

Może zrozumie.

– Aaron?

Krew mi uderza do głowy, gorąca i rozpędzona. Skóra Juliette jest miękka i pachnie lawendą, a ja odsuwam się, tylko troszkę. Tylko po to, żeby na nią spojrzeć. Przeciagam kciukiem po jej dolnej wardze, po czym moja dłoń ześlizguje się na jej kark.

– Cześć – mówię.

Ona spotyka się ze mną w tej ulotnej chwili.

Całuje mnie bez żadnych zahamowań, bez żadnego wahania, obejmuje moją szyję i zatapiam się w niej, zmywa mnie fala emocji...

Ręcznik zsuwa się z jej ciała.

Na podłogę.

Robię krok do tyłu, zaskoczony, przyglądam się jej. Serce bije mi jak oszalałe. Już prawie nie pamiętam, po co tutaj przyszedłem.

Potem ona zbliża się, staje na palcach i przyciąga mnie do siebie, taka ciepła i słodka. Przytulam ją, upojony dotykiem, zagubiony w gładkim przestworze jej nagiej skóry. Sam nadal mam na sobie wszystkie ubrania. Ona jest goła w moich ramionach. I jakoś ta różnica sprawia, że ten moment jest jeszcze bardziej zmysłowy. Odpycha mnie delikatnie od siebie, nie przerywając pocałunku nawet wtedy, gdy jej dłonie szukają mojego ciała przez materiał, a ja padam na łóżko, zdyszany.

Juliette wspina się na mnie.

Chyba całkiem postradałem zmysły.

JULIETTE

Myślę, że właśnie tak powinno się umierać.

Mogłabym utonąć w tej chwili i nigdy bym tego nie żałowała. Mogłabym spłonąć od tego pocałunku i z przyjemnością zmieniałabym się w kupkę popiołu. Mogłabym tu żyć, tu umrzeć, w tym miejscu, czując jego biodra, jego usta. Widząc te emocje w jego oczach, gdy wchodzi we mnie, a tętnienie jego serca zlewa się z moim.

To. Na zawsze. Właśnie to.

Znowu mnie całuje, wydychane od czasu do czasu powietrze rozgrzewa mi skórę, smakuje go, jego szyję, jego usta, jego szczękę, a on tłumi jęk, odsuwa się, ból i rozkosz mieszają się ze sobą, kiedy on wchodzi głębiej, mocniej, napinają się jego mięśnie, jego ciało jest twarde jak kamień. Jedną dłonią obejmuje mój kark, drugą chwycił tył mojego uda i splata nas ze sobą, niemożliwie blisko, przytłaczając mnie tą nadzwyczajną przyjemnością, która nie przypomina niczego, co bym znała. Jest nienazwane. Niepoznawalne, niemożliwe do zaplanowania. Za każdym razem inne.

Warner ma dzisiaj w sobie coś dzikiego i pięknego, dotyka mnie w taki sposób, którego nie umiem wytłumaczyć – jego palce zatrzymują się na moich łopatkach, badają łuk moich pleców. Czuję się tak, jakbym mogła zaraz wyparować, jakby to był pierwszy i ostatni raz, kiedy się dotykamy.

Zamykam oczy.

Odpuszczam.

Linie naszych ciał połączyły się ze sobą. Płynie fala za falą, zimna i gorąca, a my stapiamy się i zapalamy, jego usta na mojej skórze, jego silne ręce otaczające mnie miłością i ciepłem. Jestem zawieszona w powietrzu, pod wodą i w przestrzeni kosmicznej jednocześnie, a wskazówki zegarów zamarły, zahamowania wyleciały przez okno i nigdy nie czułam się tak bezpieczna, tak kochana ani tak chroniona jak tutaj, w tej intymnej fuzji.

Tracę poczucie czasu.

Tracę kontakt z rzeczywistością.

Wiem tylko tyle, że chcę, by to trwało wiecznie.

Warner coś do mnie mówi, przeciąga dłońmi po moim ciele, a jego słowa są ciche i rozpaczliwe, jedwabiste w moich uszach, ale serce bije mi tak głośno, że prawie go nie słyszę. Jednak widzę to, kiedy pod skórą ramion napinają się mięśnie, a on walczy, żeby zostać tutaj, ze mną...

Wciąga gwałtownie powietrze i z zamkniętymi oczami chwyta prześcieradło i zaciska palce, a ja wtulam twarz w jego pierś, przeciągam nosem po linii jego szczęki i rozkoszuję się jego zapachem, dotykiem jego ciała, każdy skrawek mojej skóry jest rozgrzany, ogarnięty żądzą i pragnieniem i

– Kocham cię – szepczę i czuję jak umysł odrywa się od reszty ciała i gwiazdy eksplodują mi w głowie ciepło rozplywa się po moich żyłach jestem przejęta jestem oszołomiona i przewyciężam każdy moment każdy moment

Leją się potoki doświadczeń, jednoczesny, ulotny posmak śmierci i błogości, moje oczy się zamykają, rozpalony do czerwoności żar rozbłyska za moimi powiekami i muszę zwalczyć potrzebę, by wykrzyknąć jego imię w chwili, gdy czuję, jak roztrzaskujemy się razem, zniszczeni i odbudowani w tym samym momencie, a on robi głęboki wdech

– Juliette – mówi.

Uwielbiam widok jego nagiego ciała.

Szczególnie w tych cichych momentach bezbronności. Tych nawiasach czasu między snem a rzeczywistością, które są moimi ulubionymi. Jest jakaś słodycz w tej niepewnej świadomości – ostrożnym, łagodnym powrocie do formy i funkcji. Przekonałam się już, że uwielbiam te minuty za delikatność, z jaką mijają. Za ich czułość.

Spowolnienie.

Jakby czas wiązał sznurowadła.

Warner jest taki nieruchomy, taki miękki. Taki odsłonięty. Jego twarz spokojna, czoło gładkie, usta kontemplująco rozchylone. Pierwsze sekundy po tym, jak otworzy oczy, są najśłodsze. Czasami mam dość szczęścia, by spojrzeć, zanim on to zrobi. Dzisiaj patrzę, jak się wierci. Patrzę, jak unosi powieki i orientuje

się w przestrzeni. Jednak potem, w tych sekundach potrzebnych mu na odnalezienie mnie i kiedy jego twarz się rozpromienia na mój widok, coś we mnie śpiewa. Wiem wszystko – wszystko, co jest jakkolwiek ważne – tylko dzięki temu, jak spogląda na mnie w tej chwili.

I dzisiaj jest inaczej.

Dzisiaj, kiedy otwiera oczy, nagle wydaje się zdezorientowany. Mruga i rozgląda się, siadając zbyt szybko, jakby chciał uciec i nie pamiętał jak. Dzisiaj coś jest nie tak.

I kiedy wspinam się na jego kolana, on zamiera.

I kiedy chwytam jego brodę w dłonie, on się odwraca.

Gdy go całuję, delikatnie, opuszcza powieki i coś w nim odtaje, coś puszcza w jego kościach. Kiedy znowu ma otwarte oczy, wydaje się przerażony, a mnie nagle dopadają mdłości.

Coś poszło bardzo, bardzo źle.

– Co się stało? – pytam, ledwo wydobywając z siebie głos. – O co chodzi? Co jest nie tak?

On potrząsa głową.

– Czy chodzi o mnie? – Serce mi dudni. – Ja coś zrobiłam?

On otwiera szeroko oczy.

– Nie, nie, Juliette. Ty jesteś idealna. Boże, jesteś idealna – odpowiada i łapie się za tył głowy, wbijając wzrok w sufit.

– W takim razie dlaczego nie chcesz na mnie spojrzeć?

Po tych słowach patrzy mi w oczy. Nie mogę się oprzeć zachwytom nad tym, jak bardzo kocham jego twarz, nawet teraz, nawet kiedy się boi. Jest tak klasycznie przystojny. Tak niezwykle piękny, choćby i z obciętymi włosami, nieogoloną twarzą i siwym cieniem, który podkreśla i tak już wyraziste rysy. Jego tęczy mają niemożliwie zielony odcień. Mruga i zaraz...

Zamyka oczy.

– Muszę ci coś powiedzieć – odzywa się cicho. Patrzy w dół. Unosi dłoń, żeby mnie dotknąć, i jego palce wędrują po boku mojego tułowia. Delikatnie. Ze strachem. – Coś, co powinienem był powiedzieć ci już wcześniej.

– Co masz na myśli? – Cofam się. Zwijam w kulkę fragment pościeli i przytrzymuję przy ciele, nagle czując się odsłonięta.

On waha się zbyt długo. Wypuszcza powietrze. Przeciąga dłonią po ustach, brodzie, szyi...

– Nie wiem, od czego zacząć.

Każdy instynkt w moim ciele każe mi uciec. Zatkaną uszy bawełną. Nakazać Warnerowi milczenie. Jednak nie mogę. Zamarłam.

I boję się.

– Zacznij od początku – mówię, zaskoczona, że w ogóle jestem w stanie dobrać głos. Nigdy wcześniej nie widziałam Warnera w takim stanie. Nie potrafię sobie wyobrazić, co takiego ma mi do powiedzenia. Teraz ścisnął dłonie tak mocno, że martwię się, czy przypadkiem nie połamię sobie palców.

I wtedy, wreszcie. Powoli.

Opowiada.

– Przywrócenie ogłosiło oficjalnie swoją kampanię, kiedy miałaś siedem lat. Ja miałem wtedy dziewięć. Jednak spotykali się i planowali działania przez wiele lat wcześniej.

– Okej.

– Założyciele organizacji byli niegdyś żołnierzami i żołnierzkami, którzy potem zajęli się prywatną ochroną. I to oni byli, w części, odpowiedzialni za powstanie wojskowego kompleksu industrialnego, który stworzył podwaliny pod de facto wojskowe stany tworzące to, co teraz jest Przywróceniem. Swoje plany przygotowali na długo przed tym, jak zaistniał reżim. Dzięki swojej pracy mieli dostęp do broni i technologii, o jakiej nikt inny nie słyszał. Prowadzili dokładną inwigilację, dysponowali doskonale zaopatrzonymi obiektami, ogromnym terenem prywatnym oraz nielimitowanym dostępem do informacji. I to lata przed twoimi narodzinami.

Serce mi dudni.

– Kilka lat później odkryli istnienie *Nienaturalnych*. Tak Przywrócenie nazywa ludzi obdarzonych nadnaturalnymi mocami. Ty miałaś jakieś pięć lat, kiedy pierwszy raz się na nich natknęli. – Wbija wzrok w ścianę. – To wtedy zaczęli zbierać, badać i wykorzystywać ludzi zdolnych do tego, by przyspieszyć ich

drogę do dominacji nad światem.

– To wszystko bardzo interesujące – mówię – ale trochę zaczynam panikować i musisz przejść do części, w której tłumaczysz mi, co to ma wspólnego ze mną.

– Skarbie – odpowiada Warner, wreszcie spoglądając mi w oczy. – To wszystko dotyczy też ciebie.

– W jaki sposób?

– Jest jedna rzecz, którą wiedziałem na temat twojego życia, i nigdy się nią z tobą nie podzieliłem – ciągnie. Przełyka głośno ślinę i przenosi wzrok na swoje dłonie, kiedy dodaje: – Byłaś adoptowana.

Czuję się, jakby uderzył we mnie piorun.

Zataczam się i schodzę z łóżka, zasłaniam ciało pościelą i stoję, oniemiała wpatrując się w Warnera. Staram się zachować spokój, chociaż w mojej głowie wybuchł pożar.

– Byłam adoptowana.

Warner potakuje.

– Czyli twierdzisz, że ludzie, którzy mnie wychowali, którzy mnie torturowali, nie byli moimi prawdziwymi rodzicami?

Potrząsa głową.

– Czy moi biologiczni rodzice nadal żyją?

– Tak – szepcze.

– I postanowiłeś mi o tym nie mówić?

Nie, rzuca szybko.

Nie, nie wiedziałem, że oni wciąż żyją, mówi. Właśnie się dowiedziałem, raptem wczoraj, bo Castle, mówi, Castle mi powiedział...

Każde kolejne odkrycie jest jak fala uderzeniowa, nagła, niespodziewana detonacja, do której dochodzi we mnie...

BUM

Twoje życie było eksperymentem, mówi.

BUM

Masz siostrę, mówi. Ona nadal żyje.

BUM

Twoi biologiczni rodzice oddali was Przywróceniu na badania naukowe i jest zupełnie tak jakby świat został strącony z orbity jakbym została wystrzelona z powierzchni ziemi i właśnie leciała w stronę słońca jakbym płonęła żywcem i jakimś cudem nadal słyszała Warnera chociaż skóra mi się topi chociaż mózg wywraca się na lewą stronę i wszystko co znane wszystko co uważałam za prawdę o sobie i swoim pochodzeniu

znika

Odsuwam się od niego, zbita z tropu, przerażona, oniemiała.

A on tłumaczy, że nie wiedział, i głos mu się łamie, kiedy twierdzi, że dopiero niedawno dotarła do niego informacja o prawdziwym losie moich biologicznych rodziców, że Castle mu o tym powiedział, że Warner nie miał pojęcia, jak powiedzieć mi, że byłam adoptowana, bał się mojej reakcji, nie był pewien, czy potrzebuję tego cierpienia, ale Castle ostrzegł go, że Przywrócenie ma mnie na celowniku, że chce mnie zabrać z powrotem *i twoją siostrę też*, mówi ale teraz płaczę, nie widzę go przez łzy i wciąż nie umiem się odezwać *i twoja siostra*, ciągnie Warner, *nazywa się Emmaline, jest rok starsza od ciebie i bardzo, bardzo potężna, znajduje się w rękach Przywrócenia od dwunastu lat.* Nie mogę przestać potrząsać głową.

– Przestań – mówię

– Nie – mówię

Proszę, nie rób mi tego...

Jednak on nie przestaje. Twierdzi, że muszę wiedzieć. Twierdzi, że muszę to teraz wiedzieć, że muszę poznać prawdę...

PRZESTAŃ MI O TYM MÓWIĆ, wrzeszczę

Nie miałem pojęcia, że to twoja siostra, mówi,

Nie miałem pojęcia, że masz siostrę

Przysięgam, że nie wiedziałem

– Prawie dwadzieścia osób wspólnie założyło Przywrócenie – opowiada Warner – ale tylko sześć

przyjęło stanowisko najwyższego przywódcy. Kiedy pierwszy przywódca Ameryki Północnej zapadł na śmiertelną chorobę, mój ojciec miał go zastąpić. Miałem wtedy szesnaście lat. Mieszkaliśmy tutaj, w Sektorze 45. Ojciec był wtedy regentem, a awans oznaczał przeprowadzkę. Chciał mnie zabrać ze sobą. Moja matka miała zostać tutaj.

Proszę, nie mów więcej

Proszę, już nic nie mów, błagam go

– Tylko w ten sposób mogłem go przekonać, by oddał swoje stanowisko mnie – tłumaczy rozpaczliwie. – Bym mógł zostać tutaj. Miałem ją obserwować. Ojciec został zaprzysiężony na stanowisko najwyższego przywódcy, kiedy miałem osiemnaście lat. I kazał mi spędzić te dwa lata...

– Aaron, błagam – rzucam histerycznie. – Nie chcę tego wiedzieć, nie prosiłam o te informacje... Nie chcę...

– Przyłożyłem rękę do tortur twojej siostry – mówi chrapliwym, złamanym głosem. – Oraz do jej uwięzienia. Rozkazano mi nadzorować jej przetrzymywanie. To ja wydawałem rozkazy, w wyniku których wciąż ją tam trzymano. Każdego dnia. Nigdy mi nie wyjaśniono, dlaczego tam była ani co jej dolegało. Kazano mi ją nadzorować. To wszystko. Pozwalano jej opuszczać zbiornik z wodą tylko na dwadzieścia minut co dwadzieścia cztery godziny i przez cały ten czas krzyczała, błagała mnie, żebym ją wypuścił – ciągnie z trudem. – Błagała mnie o litość, a ja nigdy tej litości nie okazałem.

Zatrzymuję się

W głowie mi wiruje

Puszczam pościel i pędzę, uciekam

Wkładam ubrania tak szybko, jak to tylko możliwe, a kiedy wracam do sypialni, na wpół oszalała, pogrążona w koszmarze, widzę, że on też już jest częściowo ubrany, w same spodnie, i nie odzywa się, kiedy na niego patrzę, zdumiona, z jedną ręką zasłaniającą usta. Potrząsam głową, łzy płyną mi szybko po policzkach i nie wiem, co powiedzieć, czy kiedykolwiek coś jeszcze do niego powiem...

– Nie zniosę tego – rzucam, krztusząc się własnymi słowami. – Nie zniosę... Nie zniosę...

– Juliette...

Potrząsam głową, ręce mi się trzęsą, kiedy sięgam do drzwi

– Proszę – mówi Warner i po jego twarzy też płyną łzy, wyraźnie też się trzęsie, ciągnąc: – Musisz mi uwierzyć. Byłem młody. I głupi. Zdesperowany. Myślałem wtedy, że nie mam po co żyć, nic nie miało dla mnie znaczenia prócz ratowania matki i byłem gotów zrobić wszystko, bylebym mógł tutaj zostać, blisko niej...

– Okłamałeś mnie! – wybucham, a gniew zaciska mi powieki. Odsuwam się od Warnera. – Oszukiwałeś mnie przez cały ten czas, kłamałeś o wszystkim...

– Nie – protestuje, przerażony i zrozpaczony. – Jedyne, co przed tobą ukryłem, to prawda na temat twoich rodziców, przysięgam...

– Jak mogłeś to przede mną ukrywać? Przez cały ten czas, gdy wydarzyło się to wszystko, ty mnie okłamywałeś...

Warner potrząsa głową, mówiąc *Nie, nie, kocham cię, moja miłość do ciebie nigdy nie była kłamstwem...*

– W takim razie dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej? Dlaczego to przede mną ukrywałeś?

– Myślałem, że twoi rodzice zmarli dawno temu. Wydawało mi się, że ci to nie pomoże, jeśli się o nich dowiesz. Wydawało mi się, że będziesz jeszcze bardziej cierpieć ze świadomością, że ich straciłaś. I nie miałem pojęcia – tłumaczy, potrząsając głową. – Nie miałem pojęcia o twoich biologicznych rodzicach i twojej siostrze, proszę, uwierz mi... Przysięgam, że nie wiedziałem aż do wczoraj...

Jego klatka piersiowa unosi się i opada tak gwałtownie, że Warner aż się zgina wpół, opierając dłoń o kolana i próbując zaczerpnąć tchu. Nie patrzy na mnie, ciągnąc:

– Przepraszam, tak strasznie cię przepraszam.

– Przestań. Już przestań.

– Proszę...

– Jak... jak mam ci jeszcze zaufać? – Moje oczy są wielkie i przerażone, czekają na odpowiedź, która uratuje nas oboje, lecz Warner milczy. Nie może nas uratować. Nie zostawia mi nic, czego mogłabym się złapać. – Jak możemy wrócić do tego, co było? Jak możesz oczekiwać, że o tym wszystkim zapomnę? Że

okłamałeś mnie w sprawie rodziców? Że torturowałeś moją siostrę? Jeszcze tak wielu rzeczy o tobie nie wiem. – Mój głos jest cichy, złamany. – Tak wielu... Nie mogę... Nie dam rady...

Warner unosi wzrok, zamiera, wpatrując się we mnie, jakby wreszcie zrozumiał, że nie będę udawać, że to się nie wydarzyło, że nie mogę być z kimś, komu nie mogę ufać. I widzę, jak nadzieja gaśnie w jego oczach, jak dłoń zatrzymuje się na karku. Szczeka mu opada, twarz wyraża zdumienie, nagle pobladła. Warner robi krok w moją stronę, zagubiony, zrozpaczony, patrzy na mnie błagalnym wzrokiem ale ja muszę iść.

Biegnę korytarzem i nie wiem, dokąd właściwie zmierzam, dopóki tam nie dotrę.

WARNER

Czyli tak...

Tak wygląda agonia.

Właśnie to mają na myśli, mówiąc o złamanym sercu. Myślałem, że już znam to uczucie. Myślałem, że wiem, bardzo dokładnie, jak to jest mieć złamane serce, ale teraz – teraz wreszcie rozumiem.

Wcześniej? Kiedy Juliette nie mogła wybrać między mną a Kentem? Tamten ból? To były dziecięce igraszki.

Ale to.

To jest cierpienie. To jest prawdziwa, nieudawana tortura. I nie mogę za ten ból winić nikogo prócz samego siebie, więc gniew muszę kierować do wewnątrz. Gdybym nie miał wiedzy medycznej, mógłbym się założyć, że właśnie przechodzę zawał serca. Mam wrażenie, jakby przejechała mnie ciężarówka, złamała każdą kość w mojej piersi, a teraz utknęła tam i swoim ciężarem miażdżyła mi płuca. Nie mogę oddychać. Nawet wzrok mi szwankuje.

Słyszę tętnienie serca w uszach. Krew szybko uderza mi do głowy, jest mi gorąco i mam zawroty. Gardło mi się zaciska, mięśnie drętwieją. Czuję jedynie ogromny, nieznosny ciężar roztrzaskujący mi ciało. Padam do tyłu. Moja głowa zderza się ze ścianą, mocno. Próbuję się uspokoić, spowolnić oddech. Próbuję myśleć racjonalnie.

To nie jest zawał serca, powtarzam sobie. To nie jest zawał serca.

Przecież to wiem.

To tylko atak paniki.

Już raz mi się to kiedyś przydarzyło, ból pojawił się zupełnie znikąd, bez żadnego ostrzeżenia. Obudziłem się w środku nocy, zdjęty przerażeniem, którego źródła nie potrafiłem wskazać, przekonany bez cienia wątpliwości, że umieram. W końcu ten atak minął, jednak nigdy nie zapomniałem tego doświadczenia.

A teraz to...

Myślałem, że jestem przygotowany. Myślałem, że poradzę sobie z reakcją Juliette. Myliłem się.

Czuję, jak mnie to pożera.

Ten ból.

W przeszłości zdarzało mi się odczuwać strach, ale generalnie byłem w stanie nad nim zapanować. Niegdyś przyczyną nieodmiennie była praca. Albo ojciec. Jednak im byłem starszy, tym mniej bezsilny się stawałem i znajdowałem sposoby na radzenie sobie z wyzwaczami lęku. Znajdowałem bezpieczne przestrzenie w głowie. Czytałem o terapiach kognitywno-behawioralnych i z czasem nauczyłem się z tym żyć. Napady lęku były lżejsze i rzadsze. Jednak zdarza się, bardzo rzadko, że taki napad przeobraża się w coś innego. Wymyka się spod kontroli.

I tym razem nie wiem, jak się uratować.

Nie wiem, czy jestem wystarczająco silny, żeby go zwalczyć, nie, kiedy już nie wiem, po co miałbym się starać. I właśnie leżę jak długi na podłodze, przyciskając dłoń do piersi, kiedy nagle otwierają się drzwi.

Czuję, jak moje serce zaczyna bić od nowa.

Unoszę nieznacznie głowę i czekam. Wbrew rozsądkowi odżywa we mnie nadzieja.

– Hej, stary, gdzie ty jesteś, do cholery?

Opuszczam głowę, jęcząc. Ze wszystkich ludzi...

– Halo? – Odgłosy kroków. – Wiem, że tam jesteś. I dlaczego w tym pokoju jest taki bałagan? Dlaczego wszędzie są pudła i pościel?

Cisza.

– Stary, gdzie jesteś? Właśnie widziałem spanikowaną Juliette, ale nie chciała mi powiedzieć, co się stało, a wiem, że gdzieś się tutaj ukrywasz, dupku...

I wreszcie go widzę.

A raczej jego but zaraz obok mojej głowy.

– Cześć – mówię i na nic więcej mnie teraz nie stać.

Kenji gapi się na mnie, zdumiony.

– Co ty odpierdziałasz? Czemu leżysz na podłodze? Dlaczego nie masz koszulki? – I po chwili: –

Czekaj, ty... płakałeś?

Zamykam oczy i modlę się o śmierć.

– Co się dzieje? – Jego głos nagle rozbrzmiewa bliżej i zdaję sobie sprawę, że Kenji musiał kucnąć obok mnie. – Co ci dolega, stary?

– Nie mogę oddychać – szepczę.

– Ale jak to, nie możesz oddychać? Czy ona znowu do ciebie strzeliła?

To wspomnienie przeszywa mnie na wskroś. Czuję świeży, palący ból.

Boże, jak ja go nienawidzę.

Przełykam z trudem ślinę.

– Proszę. Wyjdź.

– Eee, nie. – Słyszę szelest, kiedy Kenji siada. – Co to ma być? – pyta, wskazując moje ciało. – Co się z tobą dzieje?

Wreszcie się poddaję. Otwieram oczy.

– Mam atak paniki, ty niewrażliwy kretynie. – Próbuję zaczerpnąć tchu. – I naprawdę przydałoby mi się trochę prywatności.

Kenji unosi wysoko brwi.

– Że co niby teraz masz?

– Atak. – Wciągam powietrze. – Paniki.

– A co to niby jest, do cholery?

– Mam leki. W łazience. Proszę.

Posyła mi dziwne spojrzenie, jednak rusza do łazienki. Wraca po chwili i ku mojej uldze trzyma właściwą fiolkę.

– To jest to?

Kiwam głową. Właściwie to nigdy wcześniej nie zażywałem tego leku, lecz zgodnie z sugestią lekarza zawsze miałem go pod ręką. Na wszelki wypadek.

– Chcesz popić wodą?

Daję mu znak, że nie. Drżącymi rękami odbieram od niego medykament. Nie pamiętam, jaka jest właściwa dawka, ale też nie miewam tak silnych ataków, więc zgaduję. Wrzucam trzy pigułki do ust i zaciskam mocno zęby, z przyjemnością witając okropny, gorzki smak na języku.

Dopiero po kilku minutach, kiedy lek zaczyna działać, metaforyczna ciężarówka wreszcie zostaje zdjęta z mojej piersi. Żebra magicznie się odbudowują. Moje płuca przypominają sobie, jak wtłaczać powietrze.

I nagle czuję się odrętwiały. Wykończony.

Powolny.

Podciągam się, chwiejnie wstaję.

– A teraz wreszcie mi powiesz, co się dzieje? – Kenji nadal się na mnie gapi, krzyżując ręce na piersi. – Czy mam założyć, że coś zjebałeś, i mam cię za to sprać?

Niespodziewanie jestem jeszcze bardziej zmęczony.

Śmiech wzbiera mi w piersi i nie wiem, skąd się bierze. Udaje mi się go zdusić, lecz nie powstrzymuję się od głupiego, niewytłumaczalnego uśmiechu, gdy mówię:

– Chyba po prostu powinienes mnie sprać.

To był błąd.

Wyraz twarzy Kenjiego się zmienia. W jego oczach pojawia się szczerza troska i obawiam się, że powiedziałem zbyt dużo. Te leki mnie spowalniają, przytępiają zmysły. Dotykam ust, błagam je, żeby pozostały zamknięte. Mam nadzieję, że nie przyjąłem zbyt dużej dawki.

– Hej – zwraca się do mnie Kenji łagodnym głosem. – Co się stało?

Potrząsam głową. Opuszczam powieki.

– Co się stało? – Teraz naprawdę się śmieję. – Co się stało, co się stało. – Otwieram oczy na tę krótką chwilę, której trzeba, żeby powiedzieć: – Juliette ze mną zerwała.

– Co proszę?

– A przynajmniej tak mi się wydaje. – Urywam. Marszczę brwi. Stukam palcem w brodę. – Myślę, że właśnie dlatego wybiegła stąd z płaczem.

– Ale... dlaczego cię rzuciła? Dlaczego płakała?

Znowu się śmieję.

– Bo jestem potworem – mówię, wskazując na siebie.

Kenji wydaje się zbity z tropu.

– I to niby jakaś nowość?

Uśmiecham się. Zabawny jest, myślę sobie. Zabawny koleś.

– Gdzie zostawiłem koszulkę? – mamroczę, nagle czując zupełnie nowe odrętwienie. Krzyżuję ręce.

Mrużę oczy. – Hmm? Widziałeś ją gdzieś?

– Stary, pijany jesteś czy co?

– Słucham? – Macham ręką. Wybucham śmiechem. – Ja nie piję. Mój ojciec jest alkoholikiem, nie wiedziałeś? Nie tykam alkoholu. Nie, czekaj – unoszę palec – był alkoholikiem. Mój ojciec był alkoholikiem.

Teraz nie żyje. Na amen.

Zaraz słyszę, jak Kenji wciąga gwałtownie powietrze. To taki głośny i dziwny dźwięk.

– Ja pierdolę – rzuca.

To wystarcza, żebym na sekundę oprzytomniał.

Odwracam się do niego.

Wydaje się przerażony.

– O co chodzi? – pytam, zirytowany.

– Co się stało z twoimi plecami?

– Och. – Uciekam wzrokiem, na nowo wkurzony. – O to chodzi. – O te liczne blizny, które znaczą całe moje plecy. Biorę głęboki oddech. Wypuszczam powietrze. – To są, no wiesz, prezenty urodzinowe od starego dobrego tatusia.

– Prezenty urodzinowe od twojego taty? – Kenji mruga szybko. Rozgląda się i rzuca w powietrze: – Czy ja niechcący wlałem do jakiejś opery mydlanej? – Przeciąga dłonią po włosach i dodaje: – Dlaczego ja się ciągle daję wplątać w dramy innych ludzi? Dlaczego nie mogę trzymać się z dala od nie swoich spraw? Dlaczego nie umiem ugryźć się w język?

– Wiesz co – mówię do niego, przechylając lekko głowę. – Też się nad tym ciągle zastanawiam.

– Zamknij się.

Szczerzę do niego zęby. Od ucha do ucha.

Kenji otwiera szeroko oczy, zaskoczony, i wybuchają śmiechem. Kiwa na mnie i mówi:

– Urocze dołączki. Nie wiedziałem. Słodko.

– Zamknij się. – Marszczę brwi. – Idź sobie.

Kenji śmieje się jeszcze głośniej.

– Chyba za dużo łyknąłeś tych dropsów – rzuca do mnie, sięgając po leżącą na podłodze fiolkę. Czyta etykietę. – Tutaj jest napisane, że masz brać jedną co trzy godziny. – Teraz rechocze. – Cholera, stary, gdybym nie wiedział, że teraz strasznie cierpisz, nagrywałbym to.

– Jestem bardzo zmęczony. Proszę, idź prosto do piekła.

– Nie ma takiej opcji, dziwołagu. Nie mogę tego przegapić. – Opiera się o ścianę. – Poza tym nie wyjdę stąd, dopóki mi nie powiesz, ćpunie, dlaczego się rozstaliście z J.

Potrząsam głową. Wreszcie udaje mi się znaleźć koszulkę i ją wkładam.

– Jest tyłem na przód – rzuca do mnie Kenji.

Posyłam mu groźne spojrzenie i padam na łóżko. Zamykam oczy.

– No i? – nalega, siadając obok. – Mam przynieść popcorn? Co się dzieje?

– To tajne.

Kenji stęka z niedowierzaniem.

– Co jest niby tajne? Wasze rozstanie jest tajne? Czy zerwaliście z powodu tajnych informacji?

– Tak.

– No weź, powiedz cokolwiek.

– Zerwaliśmy – mówię, naciągając poduszkę na oczy – z powodu informacji, którymi podzieliłem się z nią i które są, jak już powiedziałem, tajne.

– Słucham? Dlaczego? To nie ma najmniejszego sensu. – Pauza. – Chyba że...

– O, świetnie, praktycznie słyszę zgrzyt trybików w twojej głowie.

– Okłamałeś ją w jakiejś sprawie? – pyta. – Nie powiedziałeś o czymś, chociaż powinienes? O czymś tajnym, co dotyczy jej?

Macham ręką w nieokreślonym kierunku.

– Geniusz, prawdziwy geniusz.

– O kurwa.

– No. Właśnie tak.

Kenji wypuszcza głośno i długo powietrze.

– To chyba coś naprawdę poważnego.

– Jestem kretynem.

Kenji chrząka.

– Czyli, no, tym razem naprawdę zjechałeś, co?

– Obawiam się, że bardzo skutecznie, tak.

Cisza.

– Czeka... Wytłumaczysz mi jeszcze raz, dlaczego pościel leży na podłodze?

Wtedy ściągam poduszkę z twarzy.

– A jak myślisz, dlaczego?

Sekunda wahania, a potem:

– Ej, no weź, stary. – Kenji zeskakuje z łóżka obrzydzony. – Dlaczego pozwoliłeś mi tutaj usiąść? – Ucieka na drugą stronę pokoju. – Wy dwoje jesteście... Chryste, to naprawdę nie jest okej...

– Dorosnij.

– Przecież jestem dorosły. – Marszczy brwi. – Ale Juliette jest dla mnie jak siostra, stary, nie chcę w ogóle o tym myśleć...

– Nie martw się, to się już nigdy nie powtórzy.

– Dobra, dobra, nie dramatyzuj. I powiedz mi, co to za tajne informacje.

JULIETTE

Uciekaj, powiedziałam sama do siebie. Uciekaj, aż zapadną ci się płuca, aż wiatr będzie cię smagał i szarpał twoimi postrzępionymi ubraniami, aż staniesz się rozmazaną plamą, która wtopi się w tło.

Biegnij, Juliette, biegnij szybciej, biegnij, aż twoje kości się połamią i twoje piersi pękają i twoje mięśnie się spalą i twoje serce umrze ponieważ zawsze było zbyt duże na twoją pierś i biło zbyt szybko zbyt długo więc biegnij.

Biegnij biegnij biegnij aż przestaniesz słyszeć ich kroki za plecami. Biegnij, aż opuszczą pięści, a ich krzyki rozplyną się w powietrzu. Biegnij z otwartymi oczami i zamkniętymi ustami i zatamuj tę rwącą rzekę pod twoimi powiekami. Uciekaj, Juliette.

Uciekaj, aż padniesz.

Zadбай o to, by twoje serce stanęło zanim cię dopadną. Zanim cię dotkną. Uciekaj, powiedziałam.

– FRAGMENT DZIENNIKA JULIETTE Z POBYTU W ZAKŁADZIE

Moje stopy dudnią o twardą, ubitą ziemię, każde uderzenie wysyła przeszywający ból aż do kolan. Moje płuca płoną, mój oddech jest szybki i ostry, ale nie poddaję się zmęczeniu, moje mięśnie pracują tak ciężko, jak nie pracowały już od dawna, i cały czas prę do przodu. Nigdy nie byłam w tym dobra. Zawsze miałam problem z oddychaniem. Jednak od czasu przeprowadzki do bazy robiłam dużo treningów cardio i siłowych, stałam się o wiele silniejsza.

Dzisiaj to wszystko się przydaje.

Udało mi się już przebiec kilka kilometrów, przez większość czasu napędzały mnie panika i gniew, ale teraz muszę pokonać własny opór, żeby nie zwolnić. Nie mogę się zatrzymać. I nie zatrzymam się.

Nie jestem jeszcze gotowa, żeby znowu myśleć.

Mamy dzisiaj niepokojąco piękny dzień; słońce świeci mocno, niemożliwe ptaki ćwierkają radośnie na kwitnących drzewach i machają skrzydłami na przepastnym, błękitnym niebie. Jestem ubrana w cienką, bawełnianą koszulkę. Ciemnoniebieskie dżinsy. I parę tenisówek. Moje włosy, długie i rozpuszczone, płyną za mną falami, walcząc z wiatrem. Czuję ciepło słońca na twarzy i krople potu spływające mi po plecach.

Czy to możliwe? Zastanawiam się.

Czy ktoś postrzelił mnie pociskami z trucizną celowo? Żeby mi coś powiedzieć?

Czy może moje halucynacje to kompletnie inny problem?

Zamykam oczy i wydłużam krok, z trudem przyspieszam. Nie chcę jeszcze myśleć. Nie chcę przestać się ruszać.

Jeśli się zatrzymam, mój umysł mnie zabije.

Nagły powiew wiatru uderza mnie w twarz. Otwieram znowu oczy, przypominam sobie o oddechu. Wróciłam na nieregulowane terytorium, moje moce są włączone, czuję przepływającą przeze mnie energię, która również jest w nieustannym ruchu. Ulice starego świata są wybrukowane, lecz pełne dziur i kałuż. Opuszczone budynki stoją wysokie i zimne, linie wysokiego napięcia rozciągnięte na niebie wyglądają jak pięciolinia z niedokończonymi piosenkami, lekko kołysząc się w popołudniowym słońcu. Przebiegam pod kruszącą się kładką i w dół po betonowych schodach, oflankowanych zaniedbanymi drzewami palmowymi i wypalonymi lampami, z ich poręczy z kutego żelaza odłazi farba. Skręcam w kilka bocznych alejek i nagle otacza mnie ze wszystkich stron szkielec starej autostrady, liczącej dwanaście pasów i z ogromną metalową konstrukcją rozpadającą się na środku drogi. Mrużę oczy, żeby lepiej się przyjrzeć, i dostrzegam trzy wielkie zielone znaki, z których tylko dwa jeszcze stoją. Odczytuję napis – *405 SOUTH LONG BEACH* – i zatrzymuję się.

Padam do przodu, łokcie opieram na kolanach, dłonie splatam na karku i walczę ze sobą, żeby nie położyć się na ziemi.

Wciągam powietrze.

Wypuszczam.

Raz po raz po raz

Unoszę wzrok, rozglądam się.

Niedaleko mnie stoi stary autobus, z kołami w kałuży, niszczącymi oponami, karoserią na wpół

przeżartą rdzą. Wygląda jak porzucone dziecko, które kucnęło we własnych odchodach. Popękany chodnik zaśmiecają znaki drogowe, potłuczone szkło, strzępy gumy i zapomniane zderzaki.

Słońce mnie odnajduje i świeci w moją stronę, oto reflektor dla starganej życiem dziewczyny, która zatrzymała się pośrodku pustkowie. Zamieram w tych skupionych jak przez soczewkę promieniach i roztapiam się od środka, cicho zapadam się w siebie, kiedy umysł dogania ciało niczym asteroida pędząca w stronę Ziemi.

I wtedy następuje zderzenie...

Wspomnienia są jak wstrząsy sejsmiczne

Wspomnienia są jak dłonie zaciskające się na moim gardle

Oto znowu

roztrzaskuję się.

Kulę się, oparta plecami o brudny autobus, i zasłaniam usta dłonią, żeby powstrzymać wrzask, jednak jego rozpaczliwa próba ucieczki z mojego gardła to nie wszystko, walczę jeszcze z nieprzelanymi łzami, które chcą spłynąć po twarzy...

oddychaj

Moim ciałem wstrząsają niewylądowane emocje.

Wymiociny wzbierają w przełyku.

Idź sobie, szepczę, lecz tylko w głowie

idź sobie, mówię

Proszę *zgiń*

Uwięziłam przerażoną dziewczynkę z przeszłości w jakimś nieznanym lochu wewnątrz mnie, gdzie ona i jej lęki mogą być bezpiecznie przechowywane, odgradzone.

Jej wspomnienia – zduszone.

Jej gniew – ignorowany.

Nie mówię do niej. Boję się nawet spojrzeć w jej stronę. Nienawidzę jej.

Jednak w tej chwili słyszę jej płacz.

W tej chwili widzę ją, tę inną wizję mnie samej, jak drapie brudnymi paznokciami o wewnętrzne ścianki mojego serca, tworząc krwawiące rany. I gdybym tylko mogła sięgnąć do środka i wyrwać ją ze mnie własnymi rękami, zrobiłabym to.

Złamałabym jej ciało jak zapałkę.

Rzuciłabym jej okaleczone kończyny do morza.

Pozbyłabym się jej, raz na zawsze, wywabiłabym wszystkie plamy, jakie zostawiła na mojej duszy. Jednak ona nie umiera. Pozostaje we mnie jak echo. Nawiedza korytarze mojego serca i umysłu, a chociaż z przyjemnością zamordowałabym ją dla samej szansy na wolność, nie mogę. To jak próbować udusić ducha.

Dlatego zamykam oczy i błagam samą siebie o odwagę. Oddycham głęboko. Nie mogę pozwolić, żeby ta złamana dziewczyna we mnie wciągnęła wszystko, kim się stałam. Nie mogę wrócić do tamtej wersji siebie. Nie roztrzaskam się po emocjonalnym trzęsieniu ziemi, już nie.

Tylko od czego mam zacząć?

Jak się z tym zmierzyć? Te ostatnie tygodnie i tak były już dla mnie zbyt trudne, zbyt przytłaczające. Nie potrafiłam przyznać, że się do tego nie nadaję, że celuję zbyt wysoko, jednak w końcu to zrobiłam. Byłam gotowa zaakceptować fakt, że to nowe życie, ten nowy świat, wymaga czasu i doświadczenia. Byłam gotowa zakasać rękawy, zaufać swojemu zespołowi, spróbować dyplomacji. Jednak teraz, w obliczu tego, co się stało...

Moje życie było eksperymentem.

Nie jestem jedynaczką. Mam siostrę. I zupełnie innych rodziców, biologicznych rodziców, którzy nie potraktowali mnie inaczej niż ci adopcyjni, oddając moje ciało w imię nauki, jakbym była jedynie obiektem do badań.

Anderson i pozostali najwyżsi przywódcy od samego początku mnie znali. Castle zawsze znał prawdę na mój temat. Warner wiedział, że byłam adoptowana.

A teraz, kiedy okazało się, że ci najbardziej zaufani ludzie oszukali mnie, manipulowali mną...

Byłam wykorzystywana przez wszystkich...

Nagły krzyk wyrывa mi się z piersi. Wydostaje się z mojego gardła zupełnie bez ostrzeżenia, bez

pozwolenia i jest tak głośny, tak ostry i gwałtowny, że padam na kolana. Przyciskam dłonie do chodnika, opuszczam nisko głowę. Odgłosy mojej agonii umykają z wiatrem, niesione przez chmury.

Ziemia między moimi nogami rozpękła się.

Podskakuję, zaskoczona, i spoglądam w dół, obracam się. Nagle nie pamiętam, czy to pęknięcie już tutaj było.

Siła mojej frustracji i zmieszania posyła mnie z powrotem do autobusu, gdzie wypuszczam powietrze i opieram się o tylne drzwi, licząc, że znajdę miejsce na oparcie głowy – tylko że moje ręce przebijają się przez ścianę, jakby karoseria była zrobiona z papieru, i padam na brudną podłogę, robiąc dłońmi i kolanami dziury w metalu.

Z jakiegoś powodu wywołuje to we mnie jeszcze większy gniew.

Moja moc jest poza kontrolą, napędzana przez lekkomyślny umysł, dzikie myśli. Nie potrafię skupić energii tak, jak uczył mnie tego Kenji. Zamiast tego jest wszędzie dokoła i wewnątrz mnie, i poza mną, a problem polega na tym, że już się tym nie przejmuję.

W tej chwili mam to gdzieś.

Wyciągam rękę bez zastanowienia i wrywam jedno z siedzeń w autobusie, rzucam nim mocno przez szybę w oknie. Szkło sypie się na wszystkie strony; duży odłamek uderza mnie w oko, kilka kolejnych wpada do moich otwartych z gniewu ust; unoszę rękę, żeby wyłuskać okruchy, które utknęły w materiale rękawa, gdzie połyskują niczym drobinki lodu. Wypluwam te z ust. Wyjmuję szkło, które wbiło się w moją koszulkę, a potem ten mierzący ponad dwa centymetry kawałek schowany pod moją powieką i rzucam go na podłogę, gdzie ląduje z cichym stuknięciem.

Dyszę.

Co ja mam teraz począć? Nad tym się zastanawiam, wrywając kolejne siedzenie. Wyrzucam je przez okno, rozbijając znowu szybę i rozrywając metalowe części. Odruchowo unoszę rękę, żeby osłonić twarz przed odłamkami, jednak nie wzdrzgam się. Jestem zbyt rozwścieczona, żeby się przejmować. Jest we mnie w tej chwili zbyt dużo mocy, żebym czuła ból. Szkło odbija się od mojego ciała. Cienkie jak żyletki tasiemki stali uderzają o moją skórę, a ja niemal chciałabym coś poczuć. Cokolwiek.

Co mam począć?

Wbijam pięść w ścianę i nie czuję żadnej ulgi; moja dłoń przechodzi gładko. Kopię w fotel obity tanim materiałem i nie daje mi to żadnego ukojenia; moja stopa nie napotyka żadnego oporu. Krzyczę jeszcze raz, na wpół z wściekłości, na wpół z poczucia krzywdy, i patrzę, jak tym razem długie, groźne pęknięcie tworzy się na suficie.

To coś nowego.

Nie mam czasu na namysł, kiedy autobus nagle szarpie i drży na całej długości, po czym jakby ziewa, otwierając się równo w połowie.

Dwie części opadają po przeciwnych stronach, a ja zataczam się do tyłu i upadam na stertę kawałków metalu i mokrego, brudnego szkła. Zdumiona, z trudem się podnoszę.

Nie wiem, co się właśnie stało.

Wiedziałałam, że jestem w stanie transmitować swoje zdolności – z pewnością siłę – ale nie miałam pojęcia, że jakakolwiek moc drzemie w moim głosie. Pod wpływem starego impulsu mam ochotę z kimś o tym porozmawiać. Tylko że już nie mam z kim.

Warner odpada.

Castle też milczał.

A Kenji? Co z Kenjim? Czy on znał prawdę o moich rodzicach i siostrze? Z pewnością Castle mu o tym powiedział, prawda?

Problem polega na tym, że niczego już nie mogę być pewna.

Nikomiu już nie mogę ufać.

Jednak te słowa – ta prosta myśl – nagle przywołują wspomnienie. Jest mgliste, muszę wyteńczyć pamięć. Otaczam je dłońmi i ciągnę. Czyjś głos? Kobiety, teraz pamiętam. I mówi mi...

Wciągam gwałtownie powietrze. Zeszłej nocy. W skrzydle medycznym. To była ona. Przypominam sobie teraz jej głos – pamiętam, jak wyciągnęłam rękę i dotknęłam jej dłoni, wyczuwając złote kastety, które cały czas nosi. Powiedziała...

Ludzie, którym ufasz, okłamują cię. A inni najwyżsi przywódcy chcą cię tylko zabić.

Obracam się, zbyt szybko, szukając czegoś, czego nie potrafię nazwać.

Nazeera próbowała mnie ostrzec. Zeszłej nocy. Ledwo mnie знаła, a jednak próbowała mi powiedzieć prawdę długo przed tym, jak zrobił to ktokolwiek inny...

Tylko dlaczego?

I wtedy coś twardego i ciężkiego łąduje głośno na wpół wygiętej konstrukcji blokującej drogę. Stary znak drogowy trzęsie się i kołysze.

Patrzę na to w momencie, gdy się wydarza. Obserwuję to w czasie rzeczywistym, sekunda po sekundzie, a jednak nadal jestem tak zszokowana, że zapominam języka w gębie.

To Nazeera, piętnaście metrów nad ziemią, przycupnęła spokojnie na szczycie znaku z napisem 10 EAST LOS ANGELES i właśnie do mnie macha. Ma na sobie luźny brązowy skórzany kaptur, przyczepiony do uprzęży, która okala jej ramiona. Skórzany kaptur zakrywa jej włosy i osłania oczy, więc z miejsca, w którym stoję, widać tylko dolną część jej twarzy. Diamentowy kolczyk pod dolną wargą odbija promienie słońca.

Wygląda jak wizja z nieznanego czasu.

Wciąż nie mam pojęcia, co powiedzieć.

Naturalnie ona nie ma podobnego problemu.

– Gotowa do rozmowy? – rzuca do mnie.

– Jak... Jak się tam...

– Słucham?

– Jak się tam dostałaś? – Obracam się, rozglądam dokoła. *Skąd wiedziała, że tu jestem? Czy ktoś mnie śledzi?*

– Przyleciałam.

Odwracam się do niej twarzą.

– Gdzie twój samolot?

Nazeera wybucha śmiechem i zeskakuje ze znaku. Jest wystarczająco wysoko, a droga jest wystarczająco twarda, żeby każda inna osoba doznała obrażeń.

– Naprawdę mam nadzieję, że żartujesz – mówi, a potem chwyta mnie w pasie i skacze, wznosząc się do nieba.

WARNER

Widziałem w swoim życiu wiele dziwnych rzeczy, ale nigdy bym nie pomyślał, że będę miał przyjemność być świadkiem tego, jak Kishimoto zamyka się na dłużej niż pięć minut. A jednak, stało się. W każdej innej sytuacji może bym się tym rozkoszował. Niestety nie potrafię cieszyć się nawet czymś takim.

Jego milczenie działa mi na nerwy.

Minęło piętnaście minut, odkąd skończyłem dzielić się z nim tymi samymi szczegółami, które przekazałem dzisiaj Juliette, a on nie odezwał się ani słowem. Siedzi cicho w kącie, opierając głowę o ścianę, marszczy brwi i milczy. Jedynie patrzy ze zmrużonymi oczami w jakiś punkt po drugiej stronie pokoju.

Od czasu do czasu wzdycha.

Siedzimy tutaj od prawie dwóch godzin, tylko ja i on. Rozmawialiśmy. Ze wszystkich rzeczy, jakich się dzisiaj spodziewałem, z pewnością nie przyszłoby mi do głowy, że Juliette ucieknie, a ja zaprzyjaźnię się z tym idiotą.

Och, nie ma to jak plany.

Wreszcie, po nieskończenie długim czasie, Kishimoto się odzywa.

– Nie mogę uwierzyć, że Castle mi o niczym nie powiedział. – Tak brzmią jego pierwsze słowa.

– Wszyscy mamy jakieś sekrety.

Unosi wzrok, patrzy mi prosto w oczy. To nieprzyjemne.

– A ty skrywasz jeszcze jakieś, które powinienem znać?

– Żadnych, które powinienem znać, nie.

Wybuchą śmiechem, jednak smutnym.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, co robisz, prawda?

– Z czego nie zdaję sobie sprawy?

– Jeśli będziesz dalej tak postępował, będziesz cierpieć do końca życia, stary. Nie możesz tego dłużej ciągnąć. Ten dawny ty, ten popieprzony typ, który nigdy się nie odzywa, nigdy nie uśmiecha, nigdy nie mówi nic miłego i nigdy nikomu nie pozwala siebie poznać? Ten typ musi odejść, jeśli zamierzasz być w jakimkolwiek związku.

Unoszę brew.

On potrząsa głową.

– Po prostu nie możesz tak dłużej robić, stary. Nie możesz być z kimś i skrywać przed tą osobą tylu sekretów.

– Wcześniej mnie to jakoś nie powstrzymywało.

W tym momencie Kenji się waha. Otwiera szerzej oczy, tylko trochę.

– Co masz na myśli? Jakie wcześniej?

– No, wcześniej. W innych związkach.

– Czyli, eee, miałeś już jakieś dziewczyny? Przed Juliette?

Przechyliam głowę na bok.

– Trudno ci w to uwierzyć.

– Nadal nie do końca potrafię się pogodzić z tym, że ty w ogóle masz jakieś uczucia, więc tak, trudno mi w to uwierzyć.

Chrząkam bardzo cicho. Odwracam wzrok.

– Czyli... no... – Śmieje się nerwowo. – Przepraszam, ale czy Juliette wie, że byłeś w innych związkach? Bo nigdy nic o tym nie wspominała, a wydaje mi się, że to byłoby, no, istotne?

Odwracam się do niego.

– Nie.

– Co nie?

– Nie, Juliette nie wie.

– Dlaczego nie?

– Nigdy nie pytała.

Kenji wciąga gwałtownie powietrze.

– Przepraszam, ale czy ty... czy ty naprawdę jesteś aż taki głupi? Czy tylko sobie jaja ze mnie robisz?

– Mam prawie dwadzieścia lat – odpowiadam z irytacją. – Twoim zdaniem to naprawdę takie dziwne, że byłem z innymi kobietami?

– Nie – odpowiada Kenji. – Ja osobiście mam gdzieś, z iloma byłeś. Tylko dziwi mnie, że nie powiedziałaś swojej dziewczynie, że byłeś z innymi kobietami. I jeśli mam być zupełnie szczerzy, zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem twój związek od początku nie był skazany na porażkę.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. – Posyłam mu groźne spojrzenie. – Kocham ją i nigdy bym jej nie skrzywdził.

– No to dlaczego ją okłamałeś?

– Po co tak to drażysz? Kogo obchodzi, czy byłem z innymi kobietami? Nic dla mnie nie znaczyły...

– Masz nierówno pod sufitem, stary.

Zamykam oczy, nagle czując obezwładniające zmęczenie.

– Ze wszystkich rzeczy, którymi się dzisiaj z tobą podzieliłem, właśnie ta kwestia jest dla ciebie najbardziej warta dyskusji?

– Po prostu uważam, że to ważne, rozumiesz, jeśli macie naprawić wasz związek. Musisz się ogarnąć.

– Ale jak to naprawić związek? – Otwieram szeroko oczy. – Już ją straciłem. Bezwrotnie.

Kenji wydaje się zaskoczony.

– Czyli to już koniec? Tak po prostu odejdziesz? Tyle jest warte to twoje pieprzenie o miłości?

– Ona nie chce ze mną być. Nie będę jej przekonywał, że się myli.

Kenji wybucha śmiechem.

– A niech mnie, chyba powinieneś poszukać brakującej klepki.

– Słucham?

On wstaje.

– Nieważne, stary. To twoje życie, twoje sprawy. Wolałem cię, gdy byłeś naćpany lekami.

– Powiedz mi coś, Kishimoto...

– Co takiego?

– Dlaczego miałbym słuchać twoich rad na temat związków? Co takiego wiesz o związkach poza tym, że nigdy w żadnym nie byłeś?

Drga mu jakiś mięsień w policzku.

– Wow, wiesz co? – Kiwa głową, odwraca wzrok. – Nie udawaj, że cokolwiek o mnie wiesz. Bo nie wiesz. – Pokazuje mi środkowy palec.

– Ty o mnie też.

– Wiem, że jesteś idiotą.

Nagle, niewytłumaczalnie, wyłączam się.

Moja twarz blednie. Jest mi słabo. Nie mam już siły i nawet nie zamierzam się bronić. Jestem idiotą. Wiem o tym. Zrobiłem okropne rzeczy. Nie da się tego usprawiedliwić.

– Masz rację – odpowiadam, ale bardzo cicho. – I z pewnością masz też rację, że jest mnóstwo rzeczy, których o tobie nie wiem.

Kenji wygląda, jakby opuściło go napięcie. Patrzy na mnie ze współczuciem i mówi:

– Naprawdę nie uważam, żebyś musiał ją tracić bezpowrotnie. Nie w ten sposób. Nie z takiego powodu. Zrobiłeś coś, bez kitu, gorzej niż straszego. Torturowanie jej siostry? Ja pierdołę. Totalnie pójdziesz za to do piekła, na tysiąc procent.

Wzdrygam się.

– Ale to się wydarzyło, zanim ją poznałeś, prawda? Zanim wydarzyło się to wszystko – macha ręką – wiesz, cokolwiek właściwie się między wami wydarzyło. A ja ją znam, wiem, co do ciebie czuje. Może jest jeszcze co ratować. Nie traciłbym tak szybko nadziei.

Prawie się uśmiecham. Prawie się śmieję.

Jednak zamiast tego odpowiadam:

– Juliette powiedziała mi, że podobną przemowę wygłosiłeś Kentowi krótko po tym, jak się rozstali. Że rozmawiałeś z nim wbrew jej woli. I przez ciebie uwierzył, że ona go kocha, że chce do niego wrócić. Usłyszał od ciebie dokładne przeciwieństwo tego, co naprawdę czuła. Juliette była wściekła.

– To co innego. – Kenji marszczy brwi. – To było tylko... no wiesz... chciałem pomóc. No bo mieliśmy wtedy bardzo skomplikowaną logistycznie sytuację...

– Doceniam to, że próbujesz mi pomóc – przekonuję. – Ale nie będę jej błagać o powrót. Nie jeśli tego nie chce. – Odwracam wzrok. – Tak czy inaczej, zawsze zasługiwała na to, żeby być z kimś lepszym. Może teraz będzie miała na to szansę.

– Aha. – Kenji unosi brew. – Czyli jeśli jutro spiknie się z jakimś innym gościem, ty po prostu wrzuszysz ramionami i, no nie wiem, podasz mu rękę? Zabierzesz szczęśliwą parę na obiad? Poważnie?

To tylko taki pomysł.

Hipotetyczny scenariusz.

Jednak ta wizja kwitnie w moim umyśle: uśmiechnięta Juliette śmiejąca się z innym mężczyzną...

A potem coś gorszego: jego dłonie na jej ciele, jej oczy półprzymknięte z pożądania...

Nagle czuję się tak, jakby mnie ktoś uderzył w brzuch.

Zaciskam powieki. Próbuję się opanować.

Jednak nie mogę pozbyć się tych wyobrażeń: o tym, że ktoś pozna ją w taki sposób, w jaki ja ją poznałem, w ciemności, w cichych godzinach przed wschodem słońca – jej delikatne pocałunki, jej intymne jęki rozkoszy...

Nie mogę. Nie mogę.

Nie mogę oddychać.

– Hej, przepraszam, to było tylko pytanie...

– Chyba powinienes już iść – mówię, a raczej szepczę. – Powinienes stąd iść.

– Wiesz co? Tak, to doskonały pomysł. – Kilka razy kiwa głową. – Żaden problem. – Mimo to ani drgnie.

– No co? – wypalam.

– Ja tylko... – Kołysze się na piętach. – Tak się zastanawiałem, czy, no, chcesz jeszcze trochę tych leków? Zanim wyjdę?

– Wynoś. Się.

– Dobra, stary, żaden problem. Jasne, już sobie idę...

Nagle ktoś głośno puka do moich drzwi.

Unoszę wzrok. Rozglądam się.

– Mam, no... – Kenji patrzy na mnie pytająco. – Chcesz, żebym otworzył?

Rzucam mu groźne spojrzenie.

– Jasne, otworzę – rzuca i biegnie do drzwi.

To Delalieu, wygląda na spanikowanego.

Wymaga to ode mnie nie lada wysiłku, lecz udaje mi się jakoś wziąć w garść.

– Nie mogłeś zadzwonić, poruczniku? Czy nie po to mamy telefony?

– Próbowałem, sir, przez ponad godzinę, ale nikt nie odbierał, sir...

Drapię się po karku i wzdycham. Przeciagam się, jednak już czuję, jak znowu się spinam.

Moja wina.

Zeszłej nocy rozłączyłem telefon. Nie chciałem, żeby ktokolwiek mnie rozpraszał, kiedy przeglądałem papiery ojca, a przez ten szalony poranek zapomniałem znowu go podłączyć. Zaczynałem się zastanawiać, dlaczego mogłem się cieszyć aż taką ilością wolnego czasu dzisiejszego dnia.

– Nic się nie stało – przerywam mu. – W czym problem?

– Sir – rzuca Delalieu i przelyka głośno ślinę. – Próbowałem skontaktować się z panem i madame, ale przez cały dzień byliście niedostępni i...

– O co chodzi, poruczniku?

– Najwyższa przywódczyni Europy wysłała do nas swoją córkę, sir. Pojawiła się bez zapowiedzi parę godzin temu i obawiam się, że robi spore zamieszanie w związku z tym, że jest ignorowana. Nie byłem pewien, co począć...

– Cóż, powiedz jej, żeby siedziała na tyłku i czekała – odpowiada Kenji z irytacją. – I co to znaczy, że robi zamieszanie? Mamy mnóstwo rzeczy do roboty.

Z jakiegoś powodu nagle zamarłem. Jakby krew w moim ciele skrzepla.

– To znaczy... mam rację, prawda? – ciągnie Kenji, trącając mnie ręką. – O co chodzi, stary? Delalieu – zwraca się do porucznika – każ jej wyluzować. Zaraz zejdziemy. Ten koleś musi wziąć prysznic i włożyć koszulkę na właściwą stronę. Niech jej ktoś poda lunch, okej? Zaraz zejdziemy.

– Tak, sir – odpowiada cicho Delalieu. Mówi do Kenjiego, ale posyła mi pełne troski spojrzenie. Nie odpowiadam. Nie jestem pewien, co powiedzieć.

Wszystko dzieje się zbyt szybko. Rozchodzi się i schodzi w nieodpowiednich miejscach, jednocześnie.

Dopiero kiedy Delalieu zniknie, a drzwi zostają zamknięte, Kenji wreszcie rzuca:

– O co chodziło? Dlaczego tak spanikowałeś?

I wtedy znowu mogę się ruszać. Czucie wraca do moich kończyn.

Odwracam się do niego.

– Naprawdę myślisz – zaczynam ostrożnie – że muszę powiedzieć Juliette o innych kobietach, z którymi byłem?

– Eee, no, ale co to ma wspólnego z...

Wbijam w niego wzrok.

On odpowiada tym samym. Szczęka mu opada.

– To znaczy... z tą dziewczyną... tą na dole...?

– Dzieci najwyższych przywódców – próbuję mu wytłumaczyć, zaciskając przy tym powieki – praktycznie wychowały się razem. Znałem te dziewczyny prawie całe życie. – Spoglądam na niego, siląc się na nonszalancję. – Właściwie to było nieuniknione. Nie powinno nikogo dziwić.

Jednak Kenji unosi wysoko brwi. Próbuje powstrzymać uśmiech i klepie mnie po plecach, trochę zbyt mocno.

– O rany, chłopie, będziesz cierpieć. Czekają cię istne katusze.

Potrząsam głową.

– Nie ma co dramatyzować. Juliette nie musi o niczym wiedzieć. W tej chwili nawet ze mną nie rozmawia.

Kenji wybucha śmiechem. Patrzy na mnie z czymś na kształt współczucia.

– Nic nie wiesz o kobietach, prawda? – Kiedy nie odpowiadam, dodaje: – Zaufaj mi, stary, założę się, że gdziekolwiek teraz jest J, ona już to wie. A jeśli nie, dowie się niedługo. Dziewczyny rozmawiają o wszystkim.

– Jak to możliwe?

Wzrusza ramionami.

Wzdycham. Przeciagam dłonią po włosach.

– Cóż, czy to naprawdę ma jakieś znaczenie? Czy nie mamy ważniejszych rzeczy do roboty niż omawianie szczegółów moich wcześniejszych związków?

– Normalnie? Tak. Ale kiedy najwyższa przywódczyni Ameryki Północnej jest twoją byłą, a teraz czuje się naprawdę zestresowana tym, że ją okłamywałeś? I nagle przyjeżdża twoja inna byłą, a Juliette nawet o niej nie wie? I zda sobie sprawę, że jest jakiś tyś tysięcy innych spraw, w których ją okłamywałeś...

– Nigdy jej nie okłamywałem – przerywam mu. – Ona nigdy nie zapytała...

– ...a potem nasza obdarzona niezwykłą mocą najwyższa przywódczyni naprawdę ostro się wkurzy?

– Kenji wzrusza ramionami. – Nie wiem, stary, tylko jakoś nie widzę, żeby to się mogło dobrze skończyć.

Chowam twarz w dłonie. Zamykam oczy.

– Muszę wziąć prysznic.

– No... dobra, to chyba znak, że powinienem już iść.

Nagle unoszę na niego wzrok.

– Jest coś, co mógłbym zrobić? Żeby nie pozwolić, by ta sytuacja jeszcze się pogorszyła?

– Czyli co, teraz jednak chcesz moich rad w temacie związków?

Powstrzymuję się, by nie przewrócić oczami.

– Właściwie to nie wiem, stary – odpowiada Kenji i wzdycha. – Wydaje mi się, że tym razem po prostu musisz stawić czoła konsekwencjom swojej głupoty.

Odwracam wzrok, duszę śmiech i kiwam kilka razy głową, mówiąc:

– Idź do piekła, Kishimoto.

– Zaraz za tobą, stary. – Puszczą do mnie oko. Tylko raz.

I znika.

JULIETTE

~~Coś we mnie wzbiera.~~

~~Coś, z czego bałam się skorzystać, czego istnienia wolałam sobie nie uświadamiać. Jakaś część mnie próbuje wydrapać sobie wyście z tej klatki, do której mnie wtrącono, uderza w drzwi mojego serca, błagając, żeby ją uwolnić.~~

~~Błagając, żebym odpuściła.~~

~~Każdego dnia czuję się, jakbym wciąż na nowo przeżywała ten sam koszmar. Otwieram usta do krzyku, do walki, do ciosów zaciśniętymi pięściami, lecz moje struny głosowe są przecięte, moje ręce są zbyt ciężkie i jakby zanurzone w mokrym betonie. Krzyczę, lecz nikt mnie nie słyszy, nikt nie może do mnie dotrzeć i jestem uwięziona. I to mnie dobija.~~

~~Zawsze musiałam być potulna, posłuszna, bierna, tylko po to, żeby wszyscy dokoła czuli się bezpiecznie i komfortowo. Moje istnienie stało się walką o to, by pokazać, że jestem niegroźna, że nie jestem zagrożeniem, że mogę żyć wśród ludzi, nie robiąc im krzywdy.~~

~~I jestem już taka zmęczona taka zmęczona taka zmęczona, i czasami czuję taki straszny gniew.~~

~~Nie wiem, co się ze mną dzieje.~~

– FRAGMENT DZIENNIKA JULIETTE Z POBYTU W ZAKŁADZIE

Ładujemy na drzewie.

Nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy – nawet nie wiem, czy kiedykolwiek znajdowałam się aż tak wysoko albo aż tak blisko natury – ale Nazeera nie wydaje się tym w ogóle przejmować.

Oddycham z trudem, a kiedy odwracam twarz w jej stronę, zderzają się we mnie adrenalina i niedowierzanie. Jednak Nazeera nie patrzy na mnie. Wydaje się spokojna – nawet szczęśliwa – kiedy spogląda na niebo, z jedną nogą opartą o gałąź, a drugą zwisającą luźno, kołysząc się lekko na zimnym wietrze. Jej lewa ręka spoczywa na lewym kolanie, bez najmniejszego napięcia, kiedy swobodnie zaciska i rozprostowuje palce wokół przedmiotu, którego nie widzę. Przechyliłam głowę i już mam zadać pytanie, kiedy Nazeera mnie ubiega.

– Wiesz co – odzywa się nagle – nigdy nikomu nie pokazałam, co potrafię.

Zbija mnie to z tropu.

– Nikomu? Nigdy? – pytam zdumiona.

Ona potrząsa głową.

– Dlaczego nie?

Milczy minutę, po czym mówi:

– Odpowiedź na to pytanie to jeden z powodów, dla których chciałam z tobą porozmawiać. – Dotyka bezwiednie diamentowego kolczyka, stukając paznokciem o błyszczący kamień. – Znasz chociaż część prawdy na temat swojej przeszłości?

Ból wraca szybko, zimny jak stal, bolesny jak kłuta rana w piersi. Przypomina o dzisiejszych odkryciach.

– Trochę wiem – przyznaję w końcu. – Właściwie o większości dowiedziałam się dzisiaj rano.

Nazeera kiwa głową.

– I właśnie dlatego tak wybiegłaś.

– Obserwowałaś mnie?

– Chodziłam za tobą, tak.

– Dlaczego?

Uśmiecha się, lecz wydaje się przy tym zmęczona.

– Naprawdę mnie nie pamiętasz, prawda?

Wbijam w nią wzrok, stropiona.

Nazeera wzdycha. Macha obydwiema nogami i patrzy na horyzont.

– Nieważne.

– Nie, czekaj, co masz na myśli? Powinnam cię pamiętać?

Ona potrząsa głową.

– Nie rozumiem – stwierdzam.

– Zapomnij o tym. To nic takiego. Po prostu wydajesz się bardzo znajoma i przez sekundę myślałam, że już się kiedyś poznałyśmy.

– Och, okej. – Tylko że teraz unika mojego wzroku, a ja mam silne przeczucie, że coś przede mną ukrywa.

Mimo to nadal nic nie mówi.

Wydaje się zagubiona w myślach, przygryza usta i patrzy w dal. Jej milczenie zdaje się trwać bardzo długo.

– Eee, przepraszam? Zabrałaś mnie na drzewo – odzywam się w końcu. – Co ja tutaj robię, do cholery? Czego chcesz?

Odwraca się do mnie. Właśnie wtedy zdaję sobie sprawę, że ten przedmiot w jej dłoni to torebka z landrynkami. Podaje mi ją, dając znak, żebym się poczęstowała.

Jednak nie ufam jej.

– Nie, dziękuję.

Nazeera wzrusza ramionami. Rozwija jedną z landrynek i wrzuca sobie do ust.

– Więc co powiedział ci dzisiaj Warner?

– Dlaczego chcesz wiedzieć?

– Powiedział ci, że masz siostrę?

Czuję, jak w moim sercu zwija się supeł gniewu.

– Uznaję to za potwierdzenie – odpowiada. Cukierek chrupie jej w ustach. – A zdradził ci coś jeszcze?

– Czego ode mnie chcesz? Kim jesteś?

– Co ci powiedział o rodzicach? – ciągnie, ignorując moje pytania, chociaż zerka na mnie z ukosa. – Powiedział ci, że zostałam adoptowana? Że twoi biologiczni rodzice nadal żyją?

Tylko na nią patrzę.

Ona przechyla głowę. Obrzuca mnie baczny spojrzeniem.

– Podał ci ich nazwiska?

Odruchowo otwieram szerzej oczy.

Nazeera się uśmiecha, jej twarz się rozpromienia.

– No i mam to – mówi, triumfalnie kiwając głową. Odwija kolejny cukierek i wrzuca sobie do ust. –

Hmm.

– Co takiego masz?

– Ten moment, kiedy kończy się gniew, a zaczyna ciekawość.

Wzdycham z irytacją.

– Wiesz, jak nazywają się moi rodzice?

– Tego nie powiedziałam.

Nagle jestem wykończona. Bezsilna.

– Czy wszyscy wiedzą o moim życiu więcej niż ja?

Spogląda na mnie. Odwraca wzrok.

– Nie wszyscy – odpowiada. – Lecz ci z wyższymi stanowiskami w Przywróceniu wiedzą dużo, to prawda. To istotne dla naszej sprawy. Szczególnie naszej – dodaje, przez sekundę patrząc mi w oczy. – Mam na myśli dzieci przywódców. Nasi rodzice spodziewają się, że pewnego dnia przejmujemy władzę. Niemniej nie wszyscy wiedzą wszystko. – Uśmiecha się na jakąś myśl, hermetyczny żart, który opowiada samej sobie. – Właściwie większość wie o całym gie. – Potem marszczy brwi. – Chociaż Warner chyba więcej, niż mi się wydawało.

– Znasz go od dawna.

Nazeera przesuwając kaptur trochę do tyłu, żeby mogła lepiej widzieć jej twarz, opiera się o gałąź i wzdycha.

– Słuchaj – odzywa się cicho. – Wiem tylko to, co powiedział nam o was mój ojciec, a znam tę grę na tyle, by nie mieć złudzeń, że choćby połowa z tego to prawda. Jednak...

Waha się. Przygryza usta.

– No, wyduś to z siebie – rzucam, potrząsając głową. – Już wiele razy słyszałam, że zakochanie się

w nim to szaleństwo. Nie byłabyś pierwsza.

– Słucham? Nie – odpowiada ze śmiechem. – Nie uważam tego za szaleństwo. Znaczący, rozumiem, dlaczego wielu uznałoby to za niebezpieczne, ale to nasz człowiek, wiesz? Znałam jego rodziców. Przy Andersonie mój tata wydawał się fajnym gościem. Wszyscy jesteśmy na swój sposób popieprzeni, to prawda, jednak Warner nie jest złym człowiekiem. Po prostu próbuje znaleźć sposób na przetrwanie w tym obłąkanym świecie, tak samo jak my wszyscy.

– Och – wrywa mi się z zaskoczenia.

– Tak czy inaczej. – Wzrusza ramionami. – Rozumiem, dlaczego go lubisz. A nawet gdybym nie rozumiała, to wiesz, ślepa nie jestem. – Unosi znacząco brew. – Kapuję, dziewczyno.

Wciąż jestem zdumiona. To może być pierwszy raz, kiedy słyszałam, jak ktoś broni Warnera.

– Chciałam powiedzieć coś innego. Wydaje mi się, że to może być dobry moment, żebyś skupiła się trochę na sobie. Odpocznij. A poza tym Lena zaraz tutaj będzie, więc najlepiej trzymaj się z dala od tej sytuacji tak długo, jak tylko dasz radę. – Posyła mi kolejne znaczące spojrzenie. – Naprawdę uważam, że nie potrzebujesz więcej dram w swoim życiu, a to się na pewno skończy jakąś paskudną dramą.

– Słucham? – Marszczy brwi. – Ale dlaczego? O jakiej sytuacji mówisz i kim jest Lena?

Zaskoczenie Nazeery jest tak szybkie i tak szczere, że od razu czuję niepokój. Serce mi przyspiesza, kiedy ona odwraca się do mnie do końca i mówi bardzo, bardzo powoli: – Lena Mishkin. Jest córką najwyższego przywódcy Europy.

Patrzę na nią i potrzęsam głową.

Nazeera otwiera szerzej oczy.

– Dziewczyno, co, do cholery?

– No co? – pytam, teraz ze strachem. – Kim ona jest?

– Kim jest? Poważnie? Jest byłą Warnera.

Niewiele brakuje, a spadłabym z drzewa.

To dziwne, spodziewałam się, że poczuję coś więcej.

Dawna Juliette by się popłakała. Złamana Juliette rozdarłaby się na pół pod naporem dzisiejszych rewelacji, od bolesnych kłamstw Warnera, od niewybaczalnej zdrady. Jednak ta nowa wersja mnie nie reaguje; zamiast tego moje ciało się wyłącza.

Czuję, jak moje ręce drętwieją, kiedy Nazeera opowiada mi w szczegółach o wcześniejszym związku Warnera – w szczegółach, których chcę i nie chcę słuchać. Twierdzi, że związek Leny i Warnera był kiedyś gorącym tematem w świecie Przywrócenia, i nagle trzy palce mojej prawej dłoni zaczynają mi bezwiednie drżeć. Nazeera tłumaczy, że mama Leny i ojciec Warnera byli podekscytowani tym sojuszem między rodzinami, o więzi, która uczyni ich reżim jeszcze silniejszym, a mnie przechodzi prąd, wędruje po nogach, nagle mnie paraliżując.

Lena była w nim zakochana – naprawdę mocno zakochana – ale Warner złamał jej serce, nigdy nie okazywał jej prawdziwych uczuć i ona go za to znienawidziła. „Lena nie przestaje się wściekać, odkąd usłyszała historie o tym, jak Warner zadurzył się w tobie, szczególnie że rzekomo dopiero co wyszłaś z zakładu dla obłąkanych, rozumiesz? Najwyraźniej to był duży cios dla jej ego”. Te słowa nie pomagają mi się uspokoić. Czuję się dziwnie i obco, niczym obiekt badań w zbiorniku wody, jakby moje życie nigdy nie należało do mnie, jakbym była tylko aktorką w sztuce wyreżyserowanej przez nieznanymi. Jest zupełnie tak, jakby arktyczne powietrze wślizgało się do moich płuc, gorzkie zimno krąży po moim sercu i zamykam oczy, gdy siarczasty mróz koi mój ból, jego lodowate palce zaciskają się wokół zaognionych ran.

Dopiero wtedy

Dopiero wtedy wreszcie udaje mi się zaczerpnąć tchu, rozkoszuję się oderwaniem od tego bólu.

Unoszę wzrok, czując się złamana i zupełnie nowa, moje oczy są zimne i pozbawione emocji, kiedy mrugam powoli i mówię:

– Skąd wiesz to wszystko?

Nazeera zrywa liść z pobliskiej gałęzi i zaczyna go składać. Wzrusza ramionami.

– Jesteśmy częścią małego, kazirodczego kręgu. Znam Lenę od zawsze. Nigdy nie byliśmy sobie szczególnie bliskie, ale obracamy się w tym samym świecie. – Znowu wzruszenie ramion. – Naprawdę strasznie przeżywała swój związek z Warnerem. O niczym innym nie chciała rozmawiać. I poruszała ten temat z każdym.

– Jak długo byli razem?

– Dwa lata.

Dwa lata.

Odpowiedź jest tak zaskakująco bolesna, że przebija się przez mój mur obronny.

Dwa lata? Dwa lata z inną dziewczyną i nie napomknął o tym ani słowem. Dwa lata z kimś innym. Z iloma jeszcze był? Przeszywa mnie nieprzyjemny wstrząs, próbuje rozmrozić moje nowe, zimne serce, lecz udaje mi się go powstrzymać. Mimo to jakiś rozgrzany okruczeństwo zatapia się gdzieś głęboko w moją pierś.

To nie zazdrość, nie.

Pośledniość. Niedoświadczenie. Naiwność.

Ile jeszcze się o nim dowiem? Ile jeszcze przede mną ukrył? Jak zdołam kiedykolwiek mu jeszcze zaufać?

Zamykam oczy i czuję zagłębiający się we mnie ciężar straty i rezygnacji. Moje kości się przemieszczają, układając się na nowo, by zrobić miejsce na to nowe cierpienie.

Na falę świeżego gniewu.

– Kiedy się rozstali? – pytam.

– Jakies... osiem miesięcy temu?

Teraz przestaję zadawać pytania.

Najchętniej zmieniałabym się w drzewo. Żdźbło trawy. Chcę stać się piachem, powietrzem, niczym. Niczym. Tak. Chcę stać się niczym.

Czuję się jak kretynka.

– Nie rozumiem, dlaczego ci o tym nie powiedział – ciągnie Nazeera, ale prawie jej już nie słyszę. – Szaleństwo. W naszym świecie to był gorący news.

– Dlaczego mnie śledziłaś? – Zmieniam temat bez krztyny finezji. Oczy mam przymrużone. Pięści zaciśnięte. Nie chcę dłużej rozmawiać o Warnerze. Właściwie to nigdy. Chcę wyrwać sobie serce z piersi i wrzucić do naszego zaszczanego oceanu, bo tylko do tego się nadaje.

Nie chcę już nigdy niczego czuć.

Nazeera prostuje się, zaskoczona.

– Wiele rzeczy się teraz dzieje – mówi. – Tak wiele jeszcze się musisz dowiedzieć, dopiero zaczynasz wchodzić w to bagno. No wiesz, ktoś wczoraj próbował cię zabić, do cholery. – Potrząsa głową. – Po prostu martwię się o ciebie.

– Przecież nawet mnie nie znasz. Dlaczego przejmujesz się moim losem?

Tym razem nie odpowiada. Tylko patrzy na mnie. Powoli odwijają kolejne cukierki. Wrzuca go sobie do ust i odwraca wzrok.

– Tata zmusił mnie do przyjazdu tutaj – tłumaczy cicho. – Nie chciałam brać w tym udziału. Nie miałam na to najmniejszej ochoty. Nienawidzę wszystkiego, co reprezentuje sobą Przywrócenie. Ale powiedziałam sobie, że skoro już muszę tutaj być, przynajmniej będę miała na ciebie oko. I właśnie to teraz robię. Dbam o to, żebyś była bezpieczna.

– Nie marnuj dłużej swojego czasu – odpowiadam, trochę szorstko. – Nie potrzebuję ani twojego współczucia, ani ochrony.

Nazeera milknie. Wreszcie wzdycha.

– Słuchaj, naprawdę mi przykro. Nie przyszło mi do głowy, że nie wiesz o Lenie.

– Lena mnie nie obchodzi – kłamię. – Mam większe problemy.

– Racja. – Chrząka. – Wiem. Mimo wszystko przepraszam.

Milczę.

– Hej – odzywa się Nazeera. – Mówię szczerze. Nie chciałam cię zdenerwować. Proszę, zrozum, że moim celem nie jest cię skrzywdzić. Wręcz przeciwnie, próbuję zadbać o to, żeby nie przytrafiło ci się nic złego.

– Nie musisz tego robić. Świetnie sobie radzę.

Teraz przewraca oczami.

– Czy ja ci nie uratowałam niedawno życia?

Mamrocze coś pod nosem.

Nazeera potrząsa głową.

– Musisz się wziąć w garść, dziewczyno, inaczej nie wyjdiesz z tego cała. Nie masz pojęcia, co się dzieje za kulisami ani co szykują dla ciebie inni przywódcy. – Kiedy nie odpowiadam, dodaje: – Lena nie będzie twoim ostatnim gościem. I nikt nie przyjeżdża tutaj, żeby się grzecznie bawić.

Unoszę na nią wzrok. W moich oczach nie ma żadnych emocji.

– I dobrze. Powitam ich z otwartymi ramionami.

Nazeera wybucha śmiechem, lecz nie ma w tym ani trochę życia.

– Czyli coś się popsło między tobą i Warnerem, więc ciebie już nic nie obchodzi? Bardzo dojrzałe.

Rozpala się we mnie ogień. Mój wzrok się wyostrza.

– Może i jestem teraz zdenerwowana, ale właśnie odkryłam, że byłam okłamywana przez najbliższych mi ludzi. Wykorzystywali mnie, manipulowali mną dla własnych celów. Moi rodzice – rzucam z gniewem – nadal żyją i najwyraźniej nie są ani trochę lepsi od tych potworów, którzy mnie adoptowali. Mam siostrę, która jest torturowana przez Przywrócenie, a wcześniej nie wiedziałam o jej istnieniu. Próbuję pogodzić się z faktem, że nic już nie będzie dla mnie takie samo, nigdy, i nie mam bladego pojęcia, komu zaufać i jak ruszyć do przodu. Więc tak – teraz praktycznie krzyczę – w tej chwili nic mnie nie obchodzi. Bo nie wiem, o co właściwie już walczę. I nie wiem, kto jest moim przyjacielem. W tej chwili wszyscy są moimi wrogami, wliczając w to ciebie.

Nazeera wydaje się niespieszona.

– Mogłabyś zawalczyć o siostrę – mówi.

– Nawet nie wiem, kim ona jest.

Nazeera patrzy na mnie z ukosa, wyraźnie niedowierzając.

– Czy nie wystarczy ci fakt, że niewinna dziewczyna przeżywa katusze? Myślałam, że walczysz o jakieś większe dobro.

Wzruszam ramionami. Odwracam wzrok.

– Wiesz co? Nie musi cię obchodzić – tłumaczy. – Wystarczy, że mnie obchodzi, co Przywrócenie zrobiło niewinnym ludziom. Obchodzi mnie, że nasi rodzice to banda psychopatów. A już szczególnie obchodzi mnie to, co Przywrócenie zgotowało tym, którzy są obdarzeni mocą. I odpowiadając na twoje wcześniejsze pytanie, nikomu nie powiedziałam o swoich zdolnościach, bo widziałam, co się dzieje z takimi ludźmi jak ja. Są torturowani i wykorzystywani. – Patrzy mi w oczy. – I nie chciałabym się stać kolejnym przedmiotem eksperymentu.

Coś we mnie pustoszeje. Wytapia się. Nagle czuję się wydrażona i smutna.

– Obchodzi mnie – mówię w końcu. – Pewnie aż za bardzo.

Gniew Nazeery stygnie. Dziewczyna wzdycha.

– Warner powiedział, że Przywrócenie chce mnie odzyskać – rzucam.

Nazeera kiwa głową.

– Nie skłamał.

– Dokąd chcą mnie zabrać?

– Nie jestem pewna – odpowiada i wzrusza ramionami. – Możliwe, że po prostu cię zabiją.

– Bardzo optymistyczne, dzięki.

– Albo – dodaje, uśmiechając się lekko – wyślą cię na inny kontynent. Nowa tożsamość. Nowy obiekt.

– Inny kontynent? – dziwię się, mimowolnie zaintrygowana. – Nigdy wcześniej nie byłam na pokładzie samolotu.

Najwyraźniej powiedziałam coś niewłaściwego.

Nazeera przez sekundę wydaje się niemal dotknięta. W jej oczach błyska ból. Dziewczyna odwraca się. Chrząka. Jednak kiedy znowu na mnie patrzy, jej twarz ponownie ma neutralny wyraz.

– No cóż, niewiele przegapiłaś.

– Często podróżujesz? – pytam.

– No.

– Skąd jesteś?

– Z Sektora 2. W Azji. – A potem, zauważając moją minę, rzuca: – Urodziłam się w Bagdadzie.

– W Bagdadzie – powtarzam, niemal do siebie. To się wydaje takie znajome. Próbuję sobie przypomnieć, próbuję umieścić to miejsce na mapie.

– To w Iraku – podpowiada Nazeera.

– O rany.

– Dużo informacji do przyswojenia, co?

– No – zgadzam się cicho, a potem, nienawidząc siebie za te słowa, pytam: – Skąd pochodzi Lena?

Nazeera wybucha śmiechem.

– Myślałam, że masz ją gdzieś.

Zamykam oczy. Potrząsam głową, zażenowana.

– Urodziła się w Peterhof, przedmieściach Petersburga.

– Rosja – rzucam z ulgą, że wreszcie wiem, o jakim miejscu mowa. – *Wojna i pokój*.

– Świetna książka – stwierdza Nazeera, kiwając głową. – Szkoda, że nadal jest na liście do spalenia.

– Do spalenia?

– Ma zostać zniszczona. Przywrócenie planuje wielki reset języka, literatury, kultury. Chcą stworzyć nowy rodzaj człowieka, nie wiem – wyjaśnia, wykonując nieokreślony gest ręką – uniwersalną ludzkość.

Trochę to przerażające. A przecież już to wiem. Usłyszałam o tym najpierw od Adama, krótko po tym, jak został przydzielony do mojej celi w zakładzie. I ta idea niszczenia sztuki, kultury, wszystkiego, co sprawia, że ludzkość jest różnorodna i piękna...

Sprawia, że robi mi się niedobrze.

– Tak czy inaczej – ciągnie Nazeera – to oczywiście śmieciowy, groteskowy eksperyment, ale musimy go przeprowadzić. Dostajemy listy książek do przejrzenia, czytamy je, piszemy raporty, decydujemy, czego się pozbyć, a co zachować. – Wypuszcza powietrze. – Parę miesięcy temu wreszcie skończyłam większość klasyki, jednak na początku zeszłego roku kazali nam wszystkim przerobić *Wojnę i pokój* w pięciu językach, bo chcieli, żebyśmy sprawdzili, jak kultura wpływa na manipulację tekstem w tłumaczeniu. – Milknie na moment, wspomina. – Zdecydowanie najfajniej czytało się po francusku. Jednak ostatecznie najlepsza wersja jest oryginalna, rosyjska. Wszystkie tłumaczenia, szczególnie te na angielski, są pozbawione tego niezbędnego... *toska*. Wiesz, co to znaczy?

Szczęka mi trochę opada.

Chodzi o to, w jaki sposób to mówi – jakby to było nic wielkiego, jakby opowiadała o czymś zupełnie normalnym, jakby każdy mógł czytać Tolstoją w pięciu różnych językach i skończyć książkę w jedno popołudnie. To pod wpływem jej swobodnej, lekkiej pewności siebie czuję, jak ulatuje ze mnie całe powietrze. Ja potrzebowałam miesiąca, żeby przeczytać *Wojnę i pokój* w swoim ojczystym języku.

– Tak, tak – rzucam, odwracając wzrok. – No, bardzo interesujące.

To uczucie bycia gorszą stało się dla mnie zbyt znajome. Za każdym razem, kiedy w moim życiu dokonuje się jakiś progres, ktoś mi przypomina, jak daleką drogę mam jeszcze do przebycia. Chociaż to chyba nie jest wina Nazeery, że ona i reszta urodzili się wśród brutalnych geniuszy.

– A więc – mówi, składając dłonie – chciałabyś wiedzieć coś jeszcze?

– Tak. O co chodzi twojemu bratu?

Wydaje się zaskoczona.

– Haiderowi? – Waha się. – Co masz na myśli?

– No wiesz – marszczę brwi – jest lojalny wobec waszego ojca? Wobec Przywrócenia? Czy można mu zaufać?

– Nie wiem, czy nazwałabym go niegodnym zaufania – odpowiada Nazeera z namysłem. – Ale wydaje mi się, że każde z nas ma skomplikowaną relację z Przywróceniem. Haider nie chce być tutaj tak samo jak ja.

– Serio?

Kiwa głową.

– Warner pewnie nie uznaje nas za przyjaciół, ale Haider tak. A w zeszłym roku miał naprawdę ciężki okres. – Robi pauzę. Zrywa kolejny liść i zaczyna się nim bawić. – Tata mocno go naciskał, zmuszał go do naprawdę intensywnych treningów. Haider nie podzielił się ze mną szczegółami, ale po kilku tygodniach było z nim naprawdę źle. Miał myśli samobójcze. Okaleczał się. Bardzo się wystraszyłam. Zadzwoiłam do Warnera, bo wiedziałam, że Haider go posłucha. – Potrząsa głową. – Warner nie odezwał się ani słowem. Po prostu wszedł do samolotu i został z nami na parę tygodni. Nie wiem, co właściwie powiedział Haiderowi. Nie wiem, co zrobił albo jak do niego przemówił, ale – spogląda w dal, wzrusza ramionami – trudno coś

takiego zapomnieć. Chociaż rodzice wciąż próbują nas ze sobą skłócić. Nie chcą pozwolić, żebyśmy zrobili się zbyt miękcy. – Śmieje się. – Pieprzenie.

Jestem zupełnie zdumiona.

W mojej głowie jest tyle pytań, że nie wiem, od czego zacząć. I nie wiem, czy chcę to rozgryzać. Wszystkie komentarze Nazeery na temat Warnera wydają się dźgać mnie prosto w serce. Sprawiają, że za nim tęsknię.

Sprawiają, że mam ochotę mu wybaczyć.

Jednak nie mogę poddawać się emocjom. Nie teraz. Nigdy. Dlatego duszę je, wyrzucam z głowy i zamiast tego mówię:

– Nieźle. A ja myślałam, że Haider to po prostu dupek.

Nazeera się uśmiecha. Macha ręką.

– Pracuje nad tym.

– A czy ma jakieś... nadnaturalne zdolności?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Ha.

– No.

– Ale ty możesz latać.

Potakuje.

– To ciekawe.

Uśmiecha się szeroko i odwraca do mnie. Jej oczy są duże i pięknie podkreślone przez cętki światła przebijającego się między liśćmi, a jej ekscytacja jest tak niewinna, że coś we mnie więdnie i umiera.

– To znacznie więcej niż po prostu ciekawe – twierdzi i wtedy dopada mnie coś nowego.

Zazdrość.

Niechęć.

Moje zdolności zawsze były przekleństwem – źródłem nieustającego bólu i rozterek. Jest zupełnie tak, jakby moje ciało było skonstruowane, by niszczyć i zabijać, a ja nigdy nie potrafiłam tego w pełni zaakceptować.

– To musi być miłe – rzucam.

Znowu się odwraca, uśmiechając się do wiatru.

– Wiesz, co jest najlepsze? Że mogę robić też to...

Nazeera nagle znika.

Gwałtownie szarpie się albo ciałem do tyłu.

A ona zaraz wraca, szczerząc zęby.

– Wspaniale, prawda? – pyta z oczami mieniącymi się ekscytacją. – Nigdy nikomu nie mogłam tego pokazać.

– Eee... no. – Śmieję się, ale mój głos jest fałszywy, zbyt wysoki. – Bardzo fajne – komentuję, po czym dodaję ciszej: – Kenji się wkurzy.

Nazeera przestaje się uśmiechać.

– A co to ma z nim wspólnego?

– Cóż... – Kiwam głową w jej kierunku. – No wiesz, zrobiłaś właśnie coś, co jest znakiem rozpoznawczym Kenjiego. A on generalnie nie za bardzo lubi dzielić się uwagą.

– Nie wiedziałam, że ludzie mogą mieć te same moce – stwierdza wyraźnie rozczarowana Nazeera. – Jak to możliwe?

– Nie wiem – mówię i nagle czuję silną potrzebę, żeby się roześmiać. Dziewczyna jest tak zdeterminowana, by nie lubić Kenjiego, że zaczynam się zastanawiać nad powodem. I w tej samej chwili przypominają mi się dzisiejsze rewelacje, a uśmiech znika z mojej twarzy. – Więc co – rzucam szybko – wracamy do bazy? Jutro muszę ogarnąć to głupie sympozjum. Nie wiem, czy powinnam po prostu zrezygnować z udziału czy...

– Nie rezygnuj – przerywa mi Nazeera. – Jeśli to zrobisz, mogą pomyśleć, że coś wiesz. Nie daj nic po sobie poznać. Jeszcze nie. Zachowuj się jak zawsze, aż wymyślisz własny plan.

Wbijam w nią wzrok. Dokładnie jej się przyglądam. W końcu kwituję:

– Okej.

– A kiedy zdecydujesz, co chcesz zrobić, daj mi znać. Zawsze mogę pomóc przy ewakuacji ludzi. Mogę bronić fortu. Mogę walczyć. Wystarczy jedno twoje słowo.

– Słucham? – Marszczę brwi. – Ewakuacja ludzi? O czym ty mówisz?

Ona uśmiecha się i potrząsa głową.

– Dziewczyno, ty dalej nie rozumiesz, prawda? Twoim zdaniem dlaczego tutaj jesteśmy? Przywrócenie planuje zniszczyć Sektor 45. – Wbija we mnie wzrok. – I wszystkich jego mieszkańców.

WARNER

Nie udaje mi się dotrzeć na dół.

Ledwo zdążam włożyć koszulę, kiedy słyszę, jak ktoś wali do drzwi.

– Strasznie cię przepraszam, stary – krzyczy Kenji. – Nie chciała mnie słuchać...

I zaraz:

– Otwieraj, Warner. Obiecuję, że zaboli tylko trochę.

Jej głos brzmi tak samo jak zawsze. Jedwabisty i zwodniczo łagodny. Zawsze nieco ostry.

– Lena, jak miło cię znowu słyszeć.

– Otwieraj drzwi, dupku.

– Nigdy nie żałowałaś komplementów.

– Powiedziałam otwieraj...

Bardzo ostrożnie spełniam jej życzenie.

A potem zamykam oczy.

Lena wymierza mi policzek tak mocno, że coś mi dzwoni w uszach. Kenji krzyczy, ale krótko, a ja biorę oddech na uspokojenie. Patrzę na nią, nie unosząc głowy.

– Skończyłaś?

Otwiera szeroko oczy, widzę w nich gniew i urazę. Zdaję sobie sprawę, że już przesadziłem. Lena bez namysłu wyprowadza kolejny, perfekcyjny cios. W chwili uderzenia złamałaby mi co najmniej nos, ale nie mogę dłużej folgować jej marzeniom o robieniu mi fizycznej krzywdy. Mam lepszy refleks niż ona – zawsze tak było – i łapię jej pięść, zanim dojdzie do kontaktu. Jej ręka drży pod wpływem zatrzymanej energii i Lena odskakuje do tyłu, uwalniając się.

– Ty sukinsynu – mówi, dysząc.

– Nie mogę dawać się bić w twarz, Lena.

– Mogłabym ci zrobić znacznie gorsze rzeczy.

– A jednak wciąż nie rozumiesz, dlaczego nam się nie ułożyło.

– Jak zwykle zimny – rzuca i głos jej się wtedy łamie. – Zawsze taki okrutny.

Drapię się po głowie i uśmiecham nieszczęśliwie do ściany.

– Dlaczego przyszedłaś do mojego pokoju? Dlaczego spotkałaś się ze mną na osobności? Wiesz, że nie mam ci zbyt wiele do powiedzenia.

– Ty mi nigdy nic nie mówiłaś! – krzyczy nagle. – Dwa lata – wypala, oddychając ciężko – dwa lata, a ty zostawiłaś wiadomość mojej matce, żeby przekazała mi, że uważasz nasz związek za zakończony...

– Nie było cię w domu – odpowiadam, zaciskając powieki. – Myślałem, że tak będzie bardziej efektywnie...

– Jesteś potworem...

– Tak. Tak, jestem potworem. Chciałbym, żebyś o mnie zapomniała.

W jednej chwili jej oczy się szklą, ciężkie od nieprzelanych łez. Mam wyrzuty sumienia, że nic nie czuję. Mogę tylko patrzeć na nią, zbyt zmęczony, żeby się kłócić. Zbyt zajęty pielęgnowaniem własnych ran.

– Gdzie twoja nowa dziewczyna? – pyta z gniewem i smutkiem jednocześnie. – Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam.

Teraz znowu odwracam wzrok, serce mi pęka.

– Rozgość się. Nazeera i Haider też gdzieś tutaj są. Z pewnością będziecie mieli mnóstwo spraw do omówienia.

– Warner...

– Proszę, Lena – przerywam jej, naprawdę wykończony. – Jesteś zdenerwowana, rozumiem. Ale to nie moja wina, że tak się czujesz. Nie kocham cię. Nigdy nie kochałem. I nigdy nie mówiłem, że kocham.

Milczy tak długo, że wreszcie odwracam się do niej, zbyt późno zdając sobie sprawę, że w jakiś sposób zdołałem pogorszyć sprawę. Wydaje się sparaliżowana, oczy ma szeroko otwarte, usta rozchylone, a jej opuszczone wzdłuż boków ręce drżą.

Wzdycham.

– Muszę iść – mówię cicho. – Kenji odprowadzi cię do twojej kwatery. – Zerkam na Kishimoto, a on

kiwa głową, tylko raz. Jego twarz jest niespodziewanie ponura.

Lena w dalszym ciągu milczy.

Robię krok do tyłu, gotowy zamknąć jej drzwi przed nosem, kiedy ona rzuca się na mnie z nagłym krzykiem, chwytając mnie za gardło tak nieoczekiwanie, że prawie się przewracam. Wrzeszczy mi w twarz, popycha mnie do tyłu, a ja ledwo jestem w stanie zachować spokój. Czasami mam aż zbyt silne instynkty – trudno mi nie reagować na fizyczne zagrożenie – i z dużym wysiłkiem woli jednym płynnym ruchem ściągam jej dłonie ze swojego gardła. Ona wciąż się szamocze, kilka razy kopie mnie w piszczelę, dopóki wreszcie nie zdołam delikatnie przyciągnąć jej bliżej.

Nagle Lena nieruchomieje.

Z ustami tuż przy jej uchu tylko raz, bardzo łagodnie, wymawiam jej imię.

Ona przełyka głośno ślinę i spogląda mi w oczy, w których płonie gniew. Mimo to wyczuwam w niej nadzieję. Desperację. Czuję, jak zastanawia się, czy może zmieniłem zdanie.

– Lena – mówię jeszcze raz, tym razem jeszcze ciszej. – Przecież dobrze wiesz, że takim zachowaniem nic nie wskórasz.

Ona sztywnieje.

– Proszę, odejść – dodaję i szybko zamykam między nami drzwi.

Padam tyłem na łóżko, krzywiąc się, kiedy Lena kopie w drzwi, i chowam głowę w dłoniach. Muszę zdusić nagły, niewytłumaczalny impuls, żeby coś zniszczyć. Mam wrażenie, jakby mózg miał mi się wyrwać z czaszki.

Jak się tutaj znalazłem?

Nieprzycumowany. Poturbowany i rozproszony.

Kiedy to się stało?

Nie umiem się skupić, nie panuję nad niczym. Jestem dokładnie tak rozczarowujący, tak beużyteczny, jak mówił mój ojciec. Jestem porażką. Jestem słaby. Jestem tchórzem. Zbyt często poddaję się emocjom i teraz straciłem wszystko. Całe życie mi się rozpada. Juliette jest w niebezpieczeństwie. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, musimy stać ramię w ramię. Muszę z nią porozmawiać. Muszę ją ostrzec. Muszę ją ochronić – tylko że ona zniknęła. Znowu mnie nienawidzi.

A ja jeszcze raz trafiam tutaj.

Do otchłani.

Rozpuszczam się powoli w żrących emocjach.

JULIETTE

Samotność jest czymś przedziwnym.

Zakrada się, cicha i spokojna, siada obok ciebie w ciemności, gładzi cię po głowie, gdy śpisz. Owija się wokół twoich kości, ściska tak mocno, że ledwo możesz zaczerpnąć tchu. Zostawia kłamstwa w twoim sercu, leży obok ciebie nocą, wysysa światło z każdego kąta. Nieustannie dotrzymuje ci towarzystwa, chwytą twoją dłoń tylko po to, by szarpnąć cię w dół, gdy próbujesz wstać.

Budzisz się nad ranem i zastanawiasz, kim właściwie jesteś. Nie możesz zasnąć w nocy i trzęsiesz się we własnej skórze. Wątpisz wątpisz wątpisz

czy ja

czy ja nie

czy powinnam

dlaczego nie

I nawet kiedy jesteś gotowa, żeby odpuścić. Kiedy jesteś gotowa, żeby się uwolnić. Kiedy jesteś gotowa, żeby stać się kimś nowym. Samotność jest starą przyjaciółką, która stoi obok ciebie w lustrze, patrzy ci w oczy i stawia wyzwanie, byś spróbowała żyć bez niej. Nie potrafisz znaleźć słów, by zawalczyć o siebie, by przeciwstawić się słowom, które wrzeszczą, że nie jesteś wystarczająco dobra nigdy nie jesteś wystarczająco dobra.

Samotność jest zgorzkniałą, paskudną towarzyszką.

Czasami po prostu nie chce odpuścić.

– FRAGMENT DZIENNIKA JULIETTE Z POBYTU W ZAKŁADZIE

Pierwsze, co robię po powrocie do bazy, to każę Delalieu przenieść wszystkie moje rzeczy do dawnych pokoi Andersona. Nie zastanowiłam się jeszcze, jak poradzę sobie z tym, że ciągle będę widywać Warnera. Nie przemyślałam tego, jak zachowywać się przy jego byłej dziewczynie. Nie mam pojęcia, jak to wszystko będzie wyglądać, a w tej chwili mnie to nie obchodzi.

Jestem zbyt wściekła.

Jeśli wierzyć Nazeerze, wszystko, co próbowaliśmy tutaj osiągnąć – to nasze udawanie grzecznych, silenie się na dyplomację, goszczenie przywódców na międzynarodowej konferencji – na nic się zdało. Wszystko to śmieci. Nazeera twierdzi, że Przywrócenie planuje zrównać Sektor 45 z ziemią. Zabić każdego mieszkańca. Nie tylko tych z głównej siedziby. Nie tylko żołnierzy, którzy opowiedzieli się po naszej stronie. Także cywilów. Kobiety, dzieci – wszystkich.

Sprawia, że Sektor 45 zniknie.

Czuję, że tracę grunt pod nogami.

Dawna kwatera Andersona jest ogromna – pokoje Warnera wydają się przy nich śmieszne – i kiedy Delalieu zostawia mnie samą, mogę rozkoszować się licznymi przywilejami, które ma do zaoferowania Przywrócenie swojej najwyższej przywódczyni. Dwa biura. Dwie sale spotkań. W pełni wyposażona kuchnia. Duża sypialnia. Trzy łazienki. Dwa pokoje gościnne. Cztery garderoby, wypełnione po brzegi – jaki ojciec, taki syn, jak widać – i mnóstwo innych rzeczy. Nie zdarzyło mi się spędzić zbyt wiele czasu w żadnym z tych pomieszczeń; za dużo tej przestrzeni. Potrzebuję tylko biura i generalnie to tutaj przebywam większość czasu.

Jednak dzisiaj postanawiam się rozejrzeć, a moją uwagę zwraca coś, czego wcześniej nie widziałam. To pokój znajdujący się najbliżej sypialni: cały przeznaczony na ogromną kolekcję alkoholu Andersona.

Niewiele wiem na temat alkoholu.

Nie miałam okazji doświadczyć tego, czego zazwyczaj doświadczają zwyczajne nastolatki; nie chodziłam na imprezy, nigdy nie czułam takiej presji, o jakiej czytałam w książkach. Nikt mi nie proponował narkotyków ani mocnych drinków, zapewne nie bez powodu. Mimo to jestem oczarowana miriadą butelek w równiutkich rzędach na szklanych półkach w ciemnym, wyłożonym panelami pokoju. Nie ma tutaj żadnych mebli oprócz dwóch dużych foteli z brązowej skóry i mocno lakierowanego stolika między nimi. Na nim znajduje się przezroczyste naczynie – dzbanek? – wypełnione bursztynowym płynem, a obok niej jedna

szklanka. Wszystko tutaj jest ciemne, jakby przygnębiające, do tego śmierdzi drewnem i czymś starym, piźmowym.

Wyciągam rękę, przeciągam palcami po drewnianych panelach i liczę. Trzy z czterech ścian pomieszczenia są wypełnione różnymi butelkami alkoholu – łącznie jest ich sześćset trzydzieści siedem – z których większość zawiera taki sam bursztynowy płyn; tylko kilka z nich zawiera przezroczysty. Podchodzę bliżej, żeby przyjrzeć się etykietom, a wtedy się okazuje, że w tych butelkach jest wódka – o tym alkoholu słyszałam – jednak ten bursztynowy płyn ma różne nazwy. W wielu przypadkach jest to *Scotch*. Jest też siedem butelek tequili. Jednak znaczącą większość kolekcji Andersona stanowi burbon – dokładnie pięćset dwadzieścia trzy butelki – o którym nie mam bladego pojęcia. Słyszałam tylko o ludziach, którzy piją wino, piwo albo margerity – a tego tutaj nie widzę. Na jedynej ścianie, która nie służy do przechowywania alkoholu, znajdują się pudełka cygar i takie same niskie, misternie rżnięte szklanki. Sięgam po jedną z nich i prawie ją wypuszczam z ręki; jest znacznie cięższa, niż by się wydawało. Ciekawe, czy są z prawdziwego kryształu.

A wtedy zaczynam zastanawiać się też nad tym, co Anderson chciał osiągnąć, projektując to miejsce. To taki dziwny pomysł, przeznaczyć całe pomieszczenie na kolekcję butelek alkoholu. Dlaczego nie schował ich do szafy? Albo lodówki?

Siadam na jednym z foteli i unoszę wzrok, a moją uwagę rozprasza ogromny, błyszczący żyrandol.

Trudno mi powiedzieć, co mnie tutaj przyciągnęło. Ale dopiero tutaj czuję się naprawdę sama. Odgrodzona od hałasu i zamieszania. W otoczeniu tych wszystkich butelek czuję się kojąco samotna. I pierwszy raz dzisiaj mogę się rozluźnić. Mogę się wycofać. Schować. Uciec w jakiś ciemny zakamarek swojego umysłu.

Jest jakaś dziwna wolność w poddaniu się.

Gniew jest uwalniający. Samotność jest uwalniająca. A najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że w czterech ścianach dawnego azylu Andersona wreszcie go rozumiem. Wreszcie dociera do mnie, jak zdołał żyć w taki sposób, w jaki żył. Nigdy nie pozwalał sobie na uczucia, nigdy nie pozwalał sobie na ból, nieustannie opierał się emocjom. Nie miał żadnych zobowiązań prócz tych wobec siebie samego – i to dawało mu swobodę.

Jego egoizm dawał mu wolność.

Sięgam po naczynie z bursztynowym płynem, wydaję zatyczkę i nalewam alkoholu do stojącej obok szklanki. Przez chwilę patrzę na szkło, a ono patrzy na mnie.

Wreszcie po nią sięgam.

Jeden łyk i niemal wszystko wypluwam, zanosząc się kaszlem, kiedy płyn drażni mi gardło. Anderson wybrał coś obrzydliwego. Coś smakującego śmiercią, ogniem, benzyną i dymem. Z trudem pociągam szybki łyk tej ohydy, po czym odstawiam z powrotem szklankę, oczy mi łzawią pod wpływem alkoholu. Nawet nie wiem, dlaczego właściwie to zrobiłam – dlaczego chciałam spróbować albo co chciałam tym osiągnąć. Nie mam żadnych oczekiwań.

Jestem po prostu ciekawa.

I mam ochotę niczym się nie przejmować.

Mijają sekundy, moje powieki unoszą się i opadają w przyjemnej ciszy, przeciągam palcem po ustach, jeszcze raz liczę butelki i już zaczynam myśleć, że ten potworny smak nie był taki zły, kiedy z mojego wnętrza powoli, szczęśliwie rozplywa się ciepło, rozchodząc się po żyłach pojedynczymi promieniami.

Och, myślę sobie.

och

Moje usta rozciągają się w uśmiechu, chociaż chyba trochę krzywym, nie przeszkadza mi to, nie naprawdę, chociaż gardło mi jakby odrętwiało. Sięgam po wciąż wypełnioną alkoholem szklankę i upijam kolejny łyk płynnego ognia, tym razem nie obawiając się go. Miło jest się zagubić w ten sposób, wypełnić sobie głowę chmurami, wiatrem i pustką. Czuję się taka luźna, nieco niezdarza, gdy wstaję, ale jest mi miło, miło i ciepło, i przyjemnie. Bezwiednie podążam do łazienki, uśmiechając się, gdy przetrzepuję szuflady, szukając czegoś

czegoś

gdzie to jest

I potem to mam, golarzkę elektryczną. Postanawiam zrobić sobie nową fryzurę. Włosy od zawsze mi przeszkadzały. Są długie, zbyt długie, jak wspomnienie, jak pamiątka z czasów pobytu w zakładzie, zbyt długie po tych wszystkich latach, kiedy byłam zapomniana, kiedy gniłam w piekle, zbyt gęste, zbyt duszące, zbyt takie i owakie, zbyt irytujące.

Moje palce z trudem wciskają wtyczkę do gniazdka, ale w końcu udaje mi się uruchomić to ustrojstwo, które zaczyna bzyzczeć w mojej dłoni, i chyba powinnam najpierw zdjąć ubrania, lepiej, żeby nie oblażyły włosami, więc lepiej najpierw się rozbiore, zdecydowanie.

A potem stoję w samej bieliźnie, myśląc o tym, jak zawsze skrycie o tym marzyłam, zawsze uważałam to za takie miłe, uwalniające...

Przeciągam maszynką po głowie nieco szarpanym ruchem.

Raz.

Drugi.

I jeszcze, i jeszcze, śmiejąc się, gdy włosy spadają na podłogę, morze zbyt długich brązowych fal pływa u moich stóp, a ja nigdy wcześniej nie czułam się taka lekka, taka głupio głupio szczęśliwa

Rzucam wciąż bzyzczącą golarzkę do umywalki i robię krok do tyłu, podziwiając swoje dzieło w lustrze i dotykając świeżo ściętych włosów. Mam teraz taką samą fryzurę co Warner. Taką samą szczecinę, tylko że moja jest ciemniejsza i nagle wydaję się o wiele starsza. Ostrzejsza. Poważniejsza. Mam kości policzkowe. Linię szczęki. Wyglądam na złą i trochę straszną. Oczy mi błyszczą, takie wielkie, skupiają na sobie całą uwagę, otwarte szeroko i przesywające swoim spojrzeniem, uwielbiam je.

Uwielbiam.

Wciąż jeszcze chichoczę, idąc korytarzem, kręcąc się po pokojach Andersona w samej bieliźnie, czując wolność, jakiej nie czułam od lat. Padam na wielki skórzany fotel i dwoma szybkimi łykami wypijam resztę zawartości szklanki.

Lata, wieki całe mijają, zanim usłyszę stłumiony odgłos stukania.

Ignoruję go.

Siedzę teraz bokiem na fotelu, nogi przerzuciłam przez podłokietnik, wychyliłam się, żeby patrzeć na obracający się żyrandol...

Czy obracał się już wcześniej?

Zbyt szybko moja zaduma zostaje przerwana, zbyt szybko słyszę pośpieszne głosy, które trochę rozpoznaję. Nie ruszam się, mrużę tylko oczy i obracam jedynie głowę w stronę, z której dobiega hałas.

– O cholera, J...

Kenji wpada do pokoju i na mój widok zastyga. Nagle przypomina mi się, że jestem w samej bieliźnie i że jakaś inna wersja mnie wolałaby, żeby Kenji nie oglądał jej w tym stanie – to jednak za mało, żeby zmotywować mnie do ruchu. Za to Kenji wydaje się bardzo przejęty.

– O cholera, o cholera...

Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że nie jest sam.

Stoją przede mną we dwóch, on i Warner, i patrzą z przerażeniem, jakbym zrobiła coś złego, i wzbudza to we mnie gniew.

– Czego? – wypalam, zirytowana. – Idźcie sobie.

– Juliette, kochana, coś ty zrobiła...

A potem Warner klęka obok mnie. Próbuję na niego spojrzeć, ale nagle nie umiem się skupić, w ogóle mało co widzę. Oczy zachodzą mi mgłą i muszę kilka razy zamrużyć, żeby jego twarz wreszcie przestała się ruszać, wtedy go dostrzegam, naprawdę go dostrzegam i coś we mnie próbuje sobie przypomnieć, że jesteśmy na niego złe, że już go nie lubimy i nie chcemy go oglądać ani z nim rozmawiać, lecz wtedy on dotyka mojej twarzy...

i wzdycham

Wtulam policzek w jego dłoń i przypominam sobie coś pięknego, coś miłego, przesywa mnie czułość

– Cześć – mówię.

A on patrzy na mnie z takim smutkiem takim smutkiem i już ma coś odpowiedzieć, kiedy odzywa się Kenji:

– Stary, ona wypila chyba, bez kitu, całą szklankę. Przy jej wadze? – Klnie pod nosem. – Taka ilość

whisky nawet mnie by powaliła.

Warner zamyka oczy. Fascynuje mnie to, jak porusza się jego jabłko Adama, wyciągam rękę, dotykam palcami jego szyi.

– Skarbie – szepcze, wciąż z zamkniętymi oczami. – Dlaczego...

– Wiesz, jak bardzo cię kocham? – rzucam. – Kocham... kochałam. Bardzo.

Kiedy unosi powieki, jego oczy są błyszczące. Nic nie mówi.

– Kishimoto – rzuca zaraz. – Proszę, odkręć wodę pod prysznicem.

– Już się robi.

I Kenji znika.

Warner w dalszym ciągu nic do mnie nie mówi.

Dotykam jego warg. Wychylam się do przodu.

– Masz takie ładne usta – szepczę.

On próbuje się uśmiechnąć. Wychodzi smutno.

– Podobają ci się moje włosy? – pytam.

Kiwa głową.

– Naprawdę?

– Jesteś piękna – odpowiada, ale ledwo, bo ma ściśnięte gardło. I głos mu się łamie, kiedy dodaje: – Dlaczego to zrobiłaś, kochana? Czy próbowałaś się skrzywdzić?

Chciałabym wytłumaczyć, ale nagle dopadają mnie mdłości. Pokój wiruje. Zamykam oczy, żeby powstrzymać to uczucie, lecz nic z tego.

– Prysznic gotowy – woła Kenji. I potem, nagle, jego głos rozbrzmiewa bliżej. – Poradzisz sobie, stary? Czy wolisz, żebym ja się tym zajął?

– Nie. – Pauza. – Nie, możesz iść. Zadbam o to, żeby nic jej się nie stało. Proszę, powiedz pozostałym, że nie czuję się dzisiaj zbyt dobrze. Przepróś ich ode mnie.

– Jasne. Coś jeszcze?

– Potrzebuję kawy. Kilka butelek wody. Dwie aspiryny.

– Załatwione.

– Dziękuję.

– Nie ma za co, stary.

A potem się przemieszczam, wszystko się przemieszcza, wszystko się przekrzywia i otwieram oczy, ale zaraz je zamykam, bo świat jest cały rozmyty. Warner niesie mnie w ramionach, chowam twarz między jego szyją i ramieniem. Pachnie tak znajomo.

Bezpieczeństwem.

Chciałabym coś powiedzieć, jednak czuję się taka powolna. Jakbym potrzebowała wieczności, żeby poruszyć ustami, jakby działały w zwolnionym tempie, jakby słowa wpadały na siebie w pośpiechu, kiedy je wymawiam, raz po raz.

– Już za tobą tęsknię – mamrocę z ustami tuż przy jego skórze. – Tęsknię za tobą, tęsknię, tęsknię. – A potem on mnie stawia i pomaga mi wejść pod prysznic.

Prawie krzyczę, kiedy woda uderza w moje ciało.

Otwieram nagle oczy, mój umysł trzeźwieje w jednej chwili, gdy obmywa mnie zimna woda. Mrugam szybko, oddycham ciężko i opieram się o ścianę prysznic, patrząc dziko na Warnera przez ornamentowe szkło prysznic. Woda wije się po mojej skórze, zbiera się na moich rzęsach, w otwartych ustach. Ramiona przestają się tak trząść, kiedy przyzwyczajam się do temperatury i mijają minuty, gapimy się we dwoje na siebie w milczeniu. Mgła w umyśle trochę się przeredza, lecz nie rozprasza do końca, wciąż wisi nade mną, kiedy wyciągam rękę, by przekręcić kurek, zwiększając temperaturę o kilka stopni.

Wciąż widzę jego twarz, piękną nawet za szkłem.

– Wszystko dobrze? Czujesz się już choć trochę lepiej? – pyta.

Robię krok do przodu, przyglądając mu się w ciszy i nie mówiąc nic, rozpinam stanik, pozwalając, by spadł do brodzika. Warner nie reaguje w żaden znaczący sposób, jeśli nie liczyć nieco szerszej otwartych oczu, lekkiego ruchu klatki piersiowej. Zdejmuję też majtki, posyłam je nogą do tyłu, a on mruga kilka razy i cofa się, odwraca wzrok, znowu patrzy.

Otwieram drzwi kabiny.

– Wejdz – mówię.

Lecz on na mnie nie patrzy.

– Aaron...

– Nie czujesz się najlepiej.

– Czuję się dobrze.

– Skarbie, proszę, właśnie wypijaś całą szklanekę whisky...

– Po prostu chcę cię dotknąć. Chodź tutaj.

Wreszcie odwraca się do mnie, jego wzrok wędruje powoli po moim ciele i widzę to, widzę, jak coś w nim pęka. Wydaje się zbolały i taki kruchy, kiedy przełyka ślinę i zbliża się do mnie, łazienkę wypełnia para, gorące krople wody odbijają się od moich nagich bioder, a jego usta rozchylają się, gdy na mnie patrzy, gdy wyciąga rękę, już mi się wydaje, że wejdzie do kabiny, kiedy

zamiast tego

Warner zamyka drzwi między nami i mówi

– Będę czekał na ciebie w salonie, kochana.

WARNER

Juliette śpi.

Wyszła spod prysznic, wspięła mi się na kolana i szybko zasnęła, wtulona w moją szyję, jednocześnie mamrocząc coś, czego z pewnością będzie rano żałować. Potrzebowałem całej swojej siły woli, żeby oderwać jej miękkie, ciepłe ciało od swojego, lecz jakoś mi się to udało. Położyłem ją do łóżka i wyszedłem, a ból towarzyszący naszemu rozstaniu był bardzo podobny do tego, jaki – jak sobie wyobrażam – towarzyszyłby zrywaniu skóry z mojego ciała. Błagała, żebym z nią został, a ja udawałem, że nie słyszę. Powiedziała, że mnie kocha, a ja nie potrafiłem jej odpowiedzieć.

Płakała, chociaż miała zamknięte oczy.

Jednak nie mogę wierzyć w nic, co robi albo mówi w takim stanie; nie, nie jestem taki głupi. Juliette nie ma żadnego doświadczenia z alkoholem, jednak domyślam się, że kiedy za dnia wróci jej rozum, nie będzie chciała mnie oglądać. Nie będzie chciała wiedzieć, jak się przede mną odsłoniła. Ciekawe, czy w ogóle zapamięta wydarzenia z tego wieczora.

Jeśli chodzi o mnie, jestem w otchłani rozpacz.

Jest już po trzeciej nad ranem, a ja się czuję, jakbym nie spał od kilku dni. Ledwo mogę znieść chwilę z zamkniętymi oczami; nie mogę zostawać sam na sam ze swoimi myślami i swoją kruchością. Czuję się roztrzaskany, z konieczności tylko trzymam się w jednym kawałku.

Na próżno próbowałem wyartykułować emocjonalny bałagan, który powstał w mojej głowie – Kenjiemu, który chciał wiedzieć, co się stało po jego wyjściu; Castle'owi, który przydybał mnie niecałe trzy godziny temu, dopytując tonem nieznoszącym sprzeciwu, co jej takiego powiedziałem; nawet Kentowi, któremu udało się nie napawać zbyt ostentacyjnie faktem, że mój świeży związek właśnie rozpadł się z hukiem.

Mam ochotę zapaść się pod ziemię.

Nie mogę wrócić do naszej sypialni – swojej sypialni – gdzie wciąż jeszcze czuć jej obecność; nie mogę dłużej uciekać do symulatora, ponieważ żołnierze wciąż tam stacjonują, relokowani z powodu remontu.

Nie ma ucieczki przed konsekwencjami moich czynów.

Nie mogę nigdzie się położyć na dłużej niż chwilę, bo zaraz ktoś mnie przegania.

Lena, śmiejąc się głośno w moją twarz, gdy mijałem ją na korytarzu.

Nazeera, potrząsając głową, kiedy życzyłem dobrej nocy jej bratu.

Sonya i Sara, patrzące ze smutkiem, gdy nakryły mnie skulonego w kącie niewykończonego skrzydła medycznego. Brendan, Winston, Lily, Alia i Ian wystawili głowy z nowych pokoi i nie pozwolili mi odejść, zadając tak wiele pytań – tak głośno i nachalnie – że nawet zaspany James przyszedł i pociągnął za mój rękaw, pytając raz po raz, czy z Juliette wszystko okej.

Skąd się wzięło całe to życie?

Kim są ci wszyscy ludzie, wobec których nagle mam jakieś zobowiązania?

Wszyscy są słusznie zatroskani stanem Juliette – stanem naszej nowej najwyższej przywódczyni – a ponieważ to ja ją do niego doprowadziłem, nigdzie nie mogę się ukryć przed ich wścibskim wzrokiem, pytającymi spojrzeniami i litościwym wyrazem twarzy. To niepokojące, że aż tyle osób zna moje prywatne sprawy. Kiedy było między nami dobrze, nie musiałem odpowiadać na tyle pytań; nie wzbudzałem aż takiego zainteresowania. To Juliette dbała o te relacje; nie były dla mnie. Nigdy ich nie chciałem. Nie chciałem takiej odpowiedzialności. Nie chciałem tłumaczyć się przed innymi. Chciałem tylko Juliette. Prag-nąłem jej miłości, jej serca, jej objęć. I to była część ceny, jaką płaciłem za jej uczucie: ci ludzie. Ich pytania. Ich nieskrywana niechęć do mojej egzystencji.

Dlatego stałem się zjawą.

Nawiedzam te ciche korytarze. Stoję w cieniu i nieruchomieję, czekając na coś. Nie wiem na co.

Niebezpieczeństwo.

Zapomnienie.

Cokolwiek, co wskaże mi następne kroki.

Chcę nowego celu, skupienia, zadania. A potem nagle przypomina mi się, że jestem głównym

dowódcą i regentem Sektora 45 i mam niezliczoną ilość spraw do nadzorowania – i z jakiegoś powodu już mi to nie wystarcza. Moja codzienna praca to za mało, żeby zająć mi myśli; moje wpojone głęboko nawyki zostały wyrugowane; Delalieu ledwo sobie radzi z ciężarem mojej emocjonalnej erozji i mimowolnie wracam myślami do ojca...

W ogóle się co do mnie nie mylił.

Od początku miał całkowitą rację.

Zostałem zniszczony przez emocje. To właśnie one sprawiły, że przyjmowałem każde zadanie – bez względu na cenę – żeby być bliżej matki. To one doprowadziły mnie do odnalezienia Juliette w ramach poszukiwań ratunku dla matki. To pod wpływem emocji się zakochałem, dałem się postrzelić i postradałem rozum, raz jeszcze stając się poturbowanym chłopcem – tym, który upadł na kolana i błagał bezwartościowego, potwornego ojca, żeby darował życie jego ukochanej. To przez emocje, te marne emocje straciłem wszystko.

Nie mam spokoju. Nie mam celu.

Szkoda, że dawno temu nie wyrwałem sobie serca z piersi.

A jednak wciąż jest coś do zrobienia.

Do sympozjum zostało mniej niż dwanaście godzin, a ja nie miałem szansy przejrzeć szczegółów razem z Juliette. Nie spodziewałem się takiego obrotu spraw. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że po śmierci ojca wszystkie działania będą toczyć się dalej. Myślałem, że większa wojna jest nieunikniona; byłem pewien, że pozostali przywódcy zaatakują nas, zanim będziemy mieli szansę choćby udawać, że w pełni kontrolujemy Sektor 45. Nie spodziewałem się, że będą mieli znacznie bardziej okrutne plany. Nie wpadłem na to, żeby poświęcić więcej czasu na przygotowanie Juliette na te uciążliwe formalności – te monotonne rutynowe działania – będące częścią struktury Przywrócenia. Powinienem być być mądrzejszy. To nie powinno być dla mnie zaskoczeniem. Powinienem był temu zapobiec.

Myślałem, że Przywrócenie upadnie.

Myliłem się.

Nasza przywódczyni ma godziny na przygotowanie się do przemowy przed pięciuset pięćdziesięcioma czterema pozostałymi dowódcami i regentami Ameryki Północnej. Ludzie oczekują, że stanie na czele sympozjum. Że poradzi sobie z zawiloscią polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Haider, Nazeera i Lena tylko czekają, żeby odesłać wiadomość do rodziców o morderczych skłonnościach. A ja powinienem stać u jej boku, pomagać jej, prowadzić ją i chronić. Zamiast tego nie mam pojęcia, jaka Juliette wyjdzie jutro z pokoju mojego ojca. Nie mam pojęcia, czego się po niej spodziewać, jak będzie mnie traktować ani dokąd podaży jej umysł.

Nie mam pojęcia, co się wydarzy.

I nie mogę winić nikogo prócz siebie.

JULIETTE

*Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana.
Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana.
Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana.
Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana.
Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana.
Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana.
Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana.
Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana.
Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana.
Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana.
Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana.
Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana.
Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana.
Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana.
Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana.
Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana. Nie jestem obłąkana.*

– FRAGMENT DZIENNIKA JULIETTE Z POBYTU W ZAKŁADZIE

Otwieram oczy i napływają wspomnienia.

Dowody są tutaj, w tym dudniącym, tym łupiącym bólu głowy, tym kwaśnym posmaku w ustach – w tym nieznośnym pragnieniu, jakby każda komórka mojego ciała była odwodniona. To przedziwne uczucie. Okropne.

Jednak najgorsze, najgorsze są wspomnienia. Mgliste, lecz kompletne. Picie whisky Andersona. To, jak wystawiłam się na wzrok Kenjiego, leżąc w samej bieliźnie.

A potem, z nagłym, bolesnym westchnieniem...

Przypominam sobie, jak rozebrałam się pod prysznicem i zaprosiłam Warnera, żeby dołączył.

Zamykam oczy i zalewa mnie fala mdłości, grozi opróżnieniem żołądka z nędznych resztek pokarmu. Czuję zażenowanie tak silne, że prawie tracę oddech, wywołując we mnie silną nienawiść do samej siebie, z której nie mogę się otrząsnąć. Wreszcie niechętnie unoszę powieki, zmrużonymi oczami zauważam, że ktoś zostawił mi trzy butelki wody i dwie małe białe pigułki.

Z wdzięcznością pochłaniam wszystko.

W pokoju jest nadal ciemno, lecz z jakiegoś powodu wiem, że już się rozpoczął dzień. Siadam zbyt szybko i mózg mi się kołysze, huśta się w czasie jak ciężkie wahadło, jakbym to ja się poruszała, chociaż zamarłam z rękami opartymi o materac.

Nigdy, myślę sobie. *Nigdy więcej. Anderson był idiotą. To jest potworne uczucie.* I dopiero po dotarciu do łazienki przypominam sobie z nagłą, przeszywającą pewnością, że ogoliłam głowę.

Stoję znieruchomiła przed lustrem, a resztki moich długich, brązowych fal leżą na podłodze. Patrzą na swoje odbicie z podziwem, przestraszonym, fascynacją.

Włączam światło i się wzdrygam, jarzeniówki rozpalają jakiś ból w mojej durnej głowie. Dopiero po chwili przyzwyczajam się do jasności. Odkręcam wodę pod prysznicem, żeby zrobiła się ciepła, a tymczasem przyglądam się tej nowej wersji siebie.

Nieśmiało dotykam miękkiej szczeciny. Mijają sekundy i staję się odważniejsza, podchodzę tak blisko lustra, że nosem trącam jego taflę. Tak dziwnie, tak dziwnie, jednak wkrótce mój niepokój zanika. Patrzą i patrzą na siebie, lecz nie potrafię czuć stosownego żalu. Może jestem w szoku, ale...

Nie wiem.

Naprawdę mi się to podoba.

Moje oczy zawsze były duże, niebiesko-zielone, jakby małe wersje naszego globu, ale nigdy nie wydawały mi się szczególnie interesujące. Jednak teraz – pierwszy raz – moja twarz wydaje mi się ciekawa. Jakbym wyszła z cienia samej siebie; jakby zasłona, za którą się kiedyś chowałam, została wreszcie odsunięta.

Jestem. Jestem tutaj.

Popatrz na mnie, zdaję się krzyknąć bez otwierania ust.

Para wodna wypełnia łazienkę powolnymi, ostrożnymi obłokami i lustro zachodzi mgłą, a ja w końcu muszę odwrócić wzrok. Jednak gdy to robię, uśmiecham się.

Ponieważ pierwszy raz w życiu naprawdę podoba mi się to, jak wyglądam.

Poprosiłam wczoraj Delalieu, żeby załatwił przeniesienie zawartości mojej garderoby do kwatery Andersona, więc teraz stoję przed tymi wszystkimi ubraniami, przyglądając im się w zupełnie nowy sposób. Widziałam je już wielokrotnie, lecz nagle dostrzegam je w innym świetle.

Pewnie dlatego, że czuję się inaczej.

Ubrania kiedyś zbijały mnie z tropu. Nigdy nie rozumiałam, jak połączyć ze sobą różne rzeczy tak, jak to robił Warner. Myślałam, że nigdy nie rozgryzę tej sztuki, nigdy nie opanuję tej umiejętności. Jednak teraz zaczynam rozumieć, na czym polegał mój problem – nie znałam samej siebie. Nie wiedziałam, jak ubrać oszustkę żyjącą w mojej skórze.

Co mi się podobało?

Jak chciałam być odbierana?

Przez lata moim celem było zajmowanie jak najmniejszej przestrzeni – składanie i rozkładanie siebie, tworzenie bryły nicości tak nieistotnej, by nikt jej nie pamiętał. Chciałam się wydawać niewinna. Chciałam, by myślano o mnie: cicha i nieszkodliwa. Martwiłam się ciągle o to, że moje istnienie jest dla innych źródłem strachu, więc robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby siebie umniejszyć, przygasić, stłamsić.

Tak rozpaczliwie chciałam uspokoić ignorantów. Tak strasznie chciałam dogodzić dupkom, którzy mnie osądzali, nic o mnie nie wiedząc, że po drodze zatraciłam samą siebie.

Ale teraz?

Teraz się śmieję. Głośno.

Teraz mam to wszystko w dupie.

WARNER

Kiedy Juliette dołącza do nas dzisiaj rano, jest niemal nie do poznania.

Chociaż bardzo pragnąłem pogрузić się w innych zadaniach, zostałem zmuszony do towarzyszenia naszej grupie ze względu na przybycie trzech ostatnich gości, których obecność od początku była nieunikniona, nawet jeśli tego nie dostrzegaliśmy. Bliźniacze rodzeństwo z Ameryki Południowej i syn najwyższego przywódcy Afryki pojawili się dzisiaj rano. Najwyższa przywódczyni Oceanii nie ma dzieci, więc musimy założyć, że to nasi ostatni goście. Wszyscy przybyli na czas, by towarzyszyć nam w drodze na symposium. Doskonała okazja.

Powinienem był się domyślić.

Właśnie przedstawiałem całą trójkę Castle'owi i Kenjiemu, którzy zeszli, żeby powitać przybyłych, kiedy Juliette pokazała się po raz pierwszy tego dnia. Minęło prawie trzydzieści sekund, odkąd weszła do pomieszczenia, a ja wciąż nie mogę się na nią napatrzeć.

Wygląda olśniewająco.

Ma na sobie prosty i dopasowany czarny sweter, do tego wąskie ciemnoszare dżinsy i parę czarnych butów do kostki na płaskiej podeszwie. Jej włosy są i nie ma ich jednocześnie; tworzą miękką ciemną koronę, która pasuje jej bardziej, niż bym się spodziewał. Kiedy brakuje długich fal, moje oczy nie mają innego wyjścia i muszą się skupić bezpośrednio na jej twarzy. A twarz Juliette jest niesamowita – duże, intrygujące oczy i kości policzkowe, które nigdy nie były tak wyraziste.

Jest szokująco odmieniona.

Taka surowa.

Wciąż piękna, lecz jakby ostrzejsza. Twardsza. Nie jest już dziewczyną z kucykiem i różowym swetrem, nie. O wiele bardziej przypomina tę młodą kobietę, która zamordowała mojego ojca i wypila szklankę najdroższej whisky.

Patrzy najpierw na mnie, potem na zdumionych Kenjiego i Castle'a, w końcu na milczących i zbitych z tropu nowych gości, a żadne z nas nie potrafi się odezwać.

– Dzień dobry – mówi w końcu, ale nie uśmiecha się przy tym. Nie ma w jej oczach ani ciepła, ani uprzejmości, gdy się rozgląda, co wzbudza moją niepewność.

– Cholera, księżniczko, to naprawdę ty?

Juliette obrzuca Kenjiego jednym, szybkim spojrzeniem, jednak nie odpowiada.

– Kim jesteście wy troje? – rzuca, kiwając głową na przybyłych. Oni wstają, powoli i z wahaniem.

– To są nasi nowi goście – wyjaśniam, lecz teraz jakoś nie potrafię na nią spojrzeć. Stawić jej czoła. – Właśnie miałem ich przedstawić Castle'owi i Kishimoto...

– I nie zamierzałeś włączyć też mnie? – odzywa się nowy głos. – Ja też chciałabym powitać nową najwyższą przywódczynię.

Odwracam się i widzę stojącą w progu Lenę, niecały metr od Juliette, rozgląda się po pomieszczeniu, jakby nigdy wcześniej nie była tak uradowana. Czuję, jak serce zaczyna mi szybciej bić, umysł wskakuje na wyższe obroty. Wciąż nie mam pojęcia, czy Juliette wie, kim jest Lena – ani że byliśmy razem.

A oczy Leny się świecą, zbyt mocno, jej uśmiech jest szeroki i pełen szczęścia.

Przechodzi mnie dreszcz.

Kiedy tak stoją blisko siebie, różnice między nimi są aż zbyt oczywiste. Juliette jest drobna, Lena wysoka. Juliette ma ciemne włosy i głębokie spojrzenie, a Lena jest pod każdym względem blada. Jej włosy są niemal białe, oczy mają bardzo jasny odcień błękitu, a skóra wydaje się niemal przezroczysta, pomijając liczne piegi na jej nosie i policzkach. Braki w pigmentacji nadrabia osobowością; zawsze była głośna, agresywna i aż do przesady namiętna. Tymczasem Juliette dzisiejszego ranka wydaje się ekstremalnie przytłumiona. Nie zdradza żadnych emocji, nawet cienia gniewu czy zazdrości. Stoi nieruchoma i milcząca, w ciszy obserwując sytuację. Jej energia jest ciasno zwinięta. Gotowa do skoku.

A kiedy Lena odwraca się do niej twarzą, czuję, jak wszyscy dokoła sztywnieją.

– Cześć – mówi głośno. Fałszywa radość wykrzywia jej uśmiech, zmieniając go w coś okrutnego. Lena wyciąga rękę i mówi: – Miło wreszcie poznać dziewczynę Warnera. – Po czym dodaje: – Och, zaraz, miałam na myśli byłą dziewczynę.

Wstrzymuję oddech, kiedy Juliette obrzuca ją taksującym spojrzeniem.

Nie śpieszy się, przechyla głowę, pochłaniając Lenę wzrokiem, i widzę, że wyciągnięta dłoń Leny zaczyna się męczyć, jej otwarte palce zaczynają drżeć.

Jednak to chyba nie robi na Juliette żadnego wrażenia.

– Nie jestem byłą dziewczyną Warnera, tylko najwyższą przywódczynią Ameryki Północnej – oznajmia.

A potem odchodzi.

Czuję, jak w mojej piersi wzbiera niemal histeryczny śmiech. Muszę spuścić wzrok, zmusić twarz do zachowania neutralnego wyrazu. A potem w jednej chwili trzeźwieję, zdając sobie sprawę, że Juliette już nie jest moja. Nie mogę już jej kochać, nie mogę jej uwielbiać. Odkąd ją znam, nigdy nie pociągała mnie tak mocno, jak w tej chwili, ale nic, absolutnie nic nie mogę z tym zrobić. Serce bije mi szybciej, kiedy Juliette wchodzi głębiej do pokoju – zostawiając za plecami zdumioną Lenę – i uderza mnie poczuciem żalu.

Nie mogę uwierzyć, że ją straciłem. Drugi raz.

Że kochała mnie. Kiedyś.

– Proszę, przedstawcie się – rzuca do trójki gości.

Stephan odzywa się jako pierwszy.

– Jestem Stephan Freuzi Omondi – oznajmia, wyciągając do niej rękę. – Przybyłem, żeby reprezentować najwyższego dowódcę Afryki.

Stephan jest wysoki, elegancki i bardzo formalny, a chociaż urodził się i wychował na terenie dawnego Nairobi, studiował angielski za granicą i mówi z brytyjskim akcentem. Po tym, jak wzrok Juliette zatrzymuje się dłużej na jego twarzy, poznaję, że jej się spodobał.

Coś mnie ściska w sercu.

– Twoi rodzice również nasłali na mnie szpiega, Stephanie? – pyta, wciąż na niego patrząc.

Stephan się uśmiecha – rozciągnięcie ust ożywia całą jego twarz – i nagle go nienawidzę.

– Przyjechaliśmy tylko się przywitać. To taka przyjacielska wizyta.

– Aha. A wy? – zwraca się do bliźniąt. – To samo?

Nicolás, starszy bliźniak, tylko się do niej uśmiecha. Wydaje się uradowany.

– Jestem Nicolás Castillo – przedstawia się – syn Santiago i Martiny Castillo, a to moja siostra, Valentina...

– Siostra? – wtrąca Lena. Znalazła sobie kolejną okazję do okrucieństwa, a ja nienawidzę jej jak nigdy wcześniej. – Nadal to robicie? – Nadal to robicie?

– Lena – rzucam ostrzegawczo.

– No co? – Spogląda na mnie. – Dlaczego wszyscy udają, że to normalne? Jednego dnia syn Santiago postanawia być dziewczyną, a my wszyscy co? Odwracamy wzrok?

– Wypchaj się, Lena. – Tak brzmią pierwsze słowa Valentyny tego ranka. – Powinnam była ci obciąć uszy, kiedy miałam okazję.

Juliette otwiera szeroko oczy.

– Eee, przepraszam – Kenji wychyla się do przodu, macha ręką – czy ja coś przegapiłem?

– Valentina lubi udawać – wypala Lena.

– *Cállate la boca, cabrona* – grzmi Nicolás.

– Nie, wiecie co? – odzywa się Valentina, kładąc dłoń na ramieniu brata. – Nic się nie stało. Niech sobie gada. Lena myśli, że lubię udawać, *pero* nie będę udawać *cuando cuelge su cuerpo muerto en mi cuarto*.

Lena tylko przewraca oczami.

– Valentino, proszę, nie zwracaj na nią uwagi. *Ella no tiene ninguna idea de lo que está hablando. Tenemos mucho que hacer y no debemo...*

– Ja pierdołę, stary – przerywa mi Kenji. – Po hiszpańsku też umiesz, co? – Przeciąga dłonią po włosach. – Będę się musiał do tego przyzwyczaić.

– Mówimy w wielu językach – rzuca Nicolás, a w jego głosie nadal słychać irytację. – Musimy być w stanie komuni...

– Słuchajcie, naprawdę nie interesują mnie wasze dramy – odzywa się nagle Juliette, uciskając nasadę nosa. – Mam potworny ból głowy i milion rzeczy do zrobienia, więc chciałabym już zacząć.

– *Por su puesto, señorita.* – Nicolás kłania jej się lekko.

– Słucham? – odpowiada Juliette, mrugając. – Nie wiem, co to znaczy.

Nicolás tylko się uśmiecha.

– *Entonces deberías aprender como hablar español.*

Prawie wybucham śmiechem, chociaż potrząsam głową. Nicolás specjalnie utrudnia sprawę.

– *Basta ya* – mówię do niego. – *Dejala sola. Sabes que ella no habla español.*

– O czym rozmawiacie? – pyta z naciskiem Juliette.

Nicolás uśmiecha się jeszcze szerzej, jego błękitne oczy błyszczą radośnie.

– O niczym ważnym, najwyższa. Tylko o tym, że miło jest cię poznać.

– Zakładam, że bierzecie dzisiaj udział w symposium?

Kolejny nieznaczny ukłon.

– *Claro que sí.*

– To znaczy tak – mówię do niej.

– Jakie języki jeszcze znasz? – rzuca Juliette, odwracając się w moją stronę, a ja z wrażenia zapominam odpowiedzieć, taki jestem zaskoczony, że zwraca się do mnie publicznie.

Robi to za mnie Stephan.

– Od wczesnego dzieciństwa uczono nas wielu języków. To było niezwykle ważne, by przywódcy i ich rodziny mogli komunikować się ze sobą nawzajem.

– A czy przypadkiem Przywrócenie nie chciało się pozbyć wszystkich języków? – wypala Juliette. – Myślałam, że pracujecie nad stworzeniem jednego, uniwersalnego...

– *Sí*, najwyższa – wtrąca Valentina, kiwając lekko głową. – To prawda. Ale najpierw musieliśmy się nauczyć rozmawiać ze sobą, prawda?

Juliette wydaje się zafascynowana. Zapomniała o swoim gniewie na dość długo, by raz jeszcze zachwycić się ogromem świata; widzę to w jej oczach. Dostrzegam jej pragnienie ucieczki.

– Skąd jesteście? – pyta zupełnie niewinnie, z czystej ciekawości. Serce mi pęka. – Zanim świat zyskał nowe mapy, jak nazywały się wasze kraje?

– My urodziliśmy się w Argentynie – odpowiadają jednocześnie Nicolás i Valentina.

– Moja rodzina pochodzi z Kenii – odzywa się Stephan.

– I odwiedzaliście się? – ciągnie, spoglądając po kolei na wszystkie twarze. – Podróżowaliście między kontynentami?

Potakujemy.

– Wow – rzuca cicho, niemal tylko do siebie. – To musi być niesamowite.

– Też musisz nas odwiedzić, najwyższa – dodaje uśmiechnięty Stephan. – Z przyjemnością cię ugościmy. W końcu teraz jesteś jedną z nas.

Uśmiech Juliette znika. Aż zbyt szybko wyparowuje ten tęskny, rozmarzony wyraz na jej twarzy. Nic nie mówi, jednak wyczuwam wrzące w niej gniew i smutek.

– Warner, Castle, Kenji – rzuca niespodziewanie.

– Tak?

– Tak, Juliette?

Ja tylko patrzę.

– Jeśli już skończyliśmy tutaj, chciałabym porozmawiać z wami na osobności.

JULIETTE

Ciągle mi się wydaje, że muszę zachować spokój, że to wszystko jest tylko w mojej głowie, że będzie dobrze i ktoś już za chwilę otworzy drzwi, ktoś mnie stąd wypuści. Ciągle oczekuję, że to się wydarzy. Ciągle myślę, że to się musi wydarzyć, ponieważ takie rzeczy jak ta się nie dzieją. Nie dzieją. Ludzie nie zostają tak po prostu zapomniani. Nie porzuca się ich w ten sposób.

Takie rzeczy się nie dzieją.

Mam jeszcze na twarzy krew po tym, jak mnie rzucili na ziemię, moje dłonie wciąż drżą, kiedy to piszę. Ten długopis to mój jedyny sposób na wyrzucenie z siebie tego wszystkiego, mój jedyny głos, ponieważ nie mam się do kogo odezwać, nie mam innego umysłu niż własny, w którym mogłabym się utopić, a wszystkie łodzie ratunkowe zostały zajęte, wszystkie koła zniszczone, a ja nie umiem pływać nie umiem pływać nie umiem pływać i jest mi naprawdę ciężko. Jest zupełnie tak, jakby w mojej piersi utknęło milion krzyków, ale muszę je wszystkie powstrzymać, bo jaki jest sens krzyczeć, jeśli nikt cię nie wysłucha i nikt nie usłyszy. Już nigdy nikt mnie nie usłyszy.

Nauczyłam się gapić na różne rzeczy.

Ściany. Swoje dłonie. Pęknięcia w murze. Linie papilarne. Odcienie szarości betonu. Kształt paznokci. Wybieram jedną rzecz i gapię się na nią chyba godzinami. Odmierzam czas w głowie, licząc mijające sekundy. Liczę dni, zapisując je. Dzisiaj jest dzień drugi. Dzisiaj jest drugi dzień. Dzisiaj jest dzień.

Dzisiaj.

Jest tak zimno. Tak zimno tak zimno.

Proszę proszę proszę

– FRAGMENT DZIENNIKA JULIETTE Z POBYTU W ZAKŁADZIE

Nadal gapię się na ich troje, czekając na potwierdzenie, kiedy niespodziewanie odzywa się przestraszony Kenji.

– Yyy, jasne, no, żaden problem.

– Oczywiście – dodaje Castle.

Warner nic nie mówi, patrząc tak, jakby potrafił mnie przejrzeć na wylot. Przez chwilę pamiętam tylko siebie, jak błagałam go, naga, żeby dołączył do mnie pod prysznicem. Jak wtuliłam się w niego, zapłakana, i opowiadałam o tym, jak bardzo za nim tęsknię. Jak dotykałam jego ust...

Wzdrygam się, zażenowana. Dawny impuls, żeby się zawstydzić, przeszywa całe moje ciało.

Zamykam oczy i odwracam się na pięcie, wychodząc z pokoju bez słowa.

– Juliette, kochana...

Jestem już w połowie korytarza, kiedy czuję jego dłoń na plecach i sztywnieję. Tętno nagle mi skacze. Gdy tylko się do niego odwracam, widzę, jak jego twarz się zmienia, w mniej niż sekundę, nie wyraża już strachu, tylko zaskoczenie. Wzbudza to we mnie taki gniew, ta jego zdolność wyczuwania emocji innych ludzi, bo zawsze jestem dla niego jak otwarta książka, tak zupełnie odsłonięta, że doprowadza mnie to do szału, do szału

– Czego? – wypalam i staram się zabrzmieć ostro, jednak głos mnie zdradza. Jestem zdyszana. Zażenowana.

– Chciałem tylko... – Opuszcza dłoń. Spogląda mi w oczy i nagle czas się zatrzymuje. – Chciałem ci powiedzieć...

– Słucham? – Teraz pytam cicho i nerwowo, i z przerażeniem jednocześnie. Cofam się o krok, żeby ratować życie, i widzę, jak Castle i Kenji idą zbyt wolno korytarzem; celowo próbują zachować dystans, dać nam przestrzeń na rozmowę. – Co chciałeś powiedzieć?

Jednak teraz oczy Warnera poruszają się, badają mnie. Patrzy na mnie z taką intensywnością, że zastanawiam się, czy w ogóle zdaje sobie z tego sprawę. Ciekawe, czy wie, że kiedy tak mi się przygląda, czuję to tak wyraźnie, jakby jego naga skóra dotykała mojej, że to jego spojrzenie robi ze mną rzeczy, które doprowadzają mnie do szaleństwa, bo nie cierpię tego, jaki ma na mnie wpływ, nie cierpię tej wciąż silnej więzi między nami. On w końcu mówi cicho

coś

czego nie słyszę

ponieważ patrzę na jego usta i czuję, jak moja skóra płonie wspomnieniami, to było wczoraj, zaledwie wczoraj, kiedy był mój, kiedy czułam jego usta na swoim ciele, kiedy czułam go w sobie...

– Słucham? – bąkam, mrugając.

– Powiedziałem, że bardzo mi się podoba to, co zrobiłaś z włosami.

I nienawidzę go, nienawidzę za to, jak działa na moje serce, nienawidzę swojego ciała za tę słabość, za to pragnienie, za tę tęsknotę mimo wszystko. I nie wiem, czy się rozplakać, czy go pocałować, a może kopnąć w zęby, więc zamiast tego odpowiadam, nie patrząc mu w oczy:

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć o Lenie?

Wtedy on zamiera, na moment zastyga.

– Och – chrząka – nie zdawałem sobie sprawy, że już o niej słyszałaś.

Patrzę na niego zmrużonymi oczami i boję się odezwać, wciąż zastanawiając się, co teraz zrobić, a on mówi:

– Kenji miał rację. – Jednak szepcze te słowa jakby do siebie.

– Słucham?

Unosi wzrok.

– Wybacz, powinienem był porozmawiać z tobą wcześniej. Teraz to rozumiem.

– To dlaczego tego nie zrobiłaś?

– Ona i ja... to było... to nic nie znaczyło. To był związek wynikający z wygody i chęci towarzystwa. Niczego nie czułem. Naprawdę, musisz wiedzieć, że jeśli nie powiedziałem nic o niej, to dlatego, że nie pojawiła się w moich myślach na dość długo, żebym się w ogóle zastanowił nad tym, by o niej wspomnieć.

– Ale byliście razem dwa lata...

Warner potrząsa głową.

– To nie tak. To nie były dwa lata poważnego związku. To nie były nawet dwa lata nieprzerwanego kontaktu. – Wzdycha. – Ona mieszka w Europie, kochana. Widywaliśmy się na krótko i rzadko. Chodziło wyłącznie o fizyczność. To nie był prawdziwy związek...

– Wyłącznie o fizyczność – powtarzam, zdumiona. Zataczam się do tyłu, niemal potykając się o własne nogi, i czuję, jak jego słowa przeszywają moje ciało, powodując ból, jakiego się nie spodziewałam.

– Wow. Wow.

I teraz nie potrafię myśleć o niczym innym prócz ich ciał, splecionych razem, o dwóch latach, które spędzili nadzy...

– Nie... proszę... – mówi, a jego nagły ton przywraca mnie do rzeczywistości. – Nie to miałem na myśli. Ja tylko... no... nie wiem, jak to wyjaśnić – ciągnie, sfrustrowany jak nigdy. Potrząsa mocno głową. – Wszystko w moim życiu wyglądało inaczej, zanim cię poznałem. Byłem zagubiony i całkiem samotny. Na nikim mi nie zależało. Nie chciałem się do nikogo zbliżyć. Nigdy... ty byłaś pierwszą osobą...

– Przestań – przerywam mu. – Po prostu przestań, okej? Jestem strasznie zmęczona. Głowa mi pęka i nie mam siły, żeby tego słuchać.

– Juliette...

– Ile jeszcze sekretów przede mną skrywasz? – pytam. – Ile jeszcze się o tobie dowiem? O sobie? Swojej rodzinie? Swojej przeszłości? O Przywróceniu i szczegółach mojego prawdziwego życia?

– Przysięgam, że nie chciałem cię skrzywdzić – odpowiada. – I nie chcę niczego przed tobą ukrywać. Ale to dla mnie wszystko nowe, kochana. Tego rodzaju związek jest dla mnie nowością, nie... nie wiem właściwie...

– Tak wiele rzeczy już przede mną ukrywałaś – mówię do niego, czując, jak moja siła słabnie, jak ciężar bólu głowy kruszy moją zbroję, wzbiera we mnie zbyt wiele emocji. – Tak wielu rzeczy o tobie nie wiem. Tak mało znam twoją przeszłość. Naszą teraźniejszość. I nie mam pojęcia, w co wierzyć.

– Zapytaj, o co tylko zechcesz. Powiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć...

– Oprócz prawdy na mój temat? Na temat moich rodziców?

Warner nagle blednie.

– Zamierzałaś ukrywać to przede mną już zawsze. Nie planowałaś mówić mi prawdy. Że byłam adoptowana. Tak było, czyż nie?

Jego oczy są dzikie, błyszczą emocjami.

– Odpowiedz na moje pytanie. Zdradź mi chociaż tyle. – Robię krok do przodu, jestem tak blisko, że czuję jego oddech na twarzy. Tak blisko, że niemal słyszę dudnienie jego serca. – Zamierzałeś mi kiedykolwiek powiedzieć?

– Nie wiem.

– Powiedz mi prawdę.

– Mówię szczerze, kochana – odpowiada, potrząsając głową. – Najprawdopodobniej powiedziałbym. – I nagle wzdycha. Wydaje się tym wykończony. – Nie wiem, jak cię przekonać. Wierzyłem, że ukrywając ten konkretny fakt, oszczędzam ci bólu. Naprawdę myślałem, że twoi biologiczni rodzice nie żyją. Teraz rozumiem, że nie postąpiłem właściwie, ale ja już tak mam, że nie zawsze postępuję właściwie – dodaje cicho. – Musisz mi uwierzyć, że nigdy nie chciałem celowo cię skrzywdzić. Nigdy nie zamierzałem świadomie cię okłamywać albo ukrywać przed tobą informacji. I wydaje mi się, że z czasem powiedziałbym ci to, co wydawało mi się prawdą. Tylko czekałem na właściwy moment.

Nagle nie wiem, co czuć.

Patrzę na niego, jak stoi ze spuszczonego wzrokiem i przełyka ślinę, zdjęty emocjami. I coś we mnie pęka. Jakaś część mojego oporu zaczyna się kruszyć.

Warner wydaje się taki bezradny. Taki młody.

Biorę głęboki wdech i wypuszczam powoli powietrze, a potem patrzę na jego twarz i wtedy to widzę, zauważam moment, w którym on wyczuwa zmianę moich emocji. Coś ożywa w jego spojrzeniu. Warner robi krok do przodu i teraz stoimy tak blisko, że boję się odezwać. Serce mi dudni i w ogóle nie muszę nic robić, wspomnienia same przychodzą, każdej naszej wspólnej chwili, każdego naszego dotyku. Zawsze czuję jego zapach. Jego ciepło. Jego oddech. Widzę złote rzęsy i zielone oczy. Podnoszę rękę do jego twarzy, niemal bezwiednie, łagodnie, jakby mógł się okazać duchem, jakby to mógł być sen, i opuszki moich palców głaszczą jego policzki, przesuwają się po jego szczęce, a ja zamierzam, gdy Warner wciąga gwałtownie powietrze, a jego ciało niemal niezauważalnie drży

i odruchowo przysuwamy się do siebie

zamykając oczy

nasze wargi się stykają

– Daj mi drugą szansę – szepcze, przykładając czoło do mojego czoła.

Serce mnie boli, pulsuje mi w piersi.

– Proszę – mówi cicho i jakoś znajduje się jeszcze bliżej, jego wargi dotykają moich, kiedy mówi, emocje mnie przytłaczają, nie mogę się ruszyć, kiedy on przyciska te słowa do moich ust, jego miękkie dłonie z wahaniem obejmują moją twarz. – Przysięgam na własne życie, że cię nie rozczaruję – mówi

i całuje mnie

całuje mnie

tam, pośrodku wszystkiego, na oczach innych, i zalewa mnie fala uczuć, w głowie mi się kręci, kiedy Warner przyciąga mnie do siebie i czuję twardy kształt jego ciała, nie mogę się uratować przed samą sobą, zatracam się, zatracam się w jego smaku, zatracam się w jego cieple, otoczona jego ramionami i

muszę siłą się od niego oderwać

odsuwam się tak szybko, że niemal się zataczam. Oddycham zbyt ciężko, twarz mam zaczerwienioną, czuję panikę

A on tylko na mnie patrzy, oddychając z wysiłkiem, który zauważam nawet z daleka, i nie przychodzi mi do głowy nic właściwego czy mądrego do powiedzenia na temat tego, co się właśnie wydarzyło ani co teraz czuję poza

– To jest niesprawiedliwe – szepczę. Łzy szczypią mi oczy, zaraz popłyną. – To nie jest sprawiedliwe.

I nie czekam na jego odpowiedź, uciekam przez korytarz, pędząc z powrotem do swojej kwatery.

WARNER

– Kłopoty w raju, Warner?

W sekundę chwytam go za gardło, a szok wykrzywia mu twarz, kiedy uderzam jego ciałem w ścianę.

– To przez ciebie znalazłem się w tej sytuacji bez wyjścia. Dlaczego?

Castle próbuje przełknąć ślinę, jednak nie może, oczy ma szeroko otwarte, ale nie widać w nich strachu. Kiedy się odzywa, jego głos jest ochrypły, zduszony.

– Musiałeś to zrobić – wykrztusza. – To się musiało wydarzyć. Trzeba było ją ostrzec i to ostrzeżenie musiało pochodzić od ciebie.

– Nie wierzę ci! – krzyczę, popychając go jeszcze mocniej na ścianę. – I nie wiem, dlaczego w ogóle ci zaufałem.

– Proszę, synu. Puść mnie.

Rozluźniam trochę chwyt, niewiele, a on bierze kilka oddechów i mówi:

– Nie okłamałem cię, Warner. Musiała poznać prawdę. I gdyby usłyszała ją od kogokolwiek innego, nigdy by ci tego nie wybaczyła. Teraz przynajmniej – kaszle – z czasem może wybaczy. To twoja jedyna szansa na szczęście.

– Słucham? – Opuszczam rękę. Puszczam go. – Od kiedy to zależy ci na moim szczęściu?

Milknie na zbyt długo, masuje swoje gardło i gapi się na mnie. Wreszcie rzuca:

– Myślisz, że nie wiem, co ci zrobił ojciec? Co ci zgotował?

A teraz robię krok do tyłu.

– Myślisz, że nie znam twojej historii, synu? Myślisz, że wpuściłbym cię do swojego świata, zaoferował azyl wśród swoich ludzi, gdybym miał cień podejrzenia, że nas skrzywdzisz?

Oddycham ciężko. Nagle jestem zbity z tropu. Czuję się odsłonięty.

– Nic o mnie nie wiesz – mówię, ale czuję, że kłamię.

Castle się uśmiecha, jednak jest w tym jakaś uraza.

– Jesteś tylko chłopcem – odpowiada cicho. – Masz dopiero dziewiętnaście lat, Warner. I wydaje mi się, że ciągle o tym zapominasz. Nie masz żadnej perspektywy, nie masz pojęcia, że ledwo zacząłeś żyć. Jeszcze tak wiele przed tobą. – Wzdycha. – To samo próbowałem wytłumaczyć Kenjiemu, ale on jest taki jak ty. Uparty. Tak bardzo uparty.

– W niczym go nie przypominam.

– Wiedziałaś, że jesteś od niego rok młodszy?

– Wiek nie ma znaczenia. Niemal wszyscy moi żołnierze są ode mnie starsi.

Castle wybucha śmiechem.

– Biedne dzieciaki, za dużo cierpicie – rzuca, potrząsając głową. – Macie te potworne, tragiczne historie. Jesteście wybuchowi. Zawsze chciałem pomóc, zawsze chciałem to naprawić. Sprawić, żeby ten świat był lepszy dla was, dzieciaki.

– No to idź sobie ratować świat gdzie indziej. I niańcz Kishimoto, ile tylko zechcesz. Ale ja nie jestem twoją odpowiedzialnością. Nie potrzebuję twojej litości.

Castle patrzy na mnie, przechylając głowę.

– Nigdy nie uciekniesz przed moją litością, Warner.

Zaciskam szczękę.

– Przypominacie mi moich synów – mówi, na moment uciekając wzrokiem.

Zamieram.

– Masz dzieci?

– Tak – odpowiada, a ja wyczuwam jego nagłą, zapierającą dech falę bólu, kiedy dodaje: – A raczej miałem.

Nieświadomie robię kilka kroków do tyłu, przytłoczony tym naporem uczuć. Patrzę tylko na niego, z zaskoczeniem, z ciekawością.

Z żalem.

– Hej.

Słyszając głos Nazeery, odwracam się na pięcie. Stoi z Haiderem, oboje wydają się śmiertelnie

poważni.

– O co chodzi? – pytam.

– Musimy pogadać. – Nazeera spogląda na Castle'a. – Nazywasz się Castle, prawda?

On potakuje.

– Tak, słyszałam, że jesteś człowiekiem zorientowanym w temacie, więc powinienes dołączyć. – Nazeera wyciąga rękę, żeby narysować w powietrzu palcem kółko. – Musimy pogadać. We czworo. Natychmiast.

JULIETTE

Dziwnie jest nie znać spokoju. Wiedzieć, że gdzie się nie udasz, nie znajdziesz azylu. Że od bólu zawsze dzieli cię cienka granica. Zamknięta w tych czterech ścianach nie jestem bezpieczna. Nigdy nie byłam bezpieczna, wychodząc z domu, i nie byłam też przez czternaście lat, gdy w nim mieszkałam. Zakład każdego dnia zabija ludzi, świat już został nauczony obawiać się mnie, a mój dom jest tym samym miejscem, w którym ojciec każdej nocy zamykał mnie w pokoju, a matka wrzeszczała za to, że musi wychowywać takie wynaturzenie jak ja.

Zawsze mówiła mi to prosto w twarz.

Mówiła, że jest coś takiego w mojej twarzy, czego ona nie potrafi znieść. Coś takiego w oczach, w spojrzeniu, w samym fakcie mojego istnienia. Zawsze kazała mi przestać na nią patrzeć. Ciągle mi to wykrzykiwała. Jakbym mogła ją zaatakować. Przestań na mnie patrzeć, krzyczała. Po prostu przestań na mnie patrzeć, krzyczała.

Raz włożyła mi rękę w ogień.

Tylko po to, by sprawdzić, czy spłonie, powiedziała. Tylko po to, by sprawdzić, czy to zwyczajna ręka, powiedziała.

Miałam sześć lat.

Pamiętam, bo miałam wtedy urodziny.

– FRAGMENT DZIENNIKA JULIETTE Z POBYTU W ZAKŁADZIE

– Nieważne – mówię, kiedy Kenji pojawia się na moim progu

– Ale co nieważne? – Kenji blokuje drzwi stopą i zaraz próbuje wślizgnąć się do środka. – Co się dzieje?

– Nieważne, nie chcę z wami o tym rozmawiać. Proszę, idź sobie. Albo wszyscy idźcie do piekła. Mam to w dupie.

Kenji wydaje się zdumiony, jakbym właśnie uderzyła go w twarz.

– Czy ty... Czekał, ty tak na serio?

– Za godzinę wyruszamy z Nazeerą na sympozjum. Muszę się szykować.

– Słucham? Co się dzieje, J? Co ci się stało?

Odwracam się do niego.

– Co mi się stało? Och, że niby nie wiesz?

Kenji przeciąga dłonią po włosach.

– No, słyszałem o tym, co zaszło między tobą i Warnerem, jasne, ale chyba całowaliście się przed chwilą na korytarzu, więc, no, trochę jestem zbity z tropu...

– On mnie okłamał, Kenji. Okłamywał mnie przez cały ten czas. W tak wielu kwestiach. I Castle tak samo. I ty też...

– Zaraz, co proszę? – Łapie mnie za ramiona, kiedy się odwracam. – Czekał, ja cię w niczym nie okłamałem. Nie mieszaj mnie w to. Nie miałem z tym nic wspólnego. Cholera, nawet nie wiem jeszcze, co powiem Castle'owi. Nie mogę uwierzyć, że ukrywał to wszystko przede mną.

Nagle nieruchomieję, zaciskam pięści pod wpływem rosnącego gniewu, lecz napięcie opada pod napływem niespodziewanej nadziei.

– Nie byłeś w to wtajemniczony? Castle ci nie powiedział?

– No weź przestań, nie miałem bladego pojęcia o tym całym szaleństwie, dopóki Warner nie zdradził mi wszystkiego wczoraj.

Zastygam.

Kenji przewraca oczami.

– No dobra, ale jak mam ci zaufać? – pytam głosem piskliwym jak u dziecka. – Wszyscy mnie okłamywali...

– J – rzuca Kenji, potrząsając głową. – Daj spokój. Znasz mnie. Wiesz, że nigdy nie ściemniam. To nie w moim stylu.

Przełykam ślinę, nagle czując się taka bezbronna. Nagle coś we mnie pęka. Oczy mnie szczypią

i powstrzymuję łzy.

– Przysięgasz?

– Hej – mówi cicho. – Chodź tutaj, mała.

Robię nieśmiały krok do przodu, a on obejmuje mnie, ciepło i mocno, nigdy nie byłam tak wdzięczna za jego przyjaźń, jego niezmienną obecność w moim życiu.

– Będzie dobrze – szepcze. – Przrzekam.

– Kłamca. – Pociągam nosem.

– No, istnieje pięćdziesiąt procent szans, że mam rację.

– Kenji?

– No?

– Jeśli dowiem się, że okłamałeś mnie w tej sprawie, przysięgam, że połamie ci wszystkie kości.

Krótki śmiech.

– Jasna sprawa.

– Mówię poważnie.

– Aha. – Klepie mnie po głowie.

– Tak zrobię.

– Wiem, księżniczko. Wiem.

Kilka sekund ciszy, a potem:

– Kenji – odzywam się cicho.

– Tak?

– Oni zrównają nasz sektor z ziemią.

– Kto?

– Wszyscy.

Kenji odsuwa się. Unosi brew.

– Jacy wszyscy?

– Wszyscy pozostali przywódcy – tłumaczę. – Nazeera mi o tym powiedziała.

Niespodziewanie na twarzy Kenjiego pojawia się szeroki uśmiech.

– Och, czyli Nazeera jest po naszej stronie, tak? Jest dobra? Próbuje ci pomóc?

– O mój Boże, Kenji, skup się...

– Tak tylko mówię – odpowiada, unosząc ręce w obronnym geście. – To naprawdę fajna laska, i tyle.

Przewracam oczami. Staram się nie roześmiać, wycierając kilka zbuntowanych łez.

– Dobra, to co teraz? – Kiwa na mnie głową. – Jakies szczegóły? Kto i kiedy? Jak?

– Nie wiem. Nazeera nadal próbuje to ustalić. Wydaje jej się, że może w przyszłym tygodniu. Dzieci przywódców mają mnie obserwować i przekazać informacje, ale konkretnie przybyły na sympozjum, ponieważ przywódcy najwyraźniej chcą sprawdzić, jak pozostali dowódcy sektorów zareagują na mój widok. Nazeera mówi, że jej zdaniem dalsze decyzje zostaną podjęte na podstawie tych danych. Domyślałam się, że to kwestia dni.

Spanikowany Kenji otwiera szeroko oczy.

– O cholera.

– No, a kiedy postanowią zniszczyć Sektor 45, plan zakłada też porwanie mnie. Przywrócenie najwyraźniej chce mnie odzyskać. Cokolwiek to oznacza.

– Odzyskać? – Kenji marszczy brwi. – Tylko po co? Na kolejne badania? Tortury? Co chcą z tobą zrobić?

Potrząsam głową.

– Nie mam pojęcia. Nie potrafię rozgryźć, kim są ci ludzie. Moja siostra – tłumaczę, lecz dziwnie mi wymawiać te słowa – podobno wciąż przechodzi testy i tortury. Dlatego podejrzewam, że ich celem nie jest jakiś miły zjazd rodzinny, wiesz?

– Nieźle. – Kenji drapie się po czole. – To jakaś drama wyższego rzędu.

– No.

– Czyli... co robimy?

Waham się.

– Nie wiem, Kenji. Oni chcą zabić wszystkich mieszkańców. Nie wiem, czy mam jakiś wybór.

– Jak to?

Unoszę na niego wzrok.

– Chyba muszę ich zabić pierwsza.

WARNER

Serce bije mi jak oszalałe. Dłonie mam mokre, drżące. Jednak nie mam czasu, żeby uspokoić głowę. Wyznania Nazeery chyba doprowadzą mnie do szaleństwa. Mogę się tylko modlić, żeby nie miała racji. Mogę jedynie żywić rozpaczliwą nadzieję, że okaże się mylić, a nie ma czasu, nie ma krztyny czasu, żeby to jakoś przetrwać. Nie mogę już robić miejsca w napiętym grafiku na te marne, zawodne ludzkie uczucia.

Muszę teraz żyć tutaj.

We własnej samotności.

Dzisiaj będę wyłącznie żołnierzem, idealnym robotem, i stanę na baczność, nie zdradzając żadnych emocji, kiedy nasza przywódczyni wejdzie na scenę.

Zebrałiśmy się wszyscy, utworzyliśmy mały batalion za nią, niczym jej osobista straż – ja, Delalieu, Castle, Kenji, Ian, Alia, Lily, Brendan i Winston, a nawet Nazeera z Haiderem, Lena, Stephan, Valentina i Nicolás, udając wsparcie, kiedy ona zaczyna swoją przemowę. Brakuje jedynie Sonyi, Sary, Kenta i Jamesa, którzy zostali w bazie. Kenta ostatnio niewiele cokolwiek obchodzi prócz trzymania Jamesa z dala od niebezpieczeństwa, a ja mu się nie dziwię. Czasami też chciałbym wypisać się z tego życia.

Zaciskam powieki. Uspokajam się.

Chcę, żeby to się po prostu skończyło.

Lokalizacja odbywającego się dwa razy w roku sympozjum jest w miarę płynna i generalnie rotacyjna. Jednak ze względu na nową najwyższą przywódczynię wydarzenie zostało przeniesione do Sektora 45 i wszystko zorganizował Delalieu.

Czuję, jak nasza grupa pulsuje energią różnego rodzaju i różnego natężenia, ale przemieszaną do tego stopnia, że zlewa mi się strach z apatią. Zamiast tego skupiam się na widowni i naszej liderce, ponieważ to ich reakcje są najważniejsze. I chociaż wielokrotnie w przeszłości brałem udział w sympozjum, nigdy nie czułem takiego napięcia w tłumie jak teraz.

Na widowni siedzi pięciuset pięćdziesięciu czterech dowódców i regentów w towarzystwie swoich małżonek i małżonków, a także wielu najbliższych współpracowników. Te liczby nie miały swojego precedensu: każde zaproszenie zostało przyjęte. Nikt nie chciał przegapić szansy na spotkanie nowej, siedemnastoletniej najwyższej przywódczyni Ameryki Północnej. Są zafascynowani. Są głodni. Są wilkami w ludzkiej skórze, gotowymi, by zatopić zęby w ciele młodej dziewczyny, którą już zdążyli źle ocenić.

Gdyby moce Juliette nie dawały jej praktycznie niezniszczalności, bardzo bym się obawiał, widząc ją stojącą bez ochrony przed wrogami. Cywile z tego sektora może i ją wspierają, ale reszta kontynentu nic nie zyskuje na zamieszeniu, które wywołała, nie wspominając już o tym, jak zagraża ich pozycji w Przywróceniu. Ludzie siedzący przed nią dzisiaj otrzymują sowitą płacę za lojalność wobec reżimu. Nie interesuje ich jej cel, jej walka o zwykłego człowieka.

Nie mam pojęcia, jak długo pozwolą jej mówić, zanim się na nią rzucą.

Jednak nie muszę czekać zbyt długo.

Juliette dopiero zaczęła swoją przemowę – dopiero zaczęła punktować liczne niepowodzenia organizacji i powody, dla których potrzebujemy nowego początku, kiedy w tłumie nagle widać jakieś poruszenie. Słuchacze wstają, unoszą pięści i krzyczą, a ja patrzę na ten obraz, jakby rozgrywał się w zwolnionym tempie. Juliette nie reaguje.

Jedna, dwie, szesnaście osób zdążyło się podnieść, a Juliette nadal mówi.

Pół sali już wstało z foteli, rzucając w przywódczynię wściekłe słowa, czuję ich rosnący gniew, ich wzbierającą frustrację, lecz ona jest niespeszona. Im bardziej protestują, tym ona głośniejsze mówi, teraz sama praktycznie krzyczy. Patrzę szybko to na nią, to na tłum, rozpaczliwie próbując znaleźć wyjście z sytuacji. Kenji spogląda mi w oczy i dochodzimy do porozumienia bez słów.

Musimy zainterweniować.

Juliette właśnie otwarcie potępia plany Przywrócenia, by zlikwidować języki i literaturę; opowiada o swoich nadziejach na wyprowadzenie cywilów z kontenerów i właśnie przechodzi do kwestii naszego klimatu, kiedy w sali rozlega się pierwszy odgłos wystrzału.

Na moment zapada idealna cisza, a potem...

Juliette odkleja zgniecioną kulę od swojego czoła. Rzuca ją na ziemię. Po sali niesie się wysoki brzęk

metal odbijającego się od marmuru.

I wybucha chaos.

Setki ludzi nagle się podrywają, wszyscy wrzeszczą, grożą, celują bronią, a ja czuję, czuję bardzo wyraźnie, jak sytuacja wymyka się spod kontroli.

Słysząc kolejne wystrzały i w czasie tych kilku sekund, których potrzebujemy na obmyślenie planu, już jest za późno. Brendan pada na podłogę z przerażającym, stłumionym okrzykiem. Winston też krzyczy, łapie jego ciało.

I to jest ten moment.

Juliette niespodziewanie zamiera, a mój umysł spowalnia.

Czuję to, jeszcze zanim się wydarzy: powietrze się zmienia, elektryzuje. Dokoła Juliette wzbiera fala ciepła, języki energii rozwijają się z jej ciała niczym błyskawice szykujące się do uderzenia, a ja zdążam tylko wstrzymać powietrze, kiedy nagle...

Ona krzyczy.

Długo. Głośno. Gwałtownie.

Przez sekundę świat wydaje się rozmazany – tylko na chwilę, kiedy wszystko zastyga, zamiera: wykrzywione ciała, grymasy wściekłości, wszystkie zatrzymane w czasie...

Deski podłogi na widowni unoszą się i odrywają. Pęknięcia formują się z trzaskiem piorunów, rozchodząc się po ścianach. Lampy niebezpiecznie się kołyszą, po czym spadają.

I wtem wszyscy.

Każda jedna osoba w zasięgu wzroku Juliette. Pięćset pięćdziesięciu czterech dowódców i ich goście. Ich twarze, ich ciała, ich fotele: otwierają się jak świeże ryby. Ich tkanki stroszą się jak pióra, pod ich stopami powoli zbierają się kałuże krwi.

Wszyscy padają trupem.

JULIETTE

Dzisiaj zaczęłam krzyczeć.

– FRAGMENT DZIENNIKA JULIETTE Z POBYTU W ZAKŁADZIE

Czy byłaś szczęśliwa

Czy byłaś smutna

Czy byłaś przestraszona

Czy byłaś zła

kiedy pierwszy raz krzyknęłaś?

Czy walczyłaś o swoje życie swoją przyzwoitość swoją godność swoje człowieczeństwo

Kiedy ktoś cię teraz dotyka, czy krzyczysz?

Kiedy ktoś się do ciebie uśmiecha teraz, czy odpowiadasz tym samym?

Czy kazał ci nie krzyczeć, czy bił cię, kiedy płakałaś?

Czy miał jeden nos dwoje oczu usta dwa policzki dwoje uszu i dwie brwi.

Czy był jedynym człowiekiem, który wyglądał tak samo jak ty.

Pokoloruj osobowość.

Różnych kształtów i rozmiarów.

Twoje serce jest anomalią.

Twoje czyny

to

jedyne

pozostawione

przez

ciebie

ślady.

– FRAGMENT DZIENNIKA JULIETTE Z POBYTU W ZAKŁADZIE

Czasami myślę, że cienie się poruszają.

Czasami myślę, że ktoś może mnie obserwować.

Czasami mnie to przeraża, a czasami wywołuje absurdalną radość i nie mogę przestać płakać.

A czasami myślę, że nie mam pojęcia, kiedy zaczęłam tracić tutaj rozum. Nic już nie wydaje się prawdziwe i nie wiem, czy krzyczę na głos, czy tylko w swojej głowie.

Nikt mnie nie słyszy.

Nikt nie powie, że nie umarłam.

– FRAGMENT DZIENNIKA JULIETTE Z POBYTU W ZAKŁADZIE

Nie wiem, kiedy to się zaczęło.

Nie wiem, dlaczego się zaczęło.

Nie wiem nic poza tym, że ktoś krzyczał.

Moja matka krzyczała, kiedy zdała sobie sprawę, że nie może już mnie dotykać. Mój ojciec krzyczał, kiedy dotarło do niego, co zrobiłam matce. Rodzice krzyczeli, kiedy zamknęli mnie w pokoju i powiedzieli, że powinnam być wdzięczna. Za jedzenie. Za ludzkie traktowanie tego czegoś, co nie mogło być ich dzieckiem. Za metrowy kij, którym odmierzali dystans, który powinnam zachowywać.

Zrujnowalam ich życie, tak mi powiedzieli.

Ukradłam ich szczęście. Zniszczyłam nadzieję matki na urodzenie kolejnych dzieci.

Czy nie rozumiem, co zrobiłam, pytali mnie. Czy nie rozumiem, że wszystko zepsułam.

Tak bardzo się starałam to naprawić. Każdego dnia starałam się być taka, jaką mnie chcieli. Cały

czas próbowałam być lepsza, lecz nigdy nie wiedziałam, jak to zrobić.

Wiem tylko, że naukowcy się mylą.

Ziemia jest płaska.

Wiem, bo zostałam zrzucona z jej krawędzi i próbuję jej nie puścić przez siedemnaście lat. Próbuję wspiąć się z powrotem, już siedemnaście lat, lecz nie da się pokonać grawitacji, kiedy nikt nie jest skłonny podać ci ręki.

Kiedy nikt nie chce zaryzykować i cię dotknąć.

– FRAGMENT DZIENNIKA JULIETTE Z POBYTU W ZAKŁADZIE

Czy jestem obłąkana?

Czy to się już stało?

Po czym poznam?

– FRAGMENT DZIENNIKA JULIETTE Z POBYTU W ZAKŁADZIE

Na moment zapada idealna cisza, a potem wszystko, zupełnie wszystko eksploduje. Z początku nawet nie zdaję sobie sprawy z tego, co zrobiłam. Nie rozumiem, co się właśnie wydarzyło. Przecież nie chciałam ich zabić...

A potem w jednej chwili

Uderza mnie myśl

Gnę się pod ciężarem świadomości, że właśnie zamordowałam sześćset osób.

To się wydaje niemożliwe. Zmyślane. Nie było żadnych kul. Nie było nadmiernej siły, przemocy. Tylko jeden długi i gniewny krzyk.

– Przestańcie! – wrzasnęłam. Zacisnęłam wtedy powieki i wypchnęłam z siebie to słowo, a moje płuca wypełniła wściekłość, poczucie krzywdy, zmęczenie i miazdzący wstrząs. Były w tym krzyku ciężar ostatnich tygodni, ból wielu lat, zawstydzenie z powodu fałszywej nadziei sfabrykowanej przez moje serce, poczucie zdrady i utraty...

Adama. Warnera. Castle'a.

Rodziców, prawdziwych i wyobrażonych.

Siostry, której być może nigdy nie poznam.

Kłamstwa, którymi było moje życie. Groźby przeciwko niewinnym mieszkańcom Sektora 45. Czekająca mnie nieuchronna śmierć. Frustracja wynikająca z tego, że chociaż mam tak wielką moc, czuję się tak zupełnie, całkowicie bezsilna.

– Proszę – krzyczałam. – Przestańcie...

A teraz...

Teraz to.

Moje kończyny odrętwiały z niedowierzania. Uszy wypełniły się szumem, umysł oderwał się od ciała. Przecież nie mogłam zabić tylu ludzi, prawda? Nie mogłam tak po prostu ich zabić, to niemożliwe, niemożliwe, że otworzyłam tylko usta, a potem stało się to

Kenji próbuje mi coś powiedzieć, coś brzmiącego jak *wyноśmy się stąd, szybko, musimy już iść...*

Jednak zastygłam, przygasałam, nie mogę zrobić nawet jednego kroku, ktoś mnie ciągnie, zmusza do ruchu i słyszę eksplozje

Nagle moje zmysły się wyostają.

Wciążam gwałtownie powietrze i odwracam się, szukając Kenjiego. Ma koszulkę przesiąkniętą krwią, oczy półprzymknięte i właśnie ktoś go ciągnie w dal

Warner jest na kolanach, ręce ma skute na plecach

Castle leży nieprzytomny na podłodze, z otwartej rany na jego piersi płynie krew

Winston wciąż krzyczy, nawet kiedy ktoś go zabiera

Brendan nie żyje

Lily, Ian, Alia nie żyją

A ja próbuję podłączyć z powrotem swój umysł, próbuję przebić się przez szok, który wstrząsnął moim ciałem, w głowie mi się kręci, kręci, kątem oka widzę Nazeerę, schowała twarz w dłonie i ktoś dotyka mnie, podskakuję

Szarpię

– Co się dzieje? – rzucam nie wiadomo do kogo. – Co się stało?

– Piękna robota, złotko. Naprawdę jesteśmy dumni. Przywrócenie jest bardzo wdzięczne za to, co poświęciłaś.

– Kim jesteś? – pytam, szukając źródła głosu.

I wtedy ich widzę, klęczących przede mną kobietę i mężczyznę, i w tej samej chwili zdaję sobie sprawę, że leżę sparaliżowana na podłodze. Moje kończyny są spętane pulsującymi przewodami pod prądem. Próbuję się wyswobodzić, lecz nic z tego.

Moja moc została wyłączona.

Unoszę wzrok na nieznanym, z przerażenia otwierając szeroko oczy.

– Kim jesteście? – wypalam jeszcze raz, wciąż walcząc z więzami. – Czego ode mnie chcecie?

– Jestem najwyższą przywódczynią Oceanii – oznajmia kobieta z uśmiechem. – Razem z twoim ojcem przylecieliśmy, żeby zabrać cię do domu.

WARNER



JULIETTE

Dlaczego się po prostu nie zabijesz? – zapytał mnie kiedyś ktoś w szkole.

Wydaje mi się, że to było tego rodzaju pytanie, które miało być okrutne, ale to był pierwszy raz, kiedy w ogóle rozważałam taką ewentualność. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Może szaleństwem było się nad tym zastanawiać, ale zawsze miałam nadzieję, że jeśli będę wystarczająco grzeczną dziewczynką, jeśli zrobię wszystko tak, jak trzeba, jeśli powiem to, co trzeba, albo w ogóle nic nie powiem – moi rodzice zmienią zdanie. Myślałam, że wreszcie mnie posłuchają, jeśli spróbuję coś im powiedzieć. Myślałam, że dadzą mi szansę. Myślałam, że wreszcie mnie pokochają.

Zawsze miałam tę głupią nadzieję.

– FRAGMENT DZIENNIKA JULIETTE Z POBYTU W ZAKŁADZIE

Kiedy otwieram oczy, widzę gwiazdy.

Dziesiątki gwiazd. Małe plastikowe naklejki na suficie. Bije od nich słaby blask w przytłumionym świetle. Podnoszę się, w głowie pulsuje mi ból, próbuję się zorientować w przestrzeni. Po prawej stronie jest okno, a wisząca w nim przezroczysta firanka z gazy wpuszcza pomarańcze i błękity. Siedzę na małym łóżku. Patrzę do góry, na boki.

Wszystko jest różowe.

Różowy koc, różowe poduszki. Różowy dywan na podłodze.

Wstaję i obracam się, zbита z tropu, a wtedy zauważam drugie, identyczne łóżko, lecz na nim leży fioletowa pościel. Poduszki też są fioletowe.

Pokój jest podzielony na pół, każda część jest lustrzanym odbiciem drugiej. Dwa biurka, jedno różowe i jedno fioletowe. Dwa krzesła, jedno różowe i jedno fioletowe. Dwie komody, jedna różowa i jedna fioletowa. Wieszak pełen falbaniastych sukienek dla księżniczek. Pudełko z tiarami na podłodze. Mała tablica kredowa w kącie. Kosz pod oknem, po brzegi wypełniony lalkami i pluszakami.

To jest dziecięcy pokój.

Serce zaczyna mi szybciej bić. Moja skóra jest zimna i rozgrzana jednocześnie.

Wciąż mam w sobie poczucie straty – wewnętrzne przekonanie, że moja moc nie działa – i dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, że na moich nadgarstkach i kostkach są świecące, elektryczne obręcze. Szarpie je, wykorzystując całą siłę, żeby spróbować je otworzyć, lecz nic z tego.

Z każdą chwilą jestem coraz bardziej spanikowana.

Biegnę do okna, rozpaczliwie pragnąc dowiedzieć się, gdzie jestem – poznać jakieś wytłumaczenie tego, gdzie się znalazłam, i dowód, że to nie halucynacje – i jestem rozczarowana; widok za oknem tylko wprawia mnie w konsternację. Widzę olśniewającą panoramę. Wzgórza ciągną się aż po widoczne na horyzoncie góry. Ogromne, błyszczące jezioro, w którym odbijają się barwy zachodzącego słońca. Jest przepięknie.

Robię krok do tyłu, nagle czując jeszcze większy strach.

Przenoszę wzrok na różowe biurko i krzesło, szukając wskazówek na ich powierzchni. Widzę tylko sterty kolorowych zeszytów. Porcelanowy kubek wypełniony brokatowymi długopisami. Kilka kartek z fluorescencyjnymi naklejkami.

Ręka mi drży, kiedy wysuwam szufladę biurka.

W środku są sterty starych listów i zdjęć.

Z początku tylko patrzę. Dudnienie serca odbija się echem w mojej pękającej z bólu głowie. Oddech mi przyspiesza, jest coraz płytszy. Mrugam raz, drugi, zbierając resztki spokoju. Resztki odwagi.

Powoli, bardzo powoli, sięgam po listy.

Wystarczy jedno spojrzenie na adresy, żeby wiedzieć, że pochodzą z czasów przed Przywróceniem. Wszystkie zostały wysłane do Evie i Maximilliana Sommersów. Pod jakiś adres w Glenorchy w Nowej Zelandii.

Nowej Zelandii.

A potem sobie przypominam, wciągając gwałtownie powietrze, twarze kobiety i mężczyzny, którzy wynieśli mnie z sympozjum.

Jestem najwyższą przywódczynią Oceanii, powiedziała. Razem z twoim ojcem przylecieliśmy, żeby zabrać cię do domu.

Zamykam oczy i gwiazdy eksplodują w mroku za moimi powiekami, przyprawiając mnie o zawroty głowy. Zapierając mi dech w piersi. Mrugam. Moje palce są takie niezdarne, kiedy otwieram list na samej górze.

Wiadomość jest krótka. Napisana dwanaście lat temu.

M&E,

Wszystko dobrze. Znaleźliśmy odpowiednią rodzinę. Na razie żadnych oznak mocy, ale będziemy ją mieć na oku. Mimo to radzę, żebyście o niej zapomnieli. Wymazaliśmy jej i Emmaline wspomnienia. Nie pytają już o Was. To będzie mój ostatni list.

P. Anderson

P. Anderson.

Paris Anderson. Ojciec Warnera.

Rozglądam się po pokoju nowymi oczami, czując okropny dreszcz wspinający mi się po plecach, kiedy niemożliwe elementy tego nowego szaleństwa łączą się ze sobą w moim umyśle.

Zbiera mi się na wymioty. Przełykam ślinę.

Patrzę teraz na zdjęcia, które leżą w otwartej szufladzie. Chyba straciłam czucie w części twarzy. Mimo to zmuszam się, by wyciągnąć po nie rękę.

Pierwsze przedstawia dwie dziewczynki w takich samych żółtych sukienkach. Obie mają brązowe włosy i są trochę chude, trzymają się za ręce na ścieżce w ogrodzie. Jedna z nich patrzy w obiektyw, druga na swoje stopy.

Odwracam zdjęcie.

Pierwszy dzień w szkole Elli.

Fotografie wypadają mi z drżących rąk i rozsypują się na podłodze. Każdy mój instynkt drze się na mnie, podnosząc larum, błagając mnie, żebym ruszyła do biegu.

Uciekaj, próbuję krzyczeć sama do siebie. Uciekaj stąd.

Jednak ciekawość zatrzymuje mnie w miejscu.

Kilka zdjęć wylądowało zadrukowaną stroną do góry na biurku, a ja nie potrafię oderwać od nich wzroku, serce mi tętni w uszach. Ostrożnie je podnoszę.

Trzy brązowowłose dziewczynki stoją obok rowerów, które są dla nich trochę za duże. Wszystkie patrzą po sobie, śmiejąc się z czegoś.

Odwracam zdjęcie.

Ella, Emmaline i Nazeera. Koniec z dodatkowymi kółkami.

Wciągam gwałtownie powietrze, dusząc się. Czuję, jak zaciskają mi się płuca, i wyciągam rękę, chwytam się biurka. Mam wrażenie, że unoszę się nad ziemią, straciłam oparcie.

Utknęłam w koszarze.

Teraz rozpaczliwie odwracam kolejne zdjęcia, mój umysł pracuje szybciej niż dłonie, próbując rozgryźć, na co właściwie patrzę.

Na następnej fotografii jest mała dziewczynka trzymająca za rękę starszego mężczyznę.

Emmaline i tata, podpisano.

Na innym obie wspinają się na drzewo.

Dzień, w którym Ella skręciła sobie kostkę.

Rozmazane twarze, babeczki i świece...

Paris i Leila, odwiedziny na Święta

Zamieram

zdumiona

czuję, jak powietrze ucieka z mojego ciała.

Trzymam teraz tylko jedno zdjęcie i potrzebuję całej swojej silnej woli, żeby na nie spojrzeć, na kwadratowy polaroid w mojej drżącej dłoni.

Fotografia przedstawia chłopca i dziewczynkę. Ona siedzi na schodach. On patrzy na nią i je ciasto.

Odwracam.

Aaron i Ella

Tylko tyle.

Zataczam się do tyłu, tracę równowagę i upadam na podłogę. Całym moim ciałem wstrząsają drgawki, trzęsę się z przerażenia, niezrozumienia, niezgody.

Nagle, jak na umówiony znak, ktoś puka do drzwi. Kobieta – już ją widziałam; to starsza wersja tej ze zdjęć – zagląda do środka i uśmiecha się, mówiąc:

– Ella, skarbie, nie chcesz wyjść? Twój obiad stygnie.

Jestem pewna, że zaraz zwymiotuję.

Ściany się chwieją
mam płamy przed oczami
kręci mi się w głowie
i wtedy
w jednej chwili

Świat znika.

TAHEREH MAFI

OSŁOŃ MNIE

PRZEŁOŻYŁA
AGNIESZKA BRODZIK



JEDEN

Już nie śpię, kiedy rozdzwania się budzik, ale nie otworzyłem jeszcze oczu. Jestem zbyt zmęczony. Moje mięśnie są spięte, wciąż obolałe po intensywnym treningu sprzed dwóch dni. Całe ciało wydaje się ciężkie. Martwe.

Mózg mnie boli.

Dźwięk alarmu jest przeszywający i napastliwy. Ignoruję go. Rozciągam mięśnie szyi i cicho stękam. Budzik nie przestaje dzwonić. Ktoś wali mocno ręką w ścianę w pobliżu mojej głowy i słyszę stłumiony głos Adama, który każe mi to wyłączyć.

– Codziennie to samo – woła. – Codziennie robisz to samo. Przysięgam, Kenji, że kiedyś w końcu tam wejdziesz i rozwalę ci ten budzik.

– Dobra, dobra – mamrocę pod nosem. – Wyluzuj.

– Wyłącz to.

Biorę głęboki, drżący oddech. Na oślep uderzam ręką w budzik, aż przestanie dzwonić. Wreszcie mamy własne pokoje w bazie, lecz jakoś wciąż nie doczekałem się świętego spokoju. Ani prywatności. Te ściany są cienkie jak papier, a Adam nie zmienił się ani na jotę. Wciąż jest humorzasty. Wciąż nie ma za grosz poczucia humoru. Generalnie jest wiecznie zirytowany. Czasami już nawet nie pamiętam, dlaczego się przyjaźnimy.

Z pewnym wysiłkiem się podnoszę. Przecieram oczy, przypominając sobie, co muszę dzisiaj zrobić, a potem, z nagłym, potwornym przypływem...

Wracają do mnie wspomnienia z wczoraj.

Chryste.

Tyle dram w jeden dzień, a ja ledwo to ogarniam.

Najwyraźniej Juliette ma siostrę, o której istnieniu nie wiedziała. A Warner ją torturował. Warner i Juliette zerwali. Juliette uciekła z krzykiem. Warner miał atak paniki. Pojawiła się jego była. I dzieliła go w twarz. Juliette się upiła. Nie, zaraz... J się upiła i ogoliła sobie głowę. A potem zobaczyłem ją w samej bieliźnie – wciąż nie mogę wyrzucić tego obrazu z głowy – i jakby tego jeszcze było mało, po kolacji zrobiłem coś bardzo, bardzo głupiego.

Chowam twarz w dłoniach i czuję nienawiść do samego siebie. Uderza we mnie świeża fala zażenowania i biorę kolejny głęboki oddech. Zmuszam się, by unieść wzrok. Skupić się.

Nie wszystko jest takie straszne.

Mam teraz własny pokój – mały, ale z oknem i z widokiem na klimatyzację. Mam biurko. Łóżko. Prosta szafa. Nadal muszę dzielić łazienkę z kilkoma innymi kolesiami, jednak nie mogę narzekać. Prywatny pokój to luksus, na który długo nie mogłem liczyć. Miło jest na koniec dnia zostać sam na sam z własnymi myślami. Miło jest mieć przestrzeń, żeby odwiesić na kolek maskę szczęścia, którą zmuszam się do noszenia nawet w najgorsze dni.

Jestem wdzięczny.

Jestem wykończony, przepracowany i bardzo zestresowany, ale wdzięczny.

Wysiłkiem woli mówię to na głos.

– Jestem wdzięczny.

Czekam chwilę, aż to poczuję. Aż to rozpoznam. Zmuszam się też do uśmiechu, do rozluźnienia mięśni twarzy, na której inaczej zbyt łatwo pojawia się wyraz gniewu. Szepczę podziękowania nieznanemu, powietrzu, samotnym duchom podsłuchującym moje prywatne rozmowy z nikim. Mam dach nad głową, ubrania i jedzenie czekające na mnie każdego ranka. Mam przyjaciół. Moje ciało działa, mój umysł działa, żyję. To dobre życie. Muszę wykonywać świadomą pracę, żeby o tym pamiętać. Codziennie postanawiać, że będę szczęśliwy. Gdybym tak nie robił, chyba już dawno zabiłby mnie mój własny ból.

Jestem wdzięczny.

Ktoś puka do moich drzwi – dwa ostre stuknięcia – i skaczę na równe nogi, wystraszony. To pukanie brzmi nadzwyczaj formalnie, większość z nas ma w nosie taką uprzejmość.

Wkładam szybko dresy i ostrożnie otwieram drzwi.

Warner.

Otwieram szeroko oczy i obrzucam go taksującym spojrzeniem. Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek wcześniej pojawił się pod moimi drzwiami, i nie wiem, co jest dziwniejsze – jego obecność tutaj czy to, jak normalnie wygląda. No, normalnie jak na Warnera. Wygląda dokładnie tak samo jak zawsze. Jest błyszczący. Wypolerowany. Upiornie spokojny i opanowany jak na kogoś, kto raptem wczoraj został rzucony przez dziewczynę. Nikt by się nie domyślił, że tego samego kołosa znalazłem na podłodze, przeżywającego atak paniki.

– Eee, hej. – Chrząkam, żeby pozbyć się resztek snu. – Co się dzieje?

– Czy ty przed chwilą wstałeś? – pyta, patrząc na mnie jak na insekta.

– Jest szósta rano. Każdy w tym skrzydle wstaje o szóstej rano. Nie bądź taki rozczarowany.

Warner wymija mnie, wchodzi do pokoju i przez chwilę nic nie mówi. Potem rzuca cicho:

– Kishimoto, gdybym uważał nędzne standardy innych ludzi za wystarczającą miarę własnych dokonań, nigdy bym niczego nie osiągnął. – Unosi wzrok, patrzy mi w oczy. – Powinieneś więcej od siebie wymagać. To jest w twoim zasięgu.

– Czy ty... – Mrugam, zdumiony. – Przepraszam, czy twoim zdaniem to był komplement?

Patrzy na mnie beznamiętnie.

– Ubieraj się.

Otwieram szeroko oczy.

– Zabierasz mnie na śniadanie?

– Mamy troje niespodziewanych gości. Właśnie przyjechali.

– Och. – Nieświadomie robię krok do tyłu. – O cholera.

– Tak.

– Kolejne dzieciaki najwyższych przywódców?

Warner kiwa głową.

– Są niebezpieczni? – pytam.

Warner prawie się uśmiecha, ale wygląda na niezadowolonego.

– Czy pojawiliby się tutaj, gdyby było inaczej?

– Racja. – Wzdycham. – Słuszna uwaga.

– Spotkajmy się na dole za pięć minut i wszystko ci opowiem.

– Pięć minut? – Unoszę wysoko brwi. – Nie ma takiej opcji. Muszę wziąć prysznic. Nie zjadłem jeszcze śniadania...

– Gdybyś wstał o trzeciej, miałbyś czas na to wszystko i jeszcze więcej.

– Trzeciej nad ranem? – Szczeka mi opada. – Czyś ty zwariował?

I kiedy odpowiada bez krztyny ironii...

– Nie bardziej niż zwykle.

...staje się jasne, że kołosiowi coś poważnie dolega.

Wzdycham głośno i odwracam się, nienawidząc siebie samego za to, że zawsze zauważam takie rzeczy, a jeszcze bardziej, że zawsze muszę coś z tym zrobić. Nie potrafię się powstrzymać. Castle powiedział mi kiedyś, gdy byłem dzieckiem, że jestem nadzwyczaj empatyczny. Nigdy wcześniej o tym w ten sposób nie myślałem – nie nazywałem tego, nie wyjaśniałem. Nie znosiłem tego w sobie. Wolałbym być twardszy. Nie znosiłem tego, że tak się rozpląkałem, kiedy pierwszy raz zobaczyłem martwego ptaka. Albo że przynosiłem do domu bezdomne zwierzęta, dopóki Castle w końcu mi tego zakazał, bo nie mieliśmy dość zasobów, żeby zaopiekować się wszystkimi. Miałem wtedy dwanaście lat. Kazał mi je wypuścić, a ja płakałem przez tydzień. Nienawidziłem siebie za ten płacz. Nie mogłem znieść, że nie umiem się powstrzymać. Wszyscy myślą, że nie powinno mnie to obchodzić, a jednak obchodzi. Zawsze.

I ten dupek też mnie obchodzi.

Dlatego wciągam powietrze i mówię:

– Hej, stary... Wszystko dobrze?

– Nic mi nie jest – odpowiada szybko, chłodno.

Mógłbym odpuścić.

Daje mi taką możliwość. Powinienem z niej skorzystać. Powinienem udawać, że nie widzę, jak zaciska zęby, jakie ma zaczerwienione oczy. Mam własne problemy, własny ciężar, własny ból i frustrację, a poza tym mnie nikt nigdy nie pyta, jak mi minął dzień. Nikt nigdy nie pyta, czy wszystko dobrze, nikt nie

zagłada pod uśmiechniętą maskę. Więc dlaczego ja miałbym się wysilać?

Nie powinienem.

Odpuść, mówię sobie.

Otwieram usta, żeby zmienić temat. Otwieram usta, żeby przejść do innej sprawy, ale zamiast tego wyrywa mi się...

– Daj spokój, stary. Obaj dobrze wiemy, że to bzdura.

Warner odwraca wzrok. Drga mi mięsień na policzku.

– Miałeś wczoraj ciężki dzień – mówię. – To normalne, że masz też ciężki poranek.

Po długiej pauzie Warner odpowiada:

– Nie śpię już od dawna.

Wypuszczam powietrze. Nie zaskoczył mnie.

– Przykro mi. Rozumiem.

Warner unosi wzrok. Patrzy mi w oczy.

– Rozumiesz?

– Tak.

– Nie wydaje mi się. Właściwie mam nadzieję, że nie rozumiesz. Nie chciałbym, żebyś wiedział, jak się teraz czuję. Nie życzę ci tego.

Jego słowa uderzają we mnie mocniej niż się spodziewałem. Przez chwilę nie wiem, co powiedzieć.

Postanawiam przez chwilę podziwiać podłogę.

– Widziałeś ją już? – pytam.

Odpowiedź jest tak cicha, że prawie jej nie słyszę.

– Nie.

Cholera. Serce mi pęka przez tego koleśia.

– Nie lituj się nade mną – rzuca z błyskiem w oku.

– Słucham? Ja nie... wcale nie...

– Ubierz się – wypala ostro Warner. – Widzimy się na dole.

Mrugam, zaskoczony.

– Dobra. Spoko. Okej.

A potem go już nie ma.

DWA

Stoję przez chwilę w progu, przeciągając dłońmi po włosach, i próbuję przekonać samego siebie do ruchu. Nagle rozboleła mnie głowa. Jestem jakimś magnesem przyciągającym ból. Ból innych ludzi. Mój własny ból. Rzecz w tym, że mogę winić wyłącznie siebie. Za bardzo się przejmuję. Interesuję się sprawami, którymi nie powinienem się interesować, a w zamian dostaję całe gie.

Potrząsam wtedy głową i... krzywię się.

Jedyne, co wydaje się łączyć mnie z Warnerem, to fakt, że obaj lubimy wyżyć się na siłowni. Ostatnio trochę przesadziłem i nie rozciągnąłem się po treningu siłowym – i teraz płacę za to karę. Ledwo mogę ruszać rękoma.

Biorę głęboki oddech, wyginam plecy w łuk. Przeciagam się. Próbuję rozpracować spięcia w ramionach.

Ktoś gwizdże na korytarzu i unoszę wzrok. Lily mruga do mnie w oczywisty, przerysowany sposób, a ja przewracam oczami. Naprawdę chciałbym to odebrać jako komplement, bo nie jestem dość skromny, żeby zaprzeczyć, że mam fajne ciało, ale Lily ma mnie zupełnie gdzieś. Zamiast tego robi właśnie to każdego ranka – drwi ze mnie, że chodzę bez koszulki. Nie tylko ona, Ian też. Razem. Od paru miesięcy po cichu się spotykają.

– Dobrze wyglądasz, stary. – Ian się uśmiecha. – To pot czy olejek dla niemowląt? Tak się błyszczysz.

Pokazuję mu fakulca.

– Naprawdę do twarzy ci w tych fioletowych bokserkach – rzuca Lily. – Dobry wybór. Pasują do twojego koloru skóry.

Patrzę na nią spode łba. Może i nie mam koszulki, ale zdecydowanie – zerkam w dół – włożyłem spodnie. Moja bielizna jest dobrze zakryta.

– Niby skąd znasz kolor moich bokserek?

– Pamięć fotograficzna – odpowiada, stukając się w skroń.

– Lil, to nie znaczy, że masz rentgen w oczach.

– Masz na sobie fioletową bieliznę? – Po korytarzu niesie się głos Winstona, razem z wyraźnym zapachem kawy. – To ciekawe.

– Dobra, odpieprzcie się wszyscy.

– Hej, zaraz, myślałem, że nie możesz używać przekleństw. – Winston pojawia się w zasięgu wzroku, jego buty dudnią o betonową podłogę. – Nie mieliście z Castle'em umowy? – dodaje, powstrzymując śmiech.

– Mieliśmy umowę, że mogę mówić *cholera*, ile mi się tylko podoba – odpowiadam, wskazując na niego.

Winston unosi brwi.

– Nieważne – mamroczę. – Castle'a tutaj nie ma, prawda? Dlatego nie wycofuję swojego stwierdzenia. Odpieprzcie się wszyscy.

Winston wybucha śmiechem, Ian potrząsa głową, a Lily udaje urażoną, kiedy...

– Zdecydowanie jestem tutaj teraz i słyszałem to – woła Castle ze swojego biura.

Krzywię się.

Jako nastolatek strasznie przeklinałem – znacznie więcej niż teraz – i to bardzo denerwowało Castle'a. Powiedział, że martwi się, czy kiedykolwiek znajdę sposób na artykułowanie swoich emocji bez gniewu. Chciał, żebym mówił wolniej, używał określonych słów do opisanego swoich uczuć zamiast wyrzucania z siebie głośnych przekleństw. Wydawał się na tyle przejęty, że zgodziłem się trochę złagodzić swój język. Ale złożyłem tę obietnicę cztery lata temu i chociaż kocham Castle'a, często jej żałuję.

– Kenji? – znowu się odzywa. Wiem, że czeka na przeprosiny.

Wyglądam na korytarz i widzę, że Castle ma otwarte drzwi. Wszyscy jesteśmy ściśnięci, nawet po remoncie. Warner praktycznie musiał przebudować całe piętro i kosztowało to wiele pracy oraz poświęceń, więc nie narzekam.

Mimo wszystko trudno się nie wkurzać przez ten przytłaczający brak prywatności.

– Sorki – rzucam.

Słyszę, jak Castle wzdycha, chociaż jest po drugiej stronie korytarza.

– Wzruszający wyraz ubolewania – wypala Winston.

– Dobra, przedstawienie skończone. – Macham na nich, żeby się rozeszli. – Muszę iść pod prysznic.

– Zdecydowanie – kwituje Ian, unosząc brew.

Potrząsam głową, wykończony.

– Nie wierzę, że z wami wytrzymuję, dupki.

Ian się śmieje.

– Wiesz, że tylko żartuję, prawda? – Ponieważ nie odpowiadam, dodaje: – Poważnie, wyglądasz dobrze. Skoczmy potem na siłkę. Potrzebuję kogoś do asekuracji.

Kiwam głową, trochę udobruchany, i mamroczę pod nosem pożegnanie. Wracam do pokoju, żeby wziąć kosmetyczkę, ale Winston wchodzi za mną i przystaje w progu. Dopiero wtedy zauważam, że ma w ręce papierowy kubek.

Oczy mi się świecą.

– Czy to kawa?

Winston odsuwa się od drzwi, przerażony.

– To moja kawa.

– Dawaj.

– Słucham? Nigdy.

Patrzę na niego zmrużonymi oczami.

– Zrób sobie sam – rzuca, poprawiając okulary. – To dopiero mój drugi kubek. Dobrze wiesz, że potrzebuję co najmniej trzech, żeby choć trochę się obudzić.

– Może i tak, ale ja muszę być za pięć minut na dole, inaczej Warner mnie zamorduje, a nie jadłem jeszcze śniadania, jestem wykończony i naprawdę...

– Dobra. – Wainston robi ponurą minę, oddając mi kawę. – Potworze.

Sięgam po kubek.

– Chciałeś powiedzieć *radości mego życia*.

Winston mamrocze coś brzydkiego pod nosem.

– Hej... – Upijam łyk. – Swoją drogą, czy ty... eee?

Winston natychmiast robi się czerwony. Ucieka wzrokiem.

– Nie.

Unoszę wolną rękę.

– Hej, zero presji. Pytam z ciekawości.

– Nadal czekam na właściwy moment – odpowiada.

– Spoko. Oczywiście. Po prostu się cieszę, to wszystko.

Winston patrzy i uśmiecha się niepewnie.

Już od dawna podkochuje się w Brendanie, lecz tylko ja o tym wiem. Winston nie spodziewał się, że Brendan będzie zainteresowany, bo był przekonany, że chłopak spotykał się tylko z dziewczynami, ale kilka tygodni temu Brendan na krótko zszedł się z innym kolesiem z Point i właśnie wtedy Winston zwierzył mi się z całej sprawy. Poprosił, żebym zachował to dla siebie, bo chciał powiedzieć o tym Brendanowi osobiście, kiedy poczuje, że to właściwy moment. Od tamtej pory próbuje zebrać się na odwagę. Problem polega na tym, że jeśli Brendan go odrzuci, to może zepsuć ich przyjaźń. Dlatego Winston czeka. Na właściwy moment.

Klepię go po ramieniu.

– Cieszę się twoim szczęściem, stary.

Winston wypuszcza powietrze z nerwowym śmiechem, który wydaje się zupełnie nie w jego stylu.

– Jeszcze się nie ciesz – mówi, a potem potrząsa głową, jakby porządkował myśli. – Tak czy inaczej, smacznej kawy. Ja muszę iść po drugą.

Unoszę kubek w geście, który znaczy jednocześnie *dziękuję* i *do zobaczenia*, a potem odwracam się, żeby zebrać rzeczy na krótki prysznic, i mój uśmiech znika. Jakoś ciągle ktoś mi przypomina o mojej samotności.

Wypijam kawę w kilku szybkich łykach i wyrzucam kubek. Cicho idę do łazienki, mechanicznie

odkręcam kurki. Rozbieram się. Namydłam. Spłukuję. I tak dalej.

Na moment zastygam, patrząc, jak woda zbiera się w moich zwróconych do góry dłoniach. Wzdycham, przyciskam czoło do chłodnych, mokrych płytek, a ukrop chłoszcze mi skórę na plecach. Czuję pewną ulgę, kiedy moje mięśnie zaczynają się rozluźniać pod wpływem ciepła i pary wodnej. Staram się skupić na luksusie, jakim jest ten prysznic, na wdzięczności za cud gorącej wody, jednak moje mniej łaskawe myśli cały czas krążą, szarpiąc mi serce i umysł niczym emocjonalne sępy.

Tak się cieszę szczęściem przyjaciół. Kocham ich, nawet jeśli mnie wkurzają. Zależy mi na nich. Pragnę ich szczęścia. Jednak trochę boli, kiedy mam wrażenie, że gdziekolwiek spojrzę, wszyscy wydają się kogoś mieć.

Wszyscy prócz mnie.

To obłąd, jak bardzo chciałbym, żeby mnie to nie obchodziło. Tak bardzo, cały czas pragnę mieć to kompletnie w dupie – być jak Warner, lodową bezlitosną wyspą; albo nawet jak Adam, który znalazł szczęście w rodzinie, w relacji z młodszym bratem – ale nie jestem taki. Zamiast tego mam serce na dłoni, wielkie i kruche. Całe dni udaję, że nie chcę niczego więcej. Że niczego więcej nie potrzebuję.

Może dziwnie jest to mówić, ale wiem, że mógłbym kogoś zajełbieć pokochać. Czuję to w głębi ducha. Tę zdolność do miłości. Do romantyzmu i namiętności. Zupełnie tak, jakbym miał taką supermoc. Taki dar.

I nie mam nikogo, z kim mógłbym się nim podzielić.

Wszyscy mają mnie za żart.

Przeciągam dłońmi po twarzy i zaciskam powieki, przypominając sobie spotkanie z Nazeerą z zeszłego wieczoru.

To ona podeszła do mnie, powtarzam sobie.

Nie zbliżałem się. Nawet nie próbowałem z nią rozmawiać, nie po tamtym spacerze na plaży, kiedy dała mi jasno do zrozumienia, że nie jest mną ani trochę zainteresowana. Chociaż w sumie i tak nie miałbym do tego okazji, bo to był szalony dzień. J została postrzelona i wszystkich to dobiło, a potem jeszcze Juliette i Warner się rozstali, a teraz jest jak jest.

Jednak wczoraj wieczorem zajmowałem się swoimi sprawami, wciąż próbując rozgryźć, co zrobić z tym, że nasza najwyższa przywódczyni uraczyła się całą szklanką najlepszej whisky Andersona, kiedy podeszła do mnie Nazeera. Zupełnie zniecka. To było tuż po kolacji – cholera, jej nawet nie było w jadalni – a ona pojawiła się nagle, niczym zjawa, gdy wychodziłem z jadalni. Dosłownie przyparła mnie do muru i zapytała, czy to prawda, że mam dar niewidzialności.

Wydawała się wściekła. Zupełnie zbiła mnie z tropu. Nie wiedziałem, że cokolwiek o tym wie ani dlaczego to dla niej istotne, a jednak stanęła przede mną i zażądała odpowiedzi. Nie wierzyłem, by powiedzenie prawdy mogło zaszkodzić.

Dlatego przyznałem, że tak. A ona nagle zrobiła się jeszcze bardziej zła.

– Dlaczego? – rzuciłem.

– Co dlaczego? – Jej oczy błysnęły, wielkie, szeroko otwarte i jakby pod napięciem. Miała na sobie skórzany kaptur, a światło pobliskiego żyrandola odbijało się od jej diamentowego kolczyka przy dolnej wardze. Nie mogłem oderwać wzroku od jej ust. Były delikatnie rozchylone. Pełne. Miękkie.

Zmusiłem się, by spojrzeć wyżej.

– Słucham?

Zmrużyła oczy.

– O czym ty mówisz?

– Myślałem... Przepraszam, o czym rozmawiamy?

Odwrociła się, lecz zdążyłem jeszcze zobaczyć niedowierzanie na jej twarzy. Może nawet oburzenie.

I nagle się obróciła, szybko jak błyskawica.

– Zawsze udajesz głupiego? Czy tylko gadasz jak pijany?

Zamarłem. Urażony i zdezorientowany. Urażony przez obelgę, a zdezorientowany, bo...

Tak, nie miałem bladego pojęcia, co się dzieje.

– Słucham? – powtórzyłem. – Nie gadam jak pijany.

– Ale patrzysz na mnie, jakbyś był pijany.

Cholera, była piękna.

– Nie piłem – odparłem głupio. A potem pokręciłem głową i przypomniałem sobie o gniewie; w końcu właśnie mnie obraziła. – Nieważne, to ty podeszłaś do mnie, pamiętasz? Ty rozpoczęłaś tę rozmowę. I nie wiem, o co się tak wściekasz. Cholera, nawet nie wiem, dlaczego cię to obchodzi. Nie moja wina, że mogę być niewidzialny. Tak się po prostu stało.

I wtedy ona zdjęła kaptur, odsłaniając włosy, które były ciemne, gęste i jedwabiste, po czym powiedziała coś, czego nie usłyszałem, bo mój mózg właśnie panikował, no bo czy powinienem jej powiedzieć, że widzę jej włosy? Czy ona wie, że je widzę? Czy chciała, żebym je zobaczył? Czy spanikowałaby, gdybym jej powiedział, że je widzę? Jednak jeśli nie powinienem widzieć teraz jej włosów, nie chciałem jej o tym mówić, bo bałem się, że znowu je zakryje, a jeśli miałbym być szczerzy, naprawdę podobał mi się ich widok.

Pstryknęła mi palcami przed twarzą.

Zamrugalem.

– Słucham? – A potem, zdawszy sobie sprawę, że trzeci raz użyłem tego słowa, dodałem: – Hmm?

– Nie słuchasz mnie.

– Widzę twoje włosy – wypaliłem.

Wzięła głęboki, pełen irytacji oddech. Wydawała się zniecierpliwiona.

– Nie zawsze je zakrywam, wiesz?

Pokręciłem głową.

– Nie – rzuciłem głupio. – Nie wiedziałem o tym.

– Nie mogłabym, nawet gdybym chciała. To nielegalne, pamiętasz?

Zmarszczyłem brwi.

– No to dlaczego je zakrywałaś? I dlaczego tak się mnie czepiałaś?

Odpięła kaptur i skrzyżowała ręce na piersi. Jej włosy były długie. Ciemne. Spojrzenie głębokie, ale jasne, oczy miały miodowy kolor, odznaczały się na tle jej brązowej skóry. Była taka piękna, że aż mnie to przerażało.

– Znam wiele kobiet, które za rządów Przywrócenia straciły prawo do ubierania się w ten sposób. W Azji było bardzo dużo muzułmanów, wiedziałeś o tym?

Nie czeka na moją odpowiedź.

– Musiałam patrzeć w milczeniu, jak mój ojciec wysyłał rozkazy, żeby te kobiety zostały rozebrane. Żołnierze wyprowadzili je na ulice i ściągnęli z nich ubrania. Zerwali z ich głów nakrycia i publicznie je upokorzyli. To było brutalne i nieludzkie, a ja byłam zmuszona do bycia świadkiem tych wydarzeń. Miałam wtedy jedenaście lat – szepnęła. – Nie mogłam tego znieść. Znienawidziłam ojca za to, co zrobił. Za to, że kazał mi patrzeć. Dlatego staram się uhonorować te kobiety, kiedy tylko mogę. Dla mnie to symbol oporu.

– Aha.

Nazeera westchnęła. Wydawała się sfrustrowana, lecz potem – roześmiała się. Nie z radości, raczej z niedowierzania, ale uznałem to za progres.

– Właśnie zdradziłam ci coś bardzo dla mnie ważnego – wyjaśniła – a ty odpowiadasz w ten sposób?

Zastanowiłem się. A potem dodałem ostrożnie:

– Nie?

I z jakiegoś niewyjaśnionego powodu ona się uśmiechnęła. Przewróciła przy tym oczami, jednak jej twarz się rozpromieniła i nagle wyglądała młodziej – bardziej uroczo – i nie mogłem oderwać od niej wzroku. Nie wiedziałem, co takiego zrobiłem, by zasłużyć sobie na ten wyraz. Pewnie nie zasłużyłem. Pewnie po prostu się ze mnie śmiała.

Miałem to gdzieś.

– Eee, moim zdaniem bardzo fajnie – rzuciłem, przypominając sobie, że muszę się odezwać. Muszę dać wyraz temu, że uznaję wagę tego, czym właśnie się ze mną podzieliła.

– Co jest fajne? – Uniosła brew.

– No wiesz. – Wskazałem jej głowę. – Całe to... wiesz. Ta historia. Wiesz.

I wtedy naprawdę się zaśmiała. Głośno. Przygryzła usta, żeby się powstrzymać, i dodała cicho:

– Nie żartujesz sobie ze mnie, prawda? To jest po prostu aż tak dla ciebie trudne?

Zamrugalem. Nie za bardzo zrozumiałem pytanie.

– Nie umiesz ze mną rozmawiać – rzuciła. – Przeze mnie się denerwujesz.

Zgłupiałem.

– Ja nie... To znaczy, nie powiedziałbym, że...

– Myślę, że byłam dla ciebie trochę zbyt ostra – stwierdziła i westchnęła. Odwróciła wzrok. Przygryzła usta. – Wydawało mi się... Kiedy cię poznałam, wydawało mi się, że jesteś dupkiem. Wiesz? – Spojrzała mi w oczy. – No, że pogrywasz sobie ze mną. Specjalnie raz jesteś miły, raz złośliwy. W jednej chwili mnie obraziłeś, a w następnej zaprosiłeś na randkę.

– Słucham? – Otworzyłem szeroko oczy. – Nigdy bym tak nie zrobił.

– No – przyznała cicho. – Teraz to do mnie dociera. Większość kolesi, których znam, to protekcyjnalni, wredni manipulanci, wliczając w to mojego brata, więc chyba nie spodziewałam się, że będziesz taki... szczerzy.

– Och. – Zmarszczyłem brwi. Nie byłem pewien, czy to miał być komplement. – Dziękuję. Chyba.

Znowu się zaśmiała.

– Myślę, że powinniśmy zacząć od nowa – powiedziała i wyciągnęła rękę. – Jestem Nazeera. Miło cię poznać.

Ostrożnie uściśnąłem jej dłoń. Wstrzymałem oddech. Jej skóra była gładka, a w moich szorstkich palcach wydawała się miękka.

– Cześć, jestem Kenji.

Uśmiechnęła się. To był radosny, szczerzy uśmiech. Miałem przeczucie, że ten uśmiech mnie zabije. Właściwie byłem pewien, że cała ta sytuacja skończy się moją śmiercią.

– To świetne imię – stwierdziła, puszcżając moją dłoń. – Jesteś Japończykiem, prawda?

Pokiwałem głową.

– A mówisz po japońsku?

Potrząsałem głową.

– Tak, to trudny język. Piękny, ale trudny. Uczyłam się go kilka lat, ale nie jest łatwo go opanować. Mimo to pamiętam jeszcze podstawy. Właściwie to mieszkałam przez miesiąc w Japonii, a przynajmniej na terenie dawnej Japonii. Ogólnie zrobiłam całkiem długą wycieczkę po Dalekim Wschodzie.

A potem chyba zadała mi kolejne pytanie, lecz nagle ogłuchłem. Straciłem głowę. Mówiła do mnie o kraju, w którym urodzili się moi rodzice – miejscu, które naprawdę coś dla mnie znaczy – a ja nie mogłem się skoncentrować. Często dotykała ust. Przeciągała palcem po krawędzi dolnej wargi. Miała taki nawyk częstego stukania w diamentowy kolczyk i nie jestem pewien, czy w ogóle zdawała sobie z tego sprawę. Jednak było zupełnie tak, jakby dawała mi znak, żebym spoglądał na jej usta. Nie mogłem się powstrzymać. Myślałem o całowaniu jej. Myślałem o wielu rzeczach. O tym, jak mógłbym przyszpilić ją do ściany. Powoli ją rozbierać. Przeciągnąć dłońmi po jej nagim ciele.

A potem, nagle...

O zimnym prysznicu.

Niespodziewanie jej uśmiech zniknął. Jej głos był cichy, pobrzmiwała w nim troska, kiedy Nazeera zapytała:

– Hej, dobrze się czujesz?

Nie.

Stała zbyt blisko. Stała zbyt blisko i moje ciało reagowało na nią zdecydowanie nieadekwatnie, a ja nie wiedziałem, w jaki sposób się uspokoić. Wyłączyć to.

– Kenji?

I wtedy dotknęła mojej ręki. Dotknęła mojego ramienia i zaraz wydawała się zaskoczona, że to zrobiła, patrzyła na swoją dłoń na moim bicepsie. Z trudem opanowałem się, by pozostać w bezruchu, by nawet nie drgnąć, kiedy opuszki jej palców musnęły moją skórę i fala przyjemności zalała moje ciało tak szybko, że nagle poczułem się pijany.

Opuściła rękę i odwróciła wzrok. Zaraz znowu na mnie popatrzyła.

Wydawała się zbита z tropu.

– Cholera – powiedziałem cicho. – Chyba się w tobie zakochałem.

I wtedy, jakbym nagle dostał obuchem w głowę, wrócił mi rozum. W jednej chwili się wyprostowałem. Myślałem, że umrę. Myślałem, że naprawdę umrę z zażenowania. Chciałem umrzeć. Chciałem wtopić się w podłogę. Wyparować. Zniknąć.

Chryste, prawie tak się stało.

Nie mogłem uwierzyć, że wypowiedziałem te słowa na głos. Nie mogłem uwierzyć, że moje własne usta zdradziły mnie w ten sposób.

Nazeera wbiła we mnie wzrok, zdumiona i zamyślona, a ja – dosłownie cudem – jakoś się pozbierałem.

Zaśmiałem się.

Zaśmiałem się. I rzuciłem z idealną nonszalancją:

– Oczywiście żartuję. Chyba jestem przepracowany. Tak czy inaczej, dobranoc.

Udało mi się pójść, nie pobiec, z powrotem do swojego pokoju i zachować jakieś marne resztki godności. Taką mam przynajmniej nadzieję.

Chociaż kto tam wie, cholera.

Będę musiał ją ponownie zobaczyć, prawdopodobnie niedługo, i z pewnością da mi znać, czy powinienem zaplanować lot prosto w słońce.

Ja pierdołę.

Zakręcam wodę i stoję, cały mokry. A potem, ponieważ nienawidzę samego siebie, biorę głęboki wdech i puszczam zimną przez dziesięć bolesnych sekund.

Działa. Studzi mi głowę i serce.

Potykam się, wychodząc spod prysznicu.

Idę przez korytarz, powłócząc nogami, z trudem zmuszając je do kolejnych kroków, wciąż poruszam się jak kaleka. Spoglądam na zegar na ścianie i klnę pod nosem. Jestem spóźniony. Warner mnie zabije. Naprawdę muszę poświęcić godzinę na rozciąganie – moje mięśnie są zdecydowanie zbyt spięte, nawet po gorącym prysznicu – ale nie mam czasu. A potem, krzywiąc się, zdaję sobie sprawę, że Warner miał rację. Przydałoby mi się te parę godzin dla siebie nad ranem.

Wzdycham ciężko i idę do swojego pokoju.

Mam na sobie spodnie dresowe, lecz wyżej tylko rękawiczki zarzucone na szyję, bo za bardzo mnie wszystko boli, żebym mógł włożyć koszulkę przez głowę. Zastanawiam się, czy ukraść Winstonowi jakąś koszulkę – coś, w co łatwiej się ubrać niż w jeden z moich swetrów – kiedy słyszę czyjś głos. Oglądam się, rozproszony, i przez te dwie sekundy tracę orientację i wpadam na coś.

Kogoś.

Z głowy pierzchają mi wszystkie myśli. W jednej chwili.

Pusto.

Jestem kretynem.

– Jesteś mokry – rzuca Nazeera, marszcząc nos i odskakując do tyłu. – Dlaczego...

A potem widzę, jak patrzy w dół. Patrzy w górę. Powoli obrzuca mnie taksującym spojrzeniem. Odwraca wzrok i chrząka, po czym z jakiegoś powodu nie może mi popatrzeć w oczy.

Nadzieja rozkwita w mojej piersi. Rozplątuje mi język.

– Hej – mówię.

– Hej. – Nazeera kiwa głową. Krzyżuje ręce na piersi. – Dzień dobry.

– Potrzebujesz czegoś?

– Ja? Nie.

Powstrzymuję uśmiech. Dziwnie jest widzieć jej zmieszanie.

– W takim razie co tutaj robisz?

Mruży oczy, spoglądając na coś za moimi plecami.

– Czy ty... zawsze chodzisz po bazie bez koszulki?

Unoszę brwi.

– Tutaj? No. Praktycznie cały czas.

Znowu kiwa głową.

– Będę o tym pamiętać. – Ponieważ ja milczę, ona w końcu przestaje unikać mojego wzroku. – Szukałam Castle'a – wyjaśnia cicho.

– Jego biuro znajdziesz tam – wskazuję gestem – ale pewnie już zdążył zejść na dół.

– Och. Dzięki.

Wciąż na mnie patrzy. Wciąż patrzy na mnie i przez to czuję jakiś ucisk w piersi. Robię krok do przodu, niemal bezwiednie. Zastanawiam się, tylko się zastanawiam. Nie znam jej myśli. Nie wiem, czy zdążyłem już wszystko spieprzyć zeszłego wieczoru. Jednak z jakiegoś powodu teraz...

Teraz to ona gapi się na moje usta.

Jej wzrok wędruje do góry, spotyka moje oczy, po czym wraca na usta. Ciekawe, czy wie, co robi. Ciekawe, czy ma jakieś pojęcie o tym, jak na mnie działa. Moje płuca wydają się zbyt małe. Moje serce sprawia wrażenie jednocześnie szybkiego i absurdalnie ciężkiego.

Kiedy Nazeera raz jeszcze patrzy mi w oczy, niespodziewanie gwałtownie wciąga powietrze. Stoimy tak blisko, że czuję jej oddech na nagiej skórze klatki piersiowej i przytłacza mnie niewytłumaczalna potrzeba pocałowania jej. Chcę przyciągnąć ją do siebie i całować, przez chwilę naprawdę wydaje mi się, że mogłaby mi na to pozwolić. Na samą myśl czuję dreszcz, a zawroty głowy sprawiają, że mój umysł skacze o wiele, wiele za szybko. Wyobrażam sobie z przerażającą dokładnością, jak trzymam ją w ramionach, a jej ciemne oczy są przepełnione pożądaniem. Widzę ją pod sobą, jej palce wpijają się w moje łopatki, gdy Nazeera krzyczy...

Jezu Chryste.

Z trudem się odwracam. Niemal biję się po twarzy.

Przecież nie jestem taki. Nie mam piętnastu lat, żebym nie potrafił trzymać rąk przy sobie. Nie.

– Eee, muszę się ubrać – rzucam, chociaż sam słyszę niepewność w swoim głosie. – Widzimy się na dole.

Wtedy jednak dłoń Nazeery znowu jest na mojej ręce i sztywnieję, jakbym próbował kontrolować coś, czego kontrolować się nie da. Szaleństwo. Nigdy nie znałem takiego pożądania. Próbuję sobie powtarzać, że to wszystko, że jest tak, jak powiedziała J – nawet nie znam tej dziewczyny. Nie wiem dlaczego, ale z jakiegoś powodu najwyraźniej się zauroczyłem. A nawet jej nie znam.

To się nie dzieje.

– Hej – mówi Nazeera.

Nie ruszam się.

– Tak? – Z trudem oddycham. Muszę się zmusić, żeby odwrócić się chociaż trochę, spojrzeć w jej oczy.

– Chciałam ci coś powiedzieć. Zeszłego wieczoru. Ale nie zdążyłam.

– Och. – Marszczę brwi. – Okej. – W jej głosie pobrzmiewa coś na kształt strachu i to mnie natychmiast otrzeźwia. – Słucham.

– Nie tutaj. Nie teraz.

I nagle się martwię.

– Coś się stało? Wszystko w porządku?

– Och, nie... To znaczy, tak... Nic mi nie jest. Tylko... – Waha się. Posyła mi półuśmiech i wzrusza ramionami. – Chciałam ci po prostu coś powiedzieć. To nic ważnego. – Odwraca wzrok, przygryza usta. Właściwie często jej się to zdarza. – Cóż, dla mnie to chyba ważne.

– Nazeera – mówię, ciesząc się tym, jak jej imię brzmi w moich ustach.

Unosi wzrok.

– Trochę się niepokoję. Jesteś pewna, że nie możesz mi tego powiedzieć teraz?

Kiwa głową. Posyła mi niepewny uśmiech.

– Nie ma powodów do niepokoju, obiecuję. To naprawdę nic takiego. Może pogadamy później?

Znowu coś ściska mnie w sercu.

– Pewnie.

Raz jeszcze potakuje. Żegnamy się.

Jednak kiedy oglądam się za siebie, nawet nie sekundę po tym, jak ruszyłem, jej już nie ma.

Zniknęła.

TRZY

Warner jest zdecydowanie wkurzony.

Strasznie się spóźniłem i czeka na mnie na twardym krześle w sali konferencyjnej na dole, gapiąc się w ścianę.

Po drodze udało mi się zgarnąć babeczkę i szybko wycieram twarz, mając nadzieję, że w moich ustach nie zostały żadne dowody. Nie wiem, co Warner myśli o babeczkach, ale zakładam, że nie jest ich wielbicielem.

– Hej – rzucam zdyszany. – Co przegapiłem?

– To moja wina – odpowiada, wskazując gestem salę. Nawet na mnie nie patrzy.

– No, już wiem, że twoja – wypalam szybko – ale, tak dla pewności, o czym właściwie mówimy?

– O tym. – Wreszcie unosi na mnie wzrok. – O tej sytuacji.

Czekam.

– To moja wina – powtarza i robi teatralną pauzę – bo myślałem, że mogę na ciebie liczyć.

Z trudem powstrzymuję się, by nie przewrócić oczami.

– Dobra, dobra, uspokój się. Przecież jestem.

– Spóźniłeś się pół godziny.

– Stary.

Warner nagle wydaje się bardzo zmęczony.

– Dotarły dzieci najwyższych przywódców Afryki i Ameryki Południowej. Czekają w pokoju obok.

– No i? – Unoszę brew. – W czym problem? Do czego jestem ci potrzebny?

– Do tego, żebyś był obecny – odpowiada ostro. – Nie jestem do końca pewien, dlaczego się tutaj zjawili, lecz rozsądek mówi, że zbliża się wojna. Podejrzewam, że celem ich wizyty jest szpiegowanie nas i przekazywanie informacji rodzicom. Przywódcy przysłali dzieci, żeby stworzyć pozory przyjacielskich zamiarów. Wywołać nostalgię. Może myślą, że przemówią do nowej, młodej przywódczyni poprzez inne młode twarze. Tak czy inaczej, moim zdaniem to ważne, żebyśmy pokazali im silny, zjednoczony front.

– J nie przyszła?

Warner unosi wzrok. Wydaje się zdumiony i przez sekundę widzę w jego oczach ból. Mrugam i znowu siedzi przede mną posąg.

– Nie – odpowiada. – Jeszcze jej nie widziałem. I to bardzo ważne, żeby oni o tym nie wiedzieli. – Bierze oddech. – Gdzie Castle? On też powinien tutaj być.

Wzruszam ramionami.

– Myślałem, że znajdę go tutaj.

– Widziałem go chwilę temu. Przyprawdę go.

Opadam na krzesło.

– Spoko.

Warner podchodzi do drzwi, lecz zatrzymuje się. Powoli odwraca się do mnie.

– Znowu masz problemy.

Zaskoczony unoszę wzrok.

– Słucham?

– Z dziewczyną. Masz jakiś kłopot z dziewczyną. Czy to dlatego się spóźniłeś?

Czuję, jak krew mi odpływa z twarzy.

– Skąd mógłbyś to wiedzieć, do cholery?

– Śmierdzisz tym. – Kiwa na mnie, na moje ciało. – Praktycznie emanujesz miłosną agonią.

Wbijam w niego wzrok, zdumiony. Nawet nie wiem, czy warto zaprzeczać.

– To Nazeera, prawda? – ciągnie Warner. Jego oczy pozostają neutralne, nie ocenia mnie.

Zmuszam się do skinięcia.

– Czy ona odwzajemnia twoje zauroczenie?

Patrzę na niego wojowniczo.

– A niby skąd ja mam wiedzieć?

Warner się uśmiecha. To pierwsza prawdziwa emocja, jaką dzisiaj okazał.

– Podejrzałem, że wedrze się do twojego serca – mówi. – Jednak przyznaję, że spodziewałem się, że użyje do tego noża.

– Ha – wyrzucam z siebie ponuro.

– Uważaj, Kishimoto. Sądzę, że powinienem ci przypomnieć, że wychowano ją na śmiertelnością broń. Lepiej, żebyś jej nie podpadł.

– Świetnie – mamrocę pod nosem, chowając twarz w dłonie. – Od razu nabrałem optymizmu. Dzięki.

– Powinieneś też wiedzieć, że ona coś ukrywa.

Unoszę szybko głowę.

– Co masz na myśli?

– Dokładnie nie wiem. Tylko tyle, że coś ukrywa. Jeszcze nie udało mi się ustalić, co to takiego. Ale radzę, żebyś zachował ostrożność.

Nagle jest mi niedobrze, ściągam w panice brwi. Ciekawe, co takiego chciała mi powiedzieć wczoraj wieczorem. I co może powiedzieć mi dzisiaj.

A potem coś mi przychodzi do głowy...

– Czekaj. – Marszczę czoło. – Czy ty mi właśnie doradziłeś w sprawach sercowych?

Warner przechyla głowę. Na jego ustach znowu przelotnie pojawia się uśmiech.

– Jedyne odwzajemniam przysługę.

Śmieję się, zaskoczony.

– Dzięki, stary. Doceniam to.

Kiwa głową.

A potem, płynnym i eleganckim ruchem, otwiera drzwi i zamyka je za sobą. Koleś ma grację księcia. I ubrany też jest zawsze jak książę. Błyszczące buty, dopasowane garnitury i tak dalej.

Wzdycham, irracjonalnie poirytowany.

Czy jestem zazdrosny? Cholera, chyba trochę tak.

Warner zawsze wydaje się taki ogarnięty. Zawsze spokojny i opanowany. Zawsze wie, co powiedzieć. Zawsze myśli trzeźwo. Założę się, że nigdy nie miał takich problemów z dziewczynami co ja. Nigdy nie musiał tak bardzo się starać, żeby...

Wow.

Ale ze mnie kretyn.

Nie wiem, jak zdołałem zapomnieć, że dosłownie wczoraj zerwała z nim dziewczyna. Przecież byłem z nim w pokoju. Widziałem, co się z nim stało. Koleś miał atak paniki. Płakał na podłodze.

Wzdycham głośno i przeciągam dłońmi po włosach.

Wiem, że powinienem się poczuć lepiej, lecz świadomość, że Warner też ma kłopoty w związkach, tylko jeszcze bardziej psuje mi nastrój. To chyba znaczy, że nie mam żadnych szans z Nazeerą.

Rany, mam dość tego wszystkiego.

Czekam kilka minut na powrót Warnera i Castle'a i w tym czasie wyciągam jeszcze jedną babeczkę z kieszeni. Pożeram ją, by zagłuszyć stres, odrywając duże kawałki i na ślepo wciskając je sobie do ust.

Kiedy Castle wchodzi do sali, prawie się duszę okruchami, ale udaje mi się jakoś wykrztusić powitanie. Castle się krzywi, wyraźnie nie podoba mu się mój stan, a ja udaję, że tego nie widzę. Macham i próbuję przełknąć resztkę babeczki. Oczy mi trochę łzawią.

Zaraz za nim wchodzi Warner i zamyka drzwi.

– Dlaczego ciągle jesz jak zwierzę? – warczy do mnie.

Marszczę brwi, zaczynam coś mówić, lecz on przerywa mi machnięciem ręki.

– Ani mi się waż. Nie z pełnymi ustami.

Przetykam za szybko i znowu się dławię, ale jakoś udaje mi się nie udusić. Chrząkam i odpowiadam:

– Wiesz co? Mam tego dość. Ciągłe nabijasz się z tego, jak jem. To nie fair.

Warner próbuje coś powiedzieć, jednak teraz to ja nie daję mu dojść do słowa.

– Nie – wypalam. – Wcale nie jem jak zwierzę. Tylko po prostu jestem głodny. I może powinieneś przez kilka lat umierać z głodu, zanim znowu przyjdzie ci do głowy śmiać się z tego, jak jem, dobra?

To zaskakujące, jak szybko się to dzieje, jednak w twarzy Warnera dokonuje się jakaś zmiana. Nie chodzi o zaciśnięte zęby czy ściągnięte brwi. Raczej o to, jak na moment blask w jego oczach przygasa.

Obraca się o dokładnie czterdzieści pięć stopni ode mnie i oznajmia poważnym tonem:

- Czekają na nas w pokoju obok.
- Przyjmuję twoje przeprosiny – rzucam.

Warner patrzy na mnie. Patrzy w bok.

Podążamy za nim z Castle'em do drugiego pomieszczenia.

Okej, może coś przegapiłem, ale te nowe dzieciaki wcale nie wydają się straszne. Mamy bliźnięta – chłopaka i dziewczynę – którzy mówią do siebie bardzo szybko po hiszpańsku, a do tego wysokiego czarnoskórego kolesia z brytyjskim akcentem. Z jakiegoś podejrzanego powodu Haider, Nazeera i Lena są nieobecni, lecz pozostali z uprzejmości udają, że tego nie zauważyli. Właściwie to sprawiają wrażenie całkiem miłych. Szczególnie Stephan, syn najwyższego przywódcy Afryki. Spoko koleś, jakoś mniej od niego czuć seryjnym mordercą niż od pozostałych. Jednak na lewym nadgarstku nosi bransoletkę, coś srebrnego z dużymi czerwonymi kamieniami, które wyglądają jak rubiny, a ja nie mogę przestać myśleć o tym, że już coś takiego widziałem. Ciągle się na nią gapię, próbując przypomnieć sobie, dlaczego jest taka znajoma, kiedy nagle...

Pojawia się Juliette.

A przynajmniej tak mi się wydaje.

Wygląda jak ktoś zupełnie inny.

Wchodzi do pomieszczenia ubrana w strój, w jakim nigdy jej jeszcze nie widziałem, czarna od stóp do głów, i dobrze jej w tym, ale inaczej. Jest jak zawsze piękna, jednak jakby twardsza. Bardziej zagniewana. Nie pomyślałbym, że spodoba mi się w tak krótkich włosach – zeszłej nocy miała je krzywo obcięte, ale musiała to dzisiaj rano naprawić. Ma teraz włosy równo przycięte maszynką tuż przy skórze.

Pasuje jej to.

– Dzień dobry – mówi i jej głos przez chwilę wydaje się taki pusty, że jestem zdumiony. Udaje jej się sprawić, że te dwa słowa są jakby złośliwe, a to tak do niej niepodobne, że aż się boję.

– Cholera, księżniczko – odzywam się cicho. – To naprawdę ty?

Spogląda na mnie tylko przez sekundę, lecz odnoszę wrażenie, jakby przeszła mnie na wylot, a coś w jej zimnych, trujących oczach łamie mi serce bardziej niż wszystko inne.

Nie wiem, co się stało z moją przyjaciółką.

A potem, jakby tej scenie jeszcze brakowało dramatyzmu, do pokoju wparowuje Lena niczym pieprzona debiutantka na balu. Pewnie czekała w pobliżu na właściwy moment, żeby zwrócić na siebie uwagę. Pozbawić Juliette pewności siebie.

Nic z tego.

Obserwuję niczym przez szybę, jak Juliette i Lena pierwszy raz się spotykają. Juliette jest sztywna i patrzy z góry, a ja czuję dumę, że jest taka silna – tylko że nie poznaję jej w tym momencie.

J taka nie jest.

Nie jest taka zimna.

Widziałem ją rozwścieczoną – ja pierdołę, na moich oczach dosłownie popadła w obłąd – ale nigdy nie bywa okrutna. Nigdy nie bywa złośliwa. I nie chodzi o to, że moim zdaniem Lena zasługuje na lepsze traktowanie, w żadnym wypadku. Mam ją kompletnie gdzieś. Rzecz w tym, że zachowanie Juliette jest tak bardzo nie w jej stylu, że to musi oznaczać tylko jedno – cierpi bardziej, niż się spodziewałem. Bardziej, niż mogłem to sobie wyobrazić. Jakby ból ją oszpecił.

Coś o tym wiem. Znam ją.

Warner pewnie by mnie zamordował, gdyby wiedział, że tak myślę, ale prawda jest taka, że znam Juliette lepiej niż ktokolwiek inny. Lepiej niż on.

Matematyka jest prosta: J i ja byliśmy sobie bliscy przez dłuższy czas.

Przeszliśmy razem więcej niż oni. Mieliliśmy więcej okazji, żeby porozmawiać o poważnych sprawach. Juliette to moja najbliższa przyjaciółka.

Castle wspierał mnie latami, lecz jest dla mnie bardziej jak ojciec i nie mogę porozmawiać ani z nim, ani z nikim innym w taki sposób, w jaki mogę porozmawiać z Juliette. Ona jest inna. Rozumie mnie. Dużo jej dokuczam w związku z tym, jaka jest rozemocjonowana, jednak podoba mi się jej empatia. Uwielbiam w niej to, że odczuwa tak głębokie emocje, że czasami nawet radość jest w stanie ją skrzywdzić. Taka już

jest. Cała jest sercem.

A ta jej wersja, którą teraz oglądam?

To jakieś gówno.

Nie mogę tego zaakceptować, ponieważ wiem, że to nie jest prawda. To znak, że coś jest nie w porządku.

Nagle do rzeczywistości przywracają mnie gniewne głosy.

Unoszę wzrok i widzę, że Lena musiała powiedzieć coś niemiłego. Valentina, jedno z bliźnięt, odwraca się do niej, a ja skupiam na niej uwagę, gdy mówi:

– Powinnam była obciąć ci uszy, gdy miałam szansę.

Unoszę wysoko brwi.

Robię krok do przodu i rozglądam się dokoła, szukając wskazówki, jednak dziwne, nieprzyjemne napięcie sprawiło, że wszyscy oniemiaли.

– Eee, przepraszam – rzucam, chrząkając. – Czy ja coś przegapiłem?

Znowu cisza.

Wreszcie to Lena się odzywa, lecz dobrze wiem, by nie ufać jej wyjaśnieniom.

– Valentina lubi udawać.

Nicolás, drugi z bliźnięt, w jednej chwili posyła w nią serię pocisków w postaci szybko wypowiedzianych słów po hiszpańsku. Valentina klepie brata po ramieniu.

– Nie – mówi. – Wiesz co? Nic nie szkodzi. Niech sobie gada. Lena myśli, że udaję – mówi coś po hiszpańsku – ale nie będę udawać – i kończy też po hiszpańsku.

Stephan otwiera szeroko usta, najwyraźniej w szoku, ale Lena tylko przewraca oczami, więc nie mam pojęcia, co się właściwie stało.

Marszczę brwi. Słuchanie tej rozmowy jest frustrujące.

Jednak kiedy zerkam na Juliette, zdaję sobie sprawę, z przyjemną ulgą, że nie tylko ja to czuję; J również nie rozumie, o czym oni mówią. Podobnie Castle. I gdy wydaje mi się, że Warner też jest zбитy z tropu, on zwraca się do Valentiny płynnym hiszpańskim.

Nagle kręci mi się w głowie.

– Ja pierdołę, stary – rzucam. – Po hiszpańsku też umiesz, co? Będę się musiał do tego przyzwyczaić.

– Mówimy w wielu językach – odzywa się do mnie Nicolás. Wciąż wydaje się trochę zirytowany, ale cieszę się z tego wyjaśnienia. – Musimy być w stanie komuni...

– Słuchajcie, naprawdę nie interesują mnie wasze dramy – przerywa mu z gniewem Juliette. – Mam potworny ból głowy i milion rzeczy do zrobienia, więc chciałabym już zacząć.

Ha.

Oczywiście. Juliette dorobiła się kaca.

Załóżę się, że to jej pierwszy raz. I gdyby nie groziło nam śmiertelne niebezpieczeństwo, uznałbym to za prześmieszne.

Nicolás odpowiada jej po cichu, a potem kłania jej się lekko.

Krzyżuję ręce na piersi. Nie ufam mu.

– Słucham? Nie wiem, co to znaczy. – Juliette patrzy na niego zmieszana.

Nicolás się do niej uśmiecha. Dodaje coś po hiszpańsku – i teraz to już jasne, że się z niej nabija – a ja mam ochotę kopnąć tego typu w zęby.

Warner bierze się za niego jako pierwszy. Mówi coś, czego znowu nie rozumiem, ale z jakiegoś powodu Juliette robi się jeszcze bardziej rozgniewana.

Co za dziwny poranek.

– Miło jest cię poznać – odzywa się Nicolás po angielsku, a ja już oficjalnie się pogubiłem i chyba czas, żebym sam siebie odprowadził do wyjścia.

– Zakładam, że bierzecie dzisiaj udział w sympozjum?

Kolejny wredny niby-ukłon ze strony Nicolása. I kolejne słowa po hiszpańsku.

– To znaczy tak – tłumaczy Warner.

Chyba nieźle ją wkurzył. Juliette odwraca się w jego stronę.

– Jakie języki jeszcze znasz? – pyta i oczy jej wściekle błyskają, a Warner zastyga tak nagle, że aż mnie serce boli, gdy na niego patrzę.

To wszystko jest zbyt prawdziwe.

Warner i Juliette oboje są dzisiaj nie do zniesienia. Tak strasznie udają opanowanych, wyluzowanych, a potem dzieje się coś takiego. Juliette mówi do niego jedno zdanie i Warner zmienia się w kretyna. Gapi się na nią, oniemiały, a ona się rumieni, cała czerwona i przejęta tym, że on na nią patrzy.

Chryste.

Zastanawiam się, czy Warner ma jakieś pojęcie o tym, jak w tej chwili wygląda, kiedy gapi się na Juliette w taki sposób, jakby wszystkie słowa uleciały mu z głowy, a potem, z nagłym szarpnięciem, dociera do mnie, że może właśnie tak wyglądałem w trakcie rozmowy z Nazeerą.

Przechodzi mnie dreszcz.

Wreszcie Stephan okazuje Warnerowi litość. Chrząka i rzuca:

– Od wczesnego dzieciństwa uczono nas wielu języków. To było niezwykle ważne, by przywódcy i ich rodziny mogli komunikować się ze sobą nawzajem.

– A czy przypadkiem Przywrócenie nie chciało się pozbyć wszystkich języków? – wypala Juliette. – Myślałam, że pracujecie nad stworzeniem jednego, uniwersalnego...

– *Sí*, najwyższa. Zgadza się. Ale najpierw musieliśmy się nauczyć rozmawiać ze sobą, prawda? – wtrąca Valentina, a to jedno hiszpańskie słowo znam, znaczy tak. Nie jestem kompletnym idiotą.

A potem...

Nie wiem dlaczego, ale jest coś takiego w odpowiedzi Valentyny, co sprawia, że Juliette na moment wygląda znowu jak dawna Juliette. Z jej twarzy znika napięcie. Jej oczy są szeroko otwarte, niemal smutne.

– Skąd jesteście? – pyta cicho, a jej otwartość nagle daje mi nadzieję, że gdzieś tam jest w niej jeszcze prawdziwa J. – Zanim świat zyskał nowe mapy, jak nazywały się wasze kraje?

– My urodziliśmy się w Argentynie – odpowiadają bliźnięta.

– Moja rodzina pochodzi z Kenii – odzywa się Stephan.

– I odwiedzaliście się? – ciągnie Juliette, spoglądając po kolei na wszystkie twarze. – Podróżowaliście między kontynentami?

Potakują.

– Wow. To musi być niesamowite.

– Też musisz nas odwiedzić, najwyższa – dodaje uśmiechnięty Stephan. – Z przyjemnością cię ugościmy. W końcu teraz jesteś jedną z nas.

I w jednej chwili uśmiech Juliette znika.

Jej twarz znowu jest harda. Juliette znowu się zamknęła. Wróciła do tej zimnej skorupy, którą była na samym początku, a kiedy się odzywa, jej głos jest surowy:

– Warner, Castle, Kenji?

Chrząkam.

– Tak? – mówię.

– Tak, Juliette? – odpowiada Castle.

Zerkam na Warnera, lecz on milczy. Tylko patrzy.

– Jeśli już skończyliśmy tutaj, chciałabym porozmawiać z wami na osobności.

Spoglądam na Warnera, na Castle'a, czekam, aż któryś z nich coś powie, lecz nic z tego.

– Yyy, jasne – rzucam szybko. – Nie no, żaden problem.

Zerkam z ukosa na Castle'a: *co do cholery?* A on tylko wypala:

– Oczywiście.

Warner nadal tylko patrzy. I milczy.

Mam ochotę go uderzyć.

Juliette chyba myśli podobnie, bo odmaszerowuje i wygląda przy tym na niesamowicie wzburzoną, a ja ruszam za nią do drzwi, kiedy nagle czuję czyjaś rękę na ramieniu. Ciężką.

Unoszę wzrok i widzę oczy Warnera – nie będę kłamał, pomieszał mi szyki. Koleś ma kosmiczne oczy. Blade, zimnozielone. Trochę niepokojące.

– Daj nam minutę – zwraca się do mnie.

Kiwam głową. Robię krok do tyłu.

– Jasne, co tylko zechcesz.

I znika. Słyszę, jak ją woła, i stoję głupio, gapiąc się na otwarte drzwi i ignorując pozostałe osoby

w pokoju. Krzyżuję ręce na piersi. Chrząkam.

– Czyli to prawda – odzywa się Stephan.

Odwracam się, zaskoczony.

– Co masz na myśli?

– Oni się naprawdę kochają. – Kiwa głową w kierunku Warnera i Juliette. – Ci dwoje.

– No, to prawda – odpowiadam, zbity z tropu.

– Słyszeliśmy o tym, oczywiście – ciągnie Nicolás. – Ale ciekawie jest zobaczyć to na własne oczy.

– Ciekawie? – Unoszę brew. – W jakim sensie?

– To wzruszające – stwierdza Valentina i wydaje się szczerą.

Wtedy podchodzi do mnie Castle.

– Minęła więcej niż minuta.

– Racja. – Kiwam głową. – Cóż, widzimy się później – rzucam do reszty. – Jeśli jeszcze nie jedliście śniadania, częstujcie się babeczkami z kuchni. Dobre są. Zjadłem dwie.

CZTERY

Prawie się potykam, próbując się zatrzymać po wyjściu na korytarz. Warner i Juliette nie odeszli zbyt daleko, stoją blisko siebie, najwyraźniej pogrążeni w gorącej, ważnej rozmowie.

– Powinniśmy stąd iść – zwracam się do Castle’a. – Dajmy im trochę przestrzeni.

Jednak Castle nie odpowiada od razu. Gapi się na nich intensywnie i pierwszy raz w życiu widzę go w innym świetle.

Jakbym go nie znał.

Po tym wszystkim, co usłyszałem wczoraj od Warnera – o tym, że Castle zawsze wiedział o skomplikowanej przeszłości Juliette, jej wartości dla Przywrócenia, adopcji, tym, że jej biologiczni rodzice oddali ją organizacji, a mnie wysłał na sekretną misję odbicia jej – poczułem się trochę dziwnie. Nie do końca źle, po prostu dziwnie. Te wszystkie rewelacje nie wystarczają, żebym całkiem stracił wiarę w Castle’a. Zbyt dużo razem przeszliśmy, żebym tak łatwo zwątpił w jego miłość.

Jednak coś jest nie tak.

Czuję niepokój.

Chciałbym go zapytać, dlaczego ukrywał to wszystko przede mną. Chciałbym zażądać wyjaśnień. Lecz z jakiegoś powodu nie mogę się na to zdobyć. Przynajmniej jeszcze nie. Myślę, że może boję się odpowiedzi na swoje pytania. Martwię się, co mogłyby powiedzieć o mnie.

– Tak – odpowiada w końcu Castle, a jego głos przywraca mnie do rzeczywistości. – Być może powinniśmy dać im trochę przestrzeni.

Posyłam mu niepewne spojrzenie.

– Twoim zdaniem nie pasują do siebie, co?

Castle odwraca się do mnie, zaskoczony.

– Wręcz przeciwnie. Moim zdaniem mieli farta, że odnaleźli się w tym koszmarnym świecie. Jednak jeśli chcą mieć szansę na szczęście, muszą dążyć do dalszego uzdrawiania. Każdy indywidualnie. – Znowu spogląda w ich stronę. – Czasami martwię się o sekrety, jakie ukrywają przed sobą nawzajem. Chciałbym, żeby wykonali tę ciężką pracę, jaką jest wyssanie jadu z przeszłości.

– Fuj.

Castle się uśmiecha.

– Zgadza się, fuj. – Otacza mnie ramieniem. Ścisza. – W twoim przypadku moim największym marzeniem jest, żebyś widział siebie tak, jak ja cię widzę: genialnego, przystojnego, pełnego empatii młodego człowieka, który zrobiłby wszystko dla swoich bliskich.

Odsuwam się, zaskoczony.

– Dlaczego to powiedziałeś?

– Po prostu staram się pamiętać, by mówić o tym na głos. – Wzdycha. – Chciałbym, żebyś rozumiał, że Nazeera ma przeogromne szczęście jako obiekt twoich uczuć. Obyś zdawał sobie z tego sprawę. Jest piękna i wiele osiągnęła w życiu, tak, ale ty...

– Zaraz. Słucham? – Nagle robi mi się niedobrze. – Skąd...?

– Och – rzuca Castle, otwierając szeroko oczy. – Och, czy to był sekret? Nie przyszło mi to do głowy.

Wybacz.

Mamrocę pod nosem coś nieprzyjemnego, a Castle się śmieje.

– Muszę powiedzieć, że jeśli chciałbyś to zachować dla siebie, lepiej zmień taktykę.

– Co masz na myśli?

Castle wzrusza ramionami.

– Nie widzisz siebie, gdy jesteś obok niej. Twoje uczucia są dla wszystkich oczywiste.

Opuszczam twarz w dłonie i jęczę.

A kiedy wreszcie unoszę wzrok, gotowy odpowiedzieć, moją uwagę odwraca rozgrywająca się przed nami scena i zapominam języka w gębie.

Między Warnerem i Juliette coś się dzieje.

Coś bardzo namiętnego, na środku korytarza. Kiedy na nich patrzę, zdaję sobie sprawę, że nigdy nie widziałem, jak się całują. Zastygam. Trochę zdumiony. I wiem, że powinienem, no, odwrócić wzrok – to

znaczy, moja głowa wie, że powinna? Że tak należy? Tylko że jestem zafascynowany.

Widać, że jest między nimi niesamowita chemia.

Nie rozumiałem za bardzo ich związku – dziwiłem się, że ktoś taki jak Warner może mieć z kimkolwiek bliską relację, a co dopiero z kimś takim jak Juliette: dziewczyną, która karmi się i oddycha emocjami. Rzadko widziałem, by ten koleś okazywał jakiegokolwiek uczucia. Martwiłem się, że Juliette ocenia go zbyt wysoko, że wytrzymuje zbyt wiele w zamian za... właściwie nawet nie wiem co. Za związek z socjopatą z bogatą kolekcją płaszczy?

Przede wszystkim jednak niepokoiłem się, że nie mogła liczyć na taką miłość, na jaką zasługuje.

Lecz teraz nagle...

Ich związek nabiera sensu. Niespodziewanie wszystko, co mówiła mi na jego temat, wydaje się realne. Wciąż nie uważam, bym rozumiał Warnera, ale staje się jasne, że jest w Juliette coś, co rozpala w nim ogień. Chłopak wydaje się ożywać, gdy bierze ją w ramiona. Staje się bardziej ludzki niż kiedykolwiek.

Jakby się zakochał.

I to nie po prostu zakochał – zakochał się bez pamięci. Kiedy się od siebie odsuwają, oboje wydają się odrobinę obłąkani, ale szczególnie Warner. Cały się trzęsie. A kiedy Juliette niespodziewanie rusza do biegu, wiem, że to się nie skończy dobrze.

Serce mi pęka. Z powodu obojga.

Na moich oczach Warner opada przy ścianie na kamienną podłogę, jakby nogi się pod nim ugięły.

– Porozmawiam z nim – odzywa się Castle i wydaje się zaskakująco zdruzgotany. – Idź poszukać Juliette. Nie powinna być teraz sama.

Biorę szybki wdech.

– Jasne – rzucam i zaraz dodaję: – Powodzenia.

Castle tylko kiwa głową.

Muszę kilka razy załomotać w drzwi Juliette, zanim wreszcie je otworzy. Uchyła je tylko trochę i mówi:

– Nieważne.

Próbuje mi je zatrzaskać przed nosem, ale ja blokuję je butem.

– Jak to nieważne? – Opieram się o framugę i przy odrobinie wysiłku udaje mi się wcisnąć do środka. – Co się dzieje?

Ona ucieka na drugą stronę pokoju, jak najdalej się da.

Nie rozumiem. Nie rozumiem, dlaczego traktuje mnie w ten sposób. Otwieram usta, żeby to powiedzieć, kiedy ona...

– Nieważne, nie chcę z wami o tym rozmawiać. Proszę, idź sobie. Albo wszyscy idźcie do piekła. Mam to w dupie.

Wzdrygam się. Jej słowa są jak fizyczne ciosy. Zwraca się do mnie jak do wroga i nie mogę w to uwierzyć.

– Czy ty... czekaj, ty tak na serio?

– Za godzinę wyruszamy z Nazeerą na sympozjum – warczy, jednak nadal na mnie nie patrzy. – Muszę się szykować.

– Słucham? – Po pierwsze, odkąd to tak się kumplujesz z Nazeerą? A po drugie: – Co się dzieje, J? Co ci się stało?

Ona odwraca się na pięcie, jej twarz jest zdumiewającą karykaturą. Wydaje się buntowniczo nastawiona.

– Co mi się stało? Och, że niby nie wiesz?

Siła jej gniewu popycha mnie do tyłu. Przypomina mi się, że przecież ta dziewczyna mogłaby mnie zabić jednym ruchem ręki, gdyby tylko zechciała.

– No, słyszałem o tym, co zaszło między tobą i Warnerem, jasne, ale chyba całowaliście się przed chwilą na korytarzu, więc, no, trochę jestem zbity z tropu...

– On mnie okłamał, Kenji. Okłamywał mnie przez cały ten czas. W tak wielu kwestiach. I Castle tak samo. I ty też...

– Zaraz, co proszę? – Tym razem łapię jej rękę, zanim zdąży ode mnie odejść. – Czekaj, ja cię

w niczym nie okłamałem. Nie mieszaj mnie w to. Nie miałem z tym nic wspólnego. Cholera, nawet nie wiem jeszcze, co powiem Castle'owi. Nie mogę uwierzyć, że ukrywał to wszystko przede mną.

Juliette nagle nieruchomieje. Otwiera szerzej oczy, błyszczące od nieprzelanych łez. A potem wreszcie rozumiem. Ona myślała, że ja też ją zdradziłem.

– Nie byłeś w to wtajemniczony? – szepcze. – Castle ci nie powiedział?

– No weź przestań, nie miałem bladego pojęcia o tym całym szaleństwie, dopóki Warner nie zdradził mi wszystkiego wczoraj.

Patrzy na mnie, wciąż niepewna.

Nie mogę się powstrzymać, przewracam oczami.

– No dobra, ale jak mam ci zaufać? – pyta łamiącym się głosem. – Wszyscy mnie okłamywali...

– J – zaczynam i potrząsam mocno głową. Nie mogę uwierzyć, że w ogóle muszę to mówić. Nie mogę uwierzyć, że we mnie zwątpiła, że nie porozmawiała ze mną o tym wcześniej. – Daj spokój. Znasz mnie. Wiesz, że nigdy nie ściemniam. To nie w moim stylu.

Jedna łza spływa po jej policzku i ten widok jednocześnie sprawia mi ból i przynosi ukojenie. Tę dziewczynę znam. Tę przyjaciółkę kocham. Cała jest sercem.

– Przysięgasz? – szepcze.

– Hej. – Wyciągam do niej rękę. – Chodź tutaj, mała.

Nadal wydaje się niepewna, ale robi niezbędne kroki do przodu, a ja przyciągam ją do siebie, przysuwam do swojej piersi i ściskam mocno. Jest taka drobna. Jak ptaszek z pustymi kośćmi. W ogóle nie wygląda na niezniszczalną. Na kogoś, kto mógłby mi teraz stopić twarz, gdyby tylko zechciał. Ściskam ją trochę mocniej, przeciągam dłonią po jej plecach w uspokajającym, znajomym geście, a ona wreszcie się rozluźnia. Wyczuwam dokładny moment, w którym napięcie opuszcza jej ciało, kiedy Juliette w pełni opada na moją pierś. Jej łzy zmoczyły mi koszulę, gorące i płynące wartko.

– Będzie dobrze – szepczę. – Przyrzekam.

– Kłamca.

Uśmiecham się.

– No, istnieje pięćdziesiąt procent szans, że mam rację.

– Kenji?

– No?

– Jeśli dowiem się, że okłamałeś mnie w tej sprawie, przysięgam, że połamię ci wszystkie kości.

Prawie się duszę nagłym, zaskoczonym śmiechem.

– Jasna sprawa.

– Mówię poważnie.

– Aha. – Poklepuję ją po głowie. Ma takie mięciutkie włosy.

– Tak zrobię.

– Wiem, księżniczko. Wiem.

Na moment zatapiamy się w przyjemnej ciszy, wciąż przytuleni, a ja myślę o tym, jak ważna jest dla mnie ta relacja – jak ważna jest dla mnie Juliette – kiedy ona niespodziewanie się odzywa:

– Kenji.

– Tak?

– Oni zrównają nasz sektor z ziemią.

– Kto?

– Wszyscy.

Prostuję się, zszokowany. Odsuwam się i posyłam jej pytające spojrzenie.

– Jacy wszyscy?

– Wszyscy pozostali przywódcy – tłumaczy Juliette. – Nazeera mi o tym powiedziała.

I wtedy nagle rozumiem.

Jej nową przyjaźń z Nazeerą.

To musi być ten sekret, o którym wspominał Warner – Nazeera musi być zdrajczynią Przywrócenia.

Albo to, albo nas wszystkich okłamuje.

Jednak to drugie nie wydaje się prawdopodobne.

Może jestem głupim optymistą, ale Nazeera praktycznie powiedziała mi to w tej swojej przemowie

o noszeniu symbolu oporu, nienawiści do ojca i uhonorowaniu kobiet, które on upokorzył.

Może ten wielki sekret Nazeery jest taki, że dziewczyna planuje nam pomóc. Może nie ma się czego bać. Może ta dziewczyna jest idealna.

Nagle szczerzę się jak idiota.

– Och, czyli Nazeera jest po naszej stronie, tak? Jest dobra? Próbuje ci pomóc?

– O mój Boże, Kenji, skup się...

– Tak tylko mówię. – Podnoszę ręce, robię krok do tyłu. – To naprawdę fajna laska i tyle.

Juliette patrzy na mnie, jakbym postradał zmysły, ale zaraz wybucha śmiechem. Pociąga cicho nosem i wyciera kilka zapomnianych łez.

– Dobra, to co teraz? – Kiwam na nią głową, żeby zachęcić ją do mówienia. – Jakieś szczegóły? Kto i kiedy? Jak?

– Nie wiem – odpowiada Juliette. – Nazeera nadal próbuje to ustalić. Wydaje jej się, że jakoś może w przyszłym tygodniu. Dzieci przywódców mają mnie obserwować i przekazać informacje, ale konkretnie przybyły na sympozjum, ponieważ przywódcy najwyraźniej chcą sprawdzić, jak pozostali dowódcy sektorów zareagują na mój widok. Nazeera mówi, że jej zdaniem dalsze decyzje zostaną podjęte na podstawie tych danych. Domyślam się, że to kwestia dni.

Otwieram oczy boleśnie szeroko. Nie to spodziewałem się usłyszeć. Miałem nadzieję na miesiące, nie dni. A przynajmniej tygodnie.

Jest źle.

– O cholera.

– No. – Juliette patrzy na mnie z niepokojem. – Kiedy postanowią zniszczyć Sektor 45, plan zakłada też porwanie mnie. Przywrócenie najwyraźniej chce mnie odzyskać. Cokolwiek to oznacza.

– Odzyskać? – Marszczę brwi. – Tylko po co? Na kolejne badania? Tortury? Co chcą z tobą zrobić? – Potrząsam głową.

– Nie mam pojęcia. – Juliette kręci głową. – Nie potrafię rozgryźć, kim są ci ludzie. Moja siostra podobno wciąż przechodzi testy i tortury. Dlatego podejrzewam, że ich celem nie jest jakiś miły zjazd rodzinny, wiesz?

– Nieźle. – Odwracam wzrok. Wypuszczam powietrze. – To jakaś drama wyższego rzędu.

– No.

– Czyli... co robimy?

Juliette patrzy na mnie przez chwilę.

– Nie wiem, Kenji. Oni chcą zabić wszystkich mieszkańców. Nie wiem, czy mam jakiś wybór.

Unoszę brwi.

– Jak to?

– Chyba muszę ich zabić pierwsza.

PIĘĆ

Wychodzę z pokoju Juliette w szoku. Mam takie wewnętrzne przekonanie, że to nie powinno być tak, że tyle potwornych rzeczy dzieje się w tak krótkim czasie. Gdzieś we wszechświecie powinien istnieć jakiś bezpiecznik, który reaguje na ekstremalne przypadki ludzkiej głupoty. Może jakaś dźwignia bezpieczeństwa. Albo chociaż guzik.

To jest absurdalne.

Wzdycham i nagle dopadają mnie mdłości.

Chyba będziemy musieli poczekać z rozmową do wieczora, kiedy skończy się symposium, które samo w sobie jest festiwalem zjebania. Teraz wzięcie w nim udziału nie ma najmniejszego sensu, jednak Juliette powiedziała, że nie chce rezygnować, bo za daleko zaszła ta gra, więc mamy być grzeczni i zachowywać się, jakby wszystko było okej. Sześciuset dowódców zebranych w jednej sali, a my mamy udawać, że nic się nie dzieje. Nie rozumiem. Przecież wszyscy wiedzą, że jako sektor zdradziliśmy Przywrócenie, więc nie kumam, dlaczego w ogóle bawimy się w te gierki. Tylko że zdaniem Castle'a zachowywanie tych pozorów ma znaczenie dla systemu, więc musimy się dostosować. Gdybyśmy teraz się wymiksowali z symposium, praktycznie pokazalibyśmy fakulca reszcie kontynentu. To by oznaczało wypowiedzenie wojny.

Szczerze mówiąc, absurdalność tego wszystkiego byłaby nawet zabawna, gdybym nie uważał, że prawdopodobnie zginiemy.

Co za dzień.

W drodze powrotnej do pokoju zauważam Sonyę i Sarę, pozdrawiam je kiwnięciem głowy, ale Sara łapie mnie za rękę.

– Widziałeś Castle'a? – pyta.

– Już od godziny próbujemy go namierzyć – dodaje Sonya.

Pod wpływem ich naglącego tonu nagle przeszywa mnie dreszcz strachu, a siła, z jaką Sara wciąż mnie trzyma, wcale go nie koi. Ten niepokój nie jest w ich stylu; odkąd je znam, zawsze były delikatne i do wszystkiego podchodziły z opanowaniem.

– Co się stało? – pytam. – Co się dzieje? Mogę w czymś pomóc?

Kręcą głowami jednocześnie.

– Musimy porozmawiać z Castle'em.

– Ostatni raz widziałem go na dole, jak gadał z Warnerem. Może zadzwonicie na jego pager? Zawsze go ze sobą nosi.

– Próbowaliśmy – odpowiada Sonya. – Wielokrotnie.

– A możecie mi chociaż zdradzić, o co chodzi? Żeby nie dostał zawału?

Sara otwiera szeroko oczy.

– Odczuwasz jakiś ból?

– Czujesz się ostatnio bardziej zaspany niż zwykle? – dodaje Sonya.

– Brakuje ci tchu? – odzywa się znowu Sara.

– Słucham? Nie. Dziewczyny, przestańcie. Tak tylko powiedziałem. Nie dostanę prawdziwego zawału serca. Po prostu się martwię.

Sonya mnie ignoruje. Szuka czegoś w listonoszce, którą ciągle ze sobą nosi na nagłe wypadki, i wyciąga z niej małą buteleczkę. Ona i Sara są bliźniaczkami i naszymi uzdrowicielkami – a ich osobowość to interesująca mieszanka łagodności i ekstremalnej powagi. Są lekarkami o nieskazitelnym manierach i nie ignorują żadnej uwagi o bólu, chorobie czy urazie. Kiedyś, jeszcze w Point, zażartowałem sobie, że od siedzenia tam dostaję choroby podziemnej, a one natychmiast zaprowadziły mnie na łóżko i kazały wymienić symptomy. Gdy wreszcie im wyjaśniłem, że to tylko aluzja do choroby morskiej marynarzy, w ogóle się nie roześmiały. Przez tydzień były na mnie wkurzone.

– Na wszelki wypadek weź to ze sobą – mówi Sonya i wciska mi niebieską buteleczkę w dłoń. – Jak wiesz, pracowałyśmy z Sarą nad tym już od jakiegoś czasu, ale pierwszy raz czujemy, że możemy przejść do testów – tłumaczy, wskazując na medykament. – To jedna z próbnych serii, ale nie sprawiała żadnych

problemów. Właściwie chyba jest gotowa do produkcji.

Tym udaje im się zdobyć moją uwagę.

Zachwycony wpatruję się w buteleczkę. Jest ciężka. Szklana.

– Nie wierzę – rzucam. – Naprawdę? – Unoszę wzrok, patrzę im w oczy.

Uśmiechają się dokładnie w tym samym momencie.

Pracowały nad stworzeniem pigułek, odkąd tylko pamiętam. Chciały nam wręczyć coś na drogę – do zażycia w środku bitwy – żebyśmy dali sobie radę pod ich nieobecność.

– James też nad tym pracował?

Usta Sonyi rozciągają się jeszcze bardziej.

– Pomagał.

– Serio? – Też się uśmiecham. – Jak idzie jego trening? Wszystko w porządku?

Potakują.

– Właściwie właśnie po niego szliśmy – odpowiada Sara. – Zabieramy go na popołudniową sesję. Szybko się uczy. Bardzo ładnie rozwija swoje umiejętności.

Niemal nieświadomie się prostuję i wypinam pierś jak paw. Nie wiem, czy mam jakieś prawa do tego dzieciaka, ale i tak jestem z niego dumny.

Wiem, że w przyszłości dokona wielkich rzeczy.

– Dobra, cóż – unoszę buteleczkę – dzięki i na pewno zabiorę to ze sobą, bo jest niesamowite. Ale nie martwcie się. Poważnie. Nie będę miał zawału.

– Dobrze – rzucają obie.

Szczerzę zęby.

– Mam przekazać Castle’owi, że go szukacie?

Kiwają głowami.

– I nie powiecie mi, dlaczego to takie pilne?

Patrzą po sobie.

Unoszę brew.

Wreszcie odzywa się Sara:

– Pamiętasz, kiedy Juliette została postrzelona?

– To było trzy dni temu. – Patrzę na nią z niedowierzaniem. – Nie mam kłopotów z pamięcią.

– Tak, ale nie wiesz jednego, nie wie też o tym ani Warner, ani Castle – wtrąca Sonya. – Juliette stało się coś, czego nie udało nam się wyleczyć.

– Jak to? Co macie na myśli? – wypalam.

– W pociskach była jakaś trucizna – wyjaśnia Sara. – Coś, co powodowało u niej halucynacje.

Otwieram szeroko oczy, przerażony.

– Przez te trzy dni badałyśmy właściwości tej substancji, próbując znaleźć antidotum. Zamiast tego odkryłyśmy coś... niespodziewanego. Coś jeszcze ważniejszego.

Po chwili ciszy nie mogę już tego dłużej znieść.

– No i? – pytam, dając im znać gestem, że czekam na kontynuację.

– Naprawdę chciałybyśmy ci wszystko opowiedzieć – mówi Sonya – ale musimy najpierw porozmawiać z Castle’em. On musi wiedzieć jako pierwszy. – Waha się. – Mogę ci zdradzić tylko tyle, że naszym zdaniem odkryłyśmy coś, co jest bezpośrednio związane z tatuażami na ciele napastnika.

– Kolesia, którego zabiła Nazeera – dodaję, przypominając sobie o tym. – Uratowała Juliette życie.

Dziewczyny kiwają głowami.

Znowu przeszywa mnie dreszcz lęku.

– Dobra – kwituję, starając się zachować spokój. Nie chciałbym ich wystraszyć swoim zmartwieniem. – Okej. Powiem Castle’owi, żeby od razu do was przyszedł. Będziecie w skrzydle medycznym?

Potakują jeszcze raz.

A potem, gdy odchodzę, Sara woła za mną.

Odwracam się.

– Powiedz mu... – Znowu się waha, a potem najwyraźniej podejmuje decyzję. – Powiedz mu o Sektorze 241. Powiedz, że naszym zdaniem to jest wiadomość. Od Nourii.

- Słucham? – Zamieram, niedowierzając. – To niemożliwe.
- Tak, wiemy o tym – stwierdza Sara.

Biegnę schodami.

Nie mam czasu czekać na windę, a poza tym moje ciało jest wypełnione nerwową energią i nie dam rady ustać w miejscu. Pokonuję po dwa, trzy stopnie naraz, frunąc po nich i dla równowagi chwytając się poręczy.

Nie spodziewałem się, że czeka nas jeszcze większy obłąd.

Nouria.

Cholera.

Nie wiem, jak Castle zareaguje na jej imię. Nouria nie odzywa się do niego od lat. Odkąd – no cóż, odkąd chłopcy zostali zamordowani. Castle powiedział mi, że dał Nourii przestrzeń, bo wydawało mu się, że potrzebowała czasu. Doszli do wniosku, że jakoś odnajdą drogę powrotną do siebie, kiedy ona już przepracuje swój ból. Jednak po tym, jak powstały sektory, kontakt z najbliższymi okazał się praktycznie niemożliwy. Internet był jedną z pierwszych rzeczy, które Przywrócenie odebrało ludziom, a bez niego świat stał się w jednej chwili większym i straszniejszym miejscem. Wszystko było trudniejsze. Wszyscy czuli się bezradni. Nie wydaje mi się, by ktokolwiek zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo polegaliśmy na internecie, dopóki ktoś go nam nie wyłączył. Dopóki ktoś nie odebrał nam telefonów i komputerów. Dopóki ich nie zniszczył. Hakerzy byli namierzani i publicznie wieszani.

Zamknięto granice.

A potem Przywrócenie rozdzieliło rodziny. Celowo. Na początku udawali, że robią to dla dobra ludzkości. Nazwali to nową formą integracji. Powiedzieli, że napięcia międzyrasowe urosły do takich rozmiarów, ponieważ izolowaliśmy się, a część problemu stanowił fakt, że ludzie budowali te rozległe skupiska rodzinne – Przywrócenie nazywało duże rodziny dynastiami – a te wspierały homogeniczność pośród i tak już homogenicznych społeczności. Powiedzieli, że jedynym sposobem, żeby to naprawić, jest rozdzielić dynastie. Stworzyli algorytmy, które miały pomóc w osiągnięciu różnorodności poprzez odbudowanie społeczności według konkretnych wytycznych.

Jednak bardzo szybko przestali udawać, że obchodzi ich różnorodność. Wkrótce wystarczyły najdrobniejsze naruszenia, żeby zostać odseparowanym od rodziny. Spóźnij się do pracy, a może zostaniesz wysłany na drugą stronę świata, albo gorzej, trafi tam ktoś z twoich bliskich. Tak daleko, żeby nigdy nie mógł wrócić.

Właśnie to się przytrafiło Brendanowi. Został zabrany rodzinie i odesłany tutaj, do Sektora 45, kiedy miał piętnaście lat. Castle go znalazł i wziął do siebie. Podobnie Lily. Ona pochodzi z dawnego Haiti. Zabrali ją rodzicom, kiedy miała zaledwie dwanaście lat. Umieścili ją w domu razem z innymi przesiedlonymi dziećmi. Były praktycznie sierotami.

Sam uciekłem z jednego z tych sierocińców jako ośmiolatek.

Czasami myślę, że właśnie dlatego mam taką słabość do Jamesa. Czuję się z nim w jakiś sposób związany. Kiedy byliśmy razem w bazie, Adam nigdy mi nie powiedział, że jego młodszy brat właściwie mieszkał w jednym z takich sierocińców. Dopiero kiedy uciekliśmy – kiedy musieliśmy się z Jamesem ukryć, podczas gdy Adam i Juliette szukali samochodu – zdałem sobie sprawę, gdzie jesteśmy. Rozejrzałem się dobrze po tamtym miejscu i zrozumiałem, czym w istocie jest.

Tyle dzieci.

James miał większe szczęście – nie tylko miał żyjącego krewnego, ale ten krewny mieszkał w pobliżu i było go stać na prywatne mieszkanie. Kiedy jednak zapytałem chłopca o jego „szkołę” i „przyjaciół”, i o Benny – kobietę, która miała mu przynosić zapewniane przez rząd posiłki – usłyszałem wszystko, czego potrzebowałem.

James mógł spać we własnym łóżku, jednak dni spędzał w sierocińcu, razem z innymi sierotami. Adam płacił Benny dodatkowo, żeby miała oko na Jamesa, lecz w ostatecznym rozrachunku kobieta była lojalna wobec swojego pracodawcy. I w rezultacie James był dziesięcioletnim chłopcem, który mieszkał sam.

Może właśnie dlatego czuję, że rozumiem Adama. I może dlatego walczę o niego, chociaż jest dupkiem. Wydaje się rozgniewanym, wybuchowym kolesiem – i czasami naprawdę wyłazi z niego wredny typ – ale musiało mu być trudno patrzeć, jak jego młodszy brat żyje zupełnie sam w domu dla dręczonych,

porzuconych dzieci. Nie da się nie umierać powoli w środku, patrząc, jak ten sam dziesięciolatek płacze i krzyczy w środku nocy, bo jego koszmary są coraz gorsze, a ty możesz stawać na głowie, lecz nie jesteś w stanie mu pomóc.

Miesiącami mieszkalem z Adamem i Jamesem. Widziałem ten sam cykl każdej nocy. Patrzyłem każdej nocy, jak Adam próbuje uspokoić braciszka. Kołysał go w ramionach aż do wschodu słońca. Myślę, że James wreszcie radzi sobie lepiej, jednak nie wiem, czy Adam kiedykolwiek podniesie się po tych ciosach. To jasne, że cierpi na syndrom stresu pourazowego. Chyba już w ogóle nie śpi. Chyba powoli traci rozum.

I czasami się zastanawiam...

Gdybym ja musiał żyć z tym na co dzień, ciekawe, czy też bym od tego zwariował. Bo to nie ból jest nieznośny, lecz bezradność. To bezradność sprawia, że nic cię już nie obchodzi.

Coś o tym wiem.

Potrzebowałem tylko dwóch godzin w sierocińcu, żeby stwierdzić, że nie ufam już dorosłym, a kiedy Castle znalazł mnie na gigantce – dziewięciolatka próbującego jakoś nie zamarznąć w wózku sklepowym przy drodze – byłem już tak rozczarowany światem, że nie spodziewałem się nigdy znowu poczuć jakąś nadzieję. Musiało minąć wiele czasu, zanim Castle zdołał w pełni zdobyć moje zaufanie; na początku cały wolny czas poświęcałem na trening otwierania zamków i przekradanie się w różne miejsca, kiedy wydawało mi się, że on nie patrzy. W dniu, kiedy nakrył mnie siedzącego w jego szafie z albumem pełnym starych zdjęć, byłem pewien, że złozi mnie kijem; prawie się wtedy zesrałem. Byłem przerażony, nieświadomie robiłem się na przemian widzialny i niewidzialny. Jednak zamiast na mnie nawrzeszczeć, Castle usiadł obok i zaczął pytać o moją rodzinę; wcześniej powiedziałem mu tylko tyle, że moi bliscy nie żyją. Chciał wiedzieć, czy w końcu powiem mu, co się stało. Potrząsałem głową. Nie byłem gotów na rozmowę. Wydawało mi się, że nigdy nie będę.

Nie wściekał się.

Nawet chyba nie przeszkadzało mu to, że przejrzałem jego rzeczy osobiste. Zamiast tego sięgnął po album na moich kolanach i opowiedział mi o swojej rodzinie.

Pierwszy raz widziałem, jak płakał.

SZEŚĆ

Kiedy wreszcie udaje mi się znaleźć Castle'a, nie jest sam. I nie jest z nim dobrze.

Nazeera, Haider, Warner i Castle wychodzą jednocześnie z sali konferencyjnej i tylko rodzeństwo nie wygląda, jakby miało zaraz zwymiotować.

Wciąż jestem zdyszany, bo właśnie wbiegłem sześć pięter w górę, i brakuje mi tchu, gdy mówię:

– Co się dzieje? – Kiwam na Warnera i Castle'a. – Dlaczego wydajecie się tacy przestraszeni?

– Porozmawiajmy o tym później – odzywa się cicho Castle. Nie patrzy na mnie.

– Muszę iść – rzuca Warner i ucieka. Odchodzi korytarzem, szybko się od nas oddalając.

Podążam za nim wzrokiem.

Castle już ma zrobić to samo, ale chwytam go za rękę.

– Hej – mówię, zmuszając go, by spojrział mi w oczy. – Dziewczyny chcą koniecznie z tobą porozmawiać. To bardzo ważne.

– Tak – odpowiada z trudem. – Właśnie widziałem ich wiadomości. To z pewnością może poczekać do końca sympozjum. Potrzebuję chwili, żeby...

– Nie może poczekać. – Przytrzymuję jego wzrok. – To naprawdę bardzo ważne.

Wreszcie Castle wydaje się rozumieć powagę tego, co próbuję mu przekazać. Sztywnieje. Mruży oczy.

– Nouria – rzucam.

Castle jest tak zdumiony, że martwię się, czy nie upadnie.

– Nie przychodziłbym z jakąś bzdurą. Idź. Natychmiast. Dziewczyny czekają w skrzydle medycznym.

I on też znika.

– Kim jest Nouria?

Unoszę wzrok i widzę przyglądającego mi się z uwagą Haidera.

– To jego kot – wypalam.

Nazeera próbuje powstrzymać uśmiech.

– Castle otrzymał niecierpiącą zwłoki wiadomość od swojego kota?

– Nie wiedziałem, że ma kota – odzywa się Haider, ściągając brwi. Ma lekki akcent, inaczej niż Nazeera, lecz poza tym jego angielski jest perfekcyjny. – Nie widziałem w bazie żadnych zwierząt. Możecie trzymać jakieś pupile w Sektorze 45?

– Nie. Ale nie martwcie się, to niewidzialny kot.

Nazeera próbuje powstrzymać śmiech, lecz bez powodzenia. Haider patrzy na nią, stropiony, a po chwili dociera do niego, że tylko żartujemy. I wtedy...

Posyła mi groźne spojrzenie.

– *Hemar*.

– Co proszę?

– Właśnie nazwał cię dupkiem – wyjaśnia Nazeera.

– Wow. Nieźle.

– *Hatha shlon damaghsiz* – zwraca się do swojej siostry Hai-der. – Idziemy.

– Okej, czekaj, to właściwie brzmiało jak komplement.

– Nie. – Nazeera uśmiecha się szerzej. – Stwierdził, że jesteś idiotą.

– Fajnie. Cóż, cieszę się, że mogę poznać tak ważne słowa po arabsku.

Haider potrząsa głową, wzburzony.

– To nie miała być lekcja.

Wpatruję się w niego przez chwilę, szczerze zdumiony.

– Twój brat nie ma ani krztyny poczucia humoru, prawda? – rzucam do Nazeery.

– Subtelność nie jest jego mocną stroną – mówi, wciąż uśmiechnięta. – Trzeba go uderzyć dowcipem w łeb, inaczej nie skuma.

Przykładam dłoń do piersi.

– Wow, tak mi przykro. Musi ci być ciężko.

Nazeera śmieje się krótko i przygryza usta.

– Nawet sobie nie wyobrazasz – kwituje zupełnie poważnie.

Haider marszczy brwi.

– O czym wy mówicie?

– Już rozumiesz, co mam na myśli? – zwraca się do mnie Nazeera.

Śmieję się, patrząc jej w oczy o sekundę za długo. Haider próbuje mnie zabić wzrokiem.

Uznaję to za znak, że czas odejść.

– Dobra – rzucam i biorę szybki oddech. – Muszę już uciekać. Sympozjum zaczyna się za – sprawdzam godzinę i otwieram szeroko oczy – trzydzieści minut. Cholera. – Unoszę wzrok. – Pa.

To jest dopiero scena.

Na widowni siedzi około sześciuset dowódców i regentów – o tej samej randze co Warner – i w sali niosą się ich głosy. Nie wszyscy jeszcze usiedli, właśnie zajmują ostatnie miejsca, a Juliette czeka już na podium. My całą grupą stanęliśmy za nią i nie będę kłamał – czuję, że to trochę ryzykowne. Jesteśmy idealnymi celami dla każdego psychologa, który przyjdzie tutaj z bronią. Oczywiście zastosowaliśmy pewne środki ostrożności – niemniej nie da się wykluczyć, że stanie się coś takiego. Wszyscy jednak się zgodziliśmy, że jeśli stworzymy tego rodzaju zjednoczony front, nasz przekaz będzie najsilniejszy. Dziewczyny zostały w bazie – postanowiliśmy, że muszą być bezpieczne na wypadek, gdyby komuś z nas coś się stało – a James i Adam gdzieś zniknęli. Castle powiedział, że Adam nie chce już brać udziału w niczym, co jest choć trochę groźne. Chyba że nie będzie miał innego wyjścia.

Rozumiem to.

W gorszych chwilach może miałbym ochotę nazwać go tchórzem, ale rozumiem. Też bym się z tego wypisał, gdybym tylko mógł. Tylko nie czuję, by to było możliwe.

Nadal jest wiele rzeczy, za które jestem gotów umrzeć.

Tak czy inaczej, Juliette jest praktycznie niezniszczalna, więc dopóki będzie miała włączoną energię, nic nie powinno jej się stać. Nie można tego samego powiedzieć o nas, więc mamy uciekać przy pierwszych oznakach kłopotów. Przeciwników jest zbyt wielu, żebyśmy podjęli walkę; największe szanse na przetrwanie da nam szybkie wycofanie się w różnych kierunkach.

Taki jest plan.

Tak wygląda cały pieprzony plan.

Ledwo mamy czas, żeby jakkolwiek go omówić, bo ostatnio życie nabrało szalonego tempa. Castle powiedział nam parę słów przed tym, jak J wyszła na scenę, i to tyle. Na więcej nie możemy liczyć. *Szybkie powodzenia i mam nadzieję, że nie umrzecie.*

Spokojny to ja nie jestem.

Nerwowo przestępuję z nogi na nogę, kiedy tłum się ucisza. Przed nami pojawiło się morze żołnierskich twarzy i znajomych czerwono-zielono-niebieskich pasów Przywrócenia na każdym mundurze. Wiem, że to zwyczajni ludzie – z krwi i kości – ale wyglądają jak maszyny. Kiedy Juliette zaczyna mówić, wszyscy obracają głowy.

Upiorne.

Zawsze wiedzieliśmy, że nikt spoza Sektoru 45 z własnej woli nie zaakceptuje Juliette jako najwyższej przywódczyni, jednak mam dreszcze, gdy przekonuję się o tym na własnej skórze. Widać, że nie czują wobec niej żadnego respektu, a kiedy ona opowiada o ciężko pracujących ludziach, których życie zostało rozebrane na części, widzę, jak z trudem powstrzymują gniew. Nie bez powodu tak wiele z nich wciąż zachowuje lojalność wobec Przywrócenia – i dowód na to jest tutaj, w tej sali. Ci ludzie są lepiej opłacani. Zyskują przywileje. Nigdy bym nie uwierzył, gdybym nie widział tego na własne oczy, lecz kiedy już raz się przekonasz, do czego są zdolni dla dodatkowej miski ryżu, nie da się o tym zapomnieć. Reżim dba o zadowolenie wyżej postawionych. Trzyma ich z daleka od mas. Pozwala im zachować dawny styl życia i prawdziwe domy na nieregulowanym terytorium.

I ci wszyscy ludzie uśmiechają się teraz złośliwie – nie chcą słuchać o innej wersji świata. Nie chcą stracić swoich stanowisk i przywilejów. Juliette wylicza porażki Przywrócenia, opowiada o potrzebie nowego początku, oddania ludziom ich domów, ich rodzin, ich głosów...

Te słowa są dla nich zagrożeniem.

Dlatego w ogóle się nie dziwię, kiedy tłum postanawia, że ma już dosyć. Ich niepokój rośnie, a kiedy ktoś wreszcie wstaje i krzyczy na Juliette – żartuje z niej – martwię się, że to pójdzie w złym kierunku. Juliette nie traci opanowania, nie milknie, chociaż coraz więcej osób się podnosi i zaczyna wołać. Potrząsają pięściami i żądają, żeby zeszła z podium, żeby ukarano ją śmiercią albo przynajmniej więzieniem za zdradę stanu, za wypowiedanie się przeciwko Przywróceniu. Coraz gorzej ją słyszać.

W końcu Juliette musi bardzo podnieść głos.

Jest źle. Jest naprawdę bardzo źle, ogarnia mnie panika, a instynkt podpowiada, że to się skończy rozlewem krwi. Próbuję się rozejrzeć i nadal zachować spokój, ale kiedy Warner patrzy mi w oczy, od razu poznaję, że on też to czuje. Obaj myślimy to samo:

Czas się wycofać.

Czas się wynieść stąd najszybciej, jak to tylko możliwe.

I wtedy...

– To była pułapka. Powiedz swoim ludziom, żeby uciekali. Natychmiast.

Odwracam się na pięcie, tak przejęty, że niemal tracę równowagę. Słyszę Nazeerę. Słyszę Nazeerę. Jestem pewien, że słyszę jej głos. Tylko że nigdzie jej nie widzę.

Czy ja umieram? Na pewno umieram.

– Kenji, posłuchaj mnie.

Zastygam.

Czuję zbliżające się do mnie ciepło jej ciała. Wyczuwam jej usta przy uchu, delikatny ruch powietrza, którym jest jej oddech. Chryste. Wiem, jak to działa. Aż za dobrze.

– Jesteś niewidzialna – mówię tak cicho, że prawie nie poruszam wargami.

Czuję łaskotanie w miejscu, gdzie jej włosy dotykają mojej szyi. Nazeera nachyla się bliżej i muszę powstrzymać dreszcz. To takie dziwne. Tak dziwnie jest odczuwać tyle emocji naraz. Lęk, niepokój, pragnienie. Jestem zbity z tropu. Jej dłoń dotyka mojego ramienia.

– Chciałam ci to wyjaśnić później, ale teraz już wiesz. I musisz uciekać.

Cholera.

Odwracam się do Iana, który stoi po mojej lewej stronie, i mówię:

– Czas spadać, stary. Uciekamy.

Ian patrzy na mnie, na sekundę otwiera szerzej oczy, a potem łapie Lily za rękę i woła:

– UCIEKAMY!

Chwilę ciszy przerywa odgłos wystrzału.

Mam wrażenie, jakby to się rozgrywało w zwolnionym tempie. Świat jakby przechyla się na bok i zaraz wraca, a mnie się wydaje, że widzę, jak kula przecina powietrze i trafia prosto w czoło Juliette.

Uderza głucho.

Prawie nie oddycham. Już nie ukrywam przerażenia. Nagle sytuacja zrobiła się zajębiście poważna i nie mam pojęcia, co się za chwilę wydarzy. Wiem, że powinienem się ruszyć, powinienem wypieprzać stąd, zanim będzie gorzej, ale – nie wiem dlaczego, lecz nie mogę przekonać nóg do pracy. Nie mogę oderwać wzroku.

Nie ja jeden.

Po wystrzale na sali zaległa śmiertelna cisza. Ludzie gapią się na Juliette, jakby nie wierzyli w plotki. Jakby chcieli się przekonać, czy to rzeczywiście prawda, że ta siedemnastoletnia dziewczyna zamordowała najbardziej przerażającego despotę, jakiego znał ten kraj, a potem stanęła przed tłumem dowódców reżimu i odkleiła zmiażdżoną kulę od własnego czoła po nieudanej próbie zamachu, jakby było to dla niej równie irytujące, co strzepnięcie namolnej muchy.

Teraz chyba wiedzą, że to wszystko prawda.

Jednak Juliette nagle wydaje się więcej niż zirytowana. Na jej twarzy maluje się zaskoczenie i furia, gdy dziewczyna patrzy na pocisk w swojej dłoni. Z miejsca, w którym stoję, kawałek metalu wygląda jak pokrzywiona moneta. A potem Juliette ze wstrętem rzuca ją na podłogę. Rozlega się delikatne, eleganckie dzwonięcie kuli o marmur.

I wtedy...

To koniec. Wszystko się wali.

Ludzie tracą pieprzony rozum. Tłum wstaje, wykrzykuje groźby i inwektywy, każdy z awanturników

wyciąga broń, a ja sobie myślę: *Skąd oni ją wytrzasnęli? Ilu z nich zdołało przejść kontrolę? I kto jest naszym kretem?*

Dźwięki kolejnych wystrzałów przecinają powietrze.

Przeklinam głośno i już mam powalić Castle'a na ziemię, kiedy to słyszę. Najpierw słyszę, dopiero potem widzę. Stłumiony okrzyk zaskoczenia. Głośne łupnięcia. Drżenie podium pod moimi stopami.

Brendan leży.

Winston płacze. Z desperacją przeciskam się przez resztę grupy i padam na kolana, żeby spojrzeć na ranę. Brendan został postrzelony w ramię. Czuję ulgę. Wyjdzie z tego.

Rzucam Winstonowi buteleczkę z pigułkami i każę wmusić kilka w Brendana oraz tamować krwotok. Zapewniam go jeszcze, że Brendanowi nic nie będzie, że musimy go tylko zabrać do Sonyi i Sary – i wtedy sobie przypominam.

Już pamiętam.

Znam tę dziewczynę.

Unoszę wzrok, spanikowany, i krzyczę:

– Juliette, NIE...

Jednak ona już straciła kontrolę.

SIEDEM

Z jej gardła wydobywa się wrzask.

Po prostu krzyczy, myślę sobie. To są tylko słowa. Jednak ona drze się, ile sił w płucach, z agonią, która wydaje się niemal przesadzona, a jej skutki niemożliwe. Jest zupełnie tak, jakby Juliette implodowała.

Nie wierzę własnym oczom.

Zawsze wiedziałem, że Juliette jest potężna – i że nie odkryliśmy jeszcze do końca jej siły – ale nigdy by mi do głowy nie przyszło, że jest zdolna do czegoś takiego.

Czegoś takiego:

Sufit pęka. Wstrząsy rozchodzą się jak błyskawice po ścianach, podłodze, dzwonią mi od nich zęby. Ziemia trzęsie mi się pod nogami. Ludzie zamierają, chociaż przechodzą ich dreszcze, cała sala wibruje. Żyrandole kołyszają się zbyt szybko, światło niepokojąco migocze. A potem, z jednym ostatnim wstrząsem, trzy ogromne lampy odrywają się i roztrzaskują o podłogę.

Kryształy rozpryskują się we wszystkich kierunkach. W sali brakuje połowy światła i nagle trudno dokładnie śledzić wydarzenia. Spoglądam na Juliette i widzę, jak patrzy z rozchylonymi ustami, jakby zamurowało ją na widok tych zniszczeń. Wtedy zdaję sobie sprawę, że musiała przestać krzyczeć jakiś czas temu. Ona nie może tego zatrzymać. Zdażyła już posłać swoją energię w świat i teraz...

Ta energia musiała znaleźć jakieś ujście.

Wstrząsy niosą się z nowym ferworem po parkiecie, tworząc pęknięcia w ścianach, fotelach i... ludziach.

Właściwie nie wierzę w to, dopóki nie zobaczę krwi. Przez sekundę mam wrażenie, jakby to było złudzenie, te wszystkie nieruchome ciała na fotelach, z otwartymi klatkami piersiowymi. To wygląda jak jakaś sztuczka – jak kiepski żart, jak słaba produkcja teatralna. Kiedy jednak pojawia się krew, kiedy gęsta i czerwona ciecz przecieka przez ubrania i tapicerkę, spływa po zastygłych dłoniach, wiem, że nigdy się z tego nie otrząsnę.

Juliette właśnie w jednej chwili zamordowała sześćset osób.

Ten widok nigdy nie przestanie mnie dręczyć.

OSIEM

Przeciskam się między cichymi, zdumionymi, wciąż oddychającymi ciałami przyjaciół. Słyszę ciche, nieustające skomlenie Winstona i Brendona przekonującego go bez końca, że rana nie jest tak poważna, jak wygląda, że będzie dobrze, że przeszedł już gorsze rzeczy i jakoś przeżył...

I wiem, że moim priorytetem jest być teraz z Juliette.

Kiedy do niej docieram i biorę ją w ramiona, jej zimne, niereagujące ciało przywodzi mi na myśl tamten moment, kiedy znalazłem ją stojącą nad Andersonem, z pistoletem wycelowanym w jego pierś. Była taka przerażona – taka zdumiona – tym, co zrobiła, że nie mogła nic z siebie wykrztusić. Wyglądała, jakby schowała się gdzieś w sobie – jakby znalazła mały pokój w swojej głowie i zamknęła się w środku. Dopiero po chwili byłem w stanie ją stamtąd wyciągnąć.

A wtedy nawet nikogo nie zabiła.

Staram się sprawić, żeby jakoś odtajała, błagam, by wróciła do siebie, żeby popędziła z powrotem do rzeczywistości.

– Wiem, że to jakiś obłąd, ale musisz się z tego otrząsnąć, J. Obudź się. Wyjdź ze swojej głowy. Musimy się stąd wydostać.

Ona nawet nie mruga.

– Księżniczko, proszę – mówię, potrząsając nią trochę. – Musimy iść, natychmiast...

Ponieważ nadal się nie rusza, postanawiam, że nie mam innego wyjścia, jak zrobić to za nią. Zaczynam ciągnąć ją do tyłu. Jej odrętwiałe ciało jest cięższe, niż się spodziewałem, a z jej ust wydostaje się cichy, świszczący dźwięk, jakby szloch. Rozpala się we mnie lęk. Daję znak Castle'owi i reszcie, żeby szli, żeby ruszyli beze mnie, ale kiedy się rozglądam, szukając Warnera, zdaję sobie sprawę, że nigdzie go nie ma.

W tej samej chwili ktoś ciosem pozbawia mnie tchu.

Pokój wiruje. W oczach mi ciemnieje, znowu się rozjaśnia, a potem mrok zostaje tylko na brzegach w przyprawiającej o zawroty głowy chwili, która trwa zaledwie sekundę. Brakuje mi równowagi. Zataczam się.

I wtedy, nagle...

Juliette znika.

Nie metaforycznie. Dosłownie znika. W jednej sekundzie jest w moich ramionach, a w następnej trzymam powietrze. Mrugam szybko, przekonany, że tracę rozum, ale kiedy się rozglądam, widzę, że ludzie na widowni zaczynają się poruszać. Ich koszule są porwane, twarze podrapane, lecz wszyscy żyją. Powoli się podnoszą, zdumieni, a mnie w tym samym momencie ktoś mocno popycha. Unoszę wzrok i widzę przeklinającego na mnie Iana, który każe mi się ruszać, dopóki mamy jeszcze szansę, a ja chcę zaprotestować, wytłumaczyć mu, że straciliśmy Juliette – że nie widziałem Warnera – lecz on mnie nie słyszy, po prostu popycha mnie do przodu, poza scenę, a kiedy z widowni zamiast pomruków niesie się ryk, wiem, że nie mam już innego wyjścia.

Muszę iść.